Instytutu Bałtyckiego w Bydgoszczy Gdańsku
P D 1052 III

Nr 1-2 (27-28) Warszawa, styczeń-luty 1948 r. Rok IV

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

miesięcznik CENTRALNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Biblioteka Gdańska

PPS

TREŚĆ:

J. Cyrankiewicz: Rola dziejowa odrodzonej PPS • O. Lange: PPS wobec sytuacji międzynarodowej • A. Rapacki: Zadania PPS na odcinku gospodarczym • T. Głowacki: Po Kongresie Wrocławskim • K. Sokołowski: Pierwszy rok planu • J. Maliniak: W setną rocznicę ogłoszenia Manifestu Komunistycznego • J. Topiński: Manifest Komunistyczny i materializm historyczny • R. Wojna: Socjalizm francuski w przededniu „Wiosny Ludów" • Kartki z historii socjalizmu: R. W.: Związek Komunistów • S. Krygierowa: Światła i cienie w życiu Lassalle'a • M. Zawadka: Stan organizacyjny PPS w roku 1906 • Na horyzoncie: W Polsce — W ZSRR — W Europie — Za morzami • Idee — Myśli — Zagadnienia: G. Jaszuński: Przed podziałem Palestyny • A. Chełmiński: Czechosłowacja w 1947 r. • K. Wagner: Na marginesie kwestii mieszkaniowej w miastach • St. Kowalewski: Zagadnienie sztabów w administracji publicznej • M. Piechal: Uwagi o literaturze powojennej • G. Timofiejew: „Polska mania" Żeromskiego • L. Bukowiecki: Właściwy twórca filmu • J. Skrzypek: U źródeł teraźniejszości • A. K.: Ekonomika przedkapitalistycznych formacji • Z życia partii — Książki nadesłane — Notatnik referenta

Cena zł. 60.—

Notatnik referenta 16.XI.1947—19.XII.1947

16.XI. — We Wrocławiu odbyło się otwarcie 50-kilowatowej radiostacji. W uroczystości wziął udział Prezydent RP, ob. Bierut.
— W Szczecinie rozpoczął się 3-dniowy Walny Zjazd Związku Zawodowego Dziennikarzy RP.
— W całej Polsce odbyły się liczne wiece i zgromadzenia pod hasłem „PPS w walce o pokój i postęp".
— Zakończył się 3-dniowy zjazd czechosłowackiej partii socjalistycznej, na którym połączyły się partie socjalistyczne Czech i Słowacji. Nowym przewodniczącym partii został Lauszman.
— W Rzymie wybuchły antyfaszystowskie demonstracje robotnicze.

17.XI. — We Wrocławiu rozpoczął się III Walny Zjazd Zw. Zaw. Literatów.

19.XI. — Rząd Ramadiera ustąpił. Blum tworzy nowy gabinet.
— W Warszawie rozpoczęło się rozszerzone plenum KCZZ.
— Ogłoszone zostały szczegóły ucieczki Korbońskiego promem szwedzkim.

20.XI. — Do Rzymu przybyła delegacja PPS w osobach tow. tow. Rusinka, Rapackiego i Hochfelda z rewizytą do włoskiej partii socjalistycznej.
— Na komisji palestyńskiej ONZ delegat brytyjski Cadogan sprzeciwił się podziałowi Palestyny.
— W Warszawie obradowała NROW.

21.XI. — Blum nie uzyskał votum zaufania dla swego gabinetu w Zgromadzeniu Narodowym.
— Na wniosek Francji Polska została wybrana ponownie do Komitetu Wykonawczego UNESCO.

22.XI. — CKW PPS i KC PPR wydały okólnik w sprawie obchodu rocznicy umowy o jedności działania i współpracy PPS i PPR.
— Rozpoczęła się dwudniowa konferencja Stołeczna OMTUR.
— Sprawa veta przekazana została „małemu zgromadzeniu" ONZ.

23.XI. — Thorez zatrzymał się w Warszawie w drodze z Moskwy.
— W Berlinie rozpoczął się Zjazd Związku Polaków w Niemczech.

24.XI. — Ogłoszona została lista francuskiego rządu Schumana (MRP)

25.XI. — W Londynie rozpoczęła się konferencja ministrów spraw zagranicznych wielkiej czwórki.
— W Warszawie rozpoczął się II Zjazd Delegatów „SPOŁEM".
— W Krakowie rozpoczął się przed NTN proces 40 członków załogi obozu w Oświęcimiu.

26.XI. — CKW włoskiej partii socjalistycznej uchwalił rezolucję aprobującą projekt kierownictwa partii — rozszerzenia jednolitego frontu socjalistów i komunistów na wszystkie siły demokratyczne.

27.XI. — We Francji powstał centralny komitet strajkowy.

28.XI. — W Antwerpii rozpoczęła się Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna.
— Upłynął rok od zawarcia umowy między PPS i PPR.
— Gabinet Schumana uzyskał votum zaufania we francuskim Zgromadzeniu Narodowym większością 322 głosów przeciw 186.

29.XI. — Rząd francuski zgłosił na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego projekt ustaw antystrajkowych.
— Zgromadzenie Generalne ONZ zatwierdziło plan podziału Palestyny.

1.XII. — W wyniku decyzji ONZ, dzielącej Palestynę na dwie części, wybuchły tam burzliwe manifestacje żydowskie i arabskie.

2.XII. — Międzynarodowa Konferencja Socjalistyczna w Antwerpii wypowiedziała się przeciwko podziałowi Niemiec.
— Policja francuska zaatakowała elektrownie zajęte przez strajkujących robotników.
— Senat USA przyjął projekt ustawy o tymczasowej pomocy dla Francji, Włoch i Austrii.

3.XII. — W Warszawie rozpoczął się proces członków nielegalnego Komitetu Porozumiewawczego Organizacyj Polski Podziemnej.
— W Warszawie obradowała Rada Naczelna OMTUR.

4.XII. — Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawy antystrajkowe.
— Z inicjatywy KCZZ powstał Ogólnopolski Komitet Pomocy Strajkującym we Francji.

5.XII. — W Warszawie rozpoczęły się obrady krajowego zjazdu Związku Walki Młodych.
— W Berlinie rozpoczęły się obrady Kongresu ogólnoniemieckiego, zwołanego z inicjatywy SED.

6.XII. — W Norymberdze rozpoczął się proces przeciwko Alfredowi Kruppowi i 12 jego współpracownikom.
— Parlament grecki uchwalił ustawę antystrajkową.

9.XII. — Centralny Komitet Strajkowy we Francji nakazał przerwanie strajku.
— Rząd radziecki wypowiedział układ repatriacyjny z Francją.

10.XII. — W Rzymie wybuchł strajk generalny.
— Do rządu de Gasperi weszli przedstawiciele grupy Saragata i republikanów.

12.XII. — Strajk generalny w Rzymie został zakończony.

14.XII. — We Wrocławiu rozpoczęły się obrady XXVII Kongresu PPS.

15.XII. — Konferencja 4 ministrów spraw zagr., obradująca w Londynie nad traktatem z Niemcami, została odroczona.
— W Związku Radzieckim przeprowadzono reformę walutową oraz zniesiono kartki na żywność i materiały.
— Chińska armia ludowa rozpoczęła ofensywę w Mandżurii.

16.XII. — W Paryżu rozpoczęły się obrady Krajowej Rady SFIO.
— W Bernie został podpisany układ handlowy polsko-szwajcarski.
— Ostatnie oddziały radzieckie opuściły Bułgarię.

17.XII. — Zakończenie XXVII Kongresu PPS we Wrocławiu.
— St. Zjednoczone podpisały układ z Wielką Brytanią dotyczący finansowania połączonej strefy anglo-amerykańskiej w Niemczech.

18.XII. — Krajowa Rada SFIO wypowiedziała się za koncepcją tworzenia „trzeciej siły".

19.XII. — Zakończono budowę linii wysokiego napięcia między Śląskiem a Łodzią.
— W St. Zjednoczonych wybuchła afera dotycząca spekulacji zbożem.
— W Monachium rozpoczęły się obrady niemieckich premierów z Bizonii.
— Komisja Sejmowa przyjęła preliminarz budżetowy na rok 1948.

F-1

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

Nr 1–2 (27–28) WARSZAWA, STYCZEŃ–LUTY 1948 R. ROK IV

CII 2826

Józef Cyrankiewicz

Rola dziejowa odrodzonej PPS

Przemówienie Sekretarza Generalnego CKW PPS wygłoszone na XXVII Kongresie Partii

Szanowni Towarzysze!

Na wstępie pierwszego dnia obrad naszego Kongresu chcę stwierdzić jedną rzecz, która nie wymaga objaśnień, a która jest sama przez się faktem politycznym. Oto Kongres nasz, XXVII Kongres PPS, odbywający się po tylu latach walki o wyzwolenie narodowe i społeczne narodu polskiego, zbiera się we Wrocławiu, na Ziemiach Zachodnich. Chcę stwierdzić, że fakt ten ma swą głęboką wymowę, symbolizuje on bowiem stałe i trwałe powiązanie naszej Partii z interesami ludu pracującego i narodu.

Miejsce naszego Kongresu świadczy o nowej rzeczywistości Polski Ludowej, opartej o granice na Odrze i Nysie i manifestuje potęgę Polski Ludowej opartej o Ziemie Zachodnie. A jeżeli dzieje się to po drugiej wojnie światowej, po latach okupacji niemieckiej, na gruzach hitleryzmu, to świadczy to poza tym o nieśmiertelności narodu polskiego i jego niespożytej sile.

Jest, towarzysze, jedna zasada określona w ostatniej uchwale CKW z października 1947 r., która powiada, że nie ma dziś takich przejawów walki klasowej w ramach poszczególnych państw i narodów, które by nie posiadały takich czy innych międzynarodowych powiązań. I nie ma dziś takiej postawy poszczególnego państwa w polityce zagranicznej, która by nie określała miejsca tego państwa po jednej lub drugiej stronie barykady walk klasowych. Zasada ta sprawdza się zresztą nie od dziś. Jest ona sprawdzalna na każdym etapie historycznym. Mogliśmy ją także sprawdzić w okresie przedwrześniowym.

Ale w owym okresie istniały spory wewnętrzne w łonie obozu robotniczego, które zaciemniały nieraz charakter walki klasowej. Spory te utrudniały konfrontację doświadczeń politycznych wynikłych z walki politycznej wewnątrz kraju z realną oceną sytuacji międzynarodowej. Powodowały one, że nasze oceny polityczne w odniesieniu do spraw międzynarodowych urywały się nagle w jakimś wstydliwym miejscu.

Tym miejscem wstydliwym, jeżeli chodzi o Polskę, był stosunek do Związku Radzieckiego.

Doświadczenia historyczne

Zastanówmy się na chwilę, czy w owym okresie, okresie przedwrześniowym przepaść, która istniała między komunizmem a socjalizmem na tle oceny tych czy innych zjawisk politycznych, czy ta przepaść zmniejszyła się w toku żywych doświadczeń polskiej klasy robotniczej? Możemy z całą stanowczością stwierdzić, że większość czynników obiektywnych, a co za tym idzie, ocena rzeczywistości przez komunistów i przez uczciwych socjalistów była bardzo podobna i nasuwała podobne, a często nawet wspólne wnioski.

Jeżeli była w tym czyjaś zasługa, to przede wszystkim zasługa polskiej rzeczywistości. Rzeczywistość ta nie pozostawiała zbyt wiele miejsca dla reformistów i ich złudzeń, które pleniły się w innych krajach Europy w postaci teorii o powolnym, lecz automatycznym przeradzaniu się kapitalizmu w socjalizm.

Czynniki więc obiektywne, czyli po prostu rzeczywistość Polski przedwrześniowej, oddziaływały wyraźnie w kierunku zbliżania się wzajemnego obu odłamów ruchu robotniczego w kierunku wykuwania wspólnej postawy, albo prawie wspólnej postawy, dla wyciągania wspólnych lub prawie wspólnych wniosków politycznych. Jeżeli chodzi o socjalizm polski, odegrała tu decydującą rolę lewica socjalistyczna.

Istniały oczywiście i inne czynniki; czynniki działające w kierunku przeciwnym, zmierzające do po-

D 121/37/.046 R. 20

głębienia i poszerzenia rozłamu. Należy tu przede wszystkim wymienić czynnik o charakterze wyraźnie agenturowym, narośl piłsudczyzny na ruchu robotniczym, działającą na prawicy socjalistycznej i działającą w formie prowokacji także i w Komunistycznej Partii Polski.

Te elementy agenturowe miały za swe naczelne zadanie niedopuszczenie do zmniejszenia się przepaści, dzielącej oba odłamy ruchu robotniczego, miały zapobiec wysnuwaniu wspólnych wniosków, miały nie dopuścić do tego, by w wspólnej walce ukształtowała się jednolita postawa klasy robotniczej.

W toku dalszych procesów dziejowych, w toku historycznych doświadczeń, zwłaszcza z okresu wojny antyfaszystowskiej, tworzyła się tymczasem nowa świadomość socjalistów i nowa świadomość komunistów. Jak mówiłem na Radzie Naczelnej PPS w roku 1946, te doświadczenia historyczne zmieniły fizjonomię obu ruchów, zmniejszając przedział między nimi w bardzo znacznym stopniu. Zbliżenie się wzajemne obu odłamów polskiego ruchu robotniczego następowało nie przez zwycięstwo jednej koncepcji — naszej czy komunistycznej — ale przez wzajemne przenikanie się tych koncepcji, przez ich syntezę. Najlepszym tego dowodem są sformułowania programowe i wypowiedzi przedstawicieli zarówno PPS jak i PPR w zakresie podstawowych zagadnień. Jeszcze wymowniejszym dowodem jest tu praktyka obu partii.

Trzeba, towarzysze, mówić o tym z całym naciskiem, bo tylko na gruncie rzeczywistych procesów a nie sztucznych kombinacji dojrzewa prawdziwe zbliżenie między partiami robotniczymi. I tylko takie zbliżenie odpowiada nowym potrzebom i nowym zadaniom jednolitego frontu klasy robotniczej, zadaniom, jakie czekają nas na dalszych etapach naszej drogi.

Tylko prawdziwy jednolity front może być właściwym i skutecznym orężem politycznym w walce klasy robotniczej i tylko prawdziwy jednolity front wytrzyma próbę ciężkich zmagań. Zmagań przede wszystkim ideologicznych o postawę międzynarodowego socjalizmu i międzynarodowego ruchu robotniczego.

Jednolity front — to koncepcja

Nie wystarczy tu koniunkturalność. Bo koniunkturalność jest zazwyczaj tylko krótkowzrocznym oportunizmem. Często zaś jest sposobem ratowania przez jej zwolenników własnej skóry. Mówię o tym dlatego, że w pasie Europy środkowej o zajęciu postawy jednolitofrontowej decydować mogą różne pobudki. Raz może to być realizm polityczny, kiedy indziej będzie to tylko oportunizm, najczęściej zaszczepiony ruchowi socjalistycznemu przez drobnomieszczaństwo, które traktuje to jako swego rodzaju obronę przed komunizmem.

Oportunizm taki, oportunizm drobnomieszczańskiego „przystosowania się do okoliczności", nawet wtedy, gdy operuje językiem jednolitego frontu, jest zawsze niebezpieczny. Może on bowiem w każdej chwili, przy pierwszej nadarzającej się sposobności, którą w swej krótkowzroczności uzna za stosowną, grozić odskokiem na prawo. Cóż to byłby za jednolity front? Byłby to tylko dorywczy sojusz taktyczny, forma politycznego zakładnictwa, „grzecznego" zachowywania się socjalistów w przymusowych okolicznościach.

Rzecz jasna, że tego rodzaju oportunistyczna postawa jednolitofrontowa nie wynika z prawdziwie socjalistycznych założeń, nie ma w sobie cech trwałości, ani tego, co u socjalistów jest niezbędne — nie ma w sobie cech bojowego **przekształcania rzeczywistości.**

Tego rodzaju postawa nie przysparza sił klasie robotniczej, nie wypływa z dążeń klasy robotniczej i nie wolno jej mieszać z jednolitym frontem, pojmowanym jako koncepcja polityczna. W wypadku, gdyby jednolity front miał być tylko i wyłącznie wypływem oportunizmu i innych przejawów drobnomieszczańskiego sposobu myślenia, to szanse oddziaływania naszego na międzynarodowy ruch robotniczy byłyby zupełnie znikome. O ofensywie zaś ideologicznej lewicy socjalistycznej nie mogło by być w ogóle mowy. Bo przecież tego rodzaju oportunistyczna postawa jednolitofrontowa wypływałaby w gruncie rzeczy z tych samych źródeł, z jakich wycieka oportunizm prawicy socjalistycznej na zachodzie Europy pod naciskiem tamtejszej rzeczywistości, to jest pod naciskiem ofensywy reakcji. Różnica byłaby tylko chwilowa, dotyczyłaby tylko kierunku oportunizmu. Oczywiście, że nawet taka oportunistyczna postawa jednolitofrontowa może w pewnych warunkach odgrywać rolę obiektywnie pożyteczną — nieprzeszkadzania rewolucji. Ale byłaby to rola bierna, nie socjalistyczna, rola neutralizowania sił wrogich rewolucji, ale nie byłoby to współdziałanie z drugim odłamem ruchu robotniczego dla przeprowadzenia rewolucji.

Oportunizm jest jak piasek. Można weń powsadzać różne rzeczy, ale nie można w piasku budować fundamentów. Można w piasek wbić wysoki maszt, ale trzymać się będzie taki maszt tylko wtedy, jeżeli obsadzimy go mocno w skale, na solidnym fundamencie ideologicznym. Gdybyśmy chcieli zająć taką postawę oportunistyczną, jakże moglibyśmy propagować jednolity front w skali międzynarodowej? Jakżeby na to patrzano za granicą? Traktowano by nas jak zakładników, którzy zostali wysłani jako parlamentariusze do obcego obozu, aby tamtych zmusić do poddania się. Jakże wyglądałoby to spotkanie przedstawicieli jednego i tego samego oportunizmu, tylko o różnych kierunkach? Jedni, ci z Europy środkowej, mówiliby: „My musimy robić jednolity front, zrozumcie naszą sytuację". Tamci zaś odpowiadaliby: „My was rozumiemy, my was żałujemy, ale my nie musimy, ale jeżeli musimy, to coś zupełnie innego, coś wręcz odwrotnego..."

Rzecz prosta, ponieważ oportunizm jest z samej istoty drobnomieszczański i prawicowy, automatycznie niejako ciąży ku prawicy, więc to raczej u tych jednolitofrontowych oportunistów powstałby kompleks niższości wobec tamtych, którzy mogą robić rzeczy dla oportunistów normalniejsze, to znaczy ulegać na prawo, a nie na lewo.

Gdyby po tym dwu i pół-letnim etapie naszej polskiej drogi tak miał wyglądać problem jednolitego frontu, to właściwie oszukiwalibyśmy się wzajemnie mówiąc o jedności działania, o wspólnym marszu do

socjalizmu. Albo też marsz ten wyglądałby jak pochód rewolucjonistów, ciągnących za sobą oportunistów na powrozie czy na łańcuszku.

Zagadnienie władzy

Jak ta sprawa wygląda u nas, w Polsce?

W Polsce — i tym się różnimy od niektórych innych krajów pasa środkowo-europejskiego o odmiennych doświadczeniach historycznych — sprawa jednolitego frontu wygląda tak, jak wyglądało doświadczenie polskiej klasy robotniczej w konkretnej polskiej rzeczywistości. Tak, jak rzeczywistość ta kształtowała ruch robotniczy ideologicznie, jak dwa jego odłamy zbliżała ku sobie. Proces ten, jak już wspominałem, miał swe początki przed wojną, uległ przyśpieszeniu w latach 1943 i 1944, dojrzewał w pełni w latach 1945, 1946 i 1947.

Dużą rolę odegrała tu struktura socjalna naszej Partii. Wzrost liczebny PPS nie doprowadził — jak to miało miejsce w niektórych krajach — do osłabienia proletariackiego charakteru naszego ruchu, do rozpuszczenia się elementu robotniczego w napływającym elemencie drobnomieszczańskim. Wręcz przeciwnie, ze wzrostem ilościowym PPS rósł odsetek robotników w szeregach Partii i wzmagało się uświadomienie klasowe jej członków.

Doświadczenia polskiej klasy robotniczej, doświadczenia polskiego ruchu robotniczego doprowadziły w roku 1946 do zawarcia umowy o jedności działania PPS i PPR. Żadne zjawisko naszej rzeczywistości, którą przeżywamy i którą kształtujemy, nie zrodziło się nagle i niespodziewanie. I jednolity front robotniczy nie wyskoczył po wojnie jak Minerwa z głowy Jowisza. Jednolity front wyrósł z walki o Polskę Ludową, z doświadczeń polskiej klasy robotniczej, z zalążków ideologicznych, które korzeniami tkwią w przedwojennej przeszłości. Inne niż na zachodzie oblicze ideologiczne polskiego ruchu socjalistycznego ma więc swoje źródło głębokie i odrębne.

Możemy szukać początków naszego odmiennego oblicza ideologicznego wśród doświadczeń pierwszego rządu lubelskiego po pierwszej wojnie światowej, w roku 1918. Wydaje mi się, że te właśnie doświadczenia bardzo silnie wpłynęły na kształtowanie się świadomości mas. Powstało zagadnienie władzy jako podstawy dla realizacji programu i zagadnienie siły jako podstawy tej władzy. A więc już na początku nowego okresu niepodległości mieliśmy doświadczenia najistotniejsze dla praktyki ruchu robotniczego.

Cóż reprezentował rząd Daszyńskiego pod względem programu?

Reprezentował on trzy idee:

Po pierwsze — ideę przewrotu polityczno-społecznego w duchu demokracji i socjalizmu.

Po wtóre — ideę walki z okupantem.

Po trzecie — ideę walki z własną reakcją, która w owym czasie uosobiona była w Radzie Regencyjnej.

Cóż zrobił rząd lubelski?

Rząd lubelski ogłosił detronizację Rady Regencyjnej. Zapowiedział wyjęcie jej spod prawa, jeżeli dobrowolnie nie ustąpi. Groził, w razie oporu, postawieniem w stan oskarżenia przed trybunałem ludu.

Manifest rządu lubelskiego był proklamacją słuszną, proklamacją wojny domowej. Zaczynał się od słów: „Reakcyjna i ugodowa Rada Regencyjna została przez lud obalona." A teraz zapytajmy, co się potem stało, a zrozumiemy jak wyglądało wówczas zagadnienie władzy.

Wrócił Piłsudski, ale nie pojechał do Lublina. Pojechał naprzód odebrać władzę formalnie z rąk Rady Regencyjnej. To bardzo charakterystyczny moment, że zamiast dyktatury stronnictw rewolucyjnych nastąpiła wtedy dyktatura Piłsudskiego. A to, że już z góry miał on inne założenia polityczne, o innej zupełnie treści społecznej, to później nawet dla tych, którzy mieli jeszcze złudzenia, okazało się niewątpliwe. Zagadnienie władzy z punktu widzenia formalnego zostało więc rozwiązane. Ale to nie wystarczyło Piłsudskiemu i nie przeszkodziłoby rządowi lubelskiemu Daszyńskiego, gdyby nie drugie zagadnienie, ściśle z pierwszym związane — zagadnienie siły.

Piłsudski przyszedł i zażądał, by rząd lubelski się rozwiązał. Jak pisze sam Piłsudski w swych „Poprawkach Historycznych", spotkał „opór ze strony pana Daszyńskiego i kwaśne miny u części członków tego rządu." Wtedy zwrócił się do pułkownika Śmigłego, który był dowódcą sił zbrojnych rządu Daszyńskiego, i zapytał pod czyją Śmigły znajduje się komendą. Śmigły stanął na baczność i powiedział, że zawsze czuł się podwładnym Piłsudskiego.

Przetłumaczone na język polityczny oznacza to, że rząd lubelski w tym momencie — to dwanaście czy piętnaście foteli. Siła była w rękach Piłsudskiego, a w rękach rządu lubelskiego pozostał piękny program.

Rząd lubelski próbował przeprowadzić przewrót polityczny, który swoje konsekwencje społeczne odkładał na później. I to było niewątpliwie jego błędem. Liczył, że po wyborach, które dadzą większość stronnictwom przewrotu społecznego, nastąpi realizacja programu społecznego. Ale po wyborach nie było już tego rządu.

Jakaż to nauczka, jakaż lekcja taktyki okresu przejściowego.

Sformułował to potem jeden z teoretyków lewicy socjalistycznej, Adam Próchnik, w ten sposób: „Rewolucja jest to nie tylko moment przewrotu, moment uchwycenia władzy, rewolucja jest to pewien okres historyczny, do którego przewrót jest tylko wstępem.

Rewolucja i jej taktyka trwa tak długo, póki nie spełni swego celu. Jeżeli skończy się ona wcześniej, oznacza to, że poniosła klęskę. Jeżeli nie okaże się to jasno zaraz — okaże się to trochę później."

A dalej: „Rewolucja nie może oddzielać swej treści społecznej od swej treści politycznej.

Nie może odkładać swych celów społecznych.

Nie może stawiać swej nadbudowy, póki nie założy swych fundamentów. Inaczej ponosi klęskę."

Zatrzymałem się nad tym nieco dłużej, bo to były pierwsze doświadczenia, gorzkie doświadczenia polskiej klasy robotniczej w walce o władzę. Ale możemy sobie powiedzieć, że niezależnie od wszystkich błędów ówczesnych i późniejszych, popełnia-

nych przez oba odłamy ruchu robotniczego, to właśnie doświadczenie zrewolucjonizowało i na swój sposób ukształtowało świadomość polityczną obozu socjalistycznego w Polsce. Doświadczenie to, krótko mówiąc, gdy nastał rok 1945, było dla nas jak przebyta już raz choroba, szkarlatyna czy tyfus. Kto raz taką chorobę przeszedł, ten jest już uodporniony na powtórne zarażenie. Później, po roku 1918, przez całych lat 20 przez myśl polityczną lewicy socjalistycznej przewijało się przede wszystkim zagadnienie władzy.

Wkład lewicy socjalistycznej

Formułują to towarzysze z lewicy socjalistycznej, jak na przykład grupa „Płomieni" w roku 1934, w sposób następujący:

„Bezpośrednim zadaniem ruchu robotniczego jest wytworzenie takiej siły, która przemocą, w drodze przewrotu rewolucyjnego zdoła obalić i rozbić cały aparat państwowy (administrację, policję, wojsko) będący narzędziem panowania burżuazji.

Jest jasne, że zanim klasa robotnicza dojdzie do władzy, mogą zajść wypadki katastrofalne.

Wypadkiem takim byłaby przede wszystkim wojna.

Od chwili wzrostu prądów faszystowskich w Europie wraz z trudnościami gospodarczymi rosną przeciwieństwa interesów imperialistycznych, które dowodzą, że świat stoi przed niebezpieczeństwem wojny. Zadaniem ruchu robotniczego jest przeciwdziałać wojnie wszelkimi siłami.

Tylko obawa przed rewolucją socjalną mogłaby powstrzymać państwa kapitalistyczne od rozpętania burzy wojennej. Dlatego najlepszą polityką pokojową jest rewolucyjna gotowość proletariatu. Gdyby jednak wojna wybuchła, należy zastanowić się nad taką taktyką, która zadałaby cios kapitalistycznemu światu.

Jeśli zaś niebezpieczeństwo wojny miałoby się przekształcić w otwartą akcję interwencyjną przeciw ZSRR, musi proletariat całego świata pamiętać, że klęska Związku Radzieckiego byłaby ciosem zadanym całemu proletariatowi międzynarodowemu i odpowiednio do tego przystosować zasady swej taktyki."

W tym miejscu nawet mamy rzadki w przedwojennej PPS wypadek konsekwentnego rozciągnięcia analizy socjalistycznej na zagadnienie roli Związku Radzieckiego — rzadki wypadek wyzbycia się jednego z podstawowych błędów: antysowieckości.

W związku z zagadnieniem władzy — socjalistyczne „Płomienie" — wyraz lewicowej myśli socjalistycznej — oceniają reformistów i koalicję.

„Teoretycy prawicowego, reformistycznego odłamu ruchu robotniczego stworzyli pogląd, że proletariat może w ustroju kapitalistycznym objąć władzę środkami legalnymi. Pogląd ten jest rezultatem błędu, jaki wynikł wskutek fałszywej oceny demokratyczno-parlamentarnej formy państw kapitalistycznych...

Burżuazja, zagrożona w swoim stanie posiadania, wyzyskując nastawienie reformistyczne ruchu robotniczego przy jego pomocy zneutralizowała wrzenie rewolucyjne (lata po wojnie światowej), oddając władzę w ręce partyj reformistycznych, rządzących świadomie w ramach i interesie gospodarki kapitalistycznej.

Rządy robotnicze rozszerzały jedynie ubezpieczenia społeczne, ustawodawstwo ochronne itp., nie naruszając podstaw ustrojowych kapitalizmu."

Bezwzględna krytyka i potępienie błędów socjalnej demokracji było jednym z głównych zasług polskiej lewicy socjalistycznej. Szczególnie istotne było tu zagadnienie koalicji i rządów koalicyjnych.

„Bez względu na formę, treść koalicji z burżuazją jest zawsze ta sama. Kosztem drobnych ustępstw ze strony burżuazji partia socjalistyczna udziela poparcia polityce kapitalistycznej, osłabia napięcie walki klasowej, wyrzeka się na pewien czas walki bezpośredniej o swój cel zasadniczy.

Historia socjaldemokracji od wojny światowej to historia nieustannego paktowania, nieustannego szukania kontaktu z burżuazją, nieustannego przechodzenia od koalicji do koalicji. W konsekwencji takiego nastawienia wobec burżuazji partie socjalistyczne próbowały bronić demokracji przed faszyzmem również przy pomocy rządów koalicyjnych (tzw. polityka „mniejszego zła" niemieckiej socjaldemokracji). Polityka ta doprowadziła w Niemczech do dyktatury hitlerowskiej; w Polsce utorowała drogę sanacji." Nazywało się to polityką „mniejszego zła", dziś powiedzielibyśmy „polityką trzeciej siły", czyli bezsiły wobec narastającej reakcji.

Polityka ta doprowadziła w Niemczech do dyktatury hitleryzmu, w Polsce utorowała drogę sanacji. A we Francji? — Wystarczy patrzeć na to, co się dziś dzieje we Francji.

Niezwykle w Polsce istotne zagadnienie wsi, zagadnienie chłopskie znalazło również wyraźne sformułowanie lewicowo-socjalistyczne, głoszące, że jedyną drogą wyzwolenia chłopów z pęt dławiącego ich ucisku nędzy i kryzysu jest sojusz z klasą robotniczą do walki o socjalizm, o stworzenie ustroju gospodarki planowej. „Ponad stronnictwami mieszczańskimi — mówi broszura „Płomieni" — musi powstać wspólny front robotników i chłopów w walce o rewolucyjny rząd robotniczo-chłopski. Przez radykalne podjęcie obrony interesów wsi może ruch robotniczy zrewolucjonizować i pozyskać dla walki o władzę szerokie rzesze chłopskie." Zgodnie z tym podstawową koncepcją władzy w Polsce jest dziś sojusz robotnika z politycznie dojrzałą częścią wsi.

I wreszcie lewica socjalistyczna sformułowała warunki powstania jednolitego frontu: „Podstawą polityki jednolitego frontu muszą być stare marksowskie hasła, które reprezentuje dziś lewica socjalistyczna: walka o wprowadzenie klasowej władzy proletariatu, która będąc demokratyczną w stosunku do podstawy społecznej z jakiej wyszła, będzie zarazem dyktaturą w sensie politycznym w odniesieniu do aparatu państwa kapitalistycznego i elementów kontrrewolucyjnych."

Te sformułowania, towarzysze, które przed chwilą cytowałem, ta zdecydowanie krytyczna postawa lewicy wobec całego szeregu podstawowych zagadnień miała niewątpliwie ogromny wpływ na kształtowanie się rewolucyjnej świadomości klasy robotniczej.

Postawa lewicy socjalistycznej zmniejszała wyrwę między obu odłamami ruchu robotniczego, a oprócz

tego wpływała na formułowanie nowego programu PPS. Dowodem tego były tezy programowe, uchwalone na Kongresie Radomskim, zwłaszcza w tych ustępach, które dotyczyły zagadnienia władzy.

Ten duży wkład lewicy zaciążył poważnie na kształtowaniu się świadomości klasy robotniczej. Ułatwił on w sposób decydujący mobilizację mas do walki z faszyzmem, a potem skupienie ich wokół manifestu PKWN, w ramach jednolitego frontu. Ten wkład lewicy socjalistycznej szybko i skutecznie zasypywał już przed wojną wyrwę w obozie robotniczym. A potem, w czasie wojny, paraliżował swobodę ruchu prawicy socjalistycznej, gdy okazało się jasno, że kroczy ona w sojuszu z piłsudczyzną i ścisłym związku z międzynarodową reakcją.

Droga renegatów

W okresie wojny, zwłaszcza w latach ostatnich, groziło niewątpliwie dużej części obozu socjalistycznego w Polsce ugrzęźnięcie ponowne we wszystkich błędach roku 1918 z ogromnym tych błędów powiększeniem, wiodącym wprost do katastrofy społecznej i narodowej. Na losach prawicy socjalistycznej zaciążył tu przede wszystkim, bo musiał zaciążyć, tragiczny spadek piłsudczyzny — antysowieckość. Urodziły się wtedy koncepcje koalicji z prawicą społeczną, po jawnych faszystów włącznie.

Gdyby ta koncepcja zwyciężyła, na papierze pozostałby radykalny program reform społecznych. Bo któżby o te reformy walczył, któżby je realizował, jeżeli: 1) sojusznikiem na codzień miała być prawica społeczna i podporządkowany jej aparat wojskowy. Wszak ten aparat wojskowy, a więc aparat siły, podobnie jak w roku 1918, był oddany prawicy i reakcji, w gruncie rzeczy był jednoznaczny z prawicą i reakcją. Jego kierownictwo było przecież świadomie reakcyjne i zdecydowanie antysocjalistyczne. Pamiętamy kierownictwo ZWZ i AK z okresu okupacji. Przygotowywało się ono nie tyle do walki z okupantem, ile do walki o władzę przeciwko lewicy. Do likwidowania tej lewicy jakże często zaprzęgano szarych AK-owców, zwiedzionych patriotyczną frazeologią kierownictwa.

Jak widzimy, był w Polsce obóz, który wyciągnął wszystkie wnioski z doświadczeń roku 1918. Tym obozem nie było jednak oficjalne kierownictwo WRN, zaślepione nienawiścią do Związku Radzieckiego. Wyciągnięto je w obozie prawicy społecznej. Wnioski te wyciągnęła udoskonalona w swojej taktyce piłsudczyzna, gotująca się do spętania ruchu robotniczego, do zdławienia rewolucji i do odcięcia tej rewolucji od pomocy i sojuszu ze Związkiem Radzieckim, przy pomocy swej koncepcji dwóch wrogów, która potem, w praktyce, przerodziła się w walkę z jednym wrogiem, za jakiego uważano właśnie Związek Radziecki.

A wreszcie przecież walka z faszyzmem miała swe przedłużenie na odcinku międzynarodowym, bo toczyła się w skali międzynarodowej. Kogóż więc owi oficjalni przywódcy części obozu socjalistycznego uważali za swych sojuszników w walce narodowo i społeczno-wyzwoleńczej? Za sojuszników uważali kapitalizm anglo-amerykański.

Cała teoria i cała praktyka polskiej prawicy socjalistycznej, tak jak praktyka i teoria sztabów politycznych rządu londyńskiego i wojska, była nastawiona wrogo przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Było w tym wszystko, tyko nie było nic z socjalizmu. A dalsza droga renegatów była już coraz szybsza, bo ci, co umarli dla socjalizmu, bardzo szybko jadą.

Zwyciężyła świadomość klasowa

Co nas w tej chwili bardziej interesuje, to zjawisko szybkiego otrząśnięcia się partii i mas z ideologicznego wpływu tych renegatów. Przyczyn tego jest wiele, ale jedną z nich jest fakt, że ponad wszystkimi wpływami starych autorytetów organizacyjnych górowała rzeczywistość, górowała rewolucyjna, w latach przedwojennych jeszcze ukształtowana świadomość klasowa. I ruch socjalistyczny Polski znalazł szybko właściwą drogę do socjalizmu, polską drogę do socjalizmu, w jednolitym froncie z Polską Partią Robotniczą. Było to pełne, świadome, rewolucyjne wyciągnięcie konsekwencji ze wszystkich doświadczeń historycznych ruchu robotniczego, pełne wyciągnięcie konsekwencji z ostatniej wojny z faszyzmem, pełne rozeznanie sojuszniczej roli Związku Radzieckiego dla polskiej rewolucji. Było to czynne, rewolucyjne wystąpienie na rzecz przebudowy ustrojowej i budowy Polski Ludowej. A w dalszym ciągu — czynne realizowanie zasad ideowych naszej Partii na terenie międzynarodowym.

To wcale nie oznacza, że drogę naszą odbywamy bez trudności, bez przezwyciężania różnych narowów, bez dalszego zwalczania penetracji elementów obcych, bez zwalczania istniejącej jeszcze wzajemnej nieufności. Nie ma przecież prawdziwego przetwarzania rzeczywistości bez pokonywania takich oporów, oporów, które stawia kształtowana w innych, odmiennych, poprzednich warunkach świadomość.

W tym stałym pokonywaniu oporów i hamulców przetwarza się także na gruncie rzeczywistości i świadomość Partii i staje się przez to Partia coraz lepszym instrumentem realizacji wspólnych celów, i dokonywa się coraz większe zbliżenie. Jednym z wyrazów tego jest niewątpliwie rezolucja Rady Naczelnej z 30 czerwca 1947 r., w której zasada jednolitego frontu sformułowana została w sposób bezapelacyjny w skrócie: **„Droga PPS idzie tylko na lewo, wróg jest tylko na prawo"**.

Wyrazem czujności wobec niebezpieczeństwa przenikania wrogich ideologii jest październikowa rezolucja CKW, ustęp mówiący o walce z penetracją czynników zewnętrznych, kapitalistycznych, których działalność w agenturowych formach występuje na terenie Polski.

W równie ważnej, jeśli chodzi o etapy kształtowania świadomości socjalistycznej, rezolucji październikowej CKW czytamy, że: 1) Tylko na wschodzie i na południu Europy, a więc tam, gdzie zbrojna ręka kapitalistycznego konserwatyzmu nie dotarła, gdzie natomiast dotarła pomoc rewolucyjnych wojsk Związku Radzieckiego — tylko tam rewolucje ludowe zdołały utrwalić swoją władzę, przeprowadzić reformy społeczne i podjąć budowę nowych ustrojów, przeciwstawiając się naciskowi sił kapitalistycznych z zachodu. 2) Nie mamy więc wobec zachodu kompleksu niższości. Odwrotnie, jesteśmy dumni

z naszych wspólnych z komunistami osiągnięć, osiągnięć, które są i będą w przyszłości jedyną drogą do zwycięstwa obozu robotniczego.

Za „biedne ofiary" uważamy nie siebie, polskich socjalistów, realizujących socjalizm, ale zagranicznych polityków prawicowo-socjalistycznych, kapitulujących wobec reakcji i w ten sposób — jak mówi nasza rezolucja październikowa — obiektywnie przechodzących na pozycje obrony interesów amerykańskiego imperializmu. Oceniamy ich tak, jak w innych przedwrześniowych warunkach lewica socjalistyczna oceniała postawę i rolę reformistów socjal-demokratycznych.

Miejsce PPS w obozie postępu i pokoju

Tylko dzięki ugruntowanej postawie jednolitofrontowej może PPS odgrywać rolę właściwą a konieczną i dla międzynarodowego socjalizmu i dla walki o jednolity front w skali międzynarodowej, rolę na terenie zagranicznym. Przychodzimy tam nie z kompleksem niższości drobnomieszczańskich neopozytywistów — „zmuszonych" do współpracy z komunistami i „zmuszonych" do sojuszu ze Związkiem Radzieckim — ale przychodzimy z ukształtowaną w ogniu naszych walk i naszych doświadczeń postawą rewolucyjnych socjalistów, przychodzimy nie jako ofiary geopolitycznej sytuacji Polski, ale — na odwrót — przychodzimy z przekonaniem, że tylko tam, gdzie dotarła pomoc rewolucyjnych wojsk, można było założyć fundament pod ustrój demokracji ludowej.

Uważamy siebie za mądrzejszych o cały okres historyczny od socjalistów zachodnio-europejskich. Wspólnie z komunistami ustrzegliśmy się bowiem świadomie tego, aby nie powtórzyć roku 1918. A tam? Na Zachodzie rozpoczyna się powtórka, tam jest także i Sulejówek Piłsudskiego sprzed przewrotu majowego, zbudowany dla de Gaulle'a, tam jest też postępowa reakcjonizacja rządów przejściowych, rządów trzeciej siły. Jasno rozeznajemy nowe, zmienione warunki. w których podejmuje walkę obóz obrony kapitalizmu, obóz reakcyjny, antydemokratyczny, antypokojowy i imperialistyczny zagrażający wolności narodów, zagrażający wyraźnie Polsce poprzez posługiwanie się w swojej ofensywie na Europę przede wszystkim reakcyjnym potencjałem narodowym i gospodarczym Niemiec.

Jasno wskazujemy miejsce naszej Partii tam, gdzie jest miejsce Polski Ludowej, w obronie postępu i pokoju, obok Związku Radzieckiego, obok innych państw demokracji ludowej. Jasno formułujemy zadania, które polegają na:

wzmożeniu samodzielnego wysiłku ideologicznego na terenie międzynarodowego ruchu socjalistycznego,

wzmożeniu na tym terenie walki o zwycięstwo słusznych i rzetelnie socjalistycznych założeń politycznych,

wzmożeniu wysiłków w kierunku porozumienia socjalistycznych partii i grup szczerze rewolucyjnych i lewicowych,

wzmożeniu wysiłków w kierunku stworzenia, jak mówiła nasza rezolucja, jednolitego frontu socjalistów i komunistów w skali międzynarodowej.

Rolę naszą twórczą partnera w jednolitym froncie w kraju i w montowaniu jednolitego frontu w skali międzynarodowej spełniamy przede wszystkim dlatego, że oczyszczamy Partię z nalotów oportunizmu i neopozytywizmu, który w ruchu socjalistycznym byłby trucizną, paraliżującą jego rewolucyjną dynamikę. Jesteśmy twórczym czynnikiem rewolucji społecznej, dlatego że jesteśmy sobą i tak nas oceniają i partnerzy i sojusznicy, i tak nas też oceniają przeciwnicy.

Walka o utrwalenie władzy

U podstaw pierwszego okresu jednolitego frontu, wykuwanego w okresie konspiracji, tkwił przede wszystkim motyw polityczny, motyw bezwzględnej walki z reakcją, walki o władzę, walki o utrwalenie tej władzy, o zdobycie dominującego wpływu na aparat państwowy, o przeprowadzenie zdecydowanych reform społecznych, niszczących bazy materialne wielkich i średnich posiadaczy kapitalistycznych. Przeprowadzenie w takim układzie strategicznym wyborów, aby wybory te wygrać, aby ustalić poprzez nie podstawy władzy demokracji ludowej. A zatem w całym tym okresie góruje przede wszystkim motyw polityczny jednolitego frontu.

Cały ten okres — a nie lekceważymy bynajmniej wysiłków na polu odbudowy gospodarczej, bo one także warunkowały siłę polityczną — cały ten okres był okresem mobilizacji klasy robotniczej do walki o utrwalenie władzy. I tak można by scharakteryzować dużą część etapu, który przeszliśmy od poprzedniego Kongresu.

Był to równocześnie okres kształtowania się jednolitego frontu, aby w okresie wyborów mógł on wystąpić z odpowiednią siłą. Stało wówczas zagadnienie warstw pośrednich, ponieważ klasa robotnicza nie stanowi w Polsce większości. Stało przed nami zagadnienie, jak zachowają się warstwy pośrednie, zwłaszcza gdy działały czynniki usiłujące konsolidować te warstwy na pozycjach prawicy. Zwłaszcza że specyfika polska wytworzyła dodatkowe trudności problemem nieprzetrawionego stosunku do Związku Radzieckiego na gruncie całej przedwrześniowej postawy, zwłaszcza że reakcja, podziemie i PSL Mikołajczyka robili wszystko, aby cały zespół czynników od trudności gospodarczych poczynając grał przeciw obozowi demokratycznemu, więcej nawet, aby powodował wyłomy, rozbicie w klasie robotniczej, podstawie obozu demokratycznego.

Tutaj właśnie postawą i siłą klasy robotniczej decydowało się całe zagadnienie. Przyszła umowa o jedności działania. Ona zadecydowała. Zadecydowała nie tylko o sile obozu demokratycznego. Decydując bowiem o sile własnego obozu tym samym załatwiała równocześnie w dużym stopniu problem części przynajmniej, wahającej się, dużej części warstw pośrednich. Było tak, a właściwie zaczęło się tak, jak słusznie pisał Próchnik o tym zagadnieniu w 1935 roku: „zdobycie naturalnych sprzymierzeńców proletariatu nie wymaga bynajmniej obni-

żenia sztandarów i rezygnacji ze swych dążeń. Wymaga ono w pierwszym rzędzie wytworzenia w tych warstwach czynnika zaufania do politycznej reprezentacji klasy robotniczej. Wyraźne, jasno sprecyzowane hasła programowe, dostosowane do warunków obecnej dziejowej metody walki, wewnętrzna jedność w obozie robotniczym i konkretny plan działania na przyszłość najbliższą—oto czynniki, które najbardziej są zdolne wytworzyć wiarę w socjalizm, zarówno w szeregach samej klasy robotniczej jak i w najszerszych warstwach pokrzywdzonej i zbiedniałej ludności".

Rzecz prosta, że rozbita klasa robotnicza wywołałaby procesy wręcz odwrotne: brak zaufania, niewiarę, wzmocnione ciążenie na prawo, szukanie jakiegoś ośrodka siły, który tak często warstwy pośrednie znajdowały w faszyzmie. A więc my w Polsce stworzyliśmy jedną siłę, przezwyciężyliśmy wszystkie teorie pokutujące na peryferiach ruchu, koncepcje montowania tego, co się dziś nazywa trzecią siłą. Gdyby ktoś tę trzecią siłę chciał tu propagować, powinien pamiętać o tym, że „ten trzeci" korzysta zawsze, tam, gdzie wyrasta trzecia siła. Tym trzecim u nas jest faszyzm. U nas działa jedność klasy robotniczej. Dzięki jedności klasy robotniczej stało się to, co tak można było ocenić po zwycięstwie: jednolity front w okresie walki wyborczej nie był tylko porozumieniem kierownictw. To było coś znacznie głębszego i trwalszego, coś, co dało nie tylko zsumowanie sił PPS i PPR, ale bez porównania więcej. Ten jednolity front wytworzył w okresie wyborów rewolucyjną lawinę, która wgniotła głęboko w ziemię wszystko, co w Polsce było reakcyjne, wszystko, co wiązało się z reakcją międzynarodową. Ta rewolucyjna lawina, ku chwale polskiej klasy robotniczej, wytworzyła się mimo wszystkie emocjonalne czynniki, wynikające z trudności sprawowania władzy, z przerzucania przez reakcję odpowiedzialności za wszystkie te trudności na klasę robotniczą, na kierownictwo Partii, na Rząd Jedności Narodowej.

Ku chwale polskiego robociarza niech mi wolno będzie przypomnieć w tym momencie jedno ze zgromadzeń w Czerwonym Zagłębiu, gdzie nasi robotnicy, walczący z wielkimi trudnościami gospodarczymi w okresie powojennym, nieraz na codzień psioczący na pewno na to, że nie jest im jeszcze dobrze, umieli wytworzyć wspaniałą postawę walki. Oczywiście, jest jeszcze źle, ciężko, trudno, ale z tego nie wynika na gruncie rewolucyjnych doświadczeń Czerwonego Zagłębia sprzed wojny, żebyśmy mieli sobie sami nakładać powróz na szyję, żeby nam było jeszcze gorzej, żebyśmy mieli oddać władzę reakcji, Mikołajczykowi, wszystkiemu, co po tych rządach przychodzi.

Wybory — to jedno z najmocniejszych doświadczeń polskiej klasy robotniczej. Ale z tego nie wynika, żeby nasze zadania wyczerpały się 19 stycznia 1947 roku. Wówczas nie musielibyśmy się nazywać Polską Partią Socjalistyczną, mającą przed sobą nowe walki, nowe cele. Wtedy moglibyśmy się nazwać Związkiem Weteranów Walk Wyborczych 19 stycznia. Ale my jesteśmy kierownictwem ruchu robotniczego, mającego przed sobą nowe walki, nowe zadania, nowe etapy.

PPS jest potrzebna narodowi

Jaki ma być ten nowy etap? W tym nowym etapie musimy zabezpieczyć wszystkie dotychczasowe zdobycze i zgłębić je przez nadanie gospodarce polskiej konsekwentnie socjalistycznego charakteru, poprzez toczącą się w zmienionych warunkach walkę klasową — wiązaną odpowiednio z walką obozu pokoju w skali międzynarodowej. Musimy konsekwentnie dążyć do rozszerzenia ekspansji naszej w dziedzinach dotychczas niedostatecznie opanowanych. Staje przed nami zagadnienie dotarcia do bezpartyjnej młodzieży, będącej jeszcze często pod wpływem reakcji. Oznacza to szukanie reakcji tam, gdzie się okopuje, wdarcie się na jej nowe pozycje, na których się utwierdza po klęsce Mikołajczyka. Czeka nas zadanie przeciwdziałania podjętej przez kler ofensywy politycznej, tzn. przede wszystkim odpowiednie wzmożenie naszych wysiłków na odcinku wychowania i kultury. Czeka nas zadanie silniejszego niż dotychczas podbudowania sojuszu z większością chłopstwa i podniesienia produkcji rolnej. Sprawa polskiej wsi to zagadnienie podstawowe, decydujące o naszej przyszłości. A wreszcie czeka nas zadanie podniesienia produkcji w ogóle, realizacji planu trzyletniego, czyli odpowiednie zabezpieczenie i odpowiednie rozwinięcie gospodarczych podstaw Polski Ludowej na drodze do socjalizmu.

Wyliczyłem szereg zagadnień, a jest to tylko ich część. Ilość tych zagadnień jest tak wielka, jak bogate jest nasze życie polskie, jak wieloraka jest problematyka Polski Ludowej.

Te wszystkie zagadnienia musi się rozwiązać na nowym etapie ofensywy socjalistycznej, opartej na jednofrontowej koncepcji. Ofensywa ta będzie najlepszym uzasadnieniem roli PPS i najlepszym wzmocnieniem naszych sił, gwarancją naszej niezbędności w polskim życiu, naszego pozytywnego wkładu socjalistycznego.

Ta wielorodność naszych zadań, wielorodność zadań nowego etapu wymaga odpowiednio przemyślanego podejścia do każdego z nich. **Ogarniając w ten sposób swym socjalistycznym i rewolucyjnym wysiłkiem wszystkie dziedziny polskiego życia udowodnimy, że PPS jest i będzie narodowi polskiemu potrzebna.** Wykonanie tych wszystkich zadań to będzie socjalizm w realizacji. Bo socjalizm jest na obecnym etapie zadaniem praktycznym. A socjalizm w realizacji to jest równocześnie niepodległość w realizacji.

Dawniej utartym hasłem reakcji, która usiłowała zagarnąć monopol na patriotyzm, było przeciwstawianie „ich" niepodległości socjalistycznym dążeniom mas. Wyrazem klasowego panowania był klasowy, państwowy aparat ucisku, wymierzony przeciwko wyzwoleńczym dążeniom klasy robotniczej. Walkę z klasowym aparatem reakcji wygodnie było nazywać antypaństwową. Nie szczędzono socjalistom i nie szczędzono komunistom epitetu, że jesteśmy antypaństwowcami. Tymczasem, w gruncie rzeczy, antynarodowy był aparat służący przemocy klasowej nad większością narodu, tzn. nad klęską robotniczą i chłopami. A w momencie, w którym aparat ten legł zdruzgotany przez wojnę, a siły demokracji społecznej utworzyły własny aparat i objęły pań-

stwo, w tym momencie głoszone przez nas słuszne przedtem hasło: Niepodległość i Socjalizm przetwarza się w hasło pogłębione: **Niepodległość to jest Socjalizm, a Socjalizm to jest Niepodległość.** I to jest jedyna prawdziwa forma pełnej niepodległości.

To stwierdzenie ma w tej chwili swoją wielką wagę. W ślad bowiem za procesami historycznymi, które się dokonywały w trakcie wojny z faszyzmem, nie można sobie wyobrażać, że w dalszym ciągu mamy dwa odrębne czy nawet, jak głosi reakcja, dwa obce sobie postulaty realizować: osobno niepodległość i osobno socjalizm, jedną ręką niepodległość, a drugą ręką socjalizm. Z jednymi sojusznikami, z prawa, obiektywnie antyniepodległościowymi, strzec tego, co dla nich było frazesem bez pokrycia, strzec niepodległości, a znowuż z innymi budować socjalizm. Bylibyśmy wtedy jako Partia jak kozak z powieści Sienkiewicza rozdzierany przez konie na dwie części. Ideologicznie byłoby zaprzepaszczeniem roli Partii i to zarówno jeśli chodzi o utrwalenie niepodległości jak i o budowanie socjalizmu. Dlatego też jasno mówimy: socjalizm to pełna niepodległość, a niepodległość to pełna realizacja socjalizmu.

Równocześnie **socjalizm to wielkie przyszłe przymierze ludów, a poprzez to przymierze pełniejsza jeszcze gwarancja swobodnego rozwoju niepodległości poszczególnych narodów.**

Rola dziejowa polskiej rewolucji

Gdy mowa o przymierzu ludów, to pamiętać także trzeba o próbach przeciwstawienia tzw. Zachodu naszym krajom środkowej Europy, krajom demokracji ludowej, o próbach przeciwstawiania czy kopania przepaści między Wschodem, a Zachodem, między środkową Europą a Zachodem. Istnieje tutaj wielkie pomieszanie pojęć, jeżeli chodzi o rodzaj tzw. antypatii czy sympatii do Zachodu.

O co chodzi? Czym się ma wyrażać nasza sympatia do Zachodu? Nasza sympatia do Zachodu musi być sympatią do rewolucji społecznych na Zachodzie, do rewolucji, które nieubłaganie, z żelazną logiką dziejowych procesów nadciągają. Nasza sympatia do Zachodu to wrogość wobec reakcyjnych i faszystowskich sił, które by chciały tę rewolucję spętać, tak jak spętał ją w Niemczech Hitler. Nasza sympatia do Zachodu to musi być ostra krytyka tego wszystkiego, co w obozie socjalistycznym jest tam na prawicy oportunizmem, naiwnością, kapitulacją albo zdradą wobec ofensywy imperializmu. Nasza sympatia do Zachodu musi być wyrażona mocną ofensywą ideologiczną lewicowego socjalizmu i jednolitofrontowej myśli. To musi być sympatią dla walczącej klasy robotniczej, dla wszystkich nurtów odrodzeńczych socjalizmu.

Mówi się często, że Polska jest geograficznie pomostem między Wschodem a Zachodem. Pytanie polega na tym — a pytanie to ma ogromną wagę dla naszej przyszłości — czy Polska ma być także, jako ustrój demokracji ludowej, jako typ ustrojowy, pomostem politycznym i ideologicznym.

Niewątpliwie tak, ale nich nikt nie próbuje tego mostu przerzucać pomiędzy rewolucją a kapitalizmem, między rewolucją a reformizmem. **Polska może być tylko** — i w tym jest nasza wielka rola dziejowa — **pomostem między rewolucją rosyjską a przyszłą rewolucją społeczną na Zachodzie,** przyjmując wielorakość i odmienność rewolucyjnych dróg do socjalizmu. W tym mieści się także ogromna, przodująca rola PPS na terenie międzynarodowego socjalizmu.

Kiedyż ta rola będzie spełniona? Ta rola będzie spełniona tylko pod warunkiem zachowania naszej konsekwentnej postawy ideologicznej. A z konsekwentnej postawy ideologicznej, wykutej na gruncie naszych doświadczeń, wynikać musi zdecydowanie negatywna ocena koncepcji tzw. trzeciej siły.

Zachodnia droga do socjalizmu będzie w przyszłości wykuwana na pewno na gruncie naszych doświadczeń w walce z reakcją i naszej formy sprawowania władzy w okresie przejściowym, z uwzględnieniem oczywiście wszelkich odmienności warunków. A to, co widzimy w tej chwili we Francji, nie jest to francuska droga do socjalizmu, ale francuska droga do de Gaulle'a. Rolę na terenie międzynarodowym spełnić może tylko silna Polska Partia Socjalistyczna.

Droga PPS prowadzi tylko na lewo

Wszyscy chcemy silnej Partii. Od czegóż zależy siła Partii? Siła Partii zależy od wielu rzeczy, siła Partii zależy i od masy członkowskiej, od ich świadomości i wyrobienia, ofiarności, od marksowskiego oblicza aktywu partyjnego, od niedopuszczenia do przemiany działaczy socjalistycznych w bezdusznych urzędników partyjnych. Siła Partii zależy od wielu czynników i wiemy wszyscy, ile na tym polu jest niedociągnięć, zaniedbań, nikogo z nas nie wyłączając. Siła Partii zależy na pewno od programu, który musi wyrażać, formułować dążenia mas, dawać konkretne rozwiązania na dziś i przewidywać następne rozwiązania na jutro w nowych, jutrzejszych, przewidywanych warunkach.

Siła naszej Partii zależy przede wszystkim od konsekwencji, z jaką Partia zrealizuje wytyczoną linię polityczną. Zaufanie wzbudza tylko konsekwencja. Polityka wahań, polityka odskoków od linii świadczyłaby, że Partia unosi się na fali wydarzeń, a nie kształtuje świadomie wyrażanego programu. Wtedy bylibyśmy popychadłem rzeczywistości, a nie współtwórcą rzeczywistości. Czy to oznacza, że w Partii nie może być różnicy zdań, że nie może być odcieni, zależnych od temperamentu, od stopnia świadomości, od podejścia do zagadnień? To na pewno nie znaczy, że nie może być w Partii wielkiego nawet wachlarza odcieni. Ale odcienie mogą istnieć na gruncie uznanej linii generalnej, a nie przeciw tej linii generalnej, wtedy linia generalna byłaby nie odcieniem nawet, ale cieniem i Partia, jej siła byłaby tylko cieniem. Co to znaczy? To znaczy, że Partia nie może stanowić nawet na swoich peryferiach koniukturalnego zbiegowiska, gdzie nie ma już żadnych odcieni partyjnych, nie ma żadnej nawet prawicy partyjnej, tylko są grube nieporozumienia historyczne.

Bezcenną wartością polskiej drogi do socjalizmu, bezcenną wartością dla międzynarodowego ruchu robotniczego i dla jego przyszłości jest własne, przez nas samych kształtowane oblicze naszej Partii. Tyl-

ko że znowu trzeba unikać i na tym gruncie wszelkich nieporozumień, jakie mogłyby się zdarzyć. Bywa nieraz na peryferiach naszej Partii, że ktoś się niby zgadza z linią generalną, ale zamiast linię tę propagować, woli się naprzód przypatrzeć, co ludzie powiedzą, czeka, co z tego wyniknie. **A siła Partii zależy od poczucia odpowiedzialności, od wspólnego poczucia odpowiedzialności za realizację linii politycznej wszystkich towarzyszy** i oczywiście bez jakiejkolwiek licytacji na lewo czy na prawo. A poza tym polityki, w szczególności zaś polityki socjalistycznej nie można mieszać, mylić z jakąkolwiek polityką wahań, polityką huśtawki, raz na lewo, raz na prawo, czy trochę naprzód, trochę w tył. Dlatego dobrze się stało, że Rada Naczelna z czerwca w sposób bezapelacyjny określiła, że droga PPS prowadzi tylko na lewo, tzn. wraz z przetwarzaną przy współudziale naszej Partii rzeczywistością, bo socjalizm jako cel **i jako zadanie praktyczne to nie jest droga ani na prawo, ani do tyłu, a tylko zawsze na lewo.**

Dobrze się stało, że rezolucja październikowa CKW w sprawie polityki zagranicznej jeszcze wyraźniej i jaśniej określiła pozycję naszej Partii na terenie międzynarodowym, odcinając się od wszelkich pomysłów „trzeciej siły". Wydaje mi się, że nie mają racji ci towarzysze, którzy przy tych uchwałach machali ręką i mówili, że to jest nic nowego. Mam wrażenie, że nie powinniśmy iść śladami filozofa, który nazywał się Ben Akiba, a który mawiał, że wszystko to już było. Mam wrażenie, że można by także powiedzieć, że w Manifeście Komunistycznym, napisanym przed 100 laty, także już wszystko było. A przecież od tego czasu sporo było nieraz złej praktyki ze strony wyznawców Marksa i ludzi uważających się za jego interpretatorów. A więc różne rzeczy bywały...

Co z tego wynika? Z tego wynika, że uchwały to jest zawsze ustosunkowanie się Partii do bieżącej, wciąż nowej, bo wciąż przez cały zespół czynników zmienianej i przez nas także zmienianej rzeczywistości. Uchwały stanowią wytyczenie dalszej drogi za pomocą zawsze tej samej socjalistycznej busoli. I w tym sensie to jest zawsze coś nowego. Bo określa dalszą drogę na gruncie rzeczywistości, poprawia błędy czy odchylenia poprzedniej drogi. Dlatego okres od poprzedniego Kongresu do obecnego dzielimy na etapy, w którym czymś nowym były: uchwała Rady Naczelnej z 4.XI.1945 r. mówiąca o bloku sześciu, uchwała Rady Naczelnej mówiąca o bloku czterech, historyczna umowa o jedności działania, uchwała z czerwca 1947 r. i uchwała CKW z października 1947 roku. I czymś nowym będą uchwały tego Kongresu.

Stajemy, towarzysze, jako kierownictwo Partii przed Kongresem, świadomi odpowiedzialności przed wami, delegaci, tak jak wy świadomi jesteście naszej wspólnej odpowiedzialności za całe masy członkowskie, za całą polską klasę robotniczą, nie tylko za bieżące trudności, nie tylko za takie czy inne błędy, ale za rozwój narodu polskiego, za jego bezpieczeństwo, za jego niepodległość, za socjalizm. Stajemy wspólnie na nowym etapie pracy i walki. Od wypełnienia przez nas zadań zależy przyszłość. Niech w tym nowym okresie jeszcze mniej będzie błędów, opóźnień i wahań, **niech w tym następnym okresie rośnie ku pożytkowi, ku chwale międzynarodowego, rewolucyjnego socjalizmu wierna przewodniczka ludu polskiego, nasza Polska Partia Socjalistyczna.**

Oskar Lange

PPS wobec sytuacji międzynarodowej

Referat wygłoszony na XXVII Kongresie PPS

Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej jest określana przez dwa czynniki: przez troskę o Polskę, o jej byt i niepodległość oraz przez nasze socjalistyczne przekonania. PPS została utworzona na podstawie przekonania, że interes narodu polskiego i socjalizm są nierozerwalnie ze sobą złączone. Przekonanie to stało się podstawową tradycją polityczną naszej Partii i zostało też w pełni potwierdzone przez przebieg historii.

Odzyskanie niepodległości przez naród polski po stukilkudziesięcioletniej niewoli było wynikiem rewolucji demokratycznych, które przeszły przez Europę w 1918 r. i w których klasa robotnicza odegrała przodującą rolę. Wśród rewolucji tych największą, jedynie trwałą okazała się rewolucja październikowa w Rosji. Bez tej rewolucji nie było by nigdy niepodległej Polski. Tego związku niepodległości polskiej z rewolucjami społecznymi Europy nie zrozumiała i ze względu na charakter społeczny przedwojennego państwa polskiego nie mogła zrozumieć oficjalna przedwojenna polityka polska. Polityka kordonu sanitarnego, a później prohitlerowska i profaszystowska polityka Becka związała Polskę z siłami międzynarodowej reakcji. Rezultatem była tragedia wrześniowa i okupacja niemiecka.

Dopiero Armia Czerwona, która wraz z innymi armiami alianckimi pobiła niemieckiego najeźdźcę, przyniosła Polsce ponowne wyzwolenie. Nowa Polska, Polska Ludowa, która powstała po zakończeniu wojny światowej, stała się istotną i ważną częścią sił demokratycznych ludowych na świecie. Bez Polski silnej i niepodległej, siły te poniosłyby znaczny uszczerbek. Toteż są one dziś naszymi przyjaciółmi, popierają nas i pomagają nam, natomiast przeszkadzają nam i zwalczają nas siły reakcji. Czy to w kwestiach odbudowy naszego kraju, zniszczonego przez wojnę, czy też w kwestiach naszych granic zachodnich, spotykamy się z oporami i przeszkodami ze strony reakcji międzynarodowej, natomiast otrzymujemy poparcie i pomoc od wszystkich sił postępowych. Świadczy to o tym, że dziś jak i dawniej interes narodu polskiego i interes postępu społecznego, interes socjalizmu — są ze sobą zespolone.

Analizując ugrupowanie sił na arenie międzynarodowej, należy stwierdzić najpierw fakt rozpadnięcia się koalicji antyhitlerowskiej, która przeprowadziła

i wygrała wojnę przeciwko faszystowskiej osi. Koalicja ta była nie tylko koalicją różnych państw i narodów. Była ona również koalicją różnych elementów społecznych, które wiązał jeden wspólny interes, mianowicie interes pobicia hitlerowskich Niemiec i ich sojuszników. Obecnie elementy te ponownie się zróżniczkowały. Nastąpiło oddzielenie się elementów kapitalistyczno-imperialistycznych od elementów ludowych.

Wojna przyniosła za sobą znaczne zwiększenie sił ludowych na świecie. Rozszerzenie wpływów Związku Radzieckiego, powstanie demokracji ludowych w Europie wschodniej i środkowej, walka ludu greckiego, niepokój w Hiszpanii, ogromny wzrost sił i dynamizm klasy robotniczej we Francji i we Włoszech, ruch ludowy w Chinach, walki wyzwoleńcze ludów kolonialnych i półkolonialnych — oto poszczególne etapy zwiększenia sił ludowych, jakie nastąpiło w wyniku wojny.

Żywiołowy ten przypływ sił ludowych napotkał jednak na opór ze strony kapitalizmu. Kapitalizm przeszedł dzisiaj do kontrofensywy. W Europie i w Azji kapitalizm został głęboko podważony, jednakowoż w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, dokąd wojna bezpośrednio nie sięgnęła, kapitalizm wyszedł wzmocniony i pełen poczucia swej siły. Fala ludowa, która znalazła swój wyraz w rooseveltowskiej polityce reform społecznych i gospodarczych, została odrzucona wstecz. Miejsce jej zajęło ustawodawstwo przeciwko związkom zawodowym oraz nagonka przeciwko elementom społecznie postępowym i radykalnym. Europa została przez wojnę zniszczona, a w Stanach Zjednoczonych spowodowała pełne zatrudnienie i wykorzystanie wszystkich sił produkcyjnych. Fakt ten dał Stanom Zjednoczonym pozycję w gospodarce światowej, pozycję, która wzmocniła samopoczucie amerykańskiego kapitalizmu i jego imperialistyczne tendencje, a sparaliżowała chwilowo amerykańskie siły ludowe, które odegrały tak doniosłą rolę w epoce Roosevelta. W ten sposób Stany Zjednoczone stały się obecnie ośrodkiem kapitalistycznej kontrofensywy przeciwko siłom ludowym, wyzwolonym przez wojnę z faszyzmem.

Cel tej kontrofensywy jest prosty: jest nim przywrócenie prywatnego kapitalizmu we wszystkich miejscach dostępnych wpływom amerykańskiego kapitału oraz poddanie życia gospodarczego w krajach, gdzie to jest możliwe, panowaniu amerykańskich wielkokapitalistycznych monopoli. Usiłowania takie mają miejsce w Europie zachodniej, w Japonii, w Chinach, w krajach kolonialnych i półkolonialnych. Metody, którymi posługuje się wychodząca ze Stanów Zjednoczonych kontrofensywa kapitalistyczna, polega na nacisku gospodarczym, jak np. plan Marshalla, oraz na interwencji politycznej i wojskowej — jak w Grecji i w Chinach. Podstawy tej ostatniej zostały sformułowane w doktrynie Trumana.

Jednym z bezpośrednich celów kontrofensywy kapitalistycznej jest dążenie do powstrzymania nacjonalizacji przemysłu, dokonywanej w krajach pod rządami robotniczymi albo pod rządami, w których partie robotnicze biorą wybitny udział. Tak np. istnieje silny nacisk na rząd Partii Pracy w Anglii o wstrzymanie procesów nacjonalizacyjnych w Anglii oraz w angielskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Nacisk ten okazał się skuteczny, a jest on potrzebny dlatego, że nacjonalizacja przemysłu usuwa możliwość opanowania danych obiektów przemysłowych przez amerykańskie monopole kapitalistyczne. Tam zaś, gdzie nacisk ten nie odniósł skutku, jak w Polsce i Czechosłowacji, stosuje się blokadę kredytową przeciwko rządom, które stają na przeszkodzie opanowaniu życia gospodarczego kraju przez amerykański kapitał monopolistyczny.

Chcę podkreślić i to z całym naciskiem, że kontrofensywa kapitalistyczna wychodząca z Ameryki jest zwrócona nie tylko przeciwko partiom komunistycznym. Jest ona zwrócona również przeciwko partiom socjalistycznym, o ile te przeprowadzają lub próbują przeprowadzić swój socjalistyczny program uspołecznienia życia gospodarczego. Jest to wyrażone otwarcie w mowach licznych polityków amerykańskich, którzy mówią o tym, że nie należy udzielać pomocy gospodarczej Anglii, póki w kraju tym będzie rządziła Partia Pracy. Wybitny polityk amerykański, Stassen, powiedział niedawno, że amerykańska pomoc gospodarcza krajom Europy powinna być uzależniona od gotowości tych krajów utrzymania ustroju prywatno-kapitalistycznego. W celach taktycznych kontrofensywa kapitalistyczna może chwilowo współpracować i z partiami socjalistycznymi i wykorzystywać te partie tam, gdzie one znajdują się w sporze z partiami komunistycznymi. Nie ulega jednak wątpliwości, że partie socjalistyczne są, względnie będą, takim samym przedmiotem kontrofensywy kapitalistycznej, jakim są partie komunistyczne.

Skoro Stany Zjednoczone stały się ośrodkiem, z którego wychodzi kontrofensywa kapitalizmu i dookoła którego zbierają się siły obrony lub restauracji kapitalizmu w innych krajach — siły postępowe świata skupiają się coraz bardziej dookoła Związku Radzieckiego. Mimo ogromnych zniszczeń, dokonanych przez niemieckiego najeźdźcę, Związek Radziecki wyszedł z wojny wzmocniony i wewnętrznie, i zewnętrznie. Toteż stał się on głównym przedmiotem ataku kapitalistycznej kontrofensywy. Atak ten odbywa się poprzez próbę otoczenia Związku Radzieckiego nowym kordonem sanitarnym państw kapitalistycznych i reakcyjnych. Ogniwami tego kordonu są: Iran, Turcja, Grecja, Południowa Korea i w części Chiny. W tej chwili odbywa się walka o wciągnięcie do tego kordonu sanitarnego Włoch i Francji.

Ofensywa przeciwko Związkowi Radzieckiemu jest również prowadzona na terenie ONZ. Związek Radziecki jest bowiem główną przeszkodą, jaką kontrofensywa kapitalizmu napotyka na swojej drodze. Potęga Związku Radzieckiego jest najpewniejszą gwarancją przeciwko powodzeniu tej kontrofensywy. Samo istnienie Związku Radzieckiego uniedostępnia szóstą część świata dla restauracji kapitalizmu, a pomoc udzielana przez Związek Radziecki krajom demokracji ludowej wzmacnia odporność tych krajów przeciwko tej ofensywie.

Polityka pokojowa oraz akcja Związku Radzieckiego na terenie ONZ budzi sympatię dlań w ko-

łach postępowych na świecie, nie wyłączając kół postępowych USA.

W ostatniej fazie kontrofensywa kapitalizmu prowadzi do odradzania się sił faszystowskich. Faszyzm w Hiszpanii jest chroniony przed naporem światowych sił demokratycznych, które odniosły w tej sprawie pewne zwycięstwo na terenie ONZ. Faszystowski ustrój jest zachowany w Portugalii, a półfaszystowskie rządy w Grecji są utrzymywane przy pomocy zagranicznej interwencji, prądy faszystowskie odradzają się znowu we Włoszech, a ostatnio widmo de Gaulle'a stanęło przed Francją. Reakcyjne i półfaszystowskie rządy kwitną w Ameryce południowej, gdzie wiele rządów prowadzi intensywną kampanię przeciwko ruchowi robotniczemu, a w Chinach obca pomoc utrzymuje półfaszystowski rząd Czang Kai-Szeka.

Podobnie jak w latach trzydziestych bież. wieku reakcja kapitalistyczna zaczyna się ponownie posługiwać elementami faszystowskimi i antydemokratycznymi. Niweczy to iluzje tych wszystkich, którzy w naiwności swej wierzą, że obecna kontrofensywa kapitalizmu może przybrać formy demokratyczne i liberalne. Wprost przeciwnie, czym bardziej będzie się ona rozwijała, czym bardziej przybierze na zaciekłości, tym bardziej kontrofensywa kapitalizmu będzie wskrzeszała z umarłych i popierała elementy faszystowskie i antydemokratyczne. W obozie kontrofensywy kapitalistycznej nie ma miejsca dla demokracji. Przyszłość demokracji jest związana z obozem postępu społecznego, z socjalizmem.

Wraz z odradzaniem się elementów faszystowskich powtarza się i inna cecha charakterystyczna lat trzydziestych, a mianowicie stawka na Niemcy i Japonię. Niepewność sytuacji w Chinach skierowała politykę amerykańską ku odbudowie Japonii, jako centrum gospodarczego i politycznego na Dalekim Wschodzie. W Europie widzimy próby odbudowy Niemiec jako potęgi gospodarczej, politycznej, a na dalszą metę i militarnej, zwróconej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Fakt, że kontrofensywa kapitalizmu prowadzi do usiłowania odbudowy silnych Niemiec, których ostrze ekspansji ma być zwrócone na wschód, powoduje, że kontrofensywa kapitalizmu uderza w nasze najżywotniejsze interesy narodowe.

Wszelka polityka antyradziecka w Europie musi posługiwać się Niemcami jako swoim narzędziem. Dlatego **polityka antyradziecka z konieczności rzeczy musi być polityką antypolską.** Polska, jej całość terytorialna a nawet niepodległość, musi być pierwszą ofiarą takiej polityki. Żadne pobożne życzenia nie zmienią tego twardego faktu historycznego. Nie ma polityki antyradzieckiej, która mogłaby być propolska. Kto tak myśli, albo naiwnie się łudzi, albo też świadomie stawia swoje reakcyjne przeciwludowe interesy klasowe ponad interes narodu polskiego. Mamy tu nowy przykład prawdy, że interes narodu polskiego jest nierozerwalnie związany z interesem obozu postępu społecznego i pokoju.

Fakt ten leży u podstawy naszego sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Sojusz ten jest gwarancją, jedyną realną gwarancją, niepodległości i całości naszego państwa. Chroni on nas przed powtórzeniem doświadczeń z września 1939 roku, kiedy hordy niemieckie przeszły przez nasz kraj, a sojusznicy nasi, chociaż nie brakło im dobrej woli, byli zbyt odlegli, aby nam mogli efektywnie pomóc. Sojusz ze Związkiem Radzieckim jest uzupełniony przez nasze sojusze z Czechosłowacją i Jugosławią.

Zadania Polskiej Partii Socjalistycznej są określone przez interes narodu polskiego. Jest nim utrzymanie i pogłębienie udziału Polski w pracach i walkach obozu postępu społecznego. Wewnętrznie osiągamy to przez pogłębianie jednolitego frontu klasy robotniczej oraz przez pracę nad wzmocnieniem gospodarczym i politycznym naszego państwa. Zewnętrznie osiągamy to przez czynne popieranie polityki zagranicznej naszego rządu, która jest tworzona i wykonywana przy wybitnym współudziale naszej partii.

Specyficzne zadania wynikają dla PPS jako dla partii socjalistycznej.

Ruch socjalistyczny jest niezbędnym czynnikiem w walce o socjalizm w Europie, tak samo jak są nim również partie komunistyczne. Na kontynencie europejskim nie ma drogi do socjalizmu bez udziału partii komunistycznych, a z wyjątkiem Związku Radzieckiego i Jugosławii, nie ma możliwości mobilizacji do walki z reakcją oraz zdobycia władzy przez klasę robotniczą bez udziału partii socjalistycznych. Stąd potrzeba, stąd konieczność jednolitego frontu na skalę międzynarodową. Walka o taki jednolity front jest specyficznym zadaniem Polskiej Partii Socjalistycznej w polityce międzynarodowej.

Walka o jednolity front na skalę międzynarodową musi być walką z tym wszystkim, co jest przeszkodą dla jednolitego frontu w poszczególnych krajach. Do przeszkód takich należą przede wszystkim iluzje reformizmu, wierzącego, że socjalizm można osiągnąć bez wytężonej walki, wymagającej udziału całej klasy robotniczej. Do przeszkód tych należy też teoria tzw. trzeciej siły, głosząca, że socjaliści powinni zająć stanowisko pośredniczące wobec kontrofensywy kapitalizmu. W imię tej teorii socjaliści angielscy okazali swoje pobłażanie interwencji wojskowej na rzecz reakcji w Grecji oraz bali się na terenie Organizacji Narodów Zjednoczonych poprzeć akcję przeciwko reżimowi generała Franco. W imię tej teorii socjaliści francuscy weszli do rządu prawicowego, który odmawia walki z de Gaulle'm, natomiast walczy, nie cofając się nawet przed środkami policyjnymi i wojskowymi, z olbrzymią większością klasy robotniczej. Takie są konsekwencje teorii „trzeciej siły", mówią one same za siebie.

Walka o jednolity front na skalę międzynarodową wymaga skupienia i porozumienia się wszystkich sił rzetelnie socjalistycznych. Perspektywą tej walki musi być dążenie do stworzenia Międzynarodówki Jedności Robotniczej, międzynarodówki obejmującej zarówno partie socjalistyczne jak i komunistyczne, międzynarodówki, która zjednoczy cały ruch robotniczy na gruncie rewolucyjnego marksizmu.

Adam Rapacki

Zadania PPS na odcinku gospodarczym

Referat wygłoszony na XXVII Kongresie PPS

Źle przedstawiłbym Kongresowi dorobek PPS w społecznej i gospodarczej odbudowie Polski, gdybym po prostu zapisał na nasze partyjne konto wszystkie laury zdobyte przez Ministerstwa, obsadzone przez naszych towarzyszy. Gospodarka narodowa, zwłaszcza gospodarka planowa, jest zwartą całością i nie można jej dzielić na resortowe ołtarzyki. Laury odbudowy są wspólne i nie tylko partyjne, bo słusznie mówiliśmy przed wyborami, że rzeczy społecznie wielkie powst[illegible] tylko z wielkiego wysiłku wielkich mas ludzkich. I słusznie walczyliśmy zawsze o obudzenie tego wysiłku. Wystarczy nam stwierdzenie, na które nie trzeba chyba dowodów, że przez obudzenie wielkiego wysiłku mas pracujących, że przez wysiłek odbudowy PPS dobrze spełniła swój obowiązek.

Dorobek wielkiej partii socjalistycznej mierzy się inaczej. Dorobek wielkiej partii socjalistycznej mierzy się zgodnością rozwoju społecznego i gospodarczego z jej programem i mierzy się wkładem jej myśli i wysiłku w tę zgodność.

Pierwszym dorobkiem naszej Partii jest współudział w samym postawieniu na czas programu tego, co się nazywa „polską drogą do socjalizmu".

Teza podstawowa tego programu to: rewolucja, przy najmniejszych kosztach rewolucji, jeśli kto woli, humanitarna rewolucja; jest to teza nadająca kształt polskiemu modelowi gospodarczemu, będąca punktem wyjścia Planu Odbudowy, stanowiąca zasadę naszej polityki gospodarczej. Teza ta była możliwa do realizacji, bo wyzwoliła nas właśnie Armia Czerwona, bo mogliśmy budować od nowa własny aparat państwowy bez konieczności rozbijania siłą wrogiego aparatu państwowego, kapitalistyczno - szlacheckiego. Teza konieczna — wobec straszliwych wojennych strat biologicznych i wyczerpania biologicznego narodu. Ale teza trudna, bo oparta na bardzo trudnej do uchwycenia równowadze dwóch elementów koniecznych: rozmachu rewolucyjnego i tego humanizmu czy humanitaryzmu, o którym tyle się dyskutowało.

Nie wszczynam tu dyskusji programowej. Chcę stwierdzić tylko, że jest faktem, iż dziesiątki lat rozłamu w ruchu robotniczym pogłębiały różnicę w programach, pogłębiały różnicę tradycji, metod i doboru ludzi. Pogłębiały te różnice i zabarwiały je krańcowością zarówno komunistyczny rozmach rewolucyjny jak i socjal-demokratyczny humanitaryzm.

Polska rewolucja jak każda rewolucja potrzebuje rozmachu, ale przesada mogłaby przekreślić jej humanitaryzm. A przesada w stosowaniu humanitaryzmu mogłaby w ogóle przekreślić rewolucję. Dlatego dopiero współpraca obu partii robotniczych jest gwarancją polskiej drogi do socjalizmu. Nie twierdzę, że ta różnica tradycji i metod obu partii jest dobra albo wieczna. Ale faktem jest, że PPS, nawet ta rewolucyjna PPS, wniosła na polską drogę więcej humanitaryzmu niż rozmachu rewolucyjnego, a PPR wniosła rozmach rewolucyjny. Dopiero dzięki jedności działania każda z partii może być dumna ze swego wkładu.

Szczegółowe tezy pierwszego programu społecznej i gospodarczej odbudowy i przebudowy Polski są zbyt znane, aby je tu rozwijać. Zagospodarowanie Ziem Zachodnich, reforma rolna, unarodowienie przemysłu, planowanie, mobilizacja wszystkich twórczych sił, odbudowa — oto najważniejsze z nich. Tezy te nie spadły z nieba, ani nie zrodziły się z niczego. Te tezy są tylko wyciągnięciem aktywnych, twórczych, żelaznych konsekwencyj z tego wszystkiego, co było rzeczywistością i bólem polskiej klasy pracującej i całego narodu polskiego.

Z zacofania, z beznadziejnego przeludnienia wsi, z hegemonii międzynarodowego, kolonialnego kapitału, zainteresowanego w utrzymaniu w tym kraju nędzy robotnika i chłopa, z bezwładu twórczego i bezplanowości kapitalizmu w ogóle, z sąsiedztwa o miedzę z niemiecką twierdzą imperializmu kapitalistycznego, ze straszliwych strat i zniszczeń wojennych—wynikła jedyna konsekwencja, którą jest właśnie nasza droga ku socjalizmowi. Wybór tej drogi nie jest tylko naszą zasługą, ale przede wszystkim zasługą naszych czasów, w których każdy twórczy wniosek z rzeczywistości prowadzi do socjalizmu. Zasługa partyj marksistowskich polega na tym, że to rozumieją.

Wiadomo jak wygląda realizacja wszystkich naszych podstawowych tez i wspólnego programu. Wiadomo, że wszystkie te tezy są wprowadzane w życie całkowicie lub w fundamentach, że realizacja wszystkich jest przesądzona. Wkład myśli i czynu PPS nie wszędzie był jednakowy. Ze szczególną dumą patrzeć możemy na nasz socjalistyczny wkład w realizację tak podstawowych tez jak mobilizacja wszystkich twórczych sił do odbudowy. Tu z dumą myślimy o wielkim wysiłku, jaki włożyliśmy w budowę spółdzielczości, która prócz swych wielkich osiągnięć praktycznych staje się coraz bardziej narzędziem mobilizacji gospodarczej i wychowania uspołecznionej inicjatywy mas pracujących. Za naszą zdobycz uważamy także odzew mas na nasze wyborcze, ale wcale nie tylko wyborcze, hasło — „pomyśl rzetelnie, buduj razem z nami".

Wielki był udział myśli socjalistycznej w planowaniu, w tym planowaniu, którego grunt przygotowywało się od początku, niemal pod kulami jeszcze, poczynając od reformy walutowej, a które wreszcie znalazło wyraz w Trzyletnim Planie Odbudowy, w planie opartym na słusznej w polskich warunkach zasadzie kolejności wysiłków, na zasadzie, którą zawsze wysuwaliśmy — od inwestycji w człowieka, od podniesienia jego stopy życiowej — do minimum ludzkiej egzystencji, do nowych wielkich osiągnięć inwestycyjnych.

W sumowaniu dorobku naszej Partii nie szukamy

materiału propagandowego. Znajdujemy za to jeszcze jedno potwierdzenie wartości twórczych, które tkwią w tradycji i metodzie PPS. PPS jest potrzebna i konieczna Polsce, tak samo jak jest potrzebna i konieczna PPR. I pożyteczne, potrzebne i konieczne jest połączenie wartości twórczych obu partyj we wspólnym wysiłku. Nie jesteśmy partiami konkurencyjnymi, jesteśmy partiami dopełniającymi się wzajemnie.

Rewolucyjna reforma społeczna i gospodarcza w Polsce, której jesteśmy współtwórcami, stała się rzeczywistością i tworzy rzeczywistość.

Zamiast analizy — krótka historia gospodarcza roku 1947, tego ciężkiego roku 1947, roku mrozów i suszy, roku, w którym zabrakło już i zapasów poniemieckich i pomocy UNRRA, roku coraz trudniejszych zadań odbudowy, roku, w którym zaatakowała nas od wewnątrz — spekulacja, a od zewnątrz — dolarowa interwencja. Nie żyło się w tym roku łatwo klasie pracującej. Ciągle wskutek wojny niski, ciągle niższy od nędznego przedwojennego poziomu dochód społeczny. Ciągle jeszcze niesprawiedliwy, krzywdzący podział tego dochodu między pracujących i spekulujących. Ciągle jeszcze wiele błędów i niedociągnięć aparatu, wynikających z braku doświadczenia, marnotrawstwa i zwykłej nieuczciwości.

W takich warunkach musieliśmy toczyć walkę na trzy fronty: walkę o plan, walkę z wrogiem wewnętrznym, walkę z interwencją międzynarodowego kapitału. Ale za nami był cały dorobek społeczny, polityczny i gospodarczy 2 lat poprzednich, za nami były reformy społeczne, za nami był ustrój ludowy. Dlatego wygraliśmy dwie pierwsze bitwy. Toczymy i będziemy toczyć trzecią.

W bitwie ze spekulacją mobilizacja sił robotniczych i mobilizacja narzędzi walki wstrzymała wzrost cen, zbliżyła chwilę, w której będzie można mówić o ostatecznej stabilizacji cen, warunku realnej podwyżki płac i normalizacji gospodarczej.

Ofensywa przeciwko nadużyciom podatkowym dzięki zdecydowanej akcji aparatu skarbowego, wspartego następnie kontrolą społeczną, potroiła dochody podatkowe skarbu w porównaniu z rokiem ubiegłym i mocniej jeszcze zabezpieczyła klasę pracującą przed klęską inflacji. Oba zwycięstwa jednocześnie poprawiły, choć jeszcze niedostatecznie, niesprawiedliwy podział dochodu społecznego i wyrwały z rąk spekulantów znaczną część nagromadzonych dywersyjnych odwodów siły nabywczej.

Wreszcie w głównej, pierwszej dorocznej bitwie o plan i dochód społeczny, pomimo wszystkich trudności tego trudnego roku, zrealizujemy zaplanowany dochód społeczny 12,5 miliarda zł.

Te wygrane bitwy, społeczne i gospodarcze, przyniosły w tym roku pierwszą spokojną gwiazdkę powojenną. W tym zawsze krytycznym okresie wczesnej zimy mamy spokój na rynku, mamy mocną i nadwyżkową sytuację budżetową, mamy nie ustający rozmach produkcji, zabezpieczony chleb, mamy podstawy do myślenia o realnej, choć umiarkowanej, podwyżce płac w przyszłym roku. Pierwszym jej krokiem jest trwałe, wieloletnie ubezpieczenie rodzinne.

Ale trwa i będzie trwała bitwa decydująca, bitwa z interwencją obcą.

Znacie, towarzysze, naszą analizę sytuacji międzynarodowej i wiecie, dlaczego tam, gdzie nie dotarły albo okazały się za słabe amerykańskie czołgi, szturmują teraz amerykańskie dolary. Wiecie, że amerykańskie czołgi miały dwa zadania: obalić faszystowski imperializm niemiecki i nie dopuścić do reform społecznych w Europie. I obecnie dolary amerykańskie spełniają podwójną rolę: hamują reformy społeczne i odbudowują imperializm niemiecki. Ale dla nas jedno i drugie jest śmiertelną groźbą, bo jedno i drugie odbiera nam jedyną szansę spokojnego, powojennego bytu, rozwoju gospodarczego, podniesienia do ludzkiego poziomu stopy życiowej mas pracujących.

Odrzucenie planu Marshalla nie było szlacheckim gestem. Tak, potrzebujemy pomocy zagranicznej, należy się nam taka pomoc — nie za ofiary poniesione, bo tych nie można spłacić — ale należy się nam pomoc, bo w Polsce dolar mógłby dobrze i wydajnie pracować dla pokojowej odbudowy Europy. Tylko że potrzebna jest nam pomoc, a zaproponowano nam generalną wyprzedaż likwidacyjną. Wyprzedaż zdobyczy społecznych, wyprzedaż niepodległości gospodarczej, wyprzedaż bezpieczeństwa granicy zachodniej, wyprzedaż wszystkiego, co jest naszą siłą, niezależnością i nadzieją.

Nacisk gospodarczy będzie trwał dalej przy akompaniamencie pogróżek wojennych. Nie wierzymy marsowym minom, ale będziemy musieli na pewno stoczyć twardą walkę, a ta walka stawia przed Polską, przed klasą robotniczą, przed partiami, przed naszą Partią nowe zadania:

1. Reformy społeczne muszą być tym prędzej i mocniej ugruntowane i pogłębione.

2. Plan odbudowy gospodarczej musi być wykonany, bo jest to plan odbudowy człowieka, który ma budować dalej.

3. Jeżeli nie chcemy naruszyć planu, nie możemy pozwolić, aby sumy i dobra przewidziane na podniesienie stopy życiowej musiały pójść za granicę na zakup koniecznych surowców i urządzeń. Dlatego potrzebny jest dodatkowy wysiłek i dodatkowy rezultat produkcyjny na eksport i na zabezpieczenie wykonania planu.

4. Dlatego PPS musi wezwać swych członków i wszystkich tych, którzy jej ufają, do współzawodnictwa pracy.

5. Dlatego PPS musi wezwać wszystkich członków do walki z marnotrawstwem czasu i materiału, do walki o oszczędność w gospodarce narodowej, o usprawnienie organizacji pracy, aby nikt nie śmiał marnować sił robotnika polskiego.

6. Dlatego wszyscy socjaliści muszą przeprowadzić nieubłaganą walkę z demoralizacją, łapownictwem i złodziejstwem, walkę o uzdrowienie moralne.

7. Trzeba pogłębić planowość i wzmocnić kontrolę wykonania planu w gospodarce narodowej, aby skoordynować wszystkie siły i wysiłki i uniknąć marnotrawstwa na wielką skalę.

8. Trzeba pogłębić jedność działania klasy robotniczej, jądro jedności narodu. Trzeba bardziej jeszcze przenieść ją z wieców do warsztatów pracy, zastosować hasła do codziennej roboty.

9. Trzeba dalej mobilizować wszystko, co zdolne

do tworzenia — niszczyć dywersje, ale nie odpychać nikogo, kto jeszcze może nie myśli, ale już czuje razem z nami.

10. Wzmocnić pogotowie przeciw wewnętrznej dywersji gospodarczej, dalej rozbudowywać spółdzielczość, współdziałać mocniej z aparatem kontroli społecznej.

11. Zwrócić wielką uwagę na rolnictwo, aby uwolnić się od przymusowego importu chleba. Trzeba dopomóc spółdzielczości chłopskiej, dopomóc Związkowi Samopomocy Chłopskiej. Wysiłek naszej — przecież robotniczo-chłopskiej — Partii musi być tu znacznie większy niż dotychczas.

12. Wzmóc współpracę gospodarczą z tymi krajami, które jak my odbudowują się własnymi siłami i odbudowują się w imię pokoju.

Nie chcemy bloków gospodarczych w Europie. Ale skoro nam je ktoś z za oceanu narzuca, to będziemy z tymi, którzy chcą nam pomóc nie stawiając warunków politycznych i biorą od nas pomoc bez warunków politycznych.

Jesteśmy pewni zwycięstwa w tej walce i mamy podstawy tej pewności.

Mamy u władzy robotników i chłopów, którzy nie handlują ani dolarami, ani przyszłością swoją i swego narodu. A tacy, którzy może gdzie indziej handlują — tu nie mają nic do sprzedania, bo na szczęście nie w ich rękach losy Polski.

Mamy jedność działania klasy robotniczej i jedność robotniczo-chłopską. U nas nie będzie ani francuskiego dramatu, ani widocznych tu i tam wahań w walce.

Nie mamy dolarów, ale mamy planowość gospodarki, która pozwala nam lepiej gospodarować własnymi siłami, niż inni gospodarują cudzymi dolarami. Zbyt często bowiem pomoc amerykańska wygląda jak cienka zupka, wlewana do dziurawego garnka kapitalizmu.

Mamy wreszcie tradycję walki o niepodległość. Mogą sobie myśleć w Ameryce, że nie liczą się ofiary poniesione w tej wojnie. Ale dla nas one się liczą. Liczą się choćby tylko dlatego, że nas uczą; bo jeżeli 20% Polaków mogło oddać życie w walce o niepodległość, to pozostałe [illegible]% stać jeszcze na to, aby w tej walce poświęcić wszystkie swoje siły.

I jeszcze jedno mamy, towarzysze, mamy głębokie przekonanie, że nie walczymy sami, ani o swoją tylko sprawę.

Jestem jeszcze pod wrażeniem manifestacji, którymi witali mnie, jako przedstawiciela demokratycznej Polski i socjalistę, robotnicy włoscy po stoczniach i fabrykach. Wszędzie słyszałem te same słowa: Polska jest dla nas drogowskazem.

Tak, towarzysze, Polska jest symbolem, symbolem potrzebnym i twórczym, w pełnej trudności walce robotników świata.

I właśnie dlatego, że symbolem potrzebnym, pozwoliłem sobie odpowiedzieć dumnie: Taki już los demokracji polskiej, że ilekroć walczymy za naszą wolność, walczymy i za waszą — proletariusze wszystkich krajów.

Teofil Głowacki

Po Kongresie Wrocławskim

Duże trudności miała Polska Partia Socjalistyczna, gdy rozpoczynała nowy okres swej działalności w wyzwolonej Polsce. Toteż XXVI Kongres PPS, Kongres Warszawski, odbywał się w specyficznej atmosferze. Wojna co dopiero została zakończona. Powszechna migracja ogarnęła całą Europę. Wiele tysięcy Polaków wracało do kraju nie orientując się w wytworzonej sytuacji, nie mając określonego stosunku do nowej rzeczywistości polskiej. Tysiące innych omotanych wrogą Polsce Ludowej, reakcyjną propagandą, odnosiło się z rezerwą do powrotu z obczyzny. Emigracja londyńska nie była jeszcze rozbrojona i podtrzymywała z całej siły wszelkie ośrodki emigracji wewnętrznej, które wypowiedziały nieubłaganą wojnę nowej Polsce. Emigracja londyńska (a i jej opiekunowie) liczyła zresztą na nową, „legalną" grupę dywersyjną, która miała rozsadzać Polskę od wewnątrz; na czele tej grupy stał wicepremier i minister rządu polskiego — Mikołajczyk.

A tymczasem kraj był straszliwie zrujnowany i zdewastowany. Trzeba było stanąć do odbudowy, trzeba było uruchomić fabryki, kopalnie, huty, koleje, trzeba było dokonać olbrzymiego wysiłku zaludnienia ziem odzyskanych. Ramy organizacji nowego życia zakreślił manifest PKWN, zakreśliły dekrety o zasadniczych reformach społecznych. Trzeba było te ramy wypełnić żywą treścią, trzeba było odbudowując dokonywać równocześnie przebudowy.

Specjalnie trudna w tych warunkach była sytuacja Polskiej Partii Socjalistycznej. Partia była rozbita w okresie okupacji, przy czym znaczny jej odłam ulegał wpływom antysocjalistycznej, antydemokratycznej, antyludowej grupy przywódców WRN. Wpływy tej grupy w okresie Kongresu Warszawskiego nie były bynajmniej zlikwidowane, a przywódcy WRN, szermując frazesem „legalizmu" partyjnego i hurrapatriotyzmu, zwoływali konwentykle, na których radzili nad utworzeniem rozbijackiej organizacji pod firmą PPSD.

Przyznać trzeba i przyznać to musi każdy, że polska klasa robotnicza posiada zdrowy instynkt i niesłychane siły żywotne, że polska klasa robotnicza poparła program PKWN, program Polski Ludowej, że duży odłam tej klasy obdarza szacunkiem, uznaniem i zaufaniem Polską Partię Socjalistyczną.

Prężność, gotowość bojowa, zdolność do poświęceń polskiej klasy robotniczej ułatwiła narodowi polskiemu odbudowę i przebudowę kraju, zadecydowała o olbrzymich osiągnięciach na polu politycznym i gospodarczym. Zaufanie zaś mas robotniczych do PPS pozwoliło Partii uporać się ze wszelkimi trudnościami natury ideologicznej, taktycznej i organizacyjnej,

pozwoliło jej stać się nową, **odrodzoną PPS,** czerpiącą z bogatej tradycji wszystko to i tylko to, co ułatwiało jej realizację nowych, wielkich zadań. **Odrodzona PPS wykrystalizowała się ideologicznie, rozrosła się organizacyjnie,** zajęła w ustroju demokracji ludowej poważne miejsce jako partia współrządząca. Można rzec śmiało, że nigdy jeszcze władze PPS nie przedstawiały Kongresowi partyjnemu tak doniosłego dorobku.

W czym tkwią przyczyny tych poważnych osiągnięć, stanowiących o sile i znaczeniu Partii? Najważniejszą z przyczyn jest właściwa i **słuszna postawa ideologiczna Partii.**

Pod względem określenia swego stanowiska ideologicznego PPS miała trudności, jakich np. PPR nigdy nie posiadała. Istniały obciążenia przedwojenne i okupacyjne, WRN-owskie, ważyła także działalność Kwapińskich, Arciszewskich i Zarembów, którzy przez swych emisariuszy usiłowali siać zamęt w szeregach partyjnych. Ale szczerze socjalistyczny, szczerze lewicowy trzon Partii potrafił, przy poparciu mas, przezwyciężyć te wszystkie trudności, potrafił wpoić zasady prawdziwie socjalistycznej ideologii szerokim rzeszom partyjnym od góry do dołu. A jest to osiągnięcie niemałe.

Postawę ideologiczną PPS określają następujące główne zasady:

1. Prawdziwie socjalistyczny, rewolucyjny stosunek do przemian społecznych, zachodzących w Polsce, a więc jak najbardziej czynny udział w budowie ustroju demokracji ludowej jako polskiej drogi do socjalizmu.

2. Wzięcie odpowiedzialności za naród i za państwo demokratyczne, a więc czynny udział w rządzie i we wszystkich dziedzinach życia politycznego, gospodarczego i społecznego.

3. Szczerze jednolitofrontowy stosunek do drugiej partii robotniczej działającej w Polsce, do PPR, a więc uznawanie zasady: wróg tylko na prawo, a więc przyjazna, serdeczna, braterska współpraca z PPR.

4. Uznanie rewolucyjnej roli Związku Radzieckiego jako państwa budującego socjalizm, uznanie postępowej i pokojowej roli ZSRR w powojennym świecie jako państwa, które w lwiej części przyczyniło się do pokonania faszyzmu i hitleryzmu i które bierze na siebie główny ciężar walki z imperializmem. Stąd więc popieranie poczynań ZSRR na arenie międzynarodowej, tym bardziej, że są one całkowicie zgodne z polską racją stanu.

Te zasady, te wytyczne stały się dziś własnością szerokich mas członkowskich PPS. Te zasady znalazły swój wyraz formalny m. in. w zawartej w dniu 29 listopada 1946 r. umowie między PPS a PPR o jedności działania, a także w uchwałach Rady Naczelnej z dnia 30 czerwca 1947 r. i w uchwale CKW PPS z dnia 21 października 1947 r. o sytuacji międzynarodowej. Te zasady święciły swój triumf na Kongresie Wrocławskim.

II.

Osiągnięcia organizacyjne PPS w okresie międzykongresowym były bardzo duże. Jeśli od Kongresu Warszawskiego do Kongresu Wrocławskiego nastąpił prawie czterokrotny wzrost liczby członków Partii, to fakt ten ma swoją wymowę. Rzecz jasna, Partia nie osiągnęłaby takich wyników organizacyjnych, gdyby nie zajmowała słusznego stanowiska ideologicznego, gdyby była rozbita i skłócona wewnętrznie. Rozrost organizacyjny Partii szedł równolegle do umacniania, utrwalania postawy ideologicznej. Partia odwoływała się niejednokrotnie do mas: w referendum, w wyborach;—Partia nawoływała masy do wielkich poczynań odbudowy i przebudowy, do wyścigu pracy, do zaludnienia ziem zachodnich. Na wszystkie te wezwania Partia otrzymywała szybką, masową odpowiedź. Tak samo stawały tysiącami i dziesiątkami tysięcy masy członków i sympatyków PPS na wszelkie manifestacje i zgromadzenia, organizowane przez Partię. Partia dba także o jakość tej wielkiej armii pepesowskiej. Weryfikacja i szkolenie — oto przejawy tej dbałości. A od ilości i od jakości członków PPS zależy nasz wkład w dzieło budowy Polski Ludowej, w dzieło budowy socjalizmu. Wkład ten, na każdym odcinku życia polskiego, jest duży i coraz większy. Kongres Wrocławski zreasumował ten wkład i nakreślił Partii nowe zadania.

Dzięki wysiłkowi kierownictwa i mas członkowskich PPS odgrywa awangardową rolę w Polsce, stając wraz z bratnią PPR na czele wszelkich poczynań państwowych i społecznych.

III.

Postawa ideologiczna PPS i jej siła organizacyjna nadają jej charakter awangardowy nie tylko wewnątrz kraju, ale i w międzynarodowym ruchu socjalistycznym. PPS jest świadoma obowiązków, jakie z tego faktu wynikają. Określiła to uchwała CKW PPS z dnia 21 października 1947 r. w sprawie sytuacji międzynarodowej; podkreśliły to uchwały Kongresu Wrocławskiego.

PPS bacznie śledzi rozwój ruchu socjalistycznego na zachodzie Europy. PPS widzi, jak prawicowi przywódcy brytyjskiej Partii Pracy zaprzepaszczają wspaniałe zwycięstwo angielskiej klasy robotniczej z 26 lipca 1945 r., jak we Francji piewca „trzeciej siły" Blum i jego pomocnik Ramadier przez swą politykę zmarnowali wielkie możliwości francuskiego proletariatu, który w wyborach do Konstytuanty dał większość partiom robotniczym; PPS patrzy na rozłamowe wysiłki dywersanta włoskiego Saragata, na nacjonalistyczne poczynania Schumachera, godnego następcy Nosków i Scheidemannów.

Ale nikt bardziej niż przywódcy i członkowie odrodzonej PPS nie zdaje sobie sprawy z tego, że w warunkach kapitalistycznych często nie można utożsamiać mas partyjnych z ugodowymi kierownictwami partii, tak jak nie można było utożsamiać przed wojną mas pepesowskich z kierownictwem z Wareckiej 7, które paktowało z sanacją i chadzało na zamek, podczas gdy robotnicy pepesowscy w jednolitym froncie z robotnikami komunistycznymi krwawili na ulicach wielu miast Polski.

Widzimy przeto, że klasa robotnicza na zachodzie Europy nie zgadza się z kapitulancką polityką Attlee i Bevina, Bluma i Ramadiera. Widzimy, że obok partii komunistycznych narastają tam siły szczerze so-

cjalistyczne, protestujące przeciwko antysocjalistycznym wyczynom swych przywódców.

Nasze rewolucyjne, jednolitofrontowe stanowisko reprezentują delegaci PPS na wszystkich zjazdach zagranicznych partii socjalistycznych, na wszystkich konferencjach międzynarodowych. PPS pragnie rozwinąć możliwie najszerzej front pokoju i postępu społecznego przeciwko kontrofensywie imperialistycznej.

Wszystkie te sprawy znajdowały całkowite zrozumienie wśród uczestników Kongresu Wrocławskiego, a uchwalenie rezolucji w kwestiach międzynarodowych przekształciło się w burzliwe, spontaniczne manifestacje.

IV.

Na posiedzeniu Rady Naczelnej w dniu 25 sierpnia 1946 r. sekretarz generalny CKW PPS tow. Józef Cyrankiewicz powiedział, że PPS winna być partią jednolitofrontową, niezależną i zdyscyplinowaną, że tylko taka partia może spełnić zadania, których oczekuje od niej polska klasa robotnicza i polski naród.

Kongres Wrocławski stwierdził, że PPS jest w całej pełni taką właśnie partią: jednolitofrontową, niezależną i zdyscyplinowaną.

Czy był na Kongresie we Wrocławiu choćby jeden delegat, który by nie rozumiał, jaką siłę przedstawia jednolity front w Polsce i w świecie dla klasy robotniczej? Czy był choćby jeden delegat, który by miał negatywne stanowisko do jednolitego frontu? Można śmiało powiedzieć: Nie! Takiego delegata nie było. Nie było takiego delegata, bo cała Partia od góry do dołu jest szczerze jednolitofrontowa, bo idea jednolitego frontu zakorzeniła się głęboko w sercach i umysłach członków PPS, bo PPS jako partia rzetelnego socjalizmu, partia rewolucyjnych reform społecznych w koncepcji jednolitego frontu widzi gwarancję zwycięstwa socjalizmu.

Toteż uchwała o akceptacji umowy z 29.XI.1946 r. o jedności działania między PPS i PPR była przyjęta jednomyślnie i entuzjastycznie.

Czy PPS jest partią niezależną? Niewątpliwie tak. Na przebieg obrad najwyższej instancji partyjnej — Kongresu — nie wpływał nikt z zewnątrz. Każdy delegat, zabierając głos w dyskusji, mówił to, co czuł i co przemyślał, co było zgodne z jego najgłębszym przekonaniem. Jeśli manifestował swe zaufanie do kierownictwa Partii, to manifestował je spontanicznie, bez jakichkolwiek inspiracji.

Tak samo manifestowano swe stanowisko jednolitofrontowe, tak samo wyrażano swą wolę dalszej wzmożonej pracy dla odbudowy i przebudowy kraju, dla przyśpieszonego wykonania planu trzyletniego, tak samo demonstrowano przeciwko podżegaczom wojennym. Tę samą niezależność cechowały wybory nowych władz partyjnych, uchwalenie deklaracji programowej i statutu. Dyskusja w tych sprawach, niekiedy bardzo ożywiona, wykazywała jak bardzo delegaci związani są z Partią, i to związani podwójnie: raz od dołu — z terenem, drugi raz — z kierownictwem Partii.

Kongres wykazał ponadto, że Partia jest niezależna również od tego wszystkiego, co jest obce socjalizmowi, a co niejednokrotnie ciążyło na PPS. Partia jest niezależna od wszelkich wpływów reakcyjno-londyńskich, od wszelkiej WRN-owszczyzny, od frazeologii o „integralnej demokracji" à la Żuławski, od utopijnych mrzonek o „trzeciej sile".

Na postawę jednolitofrontową Partii, na uniezależnienie jej od różnorodnych antysocjalistycznych wiatrów wpłynął także fakt poważnego zdyscyplinowania Partii. Pod tym względem postęp jest znaczny. Na zwiększenie dyscypliny partyjnej oddziała niewątpliwie kończąca się weryfikacja członków Partii oraz masowe szkolenie.

Kongres Wrocławski wykazał, że Polska Partia Socjalistyczna jest konkretną siłą, uzbrojoną w marksistowską, rewolucyjną ideologię, zdyscyplinowaną i zwartą organizacyjnie. Kongres Wrocławski wykazał, że polska klasa robotnicza i naród polski może liczyć na PPS, że Polska Partia Socjalistyczna jest i chce być potrzebna narodowi polskiemu.

Kazimierz Sokołowski

Pierwszy rok planu

Charakterystyka pierwszego etapu

Rok 1947 był pierwszym rokiem Planu Trzyletniego. Wprawdzie jego poprzednik również podlegał gospodarce planowej, ta ostatnia jednak nosiła na sobie znamiona tymczasowości i była ustalona w grubym zarysie. W roku 1947 nie błąkaliśmy się już po omacku, nie kierowaliśmy się intuicją, lecz szliśmy według opracowanej zawczasu i dokładniejszej marszruty.

Nie wyklucza to wszakże faktu, iż realizacja pierwszego etapu polskiej „trzylatki" niejednokrotnie odchylała się od pionu, zawartego w cyfrach Planu. Nasze przewidywania i kalkulacje zawierają mniejszy lub większy procent błędu. Istnienie bądź co bądź potężnego sektora prywatnego (wieś!) sprawia, że **planowanie, którego istota związana jest z dyscypliną,** napotyka na takie lub inne przeszkody albo na takie lub inne niespodzianki. Do rzędu niespodzianek trzeba również zaliczyć działanie żywiołowych sił przyrody: nadmiernie długa i dokuczliwa zima w połączeniu z niedoborem wilgoci (chociaż nie padliśmy, jak inne kraje Europy, ofiarą katastrofalnej suszy) pokrzyżowała nasze rachuby w rolnictwie, rachuby oparte o doświadczenia, prawo wielkich liczb, rachunek prawdopodobieństwa itp. Nie doceniliśmy wreszcie zmienności polityki USA, która zaciążyła na dopływie kredytów zagranicznych, tak pożądanych w dziele odbudowy. Mie-

liśmy moralne i materialne prawo wliczać te kredyty do naszych przewidywań. Nie naszą jest winą, iż pomoc od zachodu — po wygaśnięciu działalności UNRRA — skończyła się tak obcesowo.

Przeszkody, jeśli nie nadmierne, istnieją po to, aby je przezwyciężać. Toteż uczyniliśmy bardzo wiele, by powetować ujemne skutki, jakie nastąpiły mimo naszej woli. Wzmogliśmy wysiłki, świadomi tego, że kapitał tkwi nie tylko w safes'ach bankowych, lecz również w mięśniach i mózgach. I dlatego rok 1947 możemy uważać za duży krok naprzód — krok ku odbudowie zniszczonego kraju na poziomie wyższym aniżeli ten, jaki — niezależnie od zniszczeń — pozostawił nam w spadku kapitalizm.

Rolnictwo

Trudno wieś polską i polskie **rolnictwo** utożsamiać z kapitalizmem. Znacznie słuszniej było by mówić o tradycjonalizmie czy konserwatyzmie. Minister H. Minc, przemawiając na listopadowym plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego Samopomocy Chłopskiej, podkreślił istnienie „bardzo poważnej dysproporcji między tempem rozwoju przemysłu a tempem rozwoju rolnictwa". Ta dysproporcja tylko częściowo jest konsekwencją wyjątkowo ujemnych warunków atmosferycznych, jakie były udziałem naszego rolnictwa w 1947 r. W Czechosłowacji, Francji, Szwajcarii itd. skutki suszy okazały się bardziej dotkliwe niż w Polsce, nie można więc zwalać całej winy na „przyczyny od nas niezależne".

Ale nie można też zaprzeczyć, iż konsekwencje niszczącej wojny i okupacji jeszcze nie zostały — bo nie mogły być — od razu powetowane. Przede wszystkim w zakresie **pogłowia** zwierząt domowych: w przeliczeniu na obszar użytków rolnych posiadamy obecnie najwyżej $\frac{3}{4}$ przedwojennej ilości koni, $\frac{2}{3}$ bydła rogatego, $\frac{4}{5}$ nierogacizny i $\frac{1}{2}$ owiec; dwukrotnie większa niż przed wojną (w przeliczeniu na użytki rolne) ilość kóz ratuje naszą ludność małomiasteczkową od klęski braku mleka, ale na gospodarkę chłopską większego wpływu nie wywiera.

Niedobór siły pociągowej i obornika w połączeniu z ciężką zimą i suchą wiosną sprawiły — ale nie tylko one — że plan zasiewów i plonów wyznaczony na rok 1947 nie został, niestety, wykonany. Zasiewy objęły ok. 90% planowanych, niemniej były o milion ha większe aniżeli w 1945/46 r., ale za to o 4 miliony ha mniejsze od przeciętnych w ostatnim przedwojennym pięcioleciu. Wprawdzie w 1947 r. nie mieliśmy jeszcze powrócić do poziomu przedwojennego, gdyż plan mówił o osiągnięciu 76% powierzchni zasiewów z okresu 1934/38, ale wykonanie w 1947 r. opóźniło dojście do mety. Jedno wszakże zastrzeżenie: statystyka rolnicza nie jest jeszcze zbyt ścisła. Z przeprowadzonych w terenie badań wynikało by, iż do oficjalnych danych GUS należało by dorzucić ok. 10%. W ten sposób gotowi jesteśmy dojść do wniosku, że obszar zasiewów w 1947 r. przekroczył dla trzech zbóż chlebowych, owsa i ziemniaków 9 miln. ha, pozostawałoby przeto do uprawy ok. 3 miln. ha, jeślibyśmy chcieli (lub musieli) wrócić do poziomu sprzed wojny. Powrót do przedwojennego obszaru **wszystkich** gruntów rolnych wymagałby wzięcia pod pług jeszcze ok. 4 miln. ha. Część tej ilości została zagospodarowana na jesieni 1947 r., pozostała zaś oczekuje orki wiosennej 1948 r. i upraw w następnym roku rolniczym. Narzucone przez Plan Trzyletni zadanie: likwidacja odłogów oczekuje spełnienia najwcześniej w r. 1949.

Ale jeszcze zanim dojdzie do kompletnego usunięcia śladów wojny w zakresie obszaru użytków rolnych, muszą być podjęte kroki przyśpieszające wyjście Polski z niedoborów żywnościowych. Jedne z nich już są za nami, jak np. sprawa wzmożenia produkcji i przywozu **nawozów sztucznych.** Przed wojną na 1 ha ziemi użytkowanej rolniczo dawka nawozów sztucznych doszła do 23 kg, na rok 1946/47 planowaliśmy 38 kg, faktycznie jednak zużyto 39 kg. Tak — powie na to oponent — ale Polska w granicach przedwojennych miała stosunkowo lepsze gleby, wymagające znacznie mniej pomocy nawozowej aniżeli większość gleb na Ziemiach Odzyskanych. Słusznie, można więc przyjąć nawet (przesadnie jaskrawe zresztą) założenie, iż b. ziemie wschodnie nie otrzymywały ani 1 kg nawozów sztucznych; w takim razie przedwojenne zużycie wyniosłoby 41 kg/ha. Różnica zatem niewielka w porównaniu z r. 1946/47, a skoro się uwzględni, iż przecież na ziemiach wschodnich bądź co bądź nawozy sztuczne też były używane, to przedwojenne ich spożycie zostało osiągnięte.

Naturalnie to nie wystarcza i przedwojenny poziom zużycia nawozów sztucznych musi być przekroczony, gdyż obornik nie gra jeszcze tej roli, jaką odgrywał przed wojną. Dlatego też taki nacisk położył min. Minc na racjonalne wykorzystywanie posiadanego już obornika. Ale równocześnie muszą być wykorzystane inne środki podniesienia wsi i rolnictwa. Będzie to wzmożenie produkcji maszyn rolniczych, lepsza od dotychczasowej uprawa ziemi, walka z chwastami, większa staranność o hodowlę zwierząt i drobiu etc. — słowem, cały zespół środków technicznych i organizacyjnych w połączeniu, co bardzo ważne, z przełamaniem **nastrojów i poglądów** rolnika, hamujących postęp i rozwój tej w gruncie rzeczy najbardziej pozostającej w tyle wielkiej dziedziny naszego życia gospodarczego i społecznego. Wieś wprawdzie musi zapłacić w 1947/48 r. znacznie większy odsetek swego dochodu aniżeli w poprzednich latach wojennych i powojennych, ale jest to koniecznością, bo rozwój kraju wymaga mobilizacji również i kapitałów wsi, kapitałów nie zawsze fruktyfikowanych przez wieś lub też fruktyfikowanych zbyt jednostronnie. Można by w tym słusznym obciążeniu poczynić niezbędne ulgi, jako też usunąć „nożyce cen", krzywdzące rolnictwo, ale pod warunkiem, że ich odpowiednikiem będą **inwestycje**, podnoszące wydajność ziemi użytkowanej rolniczo. Związek Samopomocy Chłopskiej ma tutaj do spełnienia zadanie olbrzymie, trudne, ale doniosłe.

Aprowizacja

Skoro mowa o wyżywieniu, trzeba powiedzieć i o — **aprowizacji.** Koniec pomocy unrowskiej nie zbiegł się, jak początkowo sądzono, z zakończeniem systemu reglamentacji i kontyngentowania spożycia. Przeciwnie — pozostało jedno i drugie,

gdyż niedobór żywnościowy nie pozwala na pozostawienie sprawy wyżywienia jej własnemu losowi.

Z całą pewnością wykonanie normy kartkowej stanęło w 1947 r. na poziomie wyższym, aniżeli stało w 1946 r. Poprawa, o której mowa, doszła do skutku zarówno dzięki usprawnieniu aparatu rozdzielczego jak i dzięki zmniejszeniu ilości kartkowiczów z 10 na 7 miln. osób, przy czym redukcja objęła w dużym stopniu grupy najgorzej obsługiwane w systemie reglamentacji (np. emerytów).

Przeciętne wykonanie normy cukrowej było 100%-wę, przeciętne zaś wykonanie innych norm zarysowało się jak następuje:

	1945 IV kw.	1946 IV kw.	1947 III kw.	1947 IV kw.
chleb i mąka	75	90	83	89
mięso	37	89	100	100
tłuszcze	12	85	94	84

Gdyby wykonanie normy kartkowej w całym roku 1946 przyjąć za 100, to wykonanie tej normy w okresie styczeń — październik 1947 r. wyniosłoby: chleb i mąka 99, mięso 125, tłuszcze 147.

Przeciętne zaopatrzenie kartkowe wynosiło w r. 1947 ok. 1.300 kalorii dziennie. Jeżeli wziąć pod uwagę, iż normą minimalną według FAO jest 2.600 kal., to wykonanie, stanowiące zaledwie 50% tej normy, nie może być uważane za zadawalające. Podkreślić jednak należy, iż grupy spożywców o najwyższych uprawnieniach, np. górnicy i hutnicy (przydziały ich dochodzą do 3.781 kal/dz.) i ciężko pracujący, mają swoje kartki realizowane w sposób najbardziej staranny, przeważnie w 100% normy.

Produkcja przemysłowa

Produkcja przemysłowa stanowi obok rolnictwa przedmiot największej troski i największego — słusznie — zainteresowania. A jak się ona przedstawia w rzeczywistości?

Obliczany przez Instytut Gospodarstwa Narodowego wskaźnik produkcji przemysłowej (produkcja 1937 r. = 100) — wyniósł w październiku 110 pkt. i pod koniec roku dochodził nawet do 120; oznaczało to wzrost (ilościowy) wytwórczości naszych fabryk o 20% w porównaniu z dobrym rokiem przedwojennym. Na czoło wysunęły się tutaj: energetyka, górnictwo, przemysł metalowy i chemiczny; na drugim biegunie — znacznie poniżej osiągnięć przedwojennych — uplasowały się przemysły: mineralny, naftowy i skórzany. Różnice te są wynikiem zmian terytorialnych, stopnia zniszczeń, tempa odbudowy, konieczności ogólnogospodarczych, trudności surowcowych itd. Upieranie się przy tezie, iż **każda** gałąź przemysłu musi dojść — i to jak najszybciej — do poziomu przedwojennego, byłoby maniactwem.

Interesujący będzie przegląd najważniejszych artykułów pod kątem ich obecnej produkcji w porównaniu z produkcją 1937 czy 1938 r. Okaże się bowiem, iż np. węgla kamiennego wydobywaliśmy w okresie styczeń — październik 1947 r. przeciętnie 4,8 miln. ton miesięcznie, gdy przed wojną 3,2 miln. t.; dla koksu otrzymamy odpowiednio 319 i 194 tys. t., dla energii elektrycznej 0,5 i 0,3 mild. kWh., dla stali 129 i 120 tys. t., dla rudy cynkowej 67 i 41 tys. t., dla saletrzaku 5,6 i 1,3 tys. t., dla azotniaku 10 i 7 tys. t., dla superfosfatu 15 i 14 tys. t., dla lokomotyw nowych 17 i 2, dla wagonów nowych 903 i 48. Natomiast nie dociągnęły jeszcze do poziomu przedwojennego takie artykuły jak: ropa naftowa 11 tys. ton wobec 43 tys. t. przed wojną, gaz ziemny odpowiednio 12 i 49 miln. m^3, ruda żelazna 44 i 73 tys. ton, surówka 70 i 73 tys. t., cynk 6 i 9 tys. t., cement 127 i 143 tys. t., wapno palone 34 i 64 tys. t., kwas siarkowy 11 i 24 tys. t., mydło do prania 0,5 i 4,4 tys. t., naczynia emaliowane 0,8 i 1,3 tys. t., gwoździe 2,3 i 3,1 tys. t., drut 2 i 7 tys. t., żarówki 0,9 i 1 miln. sztuk, przędza bawełniana 5 i 7 tys. t., przędza wełniana 2 i 3 tys. t., tkaniny bawełniane 3,9 i 4,3 tys. t., tkaniny wełniane 1,3 i 1,7 tys. ton, skóra podeszwowa 0,3 i 2 tys. t., tektura 2 i 3,5 tys. ton [1]). Z innych podstawowych artykułów utrzymały się na poziomie przedwojennym: walcówka, blacha cynkowa, soda kalcynowana i żrąca, obuwie skórzane (fabryczne) i papier.

Mimo że nie wszędzie ilościowa produkcja sprzed wojny została w drugim pokojowym roku już osiągnięta lub przekroczona, wytwórczość przemysłu w 1947 r. jest znacznie wyższa aniżeli w 1946 r. Są pewne wyjątki, np. karbid, skóry wierzchnie lub papa smołowcowa, ale odchylenia in minus są pojedyńczo i w sumie nieznaczne, ustępując — i to znacznie — sumie odchyleń in plus w pozostałych podstawowych artykułach.

Osiągnięcia polskiego przemysłu w 1947 r. można uważać za bardzo dobre. Nie zwalnia go to jednak od wzmożenia dalszych wysiłków, tym więcej, że przemysł korzysta z maksymalnego odsetka inwestycji i strumienia kredytów krótkoterminowych, natomiast jakość jego produkcji pozostawia tu i tam jeszcze dużo do życzenia. Szczególna troska winna być zwrócona na obniżenie kosztów własnych, walkę z marnotrawstwem, ustalenie rozsądnych norm wydajności [2]), podwyższenie odsetka zatrudnionych w produkcji a obniżenie odsetka zatrudnionych nieprodukcyjnie, wprowadzenie norm nie tylko kwantytawnych, lecz i kwalitatywnych etc.

Handel

Handel w kraju zniszczonym i odbudowywującym się ma szczególnie trudne zadanie. I to zarówno wewnętrzny jak i zagraniczny: pierwszy dlatego, że niedobór towarowy skłania aparat pośredniczący do żądania nadmiernych cen, drugi zaś dlatego, że musi oscylować pomiędzy rozsądnym zaspokojeniem potrzeb rynku krajowego a koniecznościami wywozu dla zdobycia surowca i maszyn, niezbędnych w produkcji i odbudowie.

Handel **zagraniczny,** mierzony milionami dolarów,

---

[1]) Jeżeli wziąć pod uwagę, iż przedwojenna produkcja miała miejsce w kraju o zaludnieniu z górą 34 miln. ludzi, a powojenna — 23 miln. ludzi, to tylko te artykuły wymagać będą dociągnięcia do poziomu przedwojennego, których produkcja w 1947 r. nie przekroczyła 70% produkcji 1937 lub 1938 r.

[2]) Wydajność na 1 dniówkę pod ziemią wzrosła z 1.558 kg w lutym do 1.649 kg w lipcu 1947 r., zapoczątkowując powszechny wyścig pracy i wzmożenie jej wydajności.

kształtował się przed wojną i obecnie w sposób następujący (przeciętne miesięczne):

	1938	1946	1947
przywóz	20,4	11,6	22,2
wywóz	18,6	11,1	18,2
saldo	1,8	0,5	4,0

Różnice pomiędzy 1946 a 1947 r. są olbrzymie, tak po stronie wywozu jak i po stronie przywozu. To jedno, a drugie: sumaryczne obroty naszego handlu zagranicznego były w 1947 r. już nieco wyższe od przedwojennych, mimo iż wachlarz naszych stosunków handlowych z zagranicą nie jest jeszcze tak szeroki jak był nim przed wojną. Rozszerza się on jednak coraz bardziej; najlepszy dowód, iż udział Związku Radzieckiego w naszym przywozie spadł z 70% w 1946 r. do 25% w 1947 r., a w wywozie z 49 na 32%, podczas gdy przed 20-ma laty Niemcy dostarczały nam ok. 30% naszego przywozu, a odbierały od nas przeszło 40% naszego wywozu.

Główną pozycję naszego wywozu stanowi, jak zwykle, węgiel; w 1938 r. wywoziliśmy go 972 tys. t. przeciętnie miesięcznie, w 1947 r. już blisko 1,2 miln. t. Wzrost eksportu węgla jest jednak przeszło dwukrotnie mniejszy od wzrostu jego wydobycia, o czym się zapewne nie wie, snując najbardziej fantastyczne domysły na temat jego wywozu.

Jeżeli chodzi o handel **wewnętrzny,** to tutaj nie dysponujemy tak dokładnymi, a raczej tak pełnymi danymi jak dla handlu zagranicznego. Możemy jedynie skonstatować, iż obroty PCH stanowiły 2,3 mild. zł miesięcznie w 1947 r. w porównaniu z 0,9 mild. zł w 1946 r.; obroty „Społem" podniosły się z 9,4 mild. zł na 20,3 mild. zł miesięcznie. Trudno przypuszczać, aby obroty handlu prywatnego wzrosły w podobnym stosunku, można jednak sądzić, iż całość obrotów handlu wewnętrznego w 1947 r. była dwukrotnie większa w porównaniu z rokiem poprzednim. Naturalnie, na tak silny wzrost wpłynęła zwyżka cen o ca 50%; realny zatem wzrost obrotów można przeto szacować na ca 30%.

Komunikacja

Rozwój **komunikacji** postępuje śmiało naprzód. Przyczynia się do tego zarówno intensywna odbudowa zniszczeń w drogach, kolejach, mostach itp. jak i energiczne usprawnianie czynności PKP, PKS itd. Skutki zaś są następujące (przeciętne miesięcznie):

	1938	1946	1947
przewozy osób w mild./os./km	0,6	1,2	1,4
„ towarów w mild./t/km	1,9	2,1	1,9
„ „ w miln. t.	7,8	3,4	6,8
naładunek towarów w tys. wag. (dz.)	370	328	387

Gorzej wypadła praca naszych portów; niezwykle ostra zima sparaliżowała je na przeciąg 2 miesięcy i skutki tego stanu rzeczy nie dały się do jesieni wyeliminować. Stąd np. w Gdyni i w Gdańsku obrót towarowy przekroczył zaledwie poziom osiągnięty w 1946 r., kiedy był on blisko dwukrotnie mniejszy niż przed wojną. Faktem dodatnim jest natomiast uruchomienie wielkiego portu w Szczecinie i małych portów w Derłowie i Ustce.

Ilość statków polskiej floty handlowej jest jeszcze daleka od ilości przedwojennej, aczkolwiek ilość statków o pojemności ponad 1.000 t. została już osiągnięta.

Skarb

Gdy przypomnimy sobie lata 1921 — 1923, lata odbudowy po pierwszej, łagodniejszej wojnie światowej, uderzy nas olbrzymia różnica pomiędzy tamtym okresem a obecnym. Wówczas **skarb państwa** borykał się daremnie z deficytem, a maszyny drukarskie nie mogły nadążyć z drukiem banknotów, których siła nabywcza malała z dnia na dzień.

Tymczasem w 1947 r. pojęcie deficytu budżetowego jest czymś nieznanym, natomiast budżet zamyka się nadwyżką, która poszła na spłatę długu wobec instytucji emisyjnej i na cele inwestycyjne. O wielkości budżetu i jego nadwyżek świadczy najlepiej poniższe zestawienie (przeciętne kwartalne w miliardach złotych):

	1946	1947
dochody	16,2	42,8
wydatki	14,8	33,5
nadwyżka	1,4	9,3

Wpłynęło na taki stan rzeczy szereg przyczyn: i umiejętna gospodarka budżetowa, i naciśnięcie śruby podatkowej, i wzmożenie czujności społecznej, i wzrost obrotów, o czym już była mowa. Podatki wszelkiego rodzaju, które przed wojną stanowiły 51% ogółu dochodów skarbowych, a w 1946 r. 48%, w 1947 r. stanowiły również 48%, monopole zaś, które z 29% (1937/38) wzrosły do 46% (1946), w 1947 r. obniżyły się do 32% i wykazują tendencję — gdy chodzi o liczby procentowe — zniżkową. Danina Narodowa spełniła wyznaczoną jej rolę, przy czym świat pracy został tym razem oszczędzony; jego wpłaty nie przekroczyły 10% ogólnego wpływu z Daniny.

Nadwyżkowy charakter gospodarki budżetowej spowodował, że **emisja pieniądza** poszła wyłącznie na cele pozabudżetowe. Obieg biletów bankowych podniósł się z 60 mild. zł w dniu 31.12.1946 r. na 85,6 mild. zł z końcem października, zwyżkował jeszcze w listopadzie, ale w grudniu obniżył się poniżej stanu na ultimo października. Jeżeli za podstawę rachunku wziąć wzrost emisji od stycznia do października 1947 r. włącznie, to się okaże, iż wzrostowi temu w kwocie 25,6 mild. zł towarzyszył nie tylko wzrost kredytów o 67,3 mild. zł, lecz ponadto — co zasługuje na szczególne podkreślenie — spadek zadłużenia skarbu państwa o 17 mild. zł, jako też wzrost natychmiast płatnych zobowiązań Narodowego Banku Polskiego (wkłady krótkoterminowe) o 12,4 mild. zł i pasywów netto o 12,5 mild. zł. Układ tych liczb wskazuje, iż emisja szła na cele gospodarcze, przy czym ewentualne niebezpieczeństwo inflacyjne zostało unicestwione tak deflacyjnymi zjawiskami jak spłata zadłużenia skarbowego i wzrost lokat w Narodowym Banku Polskim. Można przyjąć, że jeżeli emisja pieniądza pod koniec roku będzie o 40% wyższa od swego stanu na początku roku, to taki wzrost nie będzie wyższy od wzrostu masy to-

warowej [1]). Będzie to dodatkowy dowód braku momentów inflacyjnych w naszej gospodarce i prawidłowości naszego modelu gospodarczego, opartego o plan.

Szeroka publiczność rozumuje jednak inaczej: jeżeli dolar podrożał, to „znakiem tego" spadła siła nabywcza złotego, a zatem widocznie drukuje się za dużo banknotów. Mówiąc trywialnie, „piernik" nie ma nic do „wiatraka": drożyzna dolara na czarnej giełdzie jest podrożeniem towaru, bo dolar w naszym gospodarstwie jest towarem, poszukiwanym przez spekulację na cele bądź tezauryzacyjne (z czym rząd walczy skutecznie), bądź eksportowe. Dolar jest przedmiotem wywozu, naturalnie — nielegalnego; gdy wywóz ten rośnie (jak w r. ub. do Niemiec, a w br. do Czechosłowacji) — kurs dolara zwyżkuje. Jeżeli jednak nie ma bodźców z zewnątrz, a polityka gospodarcza i zarządzenia administracyjne przekonywują nawet spekulantów — kurs dolara na czarnej giełdzie spada, czego najlepszym dowodem jest fakt, iż zamiast 1.100 zł, płaconych w kwietniu 1947 r. za 1 dolara w 50 dol. odcinkach, czarna giełda płaciła we wrześniu już tylko 500 zł.

Ceny i płace

Pierwsza połowa roku nasuwała tak rządowi jak i społeczeństwu przypuszczenie, a nawet obawę, iż pomimo dobrej sytuacji skarbowej i rozwoju produkcji przemysłowej może nastąpić załamanie się planu na skutek utraty przez złotego jego poprzedniej siły nabywczej. Od września 1946 r. **ceny** przemysłowe i rolne rosły stale i silnie, przy czym obliczany dla Warszawy wskaźnik cen detalicznych (podstawa: kwiecień 1945 r.=100) z 97 we wrześniu 1946 r. podskoczył na 121 w grudniu tegoż roku, w marcu 1947 r. doszedł do 137, a w czerwcu do 147 pkt. Już z samego porównania czerwca z grudniem wynikało, iż ceny w ciągu I półrocza 1947 r. wzrosły o 20% z górą, przy czym ceny żywności podniosły się o 11%, a wyrobów przemysłowych nawet o 27% (dodatkowe niebezpieczeństwo: rozwarcie nożyc cen).

Taki stan rzeczy był podwójnie groźny: rujnował płace realne, gdyż zarobki świata pracy nie mogły były wzrosnąć w takim samym stopniu jak ceny, a ponadto podważał możliwości rzeczowego wykonania planu, w szczególności planu inwestycyjnego. Stały zwyżkowy ruch cen wzbudzał niepokój na rynku, podniecał malkontenctwo, był na rękę reakcji. Wreszcie — ruch ten powodował niezamierzone i niebezpieczne obniżenie udziału klasy pracującej w dochodzie narodowym, a podwyższenie udziału klasy pośredniej i zamożniejszego odłamu wsi.

Ustawy czerwcowe położyły kres zwyżce cen, opanowały histerię, zahamowały spekulację. **Obserwowany** dotychczas sektor prywatny przeszedł pod régime gospodarki **kierowanej** czy tylko **kontrolowanej,** a odsetek dochodu narodowego, przypadający klasie pośredniej, nie wzrósł, tylko zmalał. Drakońskie często środki nie zawiodły, przy czym dzięki nim, dzięki zmniejszeniu nadmiernie rozbudowanej siły nabywczej sektora prywatnego, który najmniej poddaje się słusznym rygorom planu, i klasa pracująca, co się rozumie samo przez się, i klasa pośrednia, z czego nie zdawała ona sobie sprawy, uzyskały pewność **realności** czy to zarobków, czy to dochodów. Zduszenie zwyżki cen ustabilizowało i uspokoiło rynek, a zdrowo myślący i kalkulujący kupiec lub rzemieślnik napewno woli równowagę cen niż stałą, niekończącą się zwyżkę.

Nie należy jednak mniemać, iż od czerwca ceny nie podnoszą się już więcej. I owszem: podnoszą się, ale jest to zwyżka nieznaczna, wytłumaczona zarówno przyczynami sezonowymi (np. odnośnie cen nabiału) jak i wyjątkową suszą (stąd dodatkowa zwyżka cen wspomnianego nabiału). Wskaźnik cen detalicznych w Warszawie podniósł się we wrześniu do 152, a w listopadzie do 153 pkt., jednakże taki wzrost (o 1% miesięcznie) jest kilkakrotnie mniejszy aniżeli wzrost w I półroczu (o blisko 4% miesięcznie).

De facto można mówić o **stabilizacji cen** w II połowie 1947 r. Wprawdzie niektóre artykuły żywnościowe i przemysłowe jeszcze drożeją, ale równocześnie obniżono ceny innych artykułów żywnościowych, a z przemysłowych — włókna. W każdym razie obliczany dla Łodzi wskaźnik kosztów utrzymania nie przekroczył swego poziomu z czerwca 1947 r., kiedy wyniósł on 190 (koszty utrzymania w 1938 r. = 1).

Stabilizacja cen i kosztów pozwoliła urealnić **płace.** Te ostatnie wzrosły w ciągu całego roku realnie o ca 8%, do czego przyczyniło się nie tylko opanowanie hausse'y w dziedzinie cen, ale i lokalno-branżowe podwyżki płac nominalnych. A ponieważ zatrudnienie w sektorze państwowym wzrosło w 1947 r. o 10% w porównaniu z 1946 r., więc ogólny **fundusz płac** realnych podniósł się o 19%. Nie jest to poziom, zakreślony planem, ale plan m. in. zakładał, że kredyty zagraniczne pozwolą rozkręcić roboty inwestycyjne lepiej, niż to się stało, i że urodzaje 1947 r. będą lepsze od rzeczywistych. Niemniej i ten blisko 20%-wy wzrost realnego funduszu płac wskazuje na poprawę udziału klasy pracującej w dochodzie narodowym.

Konkluzje

Pierwszy rok planu nie był łatwy. Warunki atmosferyczne uniemożliwiły nam osiągnięcie planowej samowystarczalności zbożowej, udaremnienie relief'u zmniejszyło nasze możliwości inwestycyjne, a więc i produkcyjne. Ale jednak produkcja przemysłowa wykonała, globalnie biorąc, 100% planu, komunikacja wykonała plan z nadwyżką, gospodarka budżetowa zdała dobrze egzamin, uniknięto inflacji, płace realne wzrosły, wzrost cen zahamowano, a w rolnictwie przygotowano się częściowo do znacznego wzrostu produkcji, o ile czynniki od ludzkiej woli niezależne nie staną znowu na przeszkodzie.

Czy rok 1948 będzie łatwiejszy, czy też trudniejszy od swego poprzednika? Tam, gdzie wszystko zasadniczo zależy od naszego własnego wysiłku, osiągnięcia 1947 r. tylko pomogą jego następcy. W innych dziedzinach może być rozmaicie. Wobec osłabienia dopływu kredytów zagranicznych konieczny będzie

---

[1]) Będzie on jednak wyższy od realnego wzrostu obrotów wewnętrznych. Jeżeliby jednak emisję przeliczyć według cen detalicznych (wzrost o ca 40%), to by się okazało, że została ona ustabilizowana, a zatem jest ona proporcjonalnie mniejsza od wzrostu masy towarowej.

wzrost eksportu, choćby to miało cokolwiek opóźnić podniesienie poziomu konsumcji wewnętrznej; nie jest wszakże wykluczone, iż brakujące kapitały napłyną ze źródeł innych aniżeli te, na które liczono dotychczas. Ceny rynku wewnętrznego powinny być nadal kontrolowane i stabilizowane, o ile pozwolą na to dobre żniwa 1948 r. i o ile ceny rynku światowego również się ustabilizują, czego jeszcze nie obserwujemy. Płace realne powinny w sposób umiarkowany i ostrożny wzrastać. Nie należy dopuszczać do narastania zapasów w przemyśle i handlu, a zatem trzeba m. in. kłaść w produkcji nacisk nie tylko na ilość, ale i na jakość. Inwestycje powinny przebiegać zgodnie z planem, przy czym nie należy tracić z oczu rozwoju produkcji dóbr konsumcyjnych, jeżeli nie chcemy spowodować niebezpieczeństwa inflacji, jakie może grozić, kiedy wzrostowi — poprzez wzmożone inwestycje i zatrudnienie — funduszu płac nie będzie towarzyszył odpowiedni wzrost masy towarowej.

Rok 1948 będzie już drugim rokiem planu. Doświadczenia dotychczasowe nie zostaną zmarnowane, przeciwnie — posłużą do wzmocnienia, rozszerzenia i pogłębienia planowania i gospodarki planowej. Wyniki 1947 r. świadczą, iż gospodarka planowa okazała się najlepszą metodą odbudowy i rozwoju. Polityczna decyzja rządu i sejmu o wejściu na tę drogę była jedynie słuszna. Rok 1947 potwierdził to najdobitniej.

Julian Maliniak

W setną rocznicę ogłoszenia Manifestu Komunistycznego

Międzynarodowy Związek Komunistów na zjeździe, który odbył się w Londynie w końcu listopada i początku grudnia 1847 r., powziął uchwałę o sformułowaniu zasad komunizmu w manifeście publicznym. W następstwie tej uchwały opracowanie Manifestu powierzono Karolowi Marksowi i Fryderykowi Engelsowi. Manifest miał stanowić, według słów Engelsa (list do Marksa), „ich wyznanie wiary".

Oprócz powszechnie znanego tekstu Manifestu, ogłoszonego „na parę tygodni przed wybuchem rewolucji lutowej" 1848 r., zachował się szkicowy projekt Engelsa. Według świadectwa F. Mehringa, ogłoszony wspólny tekst „treścią swą i biegiem myśli jest zupełnie identyczny z projektem Engelsa". Niemniej jednak w przedmowie do wydania angielskiego Manifestu, napisanej przez Engelsa dn. 31 stycznia 1888 r., zaznacza on wyraźnie, że „aczkolwiek Manifest jest naszą wspólną pracą, uważam za swój obowiązek stwierdzić, iż główna teza, stanowiąca jego podstawę, jest dziełem Marksa".

Skromność, właściwa Engelsowi, dyktująca mu stałe usuwanie się w cień Marksa, każe mu w tej samej przedmowie oświadczyć, że owej głównej myśli Manifestu, formułującej najistotniejsze założenia materializmu dziejowego oraz stwierdzającej, że „cała historia ludzkości była historią walk pomiędzy klasami wyzyskującymi a wyzyskiwanymi, panującymi a uciemiężonymi", „przeznaczone jest odegranie w historii takiej samej roli, jaką teoria Darwina odegrała w biologii".

Do porównania tego Engels ucieka się nie po raz pierwszy, gdyż użył go kilkakrotnie i uciekł się też do niego, żegnając się z Marksem w dn. 17 marca 1883 r., w przemówieniu wygłoszonym nad jego otwartym grobem.

Oprócz tego **światowego** znaczenia Manifestu, dla czytelnika polskiego godna zanotowania jest okoliczność, że pobyt Marksa i Engelsa w Londynie w końcu 1847 r. łączy się również ze sprawą polską. Otóż przyjechali oni do Londynu też i po to, aby wziąć udział w obchodzie rocznicy powstania listopadowego. W dniu 29 listopada 1847 r. Marks przemawiał jako przedstawiciel Towarzystwa Demokratycznego na obchodzie, urządzonym w Londynie przez „Fraternal Democrats" w rocznicę wybuchu powstania. Mówił o zagładzie dawnej Polski i wskazywał na to, że zwycięstwo proletariatu nad burżuazją będzie stanowiło sygnał wyzwolenia wszystkich narodów uciśnionych.

Powszechnie znanym i wielekroć notowanym faktem jest ścisła łączność, która istnieje pomiędzy pierwocinami działalności międzynarodowej obu twórców nowoczesnego ruchu robotniczego a sprawą polską. Podczas gdy w drugiej połowie ubiegłego stulecia czynniki oficjalne Europy jak również i warstwy posiadające społeczeństwa polskiego we wszystkich trzech zaborach pogodziły się z faktem politycznego uśmiercenia Polski, jedynie międzynarodowy ruch proletariatu socjalistycznego uznał i nie przestawał uznawać krzywdy, wyrządzonej Polsce i Polakom, za swą własną sprawę. Ale już Manifest Komunistyczny mówi, że „wśród Polaków komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, która wywołała powstanie krakowskie 1846 roku".

W przedmowie do nowego wydania polskiego Manifestu Komunistycznego, napisanej dn. 10 lutego 1892 r., Engels stawia horoskopy „przyszłego odrodzenia narodowego Polski", rękojmię jego widząc w rozwoju przemysłu polskiego w zaborze rosyjskim i w towarzyszącym mu powstawaniu proletariatu socjalistycznego. Stwierdza też, że „odrodzenie niepodległej, silnej Polski jest sprawą, która obchodzi nie tylko Polaków, lecz i nas wszystkich. Szczera współpraca międzynarodowa ludów europejskich możliwa jest jedynie wówczas, kiedy każdy z tych narodów jest u siebie w domu zupełnie niezależny". Nadmieniając dalej, że inne uciemiężone narody europejskie zdołały już odzyskać niepodległość,

Engels wskazuje na Polskę, „która od roku 1792 uczyniła więcej dla sprawy rewolucji niż wszystkie te trzy narody razem wzięte (Włosi, Niemcy, Węgrzy)", a mimo to „pozostawiono ją samej sobie, gdy w r. 1863 upadła pod dziesięciokrotnie potężniejszą przemocą rosyjską. Szlachta nie potrafiła ani utrzymać, ani odzyskać niepodległości Polski; dla burżuazji jest ona dziś co najmniej obojętna. A jednak dla zgodnego współdziałania narodów europejskich jest ona koniecznością. Może ją wywalczyć tylko młody proletariat polski i w jego ręku jest ona całkowicie bezpieczna. Albowiem robotnikom całej pozostałej Europy niepodległość Polski potrzebna jest tak samo jak i robotnikom polskim".

I rzeczywiście socjalizm w formie propagowanej przez Marksa i Engelsa stał się w Polsce jedyną siłą, która po 1863 roku zamąciła stojące wody, pokryte grubą rzęsą wstecznictwa i ugody.

Rzecz zrozumiała, że szerząc bunt społeczny i opór przeciw państwom rozbiorowym, Manifest Komunistyczny nie mógł spotkać się z uznaniem żadnego z rządów zaborczych. Socjaliści polscy rozpowszechniali go jako druk nielegalny, a w zaborze austriackim uległ on konfiskacie. Pamiętam z lat młodzieńczych małą broszurkę „Latarni" krakowskiej, wydaną jako przedruk przekładu interpelacji, zgłoszonej w wiedeńskiej Radzie Państwa przez Ignacego Daszyńskiego i towarzyszy z powodu konfiskaty Manifestu. Odczytanie w parlamencie skonfiskowanego druku gwarantowało mu w Austrii nietykalność.

W wydaniu tym sarkastyczny wstęp, który utkwił mi na zawsze w pamięci, zaczynał się od słów:

„Upiór ukazał się w Europie, upiór komunizmu. Wszystkie potęgi starego świata zjednoczyły się w świętej nagance przeciwko niemu: papież i car, Metternich i Guizot, francuscy radykałowie i niemieccy policjanci".

★

I otóż, przeszczepiony na podatną polską glebę, socjalizm nowoczesny zaczął się tu szerzyć początkowo jako ruch pionierski jednostek, zjednoczonych w konspiracyjnych kółkach, które działały pod groźbą surowych kar i represji. W zaparciu się siebie, w rezygnacji z własnego życia, w uporze i cierpliwości, jednostki te, tacy Waryńscy, Kuniccy, Janowicze, a imię ich legion, mają coś z żarliwości i ofiarności pierwszych apostołów chrześcijaństwa, nie cofają się bowiem przed żadnym ryzykiem i niebezpieczeństwem, działają z absolutną pogardą śmierci. Z ich posiewu wyrósł masowy ruch socjalistyczny robotników polskich, świadomych już tego, że „wyzwolenie robotników może być dziełem tylko robotników".

Na przełomie dwóch stuleci podwaliny tego masowego ruchu świadomych robotników polskich stworzył w zaborze austriackim niezmordowaną swą pracą nigdy niezapomniany wielki trybun ludowy i wódz proletariatu polskiego, Ignacy Daszyński. Działał on według wzorów stworzonych przez Marksa i Engelsa.

Manifest Komunistyczny stał się punktem zwrotnym działalności ojców naukowego socjalizmu. Nie wyszedł on bynajmniej z głowy swych twórców, niby antyczna Minerwa w pełnym uzbrojeniu z głowy swego rodziciela — Jowisza.

Stanowi on niewątpliwie kontynuację pracy myślowej tych pisarzy radykalnych i socjalistycznych, którzy działali i pisali w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, jak socjaliści utopijni i ich uczniowie, jak Sismondi, Proudhon, Weitling, Louis Blanc i tylu innych.

Ale wiekopomną zasługą Marksa i Engelsa pozostanie to, że w Manifeście zerwali po raz pierwszy rozbrat z samą li tylko negacją ustroju kapitalistycznego, z kółkową jego krytyką i nadzieją na cud, który zdoła odmienić jego niszczycielski wpływ, przeciwstawiając tym marzeniom realny proces narastania w łonie kapitalizmu jego antytezy — proletariatu, grożącego mu nieuchronną zagładą.

Pod tym względem, mimo 100 lat, które dzielą nas od chwili jego powstania, Manifest zachował po dziś dzień młodzieńczą świeżość. Aczkolwiek prognoza twórców Manifestu, którzy sądzili, że świat kapitalistyczny dojrzał już wówczas do natychmiastowego przewrotu społecznego, okazała się nazbyt pośpieszna, to jednak uwypuklenie dziejowej misji klasy robotniczej w wyzwoleniu wszystkich uciśnionych z kajdan niewoli gospodarczej pozostanie niezaprzeczalną i niepodzielną własnością Marksa i Engelsa.

„Im lepiej wzrok ich patrzał w dal — pisze Mehring — tym musiała się im ona wydawać bliższa. Można utrzymywać, że bez tych cieniów nie byłoby też i światła."

I właściwie podziwiać należy, że w obliczu tak nikłych ówczesnych początków ruchu robotniczego geniusz Marksa i Engelsa potrafił antycypować rewolucyjną rolę produkcji kapitalistycznej, wskazując na jej grabarza — klasę robotniczą, stanowiącą nieodłączny jej wytwór.

Ale mimo to, że sami autorowie w przedmowie napisanej w 1872 r. stwierdzili, że „program ten jest miejscami przestarzały", uważali oni, że „ogólne zasady, rozwinięte w tym Manifeście, pozostają na ogół i dzisiaj całkowicie słuszne... Manifest jest dokumentem historycznym, do którego nie przyznajemy już sobie prawa wprowadzania zmian."

Wspaniały ten dokument, zakończony bojowym okrzykiem, który po dziś dzień pozostał hasłem jednoczącym robotników wszystkich krajów, nie utracił nic ze swego blasku jako drogowskaz walczącego proletariatu, nakazujący mu zdobycie władzy politycznej. Na tym przede wszystkim polega nieprzemijająca jego wartość.

Partie robotnicze i związki zawodowe
to podstawa demokracji ludowej

Jan Topiński

Manifest Komunistyczny i materializm historyczny

I

Manifest Komunistyczny jest „niewątpliwie najbardziej rozpowszechnionym, najbardziej międzynarodowym wytworem całej literatury socjalistycznej, wspólnym programem wielu milionów robotników wszystkich krajów od Syberii do Kalifornii" [1]). Tak charakteryzował Engels znaczenie Manifestu w r. 1890 [2]) i trudno było by dać dziś pełniejsze określenie politycznego znaczenia Manifestu.

Ale Manifest poza tym, że był programem o takiej właśnie wadze i znaczeniu — był jeszcze czymś więcej.

We Wstępie do „Walk klasowych we Francji" Engels pisał:

> „W Manifeście Komunistycznym" teoria ta (to znaczy teoria materialistycznego pojmowania dziejów — przyp. mój) zastosowana została w ogólnych zarysach do całokształtu historii nowożytnej". [3])

W tym sensie znaczenie Manifestu jest — jak wynika z dalszych zdań Wstępu — wyjątkowe. Poza tym Marks i Engels posługiwali się bowiem tą teorią „przy wyjaśnianiu bieżących wypadków politycznych w artykułach... w „Nowej Gazecie Reńskiej" [3]), a „Walki klasowe we Francji" były „...pierwszą próbą Marksa wyjaśnienia — z punktu widzenia jego materialistycznego pojmowania dziejów — pewnego okresu historii na podstawie stanu ekonomicznego tegoż okresu." [3]) Jedynie Manifest jest zastosowaniem materializmu do „całokształtu historii nowożytnej".

Koncepcję materializmu opracowali autorzy Manifestu przed rokiem 1845. Stwierdza to Engels w przypisku do wydania niemieckiego Manifestu z r. 1890:

> „Do tej myśli" (mowa o podstawowych założeniach materializmu dziejowego — przyp. mój),... ...której według mego zdania przeznaczone jest dać taką samą podstawę rozwojowi nauki historycznej, jaką dała teoria Darwina naukom przyrodniczym, do tej myśli zbliżamy się stopniowo obaj już na kilka lat przed rokiem 1845. Jak daleko posunąłem się w tym kierunku samodzielnie, wskazuje moje „Położenie klasy pracującej w Anglii". Ale gdy spotkałem się z Marksem znowu wiosną 1845 r. w Brukseli, opracował on już był tę myśl do końca i wyłożył mi ją niemal w równie jasnych słowach jak te, w jakich ją wyżej podaję". (Uwaga Engelsa do wyd. niemieckiego 1890 r.). [4])

Gdy Marks w Przedmowie do „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej", ogłoszonej w r. 1859, a więc w jedenaście lat po Manifeście Komunistycznym, przedstawia tok prac nad wypracowaniem teorii materializmu historycznego, pisze:

> „Spośród rozproszonych prac, w których — to z tej, to z innej strony — wyłożyliśmy wówczas publiczności nasze poglądy, wymieniam tylko napisany przez Engelsa wspólnie ze mną „Manifest partii komunistycznej" oraz ogłoszoną przeze mnie „Discours sur le libre échange" („Rozprawę o wolnym handlu"). Decydujące punkty naszych poglądów zostały zaznaczone po raz pierwszy naukowo — jakkolwiek tylko w formie polemicznej — w mojej pracy, wydanej w r. 1847 i skierowanej przeciw Proudhonowi, pt. „Misèr de la philosophie" („Nędza filozofii")." [5])

Manifest Komunistyczny jest więc pierwszym opublikowanym zastosowaniem teorii materializmu historycznego. Zastosowaniem — lecz nie sformułowaniem. Takie sformułowanie — już nie tylko w formie polemicznej, jak w „Nędzy filozofii", ale pełne, pozytywne — dał K. Marks dopiero w jedenaście lat po ogłoszeniu Manifestu, w owej wspomnianej już Przedmowie do „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej". Lata dzielące ukazanie się tych dwóch dzieł — to były lata ciągłych prac i studiów:

> „Studia nad tą nauką, rozpoczęte w Paryżu, kontynuowałem w Brukseli, dokąd się przesiedliłem na skutek wydanego przez pana Guizota nakazu wydalenia mnie z Paryża. Wynik ogólny, do którego doszedłem i który, z chwilą gdy go zdobyłem, posłużył mi za nić przewodnią dla dalszych moich badań, da się krótko sformułować w ten oto sposób." [6])

Potem następuje syntetyczne sformułowanie tez o materializmie, których na tym miejscu nie ma potrzeby cytować.

Gdy więc bierzemy do ręki Manifest Komunistyczny, wiedzmy, że to w nim zastosowana została po raz pierwszy teoria materializmu historycznego; wiedzmy, że w nim tylko zastosowana została ta teoria do „całokształtu historii nowożytnej".

Spróbujmy uchwycić istotne elementy tej teorii właśnie z tego pierwszego i najogólniejszego zastosowania. Właśnie z tego najwcześniejszego okresu po-

---

[1]) Ustępy, na które powołuję się w tym artykule, zaczerpnięte są z „Manifestu Komunistycznego" (wyd. 1945), broszury Karola Marksa i Fryderyka Engelsa: „O Materializmie Historycznym" (wyd. 1945) oraz Karola Marksa „Dzieł Wybranych", tomów 2 (wyd. 1947); wszystko nakładem „Książki".

Przy cytowaniu skrót MK oznacza „Manifest Komunistyczny", MH — „O Materializmie Historycznym", Zb — „Dzieła Wybrane"; cyfry rzymskie oznaczają numer kolejny tomu.

[2]) MK, str. 8.

[3]) Zb II, str. 52.

[4]) MK, str. 7.

[5]) MH, str. 6 (Londyn, styczeń 1859 r.).

[6]) MH, str. 4 (Londyn, styczeń 1859 r.).

przedzającego o jedenaście lat sformułowanie ostateczne.

II

Na podstawie obserwacji związków zachodzących między faktami historycznymi — materializm historyczny stwierdza, że rozwój społeczeństw przebiega według określonych praw. Innymi słowy: twórcy materializmu historycznego w toku swoich studiów nad historią stwierdzili, że między faktami historii zachodzą powtarzające się powiązania, które uprawniają do stwierdzenia, że powiązania te są stałe. Istnienie takich stale powtarzających się powiązań daje każdemu stwierdzającemu je badaczowi — bez względu na to, w obrębie której dziedziny prowadzi swe studia — uprawnienia do sformułowania praw naukowych. Takie właśnie prawa dla nauki o rozwoju społeczeństwa sformułowali Marks i Engels. Całokształt tych praw nazywamy materializmem historycznym.

Wydaje się, że uświadomienie sobie tego charakteru i tej genezy materializmu musi znaleźć się u podstaw rozważań nad materializmem historycznym. Nie można zapominać o tym, że trafność materializmu historycznego tkwi nie w tym, że jest zwarty, konsekwentny i logiczny, lecz w tym, że sformułowane w nim prawidłowości uzasadniane są faktami historycznymi.

To — że takie właśnie założenie przyjęli twórcy materializmu historycznego — ilustrować można dowolną ilością cytatów. Najlepiej oddadzą ją chyba następujące ustępy z Engelsa „Rozwoju socjalizmu od utopii do nauki" (ogłoszonego w 1877 — 79):

> „Jeżeli wszakże przewrót w poglądach na przyrodę mógł dokonywać się tylko w miarę tego, jak badania dostarczały odpowiedniego pozytywnego materiału poznawczego, to o wiele wcześniej zaszły fakty historyczne, które wywołały decydujący zwrot w pojmowaniu dziejów."...

(Po przytoczeniu faktów ilustrujących tezę o wystąpieniu walk klasowych między mieszczaństwem a robotnikami, autor pisze dalej:)

> „...Teoriom ekonomii burżuazyjnej... zadawały coraz dobitniej kłam fakty. Z wszystkimi tymi faktami nie można już było nie liczyć się... Nowe fakty zmuszały do poddania całej dotychczasowej historii ponownemu zbadaniu. I otóż okazało się, że cała dotychczasowa historia — z wyjątkiem dziejów stosunków pierwotnych — była historią walk klasowych..." [7])

A w liście do Konrada Schmidta pisał:

> „Trzeba przestudiować na nowo całą historię, trzeba zbadać szczegółowo warunki istnienia różnych formacyj społecznych, zanim się spróbuje wyprowadzić z nich odpowiadające im poglądy polityczne, zapatrywania na prawo prywatne, poglądy estetyczne, filozoficzne, religijne itd. W tym kierunku zrobiono dotychczas bardzo mało, bo tylko nieliczni ludzie poważnie się do tego zabrali. A potrzeba nam tu pomocy, jest to bowiem niezmiernie wielka dziedzina badań, i każdy, kto chce poważnie pracować, może wiele zdziałać i wyróżnić się. Zamiast tego frazes o materializmie historycznym (ze wszystkiego można uczynić frazes) służy aż nazbyt wielu Niemcom młodszego pokolenia jedynie po to, by sklecić co rychlej ze swych własnych, skąpych stosunkowo, wiadomości historycznych (bo historia ekonomiczna jest jeszcze w powijakach!) systematyczną konstrukcję i uchodzić przez to w swych własnych oczach za olbrzyma myśli..." [8])

Stąd, gdy K. Marks w Przedmowie do „Przyczynku" przedstawiał pracę, która stoi przed czytelnikiem, tak charakteryzował swoją metodę:

> „Czytelnik, który chce w ogóle iść za moimi myślami, musi się zdecydować na to, żeby wzbijać się w górę od rzeczy szczegółowych do ogólnych." [9])

Na tej samej drodze K. Marks i F. Engels formułują swe tezy w Manifeście:

Gdy stwierdzają: „Dzieje wszystkich dotychczasowych społeczeństw poruszały się w przeciwieństwach klasowych, przybierających w różnych okresach różne formy" [10]) — to teza ta uzasadniona jest obszerną analizą zawartą w ust. I Manifestu;

gdy piszą: „Widzimy zatem, że współczesna burżuazja sama jest wytworem długiego procesu rozwojowego, szeregu przewrotów w sposobie produkcji i wymiany" [11]) — to jest to wniosek ze szczegółowej analizy procesu historycznego.

Podobnych przykładów podać by można wiele.

III

Materializm historyczny stwierdza, że wszystkie instytucje społeczeństwa danego okresu dziejowego są powiązane ze sobą węzłami współzależności. Jeżeli chcemy rozumieć prawo, filozofię czy sztukę danego okresu, to nie możemy rozpatrywać jej w oderwaniu od pozostałych elementów życia społecznego danego momentu historycznego; takich elementów jak: struktura gospodarcza, ustrój polityczny, systemy religijne itd.

Tę myśl najlapidarniej oddaje chyba następujący cytat z „Rozwoju socjalizmu od utopii do nauki":

> „Okazało się..., że każdorazowa struktura ekonomiczna społeczeństwa stanowi realną podstawę, tłumaczącą w ostatniej instancji całą nadbudowę instytucji prawnych, a także wyobrażeń religijnych, filozoficznych i innych, właściwych każdemu okresowi historycznemu." [12])

Później powrócimy do omówienia pozytywnego stwierdzenia określonych współzależności instytucji nadbudowy do podstawy — stwierdzenia, które jest treścią podanego cytatu. Na tym miejscu interesuje nas zasada ujmowania życia społecznego danego okresu dziejowego jako pewnej całości powiązanej węzłami współzależności.

---

[7]) Zb I, str. 227 i 228.

[8]) MH, str. 15 (5 sierpnia 1890 r.).

[9]) MH, str. 3 (Londyn, styczeń, 1859 r.).

[10]) MK, str. 30.

[11]) MK, str. 12.

[12]) Zb I, str. 228.

Tendencje do autonomizowania poszczególnych odcinków i rozpatrywania ich jako odrębnych, samodzielnych, wykpiwał Engels w liście do Franciszka Mehringa w sposób, który wyraźnie orientuje nas w koncepcji twórców materializmu historycznego:

„Ten to pozór samodzielnej historii konstytucji państwowych, systemów prawnych, wyobrażeń ideologicznych, istniejący w każdej specjalnej dziedzinie, najbardziej oślepia większość ludzi. Jeśli Luter i Kalwin „przezwyciężają" urzędową religię katolicką, jeśli Hegel „przezwycięża" Fichtego i Kanta, a Rousseau przez swój „Contrât social" („Umowę społeczną" „przezwycięża" pośrednio konstytucjonalistę Monteskiusza, to jest to proces, pozostający w obrębie teologii, filozofii, nauk prawno-państwowych, stanowiący etap w historii tych dziedzin myśli i nie wykraczający zgoła poza dziedzinę myśli. A od czasu, gdy dołączyło się do tego burżuazyjne złudzenie o wieczystym i ostatecznym charakterze produkcji kapitalistycznej, nawet przezwyciężenie merkantylistów przez fizjokratów i Adama Smitha uważane jest po prostu za zwycięstwo myśli, nie za odbicie myślowe zmienionych faktów ekonomicznych, lecz za zdobyte wreszcie trafne zrozumienie stale i wszędzie istniejących warunków faktycznych. Gdyby Ryszard Lwie Serce i Filip August wprowadzili wolny handel, zamiast wplątać się w wyprawy krzyżowe, to oszczędziłoby to nam pięciuset lat nędzy i ciemnoty." [13])

W Manifeście Komunistycznym mamy konsekwentnie stosowaną metodę traktowania życia społecznego jako całości; będzie to zupełnie wyraźne w rozdziałach następnych. Na tym miejscu ograniczam się do jednej cytaty:

„Gdy świat starożytny chylił się ku upadkowi, dawne religie zostały zwyciężone przez religię chrześcijańską. Gdy w XVIII stuleciu idee chrześcijańskie zwyciężone zostały przez idee oświecenia, społeczeństwo feudalne toczyło swą śmiertelną walkę z rewolucyjną wówczas burżuazją". [14])

IV

Materializm historyczny stwierdza, że rola instytucji społecznych danego okresu dziejowego, pozostających między sobą w związku wzajemnej współzależności — jest różna. Przyjmując, że o ostatecznym obrazie życia społecznego decyduje wzajemne oddziaływanie na siebie poszczególnych instytucji — materializm stwierdza, że rola „ekonomicznej struktury społeczeństwa" jest rozstrzygająca.

W historycznej Przedmowie do „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej" Marks pisał:

„W społecznym wytwarzaniu swego życia ludzie wchodzą w określone, konieczne, niezależne od ich woli stosunki — w stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu szczeblowi rozwoju ich materialnych sił wytwórczych. Całokształt tych stosunków produkcji tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się nadbudowa prawna i polityczna i której odpowiadają określone formy świadomości społecznej." [15])

Engels w liście do Starkenburga w takich słowach określał istotę owej „ekonomicznej struktury społeczeństwa":

„Przez stosunki ekonomiczne, które uważamy za podstawę określającą dzieje społeczeństwa, rozumiemy sposób, w jaki ludzie stanowiący określone społeczeństwo produkują środki dla utrzymania swego życia oraz wymieniają między sobą produkty (o ile istnieje podział pracy). Owe stosunki obejmują więc całą technikę produkcji i transportu. Ta technika określa, według naszego rozumienia, również sposób wymiany, następnie podział produktów, a zatem po rozpadnięciu się ustroju rodowego, również podział na klasy, tym samym stosunki panowania i poddaństwa, a więc państwo, politykę, prawo itd. Dalej pojęcie stosunków ekonomicznych obejmuje także podstawę geograficzną, na której one się rozwijają, oraz odziedziczone faktycznie pozostałości poprzednich ekonomicznych szczebli rozwoju, które się często zachowują jedynie dzięki tradycji lub vis inertiae (sile bezwładności), obejmuje ono naturalnie również i środowisko, otaczające z zewnątrz daną formę społeczną." [16])

W tymże liście do Starkenburga w następujących słowach ujmuje Engels sens prymatu czynnika ekonomicznego:

„Nie jest więc tak, jak sobie niejeden wyobraża ku większej wygodzie, że położenie ekonomiczne działa automatycznie; przeciwnie, ludzie tworzą sami własną historię, ale dzieje się to w określonym środowisku warunkującym ich działalność, na podstawie istniejących już wcześniej stosunków faktycznych, spośród których stosunki ekonomiczne, bez względu na stopień, w jakim podlegają one wpływowi pozostałych stosunków politycznych i ideologicznych, decydują jednak w ostatniej instancji i stanowią przewijającą się wszędzie czerwoną nić, jedyną przewodniczkę w zrozumieniu procesu historycznego." [17])

W Manifeście Komunistycznym teza o prymacie ekonomicznej struktury widoczna jest chociażby z tej analizy:

„Burżuazja nie może istnieć bez nieustannego rewolucjonizowania narzędzi produkcji, a więc stosunków produkcji, a więc całokształtu stosunków społecznych. ...Ciągły przewrót w produkcji, bezustanne wstrząsanie wszystkimi stosunkami społecznymi, wieczna niepewność i wieczny ruch — wyróżniają epokę burżuazyjną spośród wszystkich innych. Wszystkie stężałe, zaśniedziałe stosunki wraz z nieod-

[13]) MH, str. 24 i 25 (14 lipca 1893 r.).
[14]) MK, str. 30.
[15]) MH, str. 4 (Londyn, styczeń, 1859 r.)
[16]) MH, str. 26 i 27 (Londyn, 25 stycznia 1894 r.).
[17]) MH, str. 28 (Londyn, styczeń 1894 r.).

łącznymi od nich z dawien dawna uświęconymi pojęciami i poglądami ulegają rozkładowi, wszystkie nowopowstałe starzeją się, zanim zdążą skostnieć. Wszystko co stanowe i znieruchomiałe znika, wszelkie świętości zostają sprofanowane..." [18])

V

Twórcy materializmu historycznego, podkreślając rozstrzygającą rolę ekonomicznej struktury społeczeństwa, równocześnie zwracali uwagę na fakt wzajemnego oddziaływania poszczególnych elementów nadbudowy na siebie oraz tych elementów na podstawę ekonomiczną. Myśl ta przewija się już w cytatach podanych w ustępie IV.

Dwa cytaty z pism Engelsa wyraźnie charakteryzują tę tezę.

W liście do Blocha pisał Engels:

„...ktokolwiek przekręci to w tym sensie, jakoby moment ekonomiczny był jedynie decydujący, to zamieni on owo twierdzenie w nic nie mówiący, abstrakcyjny, niedorzeczny frazes. Położenie ekonomiczne jest podstawą, ale na bieg walk historycznych wywierają również wpływ, a w wielu wypadkach określają przeważnie ich formę, rozliczne momenty nadbudowy: polityczne formy walki klasowej i jej wyniki — konstytucje, ustanowione po wygranej bitwie przez zwycięską klasę itp., formy prawne i nawet odbicia wszystkich tych rzeczywistych walk w mózgu ich uczestników, teorie polityczne, prawne, filozoficzne, poglądy religijne oraz ich dalsze rozwinięcie w systemy dogmatów. Mamy tu wzajemne oddziaływanie wszystkich tych momentów, przy czym ruch ekonomiczny toruje sobie w ostatecznym wyniku nieuchronnie drogę poprzez nieskończone mnóstwo przypadkowości (tj. rzeczy i zdarzeń, których związek wewnętrzny jest tak daleki lub tak trudny do udowodnienia, że możemy go uważać za nie istniejący, za nie wchodzący w rachubę). W przeciwnym razie zastosowanie teorii do dowolnego okresu historycznego byłoby łatwiejsze niż rozwiązanie prostego równania pierwszego stopnia." [19])

W liście do Starkenburga znajdujemy następujące sformułowanie tej tezy:

„Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny, literacki, artystyczny itd. oparty jest na rozwoju ekonomicznym. Ale wszystkie te czynniki oddziaływają wzajemnie na siebie i również na podstawę ekonomiczną. Sprawa nie przedstawia się w ten sposób, że jedynie położenie ekonomiczne jest przyczyną, że ono tylko stanowi jedyny czynnik aktywny, wszystko zaś inne jest wyłącznie biernym skutkiem. Przeciwnie, zachodzi tu wzajemne oddziaływanie na podstawie konieczności ekonomicznej, która w ostatniej instancji toruje sobie zawsze drogę." [20])

Konieczność uwypuklenia wagi wzajemnego współoddziaływania tych pozaekonomicznych czynników podkreślił Engels w liście do Blocha:

„To, że młodzi przypisują niekiedy większą, niż należy, wagę stronie ekonomicznej, jest zapewne winą częściowo Marksa i moją. W polemice z przeciwnikami wypadało nam akcentować zaprzeczaną przez nich zasadę naczelną i wobec tego nie zawsze mieliśmy dosyć czasu, miejsca i sposobności do ostatecznego uwzględnienia pozostałych momentów, uczestniczących w procesie wzajemnego oddziaływania. Ale skoro doszło do przedstawienia pewnego okresu historycznego, a więc do zastosowania praktycznego, sprawa przybierała inny obrót i tutaj nie mogło być żadnego błędu." [21])

VI

Stwierdzając prymat struktury ekonomicznej wśród wzajemnie na siebie oddziaływających elementów podstawy i nadbudowy — materializm stwierdzał dalej, że elementy nadbudowy mają w stosunku do ekonomicznej podstawy charakter utylitarnej osłony. Innymi słowy: prawo, moralność, nauka, filozofia, sztuka itd. nie tylko noszą na sobie piętno tej epoki, w której istnieją, epoki, której charakter ustalony jest poprzez ustrój gospodarczy, ale nadto służą one stabilizacji, utrzymaniu tego ustroju gospodarczego, w którym istnieją. Ten utylitarny charakter elementów nadbudowy ujawnia się szczególnie wyraźnie — jak uczy doświadczenie wynikające z obserwacji historii — w momentach przewrotów. Wtedy właśnie okazuje się, że cały autorytet prawa, moralności, nauki itd. jest po stronie obrońców starego porządku, a zwraca się przeciw warstwom niosącym rewolucję.

Tę tezę wypowiadają następujące zdania Manifestu:

„Wszystkie dawne klasy, które zdobywały władzę, starały się zabezpieczyć uzyskane już przez siebie stanowisko życiowe drogą podporządkowania całego społeczeństwa warunkom swego wzbogacenia się." [22])

A w innym miejscu:

„Same wasze idee są wytworem burżuazyjnych stosunków produkcji i własności, podobnie jak wasze prawo jest tylko podniesioną do godności ustawy wolą waszej klasy, wolą, której treść określają materialne warunki istnienia waszej klasy.

Ze wszystkimi poprzednio panującymi, już unicestwionymi klasami podzielacie stronniczy pogląd, który zamienia wasze stosunki produkcji i własności — historycznie wytwarzane i przemijające z biegiem produkcji — w wieczne prawa przyrody i rozumu. Co zdolni jesteście zrozumieć w stosunku do własności antycznej, co zdolni jesteście zrozumieć w stosunku do własności feudalnej, tego nie możecie zrozumieć, gdy mowa o własności burżuazyjnej." [23])

---

[18]) MK, str. 14.
[19]) MH, str. 16 i 17 (Londyn, 21 września 1890 r.).
[20]) MH, str. 27 (Londyn, 25 stycznia 1894 r.).
[21]) MH, str. 18 (Londyn, 21 września 1890 r.).
[22]) MK, str. 22.
[23]) MK, str. 27.

I wreszcie:

„Czegóż dowodzi historia idei, jeżeli nie tego, że produkcja duchowa przeobraża się wraz z materialną? Ideami panującymi każdego okresu były zawsze tylko idee klasy panującej." [24])

VII

Wśród elementów nadbudowy wyróżnia się swym utylitarnym charakterem instytucja państwa. Każdy z dotychczasowych ustrojów klasowych, ze swymi przeciwieństwami i wynikającym z nich niezadowoleniem mas, nie byłby w stanie się utrzymać przy życiu, gdyby aparat państwa nie znajdował się w ręku tych klas społecznych, które zainteresowane są w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy.

Znany ustęp z „Rozwoju socjalizmu od utopii do nauki" w pełni ujmuje tę problematykę:

„Dotychczasowe społeczeństwo, poruszające się w przeciwieństwach klasowych, potrzebowało państwa, tj. organizacji każdorazowej klasy wyzyskującej dla utrzymania jej zewnętrznych warunków produkcji, a więc w szczególności dla utrzymania przemocą klasy wyzyskiwanej w warunkach ucisku, określonych przez istniejący sposób produkcji (niewolnictwo, poddaństwo lub pańszczyzna, praca najemna). Państwo było urzędowym przedstawicielem całego społeczeństwa, jego skupieniem w postaci widocznego ciała zbiorowego, ale było takim ciałem tylko o tyle, o ile było państwem tej klasy, która sama reprezentowała w swej epoce całe społeczeństwo. Takie było w starożytności państwo właścicieli niewolników — obywateli państwowych, w wiekach średnich — państwo szlachty feudalnej, za naszych czasów — państwo burżuazji." [25])

Myśl o klasowym charakterze państwa jest wyraźnie sformułowana w Manifeście:

„...od czasu powstania wielkiego przemysłu i rynku światowego burżuazja wywalczyła sobie wyłączne panowanie polityczne w nowoczesnym państwie parlamentarnym. Współczesna władza państwowa jest jedynie komitetem, zarządzającym wspólnymi interesami całej klasy burżuazyjnej." [26])

VIII

„...formy ekonomiczne, w których ludzie produkują, spożywają, dokonywają wymiany, są formami przejściowymi i historycznymi. Wraz z nabytymi nowymi siłami wytwórczymi zmieniają ludzie swój sposób produkcji, a wraz ze zmianą sposobu produkcji zmieniają wszystkie stosunki ekonomiczne, które były jedynie niezbędnymi stosunkami tego określonego sposobu produkcji." [27])

[24]) MK, str. 29.
[25]) Zb I, str. 224.
[26]) MK, str. 13.
[27]) MH, str. 10 — Marks do P. W. Annenkowa (Bruksela, 28 grudnia 1846 r.).

Ten ustęp z listu Marksa do Annenkowa formułuje tezę materializmu historycznego o specjalnym znaczeniu techniki dla kształtowania się podstawy ekonomicznej.

Zilustrujmy tę tezę analizą z Manifestu Komunistycznego:

„Odkrycie Ameryki i drogi morskiej dokoła Afryki otworzyło przed rosnącą burżuazją nowe tereny. Rynek wschodnio-indyjski i chiński, kolonizacja Ameryki, wymiana z koloniami, pomnożenie środków wymiany i w ogóle towarów wywołały nieznany nigdy przedtem rozkwit handlu, żeglugi, przemysłu, a tym samym spowodowały szybki rozwój czynnika rewolucyjnego w rozpadającym się społeczeństwie feudalnym...

...wciąż rosły rynki, stale wzrastało zapotrzebowanie. Przemysł rękodzielniczy... już nie wystarczał. Wówczas para i maszyna zrewolucjonizowały produkcję przemysłową. Miejsce przemysłu rękodzielniczego zajął nowoczesny wielki przemysł, miejsce przemysłowego stanu średniego zajęli przemysłowcy-milionerzy, dowódcy całych armii przemysłowych, współcześni burżua.

Wielki przemysł stworzył rynek światowy, przygotowany przez odkrycie Ameryki. Rynek światowy wywołał niebywały rozwój handlu, żeglugi, środków komunikacji lądowej. Rozwój ten wpłynął z kolei na rozrost przemysłu i w tym samym stopniu, w jakim rozwijał się przemysł, handel, żegluga, koleje żelazne, w tym samym stopniu rozwijała się burżuazja, mnożyła swoje kapitały, spychała w cień wszystkie klasy odziedziczone po średniowieczu." [28])

IX.

Struktura społeczeństwa, tak jak charakteryzowały ją tezy poprzednie, była prosta i logiczna. Przedstawiała się ona tak: określony poziom techniki gospodarowania decyduje o tym, jaki jest ustrój gospodarczy, to z kolei decyduje o ustroju społecznym, tzn. o tym, jakie są warstwy czy klasy społeczne. Całość tego układu nie utrzymałaby się przy życiu, gdyby nie zdobyła się na pancerz ochronny, który utrzymuje cały układ. Utylitarny charakter nadbudowy, a w szczególności organizacji państwowej, tak jak ją poznaliśmy w ustępie VI i VII, umożliwia powstanie tego pancerza. Z faktu istnienia pancerza wynika to odwrotne oddziaływanie elementów nadbudowy na podstawę, o czym mówiliśmy w ust. III.

K. Marks w ten sposób w liście do Annenkowa wyjaśniał narastanie struktury społeczeństwa:

„Weź pewien stan rozwoju sił wytwórczych ludzi, a mieć będziesz odpowiednią formę wymiany i spożycia. Załóż pewien stopień rozwoju produkcji, wymiany, spożycia, a mieć będziesz odpowiednią formę ustroju społecznego, określoną organizację rodziny, stanów albo klas, słowem odpowiednią strukturę społeczną. Załóż społeczeństwo o określonej strukturze,

[28]) MK, str. 12.

a będziesz miał odpowiedni ustrój polityczny, który będzie tylko oficjalnym wyrazem tego społeczeństwa..." [29])

Wyobrażając sobie, że budowa struktury społeczeństwa następuje tak, jak to zreasumowałem na wstępie tego ustępu, nie można zapominać o tym, w jakim stopniu jest to prawdziwe.

Wydaje się, że następujące zdanie wyjaśni tę sprawę: gdybyśmy mogli budować strukturę społeczeństwa w warunkach wolnych od naleciałości przeszłości, to powstałaby ona w sposób przedstawiony w tym schemacie. Gdybyśmy mogli stworzyć tego rodzaju pustkę i w niej „umieścić" określoną technikę produkcyjną, to około niej narósłby ściśle do niej dostosowany ustrój gospodarczy, dalej ustrój klasowy, prawny, polityczny, moralny itd.

Takich warunków nigdy dotąd nie było i nie będzie; cóż bowiem oznaczają owe „naleciałości" przeszłości, które przeszkadzają nam w uzyskaniu czystego obrazu? Te naleciałości przeszłości—to tkwiące w ludziach przyzwyczajenia do instytucji minionego ustroju. Ludzie przenoszą z sobą z niego w ustrój nowy stare instytucje, tradycje i przyzwyczajenia, co powoduje, że w nowym ustroju znajdują się elementy ustroju starego.

Stąd np. w ustroju kapitalistycznym znalazło się szereg instytucji z okresu poprzedniego (np. wielkie latyfundia rolne, organizacja cechowa, arystokracja itp.).

W jakim sensie więc ten schemat budowy struktury społeczeństwa jest słuszny? Jest słuszny o tyle, o ile rozumiemy go jako tendencję do narastania wokoło nowej techniki produkcyjnej, nowego ustroju gospodarczego takiej struktury społeczeństwa, która umożliwia najlepsze funkcjonowanie tego właśnie ustroju. Bliższa analiza tych resztek przeszłości przekazywanych z poprzedniego ustroju w nowy wykazałaby, że z biegiem czasu dostosowują się one do nowej rzeczywistości i pełnią funkcję wyznaczoną im przez nowy ustrój (np. kościół katolicki w kapitalizmie).

X.

Powróćmy do naszego schematu narastania struktury społeczeństwa na ekonomicznej podstawie. Schemat ten, jak już wiemy, charakteryzuje tendencja do dostosowywania się elementów nadbudowy do ekonomicznej podstawy. I gdyby tempo wzajemnego dostosowywania się elementów nadbudowy do podstawy było równomierne, nic nie stałoby na przeszkodzie, by rozwój odbywał się bez wstrząsów. Rzecz w tym, że zmiany w technice gospodarowania są najszybsze; na skutek tych zmian przeobraża się struktura gospodarcza społeczeństwa; zmiany w nadbudowie natomiast dokonywują się wolniej. Moment, w którym niedostosowanie się tych elementów przeszkadza pełnemu rozwojowi sił wytwórczych, jest momentem wybuchu rewolucji socjalnej.

W Przedmowie do „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej" sformułował Marks tę tezę w następujący sposób:

„Na określonym szczeblu swego rozwoju materialne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji albo — co jest tylko prawnym tego wyrazem — ze stosunkami własności, w których łonie one się dotąd rozwijały. Z form rozwoju sił wytwórczych stosunki te zamieniają się w ich kajdany. Wówczas następuje epoka rewolucji socjalnej. Wraz ze zmianą podłoża ekonomicznego odbywa się mniej lub bardziej szybko przewrót w całej olbrzymiej nadbudowie." [30])

A w liście do Annenkowa wyjaśniał:

„Aby nie stracić uzyskanych wyników, aby nie stracić owoców cywilizacji, muszą ludzie zmieniać wszelkie swe tradycyjne formy społeczne z chwilą, gdy rodzaj i charakter ich stosunków (commerce) nie odpowiada już nabytym siłom wytwórczym." [31])

Rzut historyczny zawarty w Manifeście Komunistycznym ilustruje również tę tezę:

„W ciągu swego stuletniego zaledwie panowania klasowego burżuazja stworzyła siły wytwórcze bardziej masowe i potężne niż wszystkie pokolenia poprzednie razem wzięte. Ujarzmienie sił przyrody, rozpowszechnienie maszyn, zastosowanie chemii w przemyśle i rolnictwie, żegluga parowa, koleje żelazne, telegrafy elektryczne, przysposobienie pod uprawę całych części świata, uspławnienie rzek...

Widzieliśmy zatem: środki produkcji i wymiany, na których podłożu ukształtowała się burżuazja, zostały wytworzone w społeczeństwie feudalnym. Na pewnym szczeblu rozwoju tych środków produkcji i wymiany warunki, w których odbywała się produkcja i wymiana w społeczeństwie feudalnym, feudalna organizacja rolnictwa i rękodzielnictwa, słowem feudalne stosunki własności przestały odpowiadać już siłom wytwórczym. Hamowały one produkcję zamiast jej sprzyjać. Zamieniły się one w jej okowy. Musiały być zburzone i zostały zburzone.

Miejsce ich zajęła wolna konkurencja z odpowiadającym jej ustrojem społecznym i politycznym, z ekonomicznym i politycznym panowaniem klasy burżuazji.

W oczach naszych odbywa się podobny ruch. Burżuazyjne stosunki produkcji i wymiany, burżuazyjne stosunki własności, współczesne społeczeństwo burżuazyjne, które wyczarowało tak potężne środki produkcji i wymiany, podobne jest do czarnoksiężnika, który nie może już opanować wywołanych przez się potęg podziemnych. Od dziesięcioleci dzieje przemysłu i handlu są tylko dziejami buntu nowoczesnych sił wytwórczych przeciw nowoczesnym stosunkom produkcji, przeciw stosunkom własności, które są warunkami istnienia burżuazji i jej panowania. Dość wymienić kryzysy handlowe, które, ponawiając się periodycznie, coraz groźniej stawiają pod znakiem zapytania istnienie

---

[29]) MH, str. 8 (28 grudnia 1846 r.).

[30]) MH, str. 5 (Londyn, styczeń 1859 r.).

[31]) MH, str. 9 (Bruksela, 28 grudnia 1846 r.).

całego społeczeństwa burżuazyjnego... ...W czasie kryzysów wybucha epidemia społeczna, która wszystkim poprzednim epokom wydawałaby się niedorzecznością — epidemia nadprodukcji. ...Dlatego, że społeczeństwo posiada zbyt wiele cywilizacji, zbyt wiele środków utrzymania, zbyt wiele przemysłu, zbyt wiele handlu. Siły wytwórcze, którymi ono rozporządza, nie służą już więcej rozwojowi burżuazyjnych stosunków własności; przeciwnie, stały się one nazbyt dla tych stosunków potężne, są przez nie hamowane; skoro zaś tylko zaporę tę przezwyciężają, wprawiają całe społeczeństwo burżuazyjne w stan nieładu, zagrażają istnieniu burżuazyjnej własności. Stosunki burżuazyjne stały się zbyt ciasne dla wchłonięcia wytworzonego przez nie bogactwa. W jaki sposób przezwycięża burżuazja kryzysy? Z jednej strony przez przymusowe niszczenie masy sił wytwórczych; z drugiej strony przez podbicie nowych rynków i gruntowniejszą eksploatację dawnych. W jaki więc sposób? W ten sposób, że przygotowuje kryzysy bardziej wszechstronne i potężne i zmniejsza środki zapobiegania kryzysom.

Oręż, za pomocą którego burżuazja powaliła feudalizm, zwraca się teraz przeciw samej burżuazji." [32])

XI

„Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie, nie w wybranych przez siebie okolicznościach, lecz w takich, w jakich się bezpośrednio znaleźli, jakie zostały im dane i przekazane." [33])

Chciałbym przez wysunięcie tego cytatu na czoło ustępu jak najmocniej zerwać z przekonaniem, które mogłoby powstać u czytelnika poprzednich rozdziałów, jakoby całe budowanie i przekształcanie życia społecznego odbywało się poprzez starcie instytucji danego społeczeństwa; przekonaniem, że to bezosobowy system produkcji naciska na bezosobowy ustrój społeczny i w ten sposób uruchomiony zostaje mechanizm docierania się i przeciwstawiania sobie pozostałych elementów życia społecznego.

Rzecz odbywa się poprzez ludzi:

„Czy potrzeba szczególnej przenikliwości, by zrozumieć, że wraz z warunkami życia ludzi, ich stosunkami społecznymi, bytem społecznym, zmieniają się także ich wyobrażenia, poglądy i pojęcia — słowem, także ich świadomość?...

Mówi się o ideach rewolucjonizujących całe społeczeństwo; stwierdza się w ten sposób jedynie fakt, że w łonie starego społeczeństwa wytworzyły się pierwiastki nowego, że wraz z rozkładem dawnych warunków życia postępuje krok w krok rozkład dawnych idei." [34])

Gdy mówiliśmy zatem o elementach nadbudowy dostosowujących się z opóźnieniem do zmian powstałych w „siłach wytwórczych" — to należy to rozumieć tylko w ten sposób, że ludzie myślą, pragną, chcą i działają tak, jak im każe prawo, moralność i filozofia nie zsynchronizowana już z wymogami życia gospodarczego; działają tak, bo wyrośli w klimacie tej nadbudowy; działając zaś tak, dążą do utrzymania istniejącego stanu, istniejącego ustroju społecznego.

Z drugiej zaś strony, owe „idee rewolucjonizujące" to znowu ludzie dążący do zmiany ustroju, dlatego że skutki „wadliwego" funkcjonowania ustroju dotykają ich bezpośrednio.

Taki byłby w skrócenie sens tego, co nazwane zostało walką klas.

„Wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan feudalny i chłop poddany, majster cechowy i czeladnik, krótko mówiąc, ciemiężyciele i uciemiężeni pozostawali w stałym do siebie przeciwieństwie, prowadzili nieustanną, to ukrytą, to jawną walkę — walkę, która za każdym razem kończyła się rewolucyjnym przekształceniem całego społeczeństwa lub też wspólną zagładą walczących klas." [35])

„...burżuazja nie tylko wykuła oręż, który jej niesie zagładę; stworzyła ona także ludzi, którzy tym orężem pokierują — nowoczesnych robotników-proletariuszy." [36])

XII.

„Zadaniem Manifestu Komunistycznego było obwieszczenie zbliżającej się nieuchronnie zagłady współczesnej własności burżuazyjnej" [37]) — tak oceniali zadanie Manifestu jego autorzy w 35 lat po jego ukazaniu. To zadanie na pewno zostało wykonane, ale rola Manifestu była szersza i pełniejsza. Jeśli powstał wielki, nie mający precedensów ruch społeczny, ruch, który skupił pod swymi sztandarami miliony ludzi wszystkich ras i wszystkich narodowości — to w Manifeście Komunistycznym tkwi źródło osiągnięć i zwycięstw tego ruchu. Gdyby wielka myśl Marksa nie była przemówiła do klasy robotniczej językiem Manifestu — klasa robotnicza kto wie kiedy byłaby znalazła tę jednoczącą ją busolę.

Rola polityczna Manifestu nie jest jednak tematem tego artykułu. Chcąc pozostać w ramach jego treści należy szukać odpowiedzi na inne pytanie. Ostatecznym sprawdzianem każdej metody naukowej jest ustalenie, czy przewidywania nakreślone w oparciu o tę metodę były trafne, czy się sprawdziły.

Cóż przewidywał wówczas, przed stu laty, Manifest Komunistyczny?

Analizując dogłębnie proces historyczny, którego świadkiem były dzieje nowożytne — Manifest ustalał prawidłowości, które się już ujawniły i w oparciu o nie stwierdzał, że:

a) ustrój kapitalistyczny nie znajdzie drogi wyjścia z gnębiących go kryzysów. Prywatne władanie tak potężnymi środkami produkcji nie jest możliwe

---

[32]) MK, str. 16 i 17.

[33]) Zb II, str. 182 — „Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte".

[34]) MK, str. 29.

[35]) MK, str. 11.

[36]) MK, str. 17.

[37]) MK, str. 6 — Przedmowa do wydania rosyjskiego (Londyn, 21 stycznia 1882 r.).

bez skazywania społeczeństwa na coraz głębsze, coraz wszechstronniejsze kryzysy;

b) świadomość istnienia konieczności usunięcia tej przyczyny niedomagań społecznych rozlewać się będzie coraz szerzej, podcinając możliwości życia kapitalizmu;

c) nie ma innej drogi wyjścia jak uspołecznienie narzędzi produkcji;

d) nie ma innego dojścia do możliwości realizacji tego zadania jak zdobycie władzy przez proletariat;

> e) „Proletariat użyje swojego panowania politycznego po to, by krok za krokiem wyrwać z rąk burżuazji cały kapitał, by scentralizować wszystkie narzędzia produkcji w ręku państwa, tj. w ręku zorganizowanego jako klasa panująca proletariatu i by możliwie szybko zwiększyć masę sił wytwórczych.
>
> Początkowo może się to oczywiście dokonać tylko za pomocą despotycznych wtargnięć w prawo własności i w burżuazyjne stosunki produkcji, a więc za pomocą zarządzeń, które ekonomicznie wydają się niedostateczne i nieuzasadnione, ale które w przebiegu ruchu przerastają same siebie i są nieuniknione jako środki przewrotu w całym sposobie produkcji.
>
> Zarządzenia te będą oczywiście w różnych krajach odpowiednio różne." [33])

Dziś jesteśmy bogatsi o sto lat doświadczeń, o sto lat, które przyniosły niejedną wojnę, niejeden kryzys, niejedną próbę ratowania ustroju kapitalistycznego i rozbicie niejednego złudzenia, że istnieje inna droga jak ta, która wskazana została w Manifeście.

Sto lat potwierdzały dzień za dniem słuszność tych przewidywań — stwierdzały słuszność sformułowanych prawidłowości.

[33]) MK, str. 30 i 31.

Ryszard Wojna

Socjalizm francuski w przededniu „Wiosny Ludów"

I.

U fundamentów czasów najnowszych legły dwa ściśle związane ze sobą fakty: wynalazek maszyny parowej i wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Toteż kiedy staje przed nami jakiekolwiek zagadnienie społeczne lub gospodarcze XIX wieku, niesposób szukać jego genealogii gdzie indziej jak w roku 1789 i jego bezpośrednich następstwach. Prawda powyższa, ważna dla całego współczesnego świata, jest tym bardziej ważną, gdy chodzi o zagadnienia francuskie, a zwłaszcza zagadnienia socjalizmu francuskiego.

Bolesław Limanowski w „Historii Ruchu Społecznego w XIX Stuleciu" [1]) stwierdza, że „nie możemy nie zauważyć, że Francja dawała początek każdorazowemu wzmaganiu się ruchu rewolucyjnego... Swoje przewodnie stanowisko zawdzięcza zaś przede wszystkim wielkiej rewolucji z końca 18 stul., która wyzwoliła w niej wiele sił..."

Wielka Rewolucja Francuska była, jak wiadomo, rewolucją mieszczańską, była narodzinami burżuazji. Jeśli zaś w 1796 r. spotykamy w niej takie zrywy ludu jak „sprzysiężenie równych" Grakchusa Babeufa, to są one tylko w małym stopniu wynikiem rozwoju ekonomicznego, wypływają one raczej z idealistycznego dążenia do sprawiedliwości społecznej.

Ale i nawet dążenie do postępu, które w następnym już wieku zwiąże się w świadomości społecznej nierozerwalnie z problemami gospodarczymi, było dla ludzi końca wieku XVIII tylko funkcją „obowiązującej" wówczas filozofii. Zagadnienia ekonomiczne traktowane były jako zjawiska wtórne i stanowiły jedynie argumentację pomocniczą w dyskusji filozoficznej.

Proletariatem miejskim w filozofii nikt się nie zajmował. W dzisiejszym zresztą pojęciu tego słowa proletariat jeszcze nie istniał. Dlatego też nazywano biedotę miejską „hołyszami", jak czyni to tłumacz dzieł Lamennais'go J. Nep. Janowski. Wykorzystywano ich tylko w gorących dniach rewolucji, gdy stanowili narzędzie w ręku mieszczaństwa, przy pomocy którego obalono stary porządek. Rozbrojono ich później, gdy hołysze sami ośmielili się upomnieć o swe krzywdy i targnąć się na majestat własności prywatnej, ale tym razem już nie w interesie świeżo powstałej burżuazji, lecz własnym. I w tym momencie, w chwili buntu Babeufa przeciw utrwaleniu własności burżuazyjnej, dokonał się rozłam stanu trzeciego i zrodziła się burżuazja i proletariat. Jeśli zaś w rewolucji lipcowej 1830 r. pójdą te klasy jeszcze razem, to przecież wielu widzieć w tym będzie tylko taktyczny sojusz.

Wielka Rewolucja Francuska, podważając świętość prywatnej własności ziemskiej i wzywając chłopów do mordowania „dobrze urodzonych", zdewaluowała niesłychanie wartość ziemi. Powstająca dopiero, ale już dynamiczna spekulacja burżuazyjna nie pominęła takiej okazji. Konfiskata dóbr klasztornych, kościelnych i emigranckich oraz sprzedaż ich przez państwo stały się zarodkiem przyszłej potęgi finansowej oligarchii wielko-burżuazyjnej, która od tej pory dążyć będzie do opanowania całego życia gospodarczego i politycznego społeczeństwa.

Prócz nowej kasty posiadaczy ziemskich powstaje jednocześnie grupa spekulantów. Ziemie sprzedawane po cenach minimalnych, skupywane przez tzw.

[1]) Str. 332, nakł. Księgarni Polskiej, Lwów 1890.

„czarne bandy", były odsprzedawane po paru latach z szalonymi zyskami.

Sadowiąc się mocno na swych nabytkach burżuazja nie zapomniała się zabezpieczyć. Już 23 lutego 1793 r. Konwent uchwala dekret, przewidujący karę śmierci dla każdego, „kto zaproponuje prawo agrarne (reformę rolną — przyp. R. W.) albo jakiś inny przewrót w prawie własności". Wydany w kilka lat później kodeks cywilny napoleoński uświęca już tylko klasowe prawo własności, chroniąc go dziesiątkami najbardziej drobiazgowych zastrzeżeń, których nie znała przedrewolucyjna monarchia, nie lękająca się przewrotu w tej dziedzinie.

Rewolucja, która miała upowszechnić wolność pospołu z własnością, nie dała właściwym zdobywcom Bastylii — ludowi miejskiemu praktycznie nic, prócz czczych formułek. Zyskała na niej burżuazja i zyskał zapewne lud wiejski. Hołysze nie zyskali nic. Dlatego też Michelet, jeden z historyków, który najbardziej rozmiłował się w tej epoce, słusznie zarzuca rewolucji, że „negacji własności uprzywilejowanej nie uzupełniła proklamowaniem własności dostępnej dla wszystkich". Ale mieszczaństwo uczyniło to już celowo.

Wznieci jeszcze wprawdzie przeciw takiemu stanowi rzeczy lud paryski w 1796 r. bunt, zorganizowany pod wodzą Babeufa w „sprzysiężeniu równych", ale nie doprowadzi to do zwycięstwa. Wódz i autor słów: „Rewolucja francuska jest tylko zwiastunką innej rewolucji, znacznie większej, znacznie uroczystszej, która będzie ostatnią", zawartych w „Manifeście Równych", zginie jako „kontrrewolucjonista". Śmierć zaś jego rozpocznie rodowód socjalizmu.

II.

Bonaparte umiera na wyspie św. Heleny. We Francji rządzi Ludwik XVIII. Rok za rokiem szlachta restauruje swe wpływy. W 1824 r. na tron wstępuje Karol X, który przechyla się stanowczo na stronę dawnych feudałów. Burżuazja jest coraz bardziej zagrożona w swych przywilejach politycznych. A przecież w tym czasie stanowi ona już potężną siłę. Prawodawstwo czasów konsulatu utrwaliło jej posiadanie. Wraz z rozwojem banków i systemu kredytowego rosną bogactwa ruchome. Rozrasta się handel wewnętrzny i zagraniczny. Powstają fabryki i kopalnie. Wydobycie węgla wzrasta między 1820 r. a 1830 z 1 miln. do 2 miln. ton. Produkcja żelaza surowego z 80 tys. do 148 tys. ton, a lanego z 110 tys. do 267 tys. ton. [2]) Wspaniały to okres ofensywy burżuazyjnej.

Ale w fabrykach, w portach, w kopalniach wraz z kapitalizmem rodzi się jego nieodłączny towarzysz — proletariat fabryczny. Burżuazja wytwarza „swoich własnych grabarzy. Jej zagłada i zwycięstwo proletariatu są jednakowo nieuniknione".

Na razie jednak nie jest on posiadaczom niebezpieczny. Bunt jego skierowują na inne tory, bo oto burżuazja, zagrożona w swym rozwoju przez Karola X i jego szlacheckie otoczenie, przygotowuje jeszcze jedną rewolucję, którą pragnie wykonać znowu rękami ludu, tym razem o wiele silniejszego niż w latach Wielkiej Rewolucji. Przymierze wojenne zostaje zawarte bez trudu. Lud pracujący, pozbawiony ponownie wszelkich praw politycznych, wyzyskiwany przez skarb królewski do ostatnich granic, pójdzie chętnie jeszcze raz na barykady. Suma globalna podatków, których ciężar spoczywał przede wszystkim na robotnikach i chłopach, wzrosła od r. 1800 do 1825 z 162 miln. do 567 miln. fr. [3])

W takim czasie zjawiają się pierwsi utopijni socjaliści. Utopijni — bo wierzą w przyrodzoną dobroć człowieka jako źródło wszelkich reform i sprawiedliwości. Socjaliści zaś — bo poczynają doceniać wagę problemów gospodarczych jako źródła niesprawiedliwości społecznej. Czołowi utopiści to Saint-Simon i Fourier. Przyjście ich jest zgodne z dialektyką materializmu dziejowego. Wytworzył ich rosnący kapitalizm i powstający proletariat.

Saint-Simon przysłużył się burżuazji swoją teorią rządów. Władza w jego pojęciu winna być przekazana w ręce przemysłowców. Wyniki praktycznego zastosowania tej teorii ujrzymy po 1830 r.

Mimo to nauki Saint-Simona stały się jednym z kamieni węgielnych socjalizmu. Na konto socjalizmu bowiem zaliczyć musimy żądanie zniesienia spadku i tym samym podważenia burżuazyjnej zasady własności oraz wskazanie na konieczność zaprowadzenia powszechnego nauczania jako niezbędnego czynnika rozwoju demokratycznego. Teorie jego były jednak zbyt sprzeczne w sobie, by mogły stać się własnością proletariatu. Wartość ich leży raczej w zapładnianiu uczniów bliższych i dalszych, którzy tezy mistrza doprowadzą często do paradoksalnych konsekwencji. Saintsimonizm — jak twierdzi Karl Grüner, znany przedstawiciel hegelczyków niemieckich — „jest jak pudło pełne nasion; pudło otworzono i zawartość jego rozleciała się nie wiadomo gdzie. Każde jednak ziarno znalazło swoją bruzdę i widzieliśmy je później, jak wyrastały z ziemi jedne po drugich. Był to w pierwszym rzędzie socjalizm demokratyczny, później socjalizm doznaniowy, później komunizm i wreszcie Proudhon we własnej osobie".[4])

Inną odmianę drobnomieszczańskiego socjalisty stanowi Fourier, „Ariosto utopistów", jak drwiąco zwali go współcześni. [5])

Fourier był może pierwszym, który zrozumiał, że społeczeństwo kapitalistyczne nosi w sobie zarodek własnej śmierci. Zarodkiem tym w jego pojęciu jest konkurencja, która podminowuje ustrój, którego właśnie stanowi podstawę.

Fourier nie dąży jednak do zmiany ustroju kapitalistycznego. Pragnie on go raczej uzdrowić poprzez zorganizowanie pracy i nierozdrabnianie przemysłu. Przeciwstawia się on również przerostowi aparatu pośredniczącego w handlu. Oburza go wyzysk kapitalistyczny. „W przemyśle cywilizowanym, tj. kapitalistycznym — twierdzi — każda jednostka pro-

[2]) Cyfry zaczerpnięte z „Dziejów Socjalizmu we Francji", Paweł Louis, Kraków 1910 r.

[3]) „Dzieje Socjalizmu we Francji".

[4]) „Grand Dictionnaire Universel du XIX Siècle", t. XIV — Saint-Simon — Paryż 1875 r.

[5]) „Dykcyonarz Biograficzny Powszechny" — Fourier — Warszawa 1851 r.

wadzić musi umyślną wojnę z całością. Jest to konieczny rezultat antyspołecznego świata na opak".

Mimo tak zasadniczej w niektórych punktach krytyki systemu kapitalistycznego, Fourier w pełni szanuje prawo własności i dziedziczenia. Koncepcja jego zasadza się na utworzeniu społeczeństwa składającego się z grup (falansterów), liczących po około 1.500 osób różnego wieku, majątku i wiedzy. Kilka takich falansterów zostało rzeczywiście utworzonych. Najdłużej z nich przetrwał „Phalanstère" w Condé-sur-Vesgre, gdzie ziemia była wspólnie obrabiana przez wszystkich. Eksperyment oczywiście się nie udał.

Jeśli poświęcamy tutaj tyle miejsca tym dwóm pisarzom utopistom, to dlatego, że dzięki nim powstaną po rewolucji lipcowej grupy radykalnego drobnomieszczaństwa, które do władzy dojdzie dopiero w III Republice, ale które przedtem będzie często związane sojuszem taktycznym z proletariatem. Ponadto Saint-Simon i Fourier są niewątpliwymi prekursorami krytyki systemu kapitalistycznego.

III.

Na czele rewolucji lipcowej 1830 r., która odebrała tron Karolowi X i dała go Ludwikowi Filipowi, stanęła grupa wielkich przemysłowców i spekulantów z Thiersem na czele, tym samym, który w czterdzieści lat później zdławi we krwi Komunę Paryską. Teraz Thieres i klasa, z której pochodzi, są jeszcze rewolucjonistami.

Rewolucja zwyciężyła. Proletariat, pomieszany ze sklepikarzami i studentami, nie szczędził krwi. Bohaterstwo nie zastąpiło jednak programu. Program był tylko w rękach bankierów, Laffittów, Thiersów i Guizotów. Wywołana gniewem ludu, zgnębionego uciskiem i podatkami, a kierowana przez burżuazję, szukającą wolności politycznych odpowiadających ich pozycji gospodarczej, rewolucja przyniosła zwycięstwo tylko tym ostatnim. We Francji zapanowali fabrykanci.

Pierwszym ich krokiem, jako techników rewolucji, było zabezpieczenie ciężko zdobytej władzy. Proletariat, który wówczas stanowił już potężną siłę, został pozbawiony biernego i czynnego prawa wyborczego. Na 30 miln. ludności tylko 200 tys. otrzymało prawo czynne, a 24 tys. bierne. Ta stopięćdziesiąta część narodu stanowiła to, co ministrowie nazywali krajem legalnym (le pays légal) — ludzi bogatych. O rządzie tym Lamennais powiada: „To, co im się podobało uchwalić i nakazać, nazwano prawem i prawa były tylko po większej części środkami do poparcia interesu prywatnego, pomnożenia i uwiecznienia rządu i nadużyć rządu, mniejszości nad większością... Spokojność, dostatki, wszystkie korzyści dla jednych; dla drugich trudy, nędza i dół grobowy na końcu". [6])

O nędzy tego okresu świadczy również słynna ankieta Villermé'go, obejmująca dziesięciolecie od 1830 — 1840 r., będąca pierwszą ankietą społeczną i gospodarczą. Dokonana w w okresie szczególnie gwałtownego rozwoju kapitalizmu, w dobie wydłużających się linii kolejowych, w okresie, gdy w szeregu miast istniały już wielkie grupy nowoczesnego proletariatu, wyjawia szczególne zubożenie ludu pracującego w tym okresie.

Przeciętny zarobek dzienny robotnika wynosi 2 fr., profesora 5 fr., urzędnika 4 fr. Tkacz lyoński, który w 1820 r. zarabiał 4 — 5 fr., w dwanaście lat później zarabia 1,25 fr., mimo iż ceny żywności bez przerwy rosną. Mieszczańskie rodziny zaś wydają na utrzymanie domu 10 fr. dziennie.

Reakcja proletariatu rodzi się spontanicznie. Pierwszymi większymi zaburzeniami są manifestacje w końcu września 1831 r., które odbyły się w Paryżu i kilku większych miastach na wieść o poddaniu się Warszawy Rosjanom. Burżuazyjny rząd, w skład którego wchodzą doświadczeni rewolucjoniści, dobrze rozumie niebezpieczeństwo podobnych sympatii, istniejących między uciśnionymi różnych krajów. Manifestacje są zduszone przez „Gwardię Narodową", pretorianów rządzącego kapitalizmu.

W trzy miesiące później wybuchają nowe groźniejsze zamieszki. Wybucha pierwsza rewolucja robotnicza, rewolucja, której cele są przede wszystkim ekonomiczne — pierwsza, którą rodzi kapitalizm.

21 grudnia 1831 r. tkacze lyońscy, zamieszkujący dzielnicę Croix-Rousse, wychodzą na ulice. Na sztandarze mają wypisane hasło: „umrzeć w walce, albo żyć z pracy". Wyszli na ulice z własnej inicjatywy, dla walki o własne cele. Rozpoczęli bój z burżuazją, który trwać będzie aż po dzień ostatecznego zwycięstwa socjalizmu.

Bunt stłumiono szybko. Robotnicy zupełnie niezorganizowani i nieświadomi klasowego charakteru walki, którą podjęli, musieli przegrać. Echo wystrzałów lyońskich przeszło jednak przez całą historię socjalizmu.

Od tej pory aż do roku 1840 zaburzenia i manifestacje są na porządku dziennym. Walczy jednak nie tylko sam proletariat. Walczy często przy jego boku nowy sojusznik — drobnomieszczanie.

Rewolucja lipcowa stała się zaczątkiem rozwoju sprzeczności wewnątrz kapitalizmu, sprzeczności, które jeszcze przed Marksem zauważa szereg pisarzy socjalistycznych. Pecqueur stwierdza: „Zasada współczesnego „laisser faire" — jest dla wieku XIX tym, czym było wojenne „laisser faire" panów z VIII i IX stulecia, jest to jakby zapowiedź feudalizmu przemysłowego i handlowego; jest to wreszcie agonia równości, wolności, wszystkich zasad, wszystkich zapowiedzi od r. 1789". [7])

Liberalne „laisser faire" odczuwa na swojej skórze nie tylko robotnik. Odczuwa również drobnomieszczaństwo — i to może moralnie w sposób bardziej bolesny. Postępująca coraz szybciej koncentracja kapitałów, brak jakiejkolwiek ochrony prawnej spycha drobnomieszczaństwo coraz bardziej ku proletariatowi. Liczne kryzysy duszą przedsiębiorstwa słabsze. Z każdym rokiem zmniejsza się ilość małych sklepików. Coraz bardziej centralizuje się rozdział kredytów. I coraz bardziej też zbliża się drobnomieszczaństwo do klasy robotniczej.

Nie ulega wątpliwości, że wiele zdziałał na tym polu Saint-Simon i Fourier, których wpływy wówczas znajdowały się w pełni rozkwitu i którzy radykalizo-

[6]) „Księgi Ludu". II wyd., Londyn 1859 r.

[7]) „Dzieje Socjalizmu we Francji".

wali tę część uboższej burżuazji, która nie wytrzymała konkurencji z potentatami przemysłowymi i finansowymi.

Rosnące porozumienie między drobnomieszczaństwem a klasą robotniczą znajduje ramy organizacyjne w tajnych stowarzyszeniach zakładanych przez drobnomieszczaństwo, ale w których coraz częściej spotyka się sformułowania socjalistyczne.

„Przyjaciele ludu", „Prawa człowieka", „Rodziny", „Pory roku" — oto najbardziej znane.

Socjalizm poczyna teraz wychodzić na powierzchnię wszystkimi porami. Produkująca coraz więcej maszyna kapitalistyczna wytwarza coraz więcej świadomości socjalistycznej. W 1832 r. Cavaignac, przywódca „Przyjaciół ludu", oświadcza w sądzie, że stronnictwo jego żąda organizacji pracy i potępia wyzysk kapitału. Jakiż to postęp od niedawnego powstania tkaczy lyońskich, którzy chcieli tylko lepiej żyć, nie rozumiejąc zupełnie otaczających ich zjawisk gospodarczych.

Dużo radykalniejsze hasła wysuwa stowarzyszenie „Praw człowieka", które żąda wprowadzenia federacji europejskiej, opartej na zwierzchnictwie ludu, zrównania majątków, ograniczenia prawa własności i wolności handlu. Wiele w tym wszystkim jeszcze niejasności, ale już tu zaczyna się genealogia późniejszych praktycznych żądań socjalizmu.

A wszystko to dzieje się przy akompaniamencie ciągłych walk, buntów i powstań.

Rok 1832 — walki w czasie pogrzebu gen. Lamarque'a i obrona klasztoru Saint-Merri.

Rok 1834 — drugie powstanie w Lyonie. 15 tys. żołnierzy atakowało Croix-Rousse, ową dzielnicę tkaczy, przez 5 dni. 1200 osób zginęło po obu stronach. Akcją kierował Thiers, wódz koalicji rewolucyjnej ludu i burżuazji z przed 4 lat.

I tak rok po roku niemal rozpalały się w różnych częściach Francji ogniska spiskowców. Ostatnie — w maju 1839 r. — wywołane przez stowarzyszenie „Pór roku" z Barbèsem i Blanquim na czele. Obaj przywódcy wpadają jednak w ręce gwardii narodowej i ostatni wysiłek ludu francuskiego przed „Wiosną Ludów" kończy się klęską. Po Blanquim zostaje tylko symbol — blanquizm, określający metodę walki w tym okresie, polegającą na tworzeniu spisków politycznych. Blanquizmowi przeciwstawi się później Marks, wysuwając na plan pierwszy rewolucję społeczną, opartą na przesłankach gospodarczych.

Lata ostatnich spisków — 1838 — 1840 — to zarazem lata proletaryzacji tajnych stowarzyszeń. Drobnomieszczaństwo zniechęcone i przerażone klęskami uchodzi z placu boju. Proletariat nie posiadając jeszcze własnych przywódców kończy okres spiskowania.

Przychodzą lata pozornie spokojne, lata, w których socjalizm zyskuje swą podbudowę teoretyczną, które zamykają się proklamacją „Manifestu Komunistycznego" i rewolucją lutową 1848 r.

Louis Baudin tak określa lata 1840 — 1848: „Robotnik, drobnomieszczanin czy też pierwszy lepszy człowiek z ulicy nie zrozumiał jeszcze lekcji materializmu. Jest nadal wrażliwy na idee i lubi ich przedziwne mieszaniny; określa go epitet, który stał się historycznym: „człowiek czterdziestego ósmego roku". Będzie stawiał barykady, by zdobyć prawo do pracy, lub pojedzie do Texasu, wierząc słowom Cabeta, by tam założyć osiedle jego marzeń". [8])

W latach tych przychodzi Proudhon, przychodzi Louis Blanc, Pecqueur; zjawiają się degeneraci saint-simonizmu, działa bohaterski i naiwny Barbès, zręczny Blanqui, sumienny robotnik Albert, który w rewolucji 1848 r. odegra swą rolę i cała gromada ludzi reprezentujących wszystkie rodzaje poglądów. Historyk francuski Jules Bertaut określa tę epokę jako „jarmark na rynku w całej swej okazałości". [9])

Wszyscy są zgodni tylko co do jednego: kapitalizm zrodził nową klasę — klasę robotniczą. Od tej pory dzieje ludzkości będą coraz bardziej wiązać się z jej historią, aż kiedyś utożsamią się we wspólnej całości.

V.

Tak rodziła się klasa robotnicza i socjalizm nie tylko we Francji, ale i w Europie. Rosnąca potęga kapitalizmu w każdym kraju wywoływała podobne zjawiska.

Wszędzie, obok zacieśniającej swe szeregi burżuazji, narasta uciśniony i rzadko kiedy uświadomiony proletariat, wchłaniając w siebie spychaną w dół część drobnomieszczaństwa. Wszędzie maszyna rodzi nędzę. Utopijny socjalizm szuka i nie umie rozwiązać tych sprzeczności. Nędza rośnie wraz z zwiększeniem się ilości towarów na rynku. Rozwój kolei żelaznej wraz z zasadą wolnego handlu internacjonalizuje Europę. Wszystkie niemal zagadnienia gospodarcze i społeczne stają się wspólne wszystkim uprzemysłowionym krajom Europy.

Dlatego też paryska wiosna 1848 r. stanie się wiosną ludów europejskich, szukających rozwiązania tych samych, co lud francuski, problemów.

Dlatego też Karol Marks i Fryderyk Engels rzucą po raz pierwszy w historii klasy robotniczej słowa, które staną się jej sztandarem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!"

---

[8]) „Précis d'Histoire des Doctrines Economiques", II wyd., Paryż 1942, str. 150.

[9]) Działalność ludzi tego okresu, wiążąc się ściśle z 1848 r., nie mieści się już w ramach niniejszego artykułu.

PPS walczy o pokój i postęp społeczny

Kartki z historii socjalizmu

Związek Komunistów

Prześladowania polityczne 1833 i 1834 r. po nikłej i nieudanej akcji rewolucyjnej w Niemczech zrodziły nową falę emigracji niemieckiej. Punktem zbornym emigrantów stał się Paryż, ten Paryż, w którym rządząca burżuazja nie potrafiła jeszcze opanować niezagasłych po 1830 r. dążeń rewolucyjnych.

Pierwszą organizacją w tym okresie na terenie Paryża jest związek emigrantów — Deutscher Volksverein. W 1834 r. przekształca się on w „Związek Banitów“ (Bund der Geächteten), który po dwu latach rozłamuje się na lewicę i prawicę. Prawica łączy w swym programie zasady demokracji z dążeniami narodowymi, podczas gdy lewica rozwija zasady społeczno-polityczne ze stanowiska międzynarodowego. Postawy te, zbyt różne, by mogły istnieć w ramach jednej organizacji, powodują utworzenie przez Schustera, przywódcę lewicy, „Związku Sprawiedliwych“ (Der Bund der Gerechten), który z kolei po 11 latach przekształci się na „Związek Komunistów“.

Rozmach rewolucyjny „Związku Sprawiedliwych“ przerósł jednakże szybko Schustera, który wycofuje się ze „Związku“, a miejsce jego zajmuje Wilhelm Weitling, czeladnik krawiecki, posiadający olbrzymią, jak na jego warunki, wiedzę społeczną. Weitling czerpał pełną garścią z bogactwa literatury socjalistycznej niemieckiej i francuskiej.

Pierwszą jego pracą, napisaną na zlecenie „Związku Sprawiedliwych“, była książka pt.: „Jaką jest i jaką powinna być ludzkość“. Napisane w stylu biblijnym, charakterystycznym dla większości ówczesnej literatury polityczno-społecznej, według wzoru Lamennais, dzieło to ma w nagłówku słowa: „A gdy Jezus ujrzał ciżbę, ulitował się jej i rzekł do uczniów swoich: wielkie ci żniwo, lecz żniwiarzy mało...“ Dobór tego cytatu pozostał charakterystycznym dla całej późniejszej twórczości Weitlinga. Wiele w niej jest z Fourriera, Owena, Blanqui'ego, a nawet i Saint-Simona. Mimo to Weitling jest już dalekim od socjalizmu utopijnego. Przedstawił on robotnikom niemieckim plan komunistycznej organizacji społeczeństwa i pouczał, jak należy stosować taktykę rewolucyjnej dyktatury w okresie przejściowym do nowego ustroju.

Zmuszony do opuszczenia Francji po nieudałej rewolucji Blanqui'ego w 1839 r. Weitling wyjechał do Szwajcarii, gdzie stanął na czele tamtejszego oddziału „Związku Sprawiedliwych“. Tam pisze: „Gwarancje harmonii i wolności“ i „Ewangelię biednego grzesznika“. Wzrost agitacji komunistycznej zaniepokoił burżuazję, która spowodowała aresztowanie Weitlinga i wydalenie go z Szwajcarii.

W tym mniej więcej czasie (1844 r.) Karol Marks pisze o Weitlingu w paryskim „Vorwärts“: „Gdzież u burżuazji (niemieckiej), wraz z jej filozofami i uczonymi, znajdzie się utwór o WYZWOLENIU BURŻUAZJI — o politycznym wyzwoleniu — podobny do utworu Weitlinga „Gwarancje harmonii i wolności“? Jeśli porównać beztreściową, tchórzliwą miernotę niemieckiej literatury politycznej z tym niezrównanym, olśniewającym, pierwszym wystąpieniem robotników niemieckich: jeśli porównać te OLBRZYMIE, PIERWSZE DZIECIĘCE KROKI PROLETARIATU z karzełkowatymi, starczymi krokami burżuazji, to można przepowiedzieć, że kopciuszek przekształci się w postać atletyczną“ (podkreśl. Marksa).

Ale mimo niewątpliwie pozytywnych fragmentów teorii Weitlinga nie zdołał on zerwać całkowicie z socjalistycznym utopizmem. Począwszy od opuszczenia Szwajcarii, poprzez pobyt w Niemczech, Belgii, Anglii — Weitling coraz trudniej znajduje wspólny język z towarzyszami ze „Związku Sprawiedliwych“. Rozgoryczony, nie zdając sobie sprawy, że dzieje się to dzięki jego ograniczonej świadomości klasowej, uważa Marksa za przywódcę grupy, która postanowiła go zwalczyć.

W 1846 r. Wetling przybył do Brukseli, gdzie wówczas znajdował się Marks. „Ale nie był to już ten naiwny, młody czeladnik krawiecki — pisze Engels w „Przyczynku do historii Związku Komunistów“ — który, zdziwiony sam swymi zdolnościami, stara się sobie objaśnić, jak to też może wyglądać społeczeństwo komunistyczne. Był to wielki człowiek, którego prześladują zawistni z powodu jego wyższości, który wszędzie wietrzył rywali, skrytych wrogów, zasadzki; prorok gnany z kraju do kraju, noszący w kieszeni gotową receptę na urzeczywistnienie raju na ziemi i wyobrażający sobie, że każdy zmierza tylko do tego, by mu ją ukraść“.

O tym samym zaś pobycie w Brukseli pisze Weitling do Kriegego, przywódcy ruchu socjalistycznego w Stanach Zjednoczonych: „Głowy tej potwornej, nurzającej się w złocie ligi, liczącej może jakichś dwunastu lub dwudziestu ludzi, nie myślą o czym innym, tylko o walce ze mną, nieszczęsnym reakcjonistą“.

Wkrótce potem Weitling wyjeżdża do Nowego Jorku, gdzie umiera w 1871 r.

Po roku 1840 centralnym ośrodkiem Związku Sprawiedliwych stał się Londyn, dokąd wyjechali z Paryża Schapper, Bauer i towarzysze. Atmosfera jawnego ruchu robotniczego w Anglii i zetknięcie się z międzynarodowym zjednoczeniem socjal-demokratów — emigrantów oddziałało żywo na „Związek“, którego przywódcy poczynali rozumieć błędną drogę spisków rewolucyjnych.

Do ewolucji myślenia w łonie „Związku“ przyczyniło się niemało niewłaściwe postępowanie Weitlinga, a przede wszystkim krytyka, której Marks i Engels poddawali wszystkie wypowiedzi przywódców „Związku“. Engels pisze, że narzędziem tej krytyki były „cyrkularze“, odbijane na litografie i rozsyłane wszystkim przedstawicielom myśli socjalistycznej w świecie. W „cyrkularzach“ tych Marks i Engels wyrażali swe poglądy na sprawy związane z socjalizmem.

Krytyka ta sprawiła, że „Związek Sprawiedliwych“, uznając słuszność krytyki Marksa, wysłał wiosną 1847 r. swego przedstawiciela, zegarmistrza z Kolonii — Molla, do Brukseli, z poleceniem nawiązania bezpośredniego kontaktu z Marksem i Engelsem oraz nakłonienia ich do wstąpienia do „Związku“. „Dyplomata“ Moll, jak nazywał go Engels, wywiązał się dobrze z powierzonej mu misji. Przyznając słuszność marksowskiej krytyce dotychczasowej działalności „Związku“ Moll przedstawił propozycje władz centralnych, które pragnęły zwołać zjazd „Związku“, ażeby na nim przedstawić publicznie poglądy Marksa i Engelsa jako program „Związku“. Tak sformułowana propozycja oddawała kierownictwo ideowe organizacji w ręce późniejszych twórców Manifestu Komunistycznego.

Pierwszy kongres „Związku“ odbył się w lecie 1847 r. w Londynie. Marksa, który był na nim nieobecny, reprezentował Engels i Wolff. Kongres zajął się przede wszystkim reorganizacją „Związku“. Miejsce spiskowych komórek organizacyjnych zajęły gminy, okręgi, okręgi kierownicze, Komitet Centralny i Kongres. Od tej też chwili „Związek Sprawiedliwych“ zmienił swą nazwę na „Związek Komunistów“.

We wrześniu tegoż samego roku ukazał się pierwszy zeszyt „Czasopisma komunistycznego“, pod redakcją Karola Schappera, z ha-

słem w nagłówku: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” Tym samym też zwycięstwo koncepcji Marksa znalazło swe zewnętrzne potwierdzenie.

Drugi Kongres „Związku Komunistów” odbył się również w Londynie w końcu listopada i na początku grudnia i trwał przez 10 dni. Na kongresie tym Marks przedstawił i obronił swe zasady, czego wynikiem było zlecenie mu przez Kongres napisania manifestu komunistycznego i przedstawienia go „Związkowi”. Na drugim zjeździe przyjęto również statut organizacyjny. Oto jego najważniejsze punkty:

Art. 1. Zadaniem „Związku” jest obalenie burżuazji, panowanie proletariatu, zniesienie starego, burżuazyjnego ustroju, opartego na panowaniu klasowym i ustanowienie nowego społeczeństwa bez klas i przywilejów.

Art. 2. Warunki, które spełniać musi członek związku, są: a) odpowiedni sposób życia i działania; b) energia rewolucyjna i gorliwość w propagandzie; c) uznanie komunizmu; d) niebranie udziału w żadnym stowarzyszeniu antykomunistycznym, politycznym lub narodowym; e) poddawanie się uchwałom związku; f) zachowanie w tajemnicy wiadomości o sprawach związku; g) jednomyślne przyjęcie do gminy.

Art. 3. Wszyscy członkowie są równi i są sobie braćmi, co nakłada na nich obowiązek pomocy w każdej sytuacji życiowej.

W końcu stycznia 1848 r. Marks przesłał Manifest Komunistyczny do Londynu. Ogłoszony w chwili narastania nowej fali rewolucyjnej — wywarł ogromne wrażenie. Zrywając ostatecznie z utopizmem, kładąc podwaliny nowego światopoglądu, wskazał proletariatowi drogi rozwoju, obudził jego wiarę we własne siły.

W niespełna miesiąc po napisaniu Manifestu wybucha rewolucja we Francji, później w Niemczech, Austrii i Belgii. „Wiosna ludów” przechodzi przez całą Europę. Większość członków Związku Komunistów powraca do Niemiec, by wziąć czynny udział w walce i nadać ruchowi kierunek komunistyczny.

Marks i Engels opuszczają Brukselę i przyjeżdżają do Paryża, skąd, jako członkowie utworzonego na podstawie pełnomocnictw Marksa Centralnego Komitetu Wykonawczego, wysyłają do Niemiec program rewindykacji komunistycznych. Domaga się on wprowadzenia ustroju republikańskiego, udziału dla komunistów w parlamencie, utworzenia armii ludowej, upaństwowienia majątków ziemskich, przemysłu, zakładów naukowych i środków transportu, ograniczenia prawa dziedziczenia, upowszechnienia oświaty, zapewnienia przez państwo pracy dla wszystkich itd.

Tymczasem szereg komunistów walczyło już w Niemczech, nie wysuwając jednak idei rewolucji proletariackiej, zgodnie z tezą Marksa, że stosunki społeczne nie dojrzały jeszcze do takiej rewolucji. Stanowisko Marksa nie przez wszystkich członków Związku zostało należycie zrozumiane. Schapper i Willich, szczególnie ten ostatni, poddawali ostrej krytyce stanowisko Marksa, uważając, że należy wykorzystać rewolucyjny okres, by sięgnąć po władzę dla proletariatu.

Rozdźwięk, który powstał na tym tle, spowodował wysłanie przez Komitet Centralny „dyplomaty” Molla do Niemiec z poleceniem przeprowadzenia reorganizacji Związku. Moll zginął bohatersko nie wypełniając całkowicie swej misji. Marks wysłał zatem do Niemiec drugiego emisariusza, Henryka Bauera, przesyłając przez niego „Apel Komitetu Centralnego do Związku Komunistów”.

Apel, po złożeniu hołdu pamięci Molla, ostrzega robotników niemieckich przed ugrupowaniami postępowej burżuazji, która zajmie to samo miejsce, jakie zajęli liberali po rewolucji lipcowej we Francji. „Stosunek rewolucyjnej partii robotniczej — stwierdza Apel — do demokracji drobnomieszczańskiej jest następujący: kroczy ona wspólnie z nią przeciw tej frakcji, do której obalenia dąży partia robotnicza; występuje przeciw jednej i drugiej w tych wszystkich wypadkach, gdy usiłują wzmocnić swe położenie w swoim własnym interesie”. Apel kończy się słowami: „...hasło bojowe winno brzmieć: „Nieustająca rewolucja”.

Wiara w możliwość wybuchu nowej rewolucji, kultywowana przez ośrodki emigracyjne, a która znalazła wyraz również w Apelu Komitetu Centralnego — okazała się ułudną. Rewolucja nie nadeszła. W wyniku gruntownej analizy międzynarodowej sytuacji gospodarczej Marks i Engels już jesienią 1850 r. dochodzą do przekonania, że współczesny etap rozwoju kapitalizmu czyni te przekonania nierealnymi, że proletariat czeka długa droga pracy organizacyjnej i wychowawczej.

Na zebraniu centrali Związku Komunistów z dnia 15 września 1850 r., na którym doszło do rozłamu, Marks tymi słowy przeciwstawiał się żądaniu natychmiastowej walki o władzę: „Podczas gdy my mówimy robotnikom: musicie przejść jeszcze 15, 20, 50 lat wojen domowych i walk ludowych nie tylko po to, żeby zmienić warunki, lecz nadto, żeby zmienić siebie samych i uzdolnić się do objęcia władzy—to strona przeciwna mówi: musimy niezwłocznie zdobyć władzę lub położyć się spać! Podczas gdy my specjalnie niemieckim robotnikom wskazujemy na niedorozwój proletariatu niemieckiego, wy najwulgarniej schlebiacie instynktom narodowym i przesądom stanowym rzemieślników niemieckich, co jest wprawdzie bardziej popularne. Podobnie jak demokraci zrobili świętość z wyrazu l u d, tak samo wy — ze słowa p r o l e t a r i a t”.

Różnica zdań między Marksem, Engelsem, Bauerem, Eccariusem, Pfänderem, Schrammem a Willichem, Schapperem, Fränklem i Lehmanem doprowadziła do rozłamu. Mniejszość nie uznała nowoobranego zarządu, który przeniósł się do Kolonii i powołała nowy Związek, którego usiłowania rewolucyjne nie odniosły większego skutku.

Tymczasem idee „Związku Komunistów” coraz szerzej promieniowały z Kolonii na całe Niemcy. W tym właśnie okresie, w okresie rozkwitu, „Związek” został zlikwidowany przez policję. Aresztowanie w Lipsku emisariusza Związku, czeladnika krawieckiego, Nothjunga, u którego znaleziono szereg dokumentów i adresów członków Związku, pociągnęło za sobą aresztowanie wielu członków i słynny później proces koloński (grudzień 1852) położył kres istnieniu „Związku Komunistów”. Marks i Engels, będąc wtedy w Anglii, uniknęli procesu i aresztowania. Tak zakończył się pierwszy okres kształtowania się świadomego rewolucyjnego ruchu robotniczego.

R. W.

Nakładem

SPÓŁDZIELCZEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO

wyszła z druku praca

JÓZEF DOMINKO

JUGOSŁAWIA SPÓŁDZIELCZA

Warszawa, 1948, str. 64, cena zł 120,—

Do nabycia we wszystkich Księgarniach Spółdzielczych oraz w Administracji S. I. N. w Warszawie, ul. Kopernika 30, IV p. Tel. 870-54. Konto w B.G.S. Nr 383, w PKO I-5544.

Światła i cienie w życiu Lassalle'a

Lassalle zginął na miesiąc przed powstaniem I Międzynarodówki, do której Marks i Engels nie przyjęli wówczas partii, założonej przez Lassalle'a w Niemczech, mianowicie Powszechnego Stowarzyszenia Robotniczego.

Czy Lassalle tym werdyktem byłby dotknięty i starał się go zmienić, jak to uczynił jego następca Schweitzer? Zapewne nie. Nigdy nie miał zainteresowań dla międzynarodowego ruchu robotniczego, a przeciwnie terenem, na którym pragnął działać, było państwo narodowe, państwo, w którym się urodził. A Prusy ówczesne to Prusy Bismarcka, rządy ziemiaństwa, junkrów i arystokracji, to liberalne mieszczaństwo, które walczyło o wpływy polityczne, to powstający kapitalizm z potencjalną możliwością gwałtownego rozwoju, to słaba klasa robotnicza, nie występująca samodzielnie, ale grawitująca politycznie do ugrupowań liberalnego mieszczaństwa.

W takim klimacie społeczno-politycznym wzrastał młody Lassalle i stawiał swoje pierwsze kroki polityczne.

Nie znamy w historii socjalizmu działacza, u którego przeżycia osobiste tak splotły się z działalnością polityczną i taki na nią wpływ wywarły jak u Lassalle'a.

Mówiąc o nim trudno nie wspomnieć o hrabinie Hatzfeldt, którą poznał jako 20-letni młodzieniec i z której losami był związany do końca życia.

Przez 10 lat hrabina Zofia Hatzfeldt prowadzi proces z mężem, który nieprawnie zagarnął jej majątek i przez 10 lat Lassalle brnie poprzez wszystkie rozprawy sądowe, broniąc niewinności starszej od niego o 20 lat hrabiny. Zostaje zaplątany w osławiony proces o kradzież kasetki z klejnotami, oskarżony o współudział i pomoc w kradzieży. Zostaje uniewinniony po wygłoszeniu przed przysięgłymi płomiennej mowy obrończej, w której akcenty osobiste mieszają się z atakami na istniejący porządek społeczny.

Oczywiście, że nie ta strona jego działalności zapisała go trwale w historii socjalizmu. Ma on inne zasługi. Ale jest to ciekawy problem psychologiczny, z jakiego powodu młody rewolucjonista, Żyd z pochodzenia, swoją namiętność bronienia uciśnionych wyładowuje właśnie w obronie arystokratycznej hrabiny.

TEORIA LASSALLE'A

Lassalle to teoretyk i działacz. Porywający mówca, pełen patosu i namiętności, jak powiada o nim jeden z jego biografów—„najlepszy i największy agitator socjalistyczny" oraz płodny pisarz.

Teoria Lassalle'a opiera się na trzech zasadniczych punktach: 1) żelazne prawo płacy, 2) znaczenie robotniczych kooperatyw wytwórczych, 3) rola państwa.

ŻELAZNE PRAWO PŁACY. Fabrykanci i robotnicy znajdują się w dwóch wrogich obozach; przepaści, która ich dzieli, nie można zasypać, albowiem rządzi nimi nieubłaganie żelazne prawo płacy, które powiada, że w systemie popytu i podaży, a więc w ustroju kapitalistycznym „przeciętna płaca robotnicza zostaje zawsze zredukowana do minimum kosztów utrzymania, które w danym kraju potrzebne jest do egzystencji i założenia rodziny. Gdy płaca robotnicza wzrasta ponad niezbędne minimum, wzrasta równolegle liczba małżeństw i urodzeń. Następstwem jest zwiększona podaż rąk roboczych — płaca spada, śmiertelność rośnie, liczba małżeństw zawartych się zmniejsza, powiększa się emigracja itd.

Tak więc robotnik jest niewolnikiem, związanym żelaznymi prawami z kapitałem i ani prawodawstwo socjalne, ani spółdzielczość, ani ubezpieczenia, ani walka o lepsze warunki bytu nie mogą mu pomóc.

Czyż los jego jest zupełnie beznadziejny? Nie, powiada Lassalle, jedną ma drogę wyjścia, a ta jest: TWORZENIE ROBOTNICZYCH KOOPERATYW WYTWÓRCZYCH.

Oto jak sam formułuje swoje zapatrywania na tę kwestię: „Cóż więc dalej? Czyż zrzeszenia wolnych, indywidualnych robotników nie zdołają zmienić i poprawić warunków życiowych stanu robotniczego?)*

Oczywiście, że mogą, ale tylko pod tym warunkiem, że zrzeszenia wytwórcze będą nastawione na wielką fabryczną produkcję. Stan robotniczy musi się przekształcić na swego własnego przedsiębiorcę i pracodawcę.

Jest to metoda, przez którą, jedynie przez którą, można usunąć to żelazne i okrutne prawo, które decyduje o płacy roboczej.

Jeżeli stan robotniczy zostanie swym własnym pracodawcą, wtedy znika podział między płacą roboczą a zyskiem kapitalisty — a na jej miejsce zjawia się jako forma wynagrodzenia — odpłata za pracę."

Ale, powiada Lassalle, zapytacie zapewne, jak to jest możliwe budować wielkie fabryki, gdy się ma pustą kieszeń robotniczą, skąd wziąć kapitał potrzebny do uruchomienia przedsiębiorstw.

Na to pytanie ma gotową odpowiedź: Kapitału dostarczy państwo.

ROLA PAŃSTWA. Jest to wielka i historyczna rola państwa pomóc robotnikom i dać im potrzebne kapitały. Przeciwnicy tej metody będą oburzeni, ale ich krzykiem nie należy się zrażać, gdyż nie mają oni racji, twierdząc, że w ten sposób robotnicy zostaną pozbawieni samodzielności. To tak, jak gdyby ktoś twierdził, że oracz nie pracuje samodzielnie, gdy mu ktoś trzeci dostarczy pługa; albo gdy armia zwycięży nieprzyjaciela, to znaczy, że nie biła się samodzielnie, gdyż ktoś trzeci dostarczył jej broni. Przykładów tego rodzaju podaje Lassalle bardzo wiele.

Naiwność i błędność tego rozumowania jest tak jasna, że dowody są zbędne.

Niektórzy z biografów Lassalle'a uważają go za ucznia Marksa. Był on tylko o 7 lat młodszy od Marksa, a ich wzajemne stosunki układały się bardzo niejednolicie; były krótkie okresy zgody i przyjaźni, ale w gruncie rzeczy Marks nie lubił Lassalle'a, był to typ obcy psychice Marksa.

Lassalle był entuzjastycznym wyznawcą filozofii Hegla i jego to wpływ jest widoczny w dziełach i w pismach Lassalle'a. Jego teoria jest sprzeczna z materialistycznym pojmowaniem dziejów. Z dzieł Marksa znał „Manifest Komunistyczny", innych prac, w pierwszym rzędzie „Kapitału", znać nie mógł, gdyż dzieło to ukazało się w 3 lata po jego śmierci, w 1867 r.

Teoretyczne poglądy na rolę państwa usiłował Lassalle wprowadzić w życie, nawiązując kontakt z Mismarckiem. Chciał otrzymać za jego pośrednictwem kapitały potrzebne na uruchomienie kooperatyw wytwórczych i dyskutował możliwości wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego.

Jego kontakty z Bismarckiem były przez długi czas utrzymywane w głębokiej tajemnicy, ich ujawnienie wzbudziło sensację i narobiło wiele wrzawy. W pierwszym rzędzie Marks potępił go bezwzględnie.

ZNACZENIE LASSALLE'A

Na czym więc polega znaczenie Lassalle'a, skoro jego wywody teoretyczne odrzucamy, a niejedno mamy do zarzucenia.

Lassalle był urodzonym rewolucjonistą, wspaniałym oratorem, pełnym namiętności i dynamicznej siły. A jego działalność przypada na okres po rewolucji 1848 r., okres ponurej reakcji politycznej. Zwątpienie i zniechęcenie ogarnęło szeregi liberałów i koła rewolucjonistów i robotników po przegranej 1848 r.

---

*) Lassalle nie mówi o klasie robotniczej, ale o stanie robotniczym „Arbeiterstand".

Lassalle nie zna zniechęcenia. Przemawia, pisze sarkastyczne pamflety i płomienne broszury. Nic więc dziwnego, że życie jego upływa między salą sądową a więzieniem.

Przyszłość ludzkości widzi w „stanie" robotniczym. Budzi go do wielkiej dziejowej misji i stara się wpoić przekonanie, wzbudzić wiarę i świadomość swej siły i znaczenia społecznego. Podkreśla etyczny moment zwycięstwa sprawy robotniczej — albowiem wyzwolenie proletariatu będzie wyzwoleniem wszystkich ludzi.

Nowy świat otworzy się dla nauki. Z patosem woła: „W ogólnym upadku pozostały dwa wielkie pojęcia, wiedza i lud, wiedza i robotnicy.

Zbratanie wiedzy z robotnikami, tych dwóch, dotychczas przeciwległych biegunów społeczeństwa, ich zbratanie zniszczy wszystkie przeszkody.

Oto jest cel, któremu postanowiłem poświęcić moje życie."

Lassalle był pełen narodowej namiętności; Mehring mówi o nim, że to „w piękny sposób wyróżniało go spośród innych socjalistów" i dalej — „cała jego myśl polityczna i czyn był od pierwszej do ostatniej chwili zwrócony na państwo pruskie".

W tym reakcyjnym, zacofanym państwie chce zapewnić przodującą rolę polityczną klasie robotniczej. Walczy o uzyskanie prawa wyborczego, albowiem prawa wyborcze dadzą siłę polityczną robotnikom. Wreszcie celem jego było stworzenie samodzielnej partii robotniczej.

Dziś są to dla nas truizmy, ale w epoce między 1848 — 1864 r. były to trafne przewidywania polityka, który dobrą drogę wskazał klasie robotniczej.

Przypomnijmy sobie, że w tym czasie Marks kładł dopiero podwaliny pod pierwszą Międzynarodówkę, że np. we Francji szerzył swe mgliste poglądy Proudhon, a Blanqui wierzył w siłę „małej, zdecydowanej na wszystko grupy spiskowców", że we Włoszech przodującym działaczem lewicowym był Mazzini. Dopiero na tym tle ogólnym uwypukla się rewolucyjność poczynań Lassalle'a.

Wreszcie Lassalle wprowadza w czyn swoją myśl. 23.V. 1863 r. w Lipsku zakłada „Powszechne Stowarzyszenie Robotnicze" jako pierwszą w Europie masową partię robotniczą.

Rok tylko trwała jego działalność jako przewodniczącego Stowarzyszenia, przez ten rok zdołał rozbudować i utrwalić jego podstawy. Zginął w pojedynku w dniu 31 sierpnia 1864 r.

Stefania Krygierowa

Stan organizacyjny PPS w roku 1906

Brak materiałów historycznych nie pozwala na obszerne i ścisłe przedstawienie stanu organizacyjnego PPS w okresie rewolucji 1905/6 r., niemniej zachowane frangmentaryczne sprawozdania zjazdowe pozwalają choć w przybliżeniu ocenić, jak partia potrafiła w krótkim stosunkowo okresie czasu przekształcić się z organizacji kadrowej na masową.

Rok 1905, rok zaciętych bojów polskiej klasy robotniczej z ciemiężcą carskim, zmusił partię do wyjścia z podziemia i rozwalił ciasne ramy ściśle zakonspirowanej dotychczas organizacji. Nastąpił gwałtowny rozrost patii, która od tej chwili skupia w swych szeregach wielki odsetek nie tylko proletariatu miejskiego, ale i proletariatu wiejskiego.

O ile dotychczas, ze względów konspiracyjnych, tylko niewielka ilość towarzyszy zasiadała w ciałach partyjnych, to obecnie nastąpiło zdemokratyzowanie form życia organizacyjnego i wprowadzenie do władz partyjnych większego grona towarzyszy.

Mimo szalejących represji ze strony władz carskich w partii zostaje wprowadzona zamiast dawnej formy powoływania wypróbowanych towarzyszy do władz zasada wybieralności ciał partyjnych. I prawie wszędzie władze komitetów okręgowych czy miejscowych z tego okresu pochodzą z wyborów.

Całe Królestwo Polskie było podzielone na 16 następujących okręgów, na czele których stały wybieralne komitety okręgowe, sprawujące władzę na swoim terenie: Warszawa, Warszawa Podmiejska, Łódź, Łódź Podmiejska, Zagłębie, Częstochowa, Płock, Siedlce, Lublin, Radom, Kielce, Kalisz, Łomża, Suwałki, Łowicz, Włocławek. Ponadto istniały do listopada 1906 r. okręgi w Kijowie i Petersburgu. Komitetom okręgowym podlegały komitety lokalne, które były usamodzielnionymi ogniskami organizacji miejskiej. Komitetów lokalnych było 71.

Najniższą hierarchicznie jednostką w organizacji partyjnej były koła organizacyjne, rozsiane po fabrykach, warsztatach. Kół takich liczyła partia 2387, w których liczba zorganizowanych towarzyszy wynosiła około 40.000.

Ponadto obok kół organizacyjnych istniały koła wykładowe w liczbie około 600, z ilością przeszło 6.000 członków. Koła te były jak gdyby przedsionkiem kół organizacyjnych. Po zdobyciu elementarnych wiadomości z dziedziny socjalizmu członek koła wykładowego stawał się członkiem koła organizacyjnego.

Razem więc na terenie miejskim ilość członków PPS wyrażała się cyfrą około 46.000.

Jest to niewątpliwym dowodem wielkiego wpływu PPS na klasę robotniczą. Najliczebniejszą komórką była Łódź, w której ilość zorganizowanych towarzyszy wynosiła około 18.000, następnie szła Warszawa z 8.000 członków, dalej Zagłębie z 4.000, Warszawa Podmiejska, Łódź Podmiejska, Lublin — od 2.500 do 3.000 członków.

Prócz tego istniały specjalne wydziały, jak komitet żydowski, wydział kolejowy, wiejski i niemiecki, które działały w ramach odpowiednich grup zawodowych. Istnienie wydziału niemieckiego było uzasadnione pracą dużej liczby robotników niemieckich w fabrykach łódzkich.

Praca tych wydziałów dawała dobre rezultaty. W roku 1906 np. ilość żydowskich robotników pepesowców wyrażała się cyfrą ponad 5.000 towarzyszy.

Równie dobre rezultaty dawała agitacja prowadzona wśród kolejarzy. Wydział kolejowy zatrudniał 9 pracowników, z których część została wydelegowana na stałe do większych skupisk kolejarskich, jak Warszawa, Łódź, Zagłębie, Lublin, Częstochowa — reszta zaś obsługiwała mniejsze ośrodki. Zebrania, odprawy, regularny kolportaż bibuły socjalistycznej, dobrze zorganizowana łączność między centralnymi władzami partii a komórkami dołowymi sprawiła, że zasięgiem wpływów PPS ogarnięta została cała sieć kolei Królestwa i liczba zorganizowanych w szeregach partii kolejarzy wynosiła przeszło 3.180 towarzyszy, co stanowiło około 10% ogólnej cyfry pracowników kolejowych.

Podkreślić przy tym należy, że liczba sympatyków przekraczała kilkakrotnie ilość rzeczywistych członków partii.

Najwięcej towarzyszy kolejarzy liczyła organizacja warszawska (1853 członków), następnie łódzka (518).

Praca na wsi do początków roku 1906 prowadzona była dorywczo i niesystematycznie. Dopiero w roku 1906 położono mocne podwaliny pod budowę trwałej organizacji wiejskiej, nad którą pieczę powierzono wydziałowi wiejskiemu. Rezultaty nie dały na siebie czekać. W przeciągu kilku miesięcy powstało 29 kół organizacyjnych, które odziaływały na najbardziej odległe zakątki wsi i ilość chłopów socjalistów, stałych członków partii, osiągnęła cyfrę 4.750. Wpływami zaś PPS objętych było około 21.000 chłopów.

Najsilniejszą komórką PPS na wsi była organizacja lubelska

(1.800 członków), drugie miejsce zajmowała łódzka (1.200), dalsze — siedlecka (500), płocka (400), warszawska i kielecka (po 300 członków).

Agitacja prowadzona przez partię wśród proletariatu niemieckiego napotykała na wielkie trudności; niemniej powoli, lecz stale wzrastały i tam szeregi partyjne. W październiku 1906 roku ilość robotników niemieckich zorganizowanych w PPS wynosiła 1.116 członków, a praca partyjna prowadzona była w 69 kołach.

Jeśli więc podsumować ilość członków PPS zorganizowanych w roku 1906 w kołach organizacyjnych, wykładowych, następnie w działach prac wyodrębnionych (Żydzi, kolejarze, chłopi, robotnicy niemieccy), to otrzymamy imponującą cyfrę ponad 50.000 pepesowców. Na marginesie należy wspomnieć, że podatek partyjny opłacało 34.841 członków partii.

Była to więc potężna, rewolucyjna armia, którą ze względu na bardzo szybki wzrost szeregów partyjnych należało gruntownie przeszkolić, pogłębić i utrwalić jej świadomość socjalistyczną i przekształcić ją na armię świadomych bojowników idei socjalistycznej.

Do tego celu służyła: a) prasa, b) agitacja ustna, c) szkoły agitatorów.

A. PRASA

W roku 1906 PPS wydawała 17 pism w językach: polskim, żydowskim i niemieckim, z których 5 wychodziło w Warszawie, 2 w Łodzi, reszta w pozostałych okręgach. Z tych 17 pism — 7 było organami centralnymi: „Robotnik", „Robotnica", „Gazeta Ludowa", „Robotnik Wiejski", „Arbeiter", „Sołdatskaja dola" oraz „Der deutsche Arbeiter in Polen"; pozostałych zaś 10 pismami prowincjonalnymi: „Łodzianin" (tygodnik), „Górnik" (tygodnik), „Brzask" (Płock), „Świt" (Częstochowa), „Pobudka" (Lublin), „Wici" (Radom), „Kielczanin", „Kaliski Kurjerek Robotniczy", „Hasło" (Ukraina), „Naprzód" (Siedlce). Ponadto partia subsydiowała czasopisma: „Ruch zawodowy" i „Metalowiec".

Mimo olbrzymich trudności, wynikających z warunków pracy konspiracyjnej, pepesowski ruch wydawniczy był bardzo ożywiony. W przeciągu połowy roku 1906 PPS wydała:

gazet — 415.000
ulotek — 155.000
broszur — 95.000.

Do wymienionych wyżej pism doliczyć należy wydawane przez partię odezwy, które były skutecznym orężem w urabianiu opinii proletariatu, w skierowaniu uwagi mas robotniczych na właściwe, aktualne tory. Partia wydawała miesięcznie około 160 odezw w ogólnej ilości 1.000.000 egzemplarzy.

B. AGITACJA USTNA

Oddziaływanie poprzez żywe słowo miało o wiele szerszy niż przez prasę zasięg. Odbywało się ono bądź przez zwoływanie wieców, których przeciętna miesięcznie ilość wyrażała się cyfrą około 620, w tym około 45 wieców wiejskich, bądź poprzez koła wykładowe i organizacyjne, na których nie ograniczano się jedynie do omawiania spraw ściśle partyjnych, lecz wygłaszano również referaty, mające na celu pogłębienie świadomości socjalistycznej członków partii.

W kołach wykładowych, których było około 600, odbywały się wykłady co tydzień. W miesiącu wrześniu 1906 roku w samej tylko Łodzi odbyło się 488 zebrań kół wykładowych.

Pęd rozbudzonych mas robotniczych do samokształcenia był bardzo duży i wyrażał się też w samorzutnym zakładaniu kół samokształcenia i biblioteczek fabrycznych, których w roku 1906 działało 366, w tym 43 wiejskich.

C. SZKOŁY AGITATORÓW

Masowy wzrost szeregów partyjnych stawiał przed kierownictwem problem wyszkolenia jak największej ilości działaczy, którzy by poprowadzili w sposób prawidłowy robotę terenową. Do tego celu powołano do życia dwa typy szkół: szkoły wieczorowe, w których czas szkolenia trwał od 2 do 4 miesięcy, oraz szkoły jednomiesięczne, całodzienne.

Szkoła wieczorowa była szkołą I-go stopnia, na której zapoznawano się z podstawowymi zagadnieniami ruchu socjalistycznego. Ukończenie jej uprawniało do przyjęcia do szkoły II stopnia, całodziennej. Najwyższą instytucją szkoleniową była szkoła centralna, którą organizował Centralny Komitet Robotniczy. W pierwszym półroczu 1906 roku było 24 czynnych szkół (8 w Łodzi, 4 w Warszawie), a ilość słuchaczy wynosiła około 500 osób. Za przykład programu szkolenia niech posłuży spis wykładów szkoły wiejskiej: „... 1) materialistyczne pojmowanie dziejów, 2) teoria ekonomiczna Marksa, 3) historia i praktyka socjalizmu, 4) prawo konstytucyjne, 5) ruchy rewolucyjne w Europie zachodniej, 6) ruchy rewolucyjne w Polsce, 7) ruchy rewolucyjne w Rosji, 8) kwestia rolna (teoria i polityka), 9) gmina wiejska, 10) walka klasowa na wsi, 11) partie polityczne, 12) historia obecnej rewolucji, 13) związki zawodowe, 14) wykłady bojowe..."

★

Ten imponujący rozwój szeregów partyjnych i ciągłe doskonalenie form organizacyjnych PPS zostało zburzone przez rozłam, jaki nastąpił w listopadzie 1906 roku na IX Kongresie partii. Toczący już od kilku lat partię bakcyl piłsudczyzny, której wysiłki skierowane były na zwekslowanie roboty partyjnej z jej rdzennie klasowego stanowiska na stanowisko ogólnonarodowe, walnie przyczynił się do rozbicia PPS na Lewicę i Frakcję Rewolucyjną. Rozbicie to stało się na szereg następnych lat źródłem słabości Polskiej Partii Socjalistycznej.

Mieczysław Zawadka

Czytajcie i prenumerujcie

„ROBOTNIKA"

centralny organ

Polskiej Partii Socjalistycznej

NA HORYZONCIE

W Polsce

Umowy handlowe z ZSRR

(wp) W drugiej połowie stycznia br. odbyły się w Moskwie doniosłe rozmowy między przedstawicielami rządu polskiego i radzieckiego na tematy gospodarcze i polityczne. Rząd R. P. reprezentowali tow. tow.: premier J. Cyrankiewicz, wicepremier W. Gomułka i minister H. Minc. Rząd radziecki reprezentowali Generalissimus J. Stalin, minister Mołotow oraz minister handlu zagranicznego ZSRR A. J. Mikojan.

Przeprowadzone rozmowy wykazały pełną zgodność poglądów obu rządów na sytuację międzynarodową oraz drogi i sposoby odbudowy i rozbudowy gospodarczej krajów zniszczonych wojną.

W wyniku rozmów podpisane zostały 26 stycznia przez rząd polski i radziecki: 1) umowa o wzajemnej wymianie towarowej na łączną sumę 1 miliarda dolarów, 2) umowa towarowo-kredytowa o dostawie urządzeń inwestycyjnych w okresie 1948 — 1956 na łączną sumę 450 milionów dolarów oraz 3) umowa o sprzedaży, również na warunkach kredytowych, 200 tysięcy ton zboża w okresie najbliższych 3 miesięcy.

Podpisane umowy, stanowiąc kompleks największych układów gospodarczych zawartych przez Polskę w okresie powojennym, posiadają olbrzymie znaczenie gospodarcze. Stanowią one realną i poważną pomoc w odbudowie i rozbudowie naszego gospodarstwa narodowego, zarówno na odcinku przemysłowym jak i konsumcyjnym.

Zawarte układy gwarantują Polsce dostawę niezbędnych dla jej życia i rozwoju ekonomicznego surowców, wyrobów przemysłowych oraz tak zwanych dóbr inwestycyjnych. I tak np. pięcioletnia umowa o wzajemnych dostawach towarowych przewiduje między innymi dostawę takich surowców, jak rudy żelazne, chromowe i manganowe, bawełnę, produkty naftowe i azbest oraz wyroby gotowe — traktory i samochody. Umowa następna, otwierająca Polsce kredyt do wysokości 450 milionów dolarów, przewiduje dostarczenie nam w okresie 1948 — 1956 szeregu urządzeń przemysłowych, w szczególności dla przemysłu metalowego, włókienniczego, energetycznego, chemicznego oraz urządzeń potrzebnych do odbudowy portów i miast. Umowa trzecia przewiduje dostarczenie Polsce przez ZSRR dodatkowo 200 tysięcy ton zboża, które umożliwi nam pokrycie zeszłorocznych niedoborów. W zamian za wymienione dostawy Polska zobowiązała się dostarczyć Związkowi Radzieckiemu między innymi: węgiel, koks, cynę, wyroby włókiennicze i stalowe, cukier, cement oraz pewną ilość taboru kolejowego. Zobowiązania te zapewniają Polsce długoterminowy zbyt towarów, szczególnie ważny w obliczu zarówno stałego wzrostu zdolności produkcyjnej naszego przemysłu jak i tendencji zniżkowej na rynkach światowych na niektóre z wymienionych artykułów, jak np. cement czy cukier.

Podpisane umowy stanowią akt niezwykłej wagi zarówno w skali wewnętrznej jak i międzynarodowej. Ułatwiając Polsce wykonanie planu odbudowy i rozbudowy gospodarki wpływają one realnie i pozytywnie na wzrost naszego potencjału ekonomicznego, w konsekwencji naszej pozycji, jako państwa i narodu, w ekonomice światowej. Posiadają one jednocześnie doniosły aspekt o charakterze ogólnym. Podpisane umowy — zwłaszcza na tle aktualnych planów „pomocy" Stanów Zjednoczonych dla krajów Europy uczestniczących w tzw. „Planie Marshalla" — wskazują właściwe drogi współpracy ekonomicznej między narodami, oparte na zasadach wzajemnego poszanowania suwerenności oraz dobrze rozumianej wzajemnej, realnej korzyści obu układających się stron.

Wyniki rozmów w Moskwie stanowią dalszy poważny krok w kierunku pogłębienia i utwierdzenia łączących nas ze Związkiem Radzieckim stosunków przyjaźni, są dalszym konstruktywnym elementem umacniającym wzajemną współpracę i bezpieczeństwo obu narodów.

Obrady Sejmu — sesja grudniowa

(jr) Tak jak we wszystkich dotychczasowych pracach sejmowych, również w czasie posiedzeń plenarnych w końcu grudnia nasi towarzysze PPS-owcy, zarówno członkowie rządu jak i przedstawiciele ZPPS, byli bardzo aktywni.

W pierwszym dniu przemawiali w debacie nad budżetem z ramienia ZPPS tow. wicemarszałek Szwalbe oraz towarzysze posłowie: Kuryłowicz, Obrączka, Kępczyński i Żukowski, w drugim dniu — tow. Reczek, sekretarz CKW PPS.

Tow. Kuryłowicz, jako pierwszy mówca ZPPS, stwierdził realność budżetu i zaakceptował go w imieniu ZPPS.

Tow. wicemarszałek Szwalbe omówił ramowe zagadnienia związane z budżetem, stwierdzając, że kierunek ideowy tego budżetu, który przewiduje 50 procent ogółu wydatków na zabezpieczenie rozwoju człowieka, odpowiada założeniom PPS. Tow. Szwalbe zadeklarował w imieniu PPS dołożenie wszelkich starań, „ażeby budżet wrył się w świadomość wszystkich obywateli z wszelkimi konsekwencjami wypływających stąd obowiązków".

Następni mówcy z ZPPS wyrazili swój stosunek do poszczególnych zagadnień budżetowych. Tow. Obrączka omówił akcję antydrożyźnianą, sprawę zwiększenia wydajności produkcji, zagadnienia zespołowego współzawodnictwa, kontroli społecznej i rad zakładowych. Mówca położył m. in. nacisk na należyte przygotowanie w związku z przejściem na współzawodnictwo zbiorowe, podkreślił konieczność dbałości o polepszenie jakości produkcji i zwrócił uwagę na konieczność przestrzegania roli rad zakładowych. Działalność Ministerstwa Przemysłu i Handlu — powiedział tow. Obrączka — była jednym z głównych czynników, decydujących o naszych sukcesach gospodarczych.

Tow. Kopczyński poświęcił swoje przemówienie zagadnieniom rolniczym, stwierdzając postęp na tym odcinku, którego prace uprzednio uległy zahamowaniu wskutek działalności Mikołajczyka w tym resorcie.

Tow. pos. Żukowski mówił o zagadnieniach komunikacji, stwierdzając duże osiągnięcia w tej dziedzinie i wyrażając zadowolenie z powodu stopniowej demilitaryzacji kolei. Mówca opowiedział się za wydzieleniem poszczególnych przedsiębiorstw z centrali Min. Komunikacji, za dalszą poprawą bytu kolejarzy i odciążeniem PKP drogą masowego transportu rzecznego i kołowego.

O konieczności stworzenia planu kultury mówił tow. pos. Reczek. Dobrym wstępem do planowania na tym odcinku — oświadczył mówca — mogłaby być publiczna dyskusja o wytycznych planu. Należy przygotować bazę techniczną dla ofensywy kulturalnej, wciągnąć twórczość naukową i artystyczną w służbę publiczną, a państwo winno jej udzielić pomocy.

W trakcie debaty nad budżetem zabrał głos także Minister Skarbu, tow. Konstanty Dąbrowski, wysuwając 12 tez realizacji

budżetu przez rząd. Przemawiał także tow. Bobrowski, prezes CUP, na temat Planu Inwestycyjnego, wniesionego na porządek obrad Sejmu.

Po pierwszych deklaratywnych wystąpieniach przedstawicieli poszczególnych klubów poselskich dalsze wypowiedzi przyniosły w debacie sejmowej dnia 29 i 30 grudnia ożywioną wymianę poglądów, w której nie zabrakło momentów krytycznych. Rolę opozycji sejmowej przejął Klub Katolicko-Społeczny, którego mówcy — mimo zasadniczego pozytywnego stosunku do budżetu, za którym głosowali — wypowiedzieli szereg krytycznych uwag pod adresem poszczególnych działów budżetowych. Atak ten objął przede wszystkim dwie dziedziny: zagadnienie stosunku szkolnictwa do religii i obronę prywatnej inicjatywy. W pierwszym punkcie zwłaszcza pos. Frankowski bronił rzekomo zagrożonych uczuć religijnych rodziców, których dzieci Ministerstwo Oświaty — jak to wynikało z wypowiedzi posła — rzekomo chce wychować co najmniej na ateistów, jeśli nie na wojujących antyklerykałów.

Oczywiście — nie jest to zgodne z prawdą. Ale w sławetnej odezwie biskupów atakowano szkoły RTPD, w których nie ma przymusu nauczania religii. A kler nie chce rezygnować ze swoich pozycji i chciałby zmusić wszystkich do podporządkowania się sobie. „Społecznym Katolikom" odpowiadało w Sejmie szereg posłów. Niektórzy uczynili to w sposób dość zjadliwy. Dowcipną wypowiedzią posła Langera ze Stronnictwa Ludowego poczuł się dla odmiany dotknięty Klub Stronnictwa Pracy, który — jak to się dzieje często w angielskim parlamencie — „wyraził z tego powodu ubolewanie".

Z drugiej strony opozycja sejmowa wyraziła obawy, że spółdzielczość i sektor państwowy do spółki z Ministerstwem Skarbu tępią inicjatywę prywatną. Podatki nakładane na prywatnych inicjatorów są rzekomo zbyt wielkie, a zakres działania prywatnego handlu zbyt mały. Wystarczy jednak przejść się ulicą Marszałkowską, aby przekonać się, że jest inaczej. Sklepy kwitną, a poza tym mnożą się jak grzyby po deszczu. Mamy zaufanie do zmysłu handlowego naszej prywatnej inicjatywy. Jesteśmy przekonani, że gdyby interes nie opłacił się, zrezygnowaliby z jego prowadzenia.

Z innych zagadnień, poruszonych w dyskusji, należy wymienić zagadnienie poprawy bytu nauczycieli. Nie było bodajże klubu, który nie wypowiedziałby się za podwyższeniem stawek nauczycielskich, to też należy sądzić, że ta bardzo pilna sprawa doczeka się szybkiego rozwiązania.

● Debata nad zagadnieniami gospodarczymi

(ak) Sesję budżetową Sejmu zakończyły trzy wypowiedzi na temat najpoważniejszych zagadnień gospodarczych państwa w roku 1948.

Tow. min. Bobrowski, prezes CUP, scharakteryzował plan inwestycyjny, tow. min. Dąbrowski przedstawił wytyczne polityki finansowej, zaś tow. min. Minc nakreślił zamierzenia rządu w dziedzinie cen.

Plan inwestycyjny 1948 roku zamyka się sumą 190 miliardów zł i stanowi około 40% planu finansowego państwa. Plan ten obejmuje około 4/5 całości krajowych inwestycyj i poza jego ramami pozostają głównie inwestycje w rolnictwie (budownictwo wiejskie i przyrost inwentarza).

Plan inwestycyjny bieżącego roku realizowany będzie w atmosferze gruntującej się stabilizacji gospodarczej, co w zestawieniu z warunkami roku ubiegłego, gdy z wiosną powstały niezdrowe odchylenia od równowagi cen, stwarza korzystniejsze perspektywy realizacji.

Charakterystyczne jest dla tegorocznego planu dalsze przesuwanie punktu ciężkości w kierunku inwestycji przemysłowych, które wyniosą 40% całości wydatków inwestycyjnych, wobec 38% w roku ubiegłym i 30% w roku 1946, oraz wzrost udziału inwestycji nowych z 7% w roku 1946 i 15% w roku 1947 do 33% w roku bieżącym. Plan trzyletni przewidywał zakończenie prac nad odbudową i zapoczątkowanie nowych inwestycji w zasadzie po roku 1949. W rzeczywistości już na przełomie 1948 i 1949 roku będzie w wielu działach gospodarki całkowicie zakończony proces odbudowy oraz zlikwidowany proces dekapitalizacji w przemyśle.

Z ważniejszych zadań na rok bieżący należy wymienić: budowę 3 nowych szybów w kopalnictwie węglowym, odbudowę fabryki chemicznej „Rokita", zakładu syntetycznych paliw płynnych w Dworach, budowę fabryki samochodów ciężarowych w Starachowicach, fabryki łożysk kulkowych, fabryki traktorów i innych zakładów. W zakończeniu swego przemówienia tow. min. Bobrowski wyraził nadzieję, że dzięki sukcesom początkowego stadium planu trzyletniego uda się przekroczyć zadania planu w dziedzinie inwestycji.

Tow. min. Dąbrowski przedstawił tezy, jakie w wyniku obrad Sejmu należało by stosować przy realizacji budżetu w roku 1948. Najważniejsza jest teza przebudowy całości życia państwowego, społecznego, narodowego i kulturalnego, ona bowiem warunkuje wyzwolenie niezbędnych dla wykonania zadań gospodarczych sił narodu. Stosunek do pomocy zagranicznej mówca sprecyzował w ten sposób, że aczkolwiek pomocy tej potrzebujemy, to jednak nie za cenę wyrzeczenia się naszych możliwości rozwojowych oraz suwerenności. Ten warunek zmusza nas do oparcia się w rachubach o siły własne i własny wysiłek.

Zasada sprawiedliwości podatkowej znajdzie swój wyraz w ulgach dla przodowników pracy oraz dalszym urealnieniu ciężarów podatkowych. Z faktu, że import inwestycyjny i produkcyjny finansujemy przez własny eksport, wynika konieczność oszczędności. Dalsze tezy to stabilizacja cen i stopniowe podwyższanie płac realnych drogą rozszerzania i usprawniania produkcji i obrotu. Całość naszej polityki finansowej nastawiona jest na trwały pokój i jest to teza nie tylko programu finansowego, lecz ogólnopaństwowego.

Przemówienie tow. min. Minca poświęcone było sprawom dalszej stabilizacji gospodarczej poprzez politykę cen. Na zasadzie doświadczeń 7 miesięcy, odkąd trwa „bitwa o handel", można stwierdzić, że tendencje inflacyjne zostały przezwyciężone i na rynku obserwuje się raczej tendencję do zniżki niż zwyżki cen. W listopadzie w stosunku do maja ub. roku ceny mąki pszennej były niższe o 22%, chleba o 23%, wołowiny o 21%. Wzrost masy towarowej na rynku w roku 1948 przyczyni się do dalszej stabilizacji. I tak tkanin bawełnianych przybędzie 21% w stosunku do roku ubiegłego, wełnianych 25%, jedwabnych 34%. Wzrost podaży towarów w dziale skór twardych wyniesie 101%, obuwia skórzanego — 26%, mydła do prania —176%. Produkcja cukru już w r. 1947 przekroczyła przedwojenną o kilkadziesiąt tysięcy ton. Rezerwy zbożowe w rękach państwa osiągnęły rekordową cyfrę 600.000 ton, co pozwala respektować zarówno potrzeby rynku reglamentowanego jak i wolnego.

W zakresie mięsa, dzięki wzrostowi pogłowia nierogacizny, istnieje możność dalszej stabilizacji cen. Na import wciąż jeszcze niezbędnych tłuszczów zagranicznych wydzielone zostaną odpowiednie ilości dewiz.

Aby osiągnąć dalszą stabilizację cen, nie należy wyłącznie dążyć do ich obniżenia. Chodzi ponadto o zachowanie bądź przywrócenie należytej proporcji pomiędzy cenami poszczególnych towarów i usług. Niektóre z nich kształtowały się bez uzasadnienia gospodarczego zbyt nisko lub zbyt wysoko w stosunku do pozostałych. Z tego punktu widzenia należy traktować przeprowadzoną zniżkę cen na niektóre artykuły przemysłowe jak również podwyższenie pewnych cen, wśród których wymienić należy usługi pocztowe, kolejowe oraz ceny drewna.

Sesja styczniowa

(ak) W końcu stycznia odbyło się kolejne plenarne posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny zawierał 29 punktów, wśród których znajdowały się m. in.: ratyfikacja umowy gospodarczej i kulturalnej z Czechosłowacją, projekt ustawy o społecznym oszczędzaniu, ratyfikacja konstytucji Światowej Organizacji Zdrowia, projekty rządowe ustaw o udzielaniu poręki państwowej, o zmianie dekretu o podatku obrotowym, o kredytach dodatkowych, o tytule inżyniera.

Zawarte w ubiegłym roku umowy o współpracy gospodarczej i kulturalnej między Polską i Czechosłowacją ratyfikowane zostały przez plenum Sejmu jednomyślnie. Wszyscy przedstawiciele klubów poselskich w złożonych deklaracjach podkreślili zgodnie wielkie znaczenie układów dla rozwoju współpracy między obu narodami. Przemawiając w imieniu ZPPS, tow. poseł St. Dobrowolski, stwierdziwszy, że zawarte umowy stanowią dalszy poważny krok na drodze zbliżenia i zacieśnienia stosunków między obu krajami, powiedział m. in.: „PPS przed wojną walczyła o przyjaźń polsko-czeską — po wojnie została wierna swoim sympatiom dla narodu czeskiego." Ratyfikację umowy przyjęła Izba długo niemilknącymi oklaskami.

Prócz omówionej na innym miejscu ustawy oszczędnościowej należy wymienić projekt ustawy o zbywaniu mienia państwowego. Przedmiotem tej ustawy, jak wyjaśnił tow. Dąbrowski, są drobne obiekty przemysłowe, rzemieślnicze oraz nieruchomości miejskie, których prowadzenie w ramach administracji państwa rząd uważa za niecelowe. W 1948 r. zamierza się sprzedać około 10.000 takich obiektów, przy czym nabywcy otrzymają prawo własności wolne od obciążeń oraz szereg ulg (zwolnienie od koncesjonowania nabytych warsztatów gospodarczych oraz od podatków z tytułu przeniesienia prawa własności). Uzyskane ze sprzedaży sumy wpłyną na zasilenie inwestycyjnych potrzeb państwa.

Dekret o pomocy sąsiedzkiej w rolnictwie ma na celu pomoc drobnemu i średniemu rolnikowi. Obok swych aspektów społecznych dekret posiada duże znaczenie gospodarcze. Nakłada on na określone szczegółowo grupy rolników zasobniejszych obowiązek przyjścia z pomocą w pracach rolnych swym mniej zasobnym sąsiadom w celu pełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych gospodarstw tych ostatnich.

Dekret o ubezpieczeniu rodzinnym, również na tej sesji przyjęty, znosi instytucję dodatków, jakie dotychczas pracodawca wypłacał na żonę i dzieci pracownika, tworząc obowiązek ubezpieczenia w tym zakresie.

Dekret ten, zmierzający do wzmożenia siły biologicznej naszego narodu, odrywa ostatecznie zagadnienie zasiłku rodzinnego od umowy o pracę, tym samym nadaje mu charakter funkcji społecznej.

Stawki ubezpieczenia wynoszą: pierwsze dziecko — 650 zł, drugie — 800 zł, trzecie i dalsze 1.000 zł, żona bezdzietna — 300 zł, żona-matka — 500 zł.

Wreszcie wśród ustawodawstwa gospodarczego zasługuje na wzmiankę dekret o wyjątkowym skróceniu czasu nauki w rzemiośle, który podyktowany jest brakiem rzemieślników po wojnie. Wyjątkowo w ciągu 5 lat osoby, które ukończyły 18 lat, będą mogły odbyć naukę rzemiosła w terminie zaledwie 1½ roku.

Społeczny obowiązek oszczędzania

(ak) W czasie sesji styczniowej Sejm uchwalił doniosłą ustawę powołującą do życia Społeczny Fundusz Oszczędności.

Konstrukcja tego funduszu jest niewątpliwym novum w naszych stosunkach gospodarczych.

Wymieniona ustawa przewiduje możność przeznaczania sum oszczędzanych na inwestycje objęte Narodowym Planem Gospodarczym. Wyraźnie więc zamiarem ustawy jest nie dodatkowe obciążenie obywateli nowym podatkiem pod płaszczykiem pożyczki, lecz skierowanie nadwyżki wygospodarowanego dochodu, jaka pozostaje po pokryciu słusznych potrzeb bieżących jednostki i jej warsztatu pracy, ku celowym, zharmonizowanym w interesie całego społeczeństwa inwestycjom. Tą drogą uzyskane zostaną środki na wykonanie planu inwestycyjnego.

Wycofanie wkładu przewiduje ustawa w wypadkach losowych, jak klęski żywiołowe, śmierć, oraz w razie innych potrzeb specjalnych, np. konieczność kształcenia dziecka poza miejscem zamieszkania. Wreszcie istnieje w poszczególnych wypadkach możliwość wyboru pomiędzy oszczędzaniem w ramach Funduszu a długoterminowym lokowaniem wkładów w bankach.

Dalszym celem, któremu służyć ma omawiana ustawa, jest dążność do harmonijnego rozłożenia ciężarów odbudowy państwa, które w przeważającej mierze spoczywały dziś na klasie pracujących najemnie, głównie na robotniku. Inicjatywa prywatna w rzemiośle, handlu, przemyśle, wolnych zawodach i rolnictwie będzie musiała wziąć w szerszym rozmiarze i zgodnie z zasadami sprawiedliwości udział w odbudowie gospodarstwa narodowego. Da to także ten rezultat, że ograniczy inwestycje zbędne lub luksusowe oraz konsumcję zbytkowną i tezauryzację „do pończochy", gdy przed krajem stoi wciąż ogrom palących problemów inwestycyjnych dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb społeczeństwa.

Postulat sprawiedliwości społecznej w rozkładzie obciążenia przymusem oszczędzania zabezpieczony jest przez zwolnienie niższych grup dochodu (do 20 tys. zł mies.) od tego obowiązku oraz progresją skali oszczędności w miarę wzrostu dochodu. Specjalnie skonstruowany schemat udziału w oszczędzaniu dla pracy najemnej obciąża tylko wyższe grupy zarobkowe, przy czym skala i progresja w granicach 1—3% niższa jest niż dla inicjatywy prywatnej, dla której zawarta jest w granicach od 3,7 do 18%. W rolnictwie zaś zwolnienia obejmują drobne i średnie gospodarstwa o produkcji do 60 kwintali żyta, przy czym obowiązkowi oszczędności w żadnym razie nie podlega suma wyższa od połowy wymiaru podatku gruntowego.

Ustawa o obowiązku społecznego oszczędzania jest celowym wyrazem troski rządu o wzmocnienie i przyśpieszenie tempa odbudowy kraju, drogą planowego wyzyskania w interesie całego społeczeństwa tezauryzowanych i nie wykorzystanych oszczędności indywidualnych.

Sytuacja zbożowa

(ak) W swym exposé sejmowym tow. premier Cyrankiewicz, a przedtem jeszcze w wywiadzie prasowym min. Lechowicz stwierdzili, że wszystko wskazuje na to, że rok 1948 nie powinien budzić obaw co do naszej sytuacji zbożowej. Rok 1947 powinien być ostatnim rokiem powojennego niedoboru w tej dziedzinie.

Sprawozdanie z jesiennej akcji siewnej stwierdza, że plan zasiewów wg prowizorycznych danych został wykonany w 98%, co jest cyfrą zadowalniającą, jeśli się zważy, że rolnik w informacjach dla celów sprawozdawczych skłonny jest raczej niedoceniać niż przeceniać podane ilości. Tak więc z planowanych 5,3 milionów ha zasiewów ozimych z całą pewnością zasiano 5,2 miln. ha, a w istocie zapewne nieco więcej. Również ważnym jest, że powierzchnia zasiana w tym roku jest większa od zeszłorocznej o przeszło 1 miln. ha, co stanowi przyrost o ca 20%.

Przewaga zasiewów w r. 1947 nad ubiegłorocznymi leży też w poprawie warunków agrotechnicznych siewu. Więcej uprawiono gruntów systemem mechanicznym (głębsza orka), więcej użyto nawozów sztucznych oraz obornika, a nadto same siewy odbyły się w lepszych warunkach atmosferycznych z powodu długiej i łagodnej jesieni i staranniejszego przestrzegania terminów zasiewów.

Pobór podatku gruntowego w ziarnie przyniósł w październiku i listopadzie do punktów zsypu około 360.000 ton zboża, zamiast

preliminowanych 330.000 ton. Na pierwszym miejscu w wykonaniu obowiązku dostawy zboża znajdują się rolnicy woj. poznańskiego—83 tys. ton, następnie woj. bydgoskiego — 49 tys. ton, wrocławskiego—38 tys. ton, łódzkiego—30 tys. ton i warszawskiego—28 tys. ton.

Plan inwestycyjny stolicy

(ak) Min. tow. Bobrowski, prezes CUP, referował w dniu 11 grudnia na posiedzeniu Naczelnej Rady Odbudowy Warszawy plan inwestycyjny Warszawy na rok 1948.

Charakterystyczną cechą nakładów inwestycyjnych w tym roku, w odróżnieniu od lat ubiegłych, będzie skierowanie wysiłku w kierunku rozbudowy głównie dóbr produkcyjnych, a nie konsumcyjnych. Ma to swój wyraz w zwiększonych wydatkach na odbudowę przemysłu. Dotychczasowe inwestycje w przemyśle kierowano ku obiektom stosunkowo mało zniszczonym, co wymagało niewielkich stosunkowo kosztów. Obecnie przychodzi kolej na zakłady zniszczone w znacznym stopniu lub całkowicie. To też gdy w 1946 r. inwestycje przemysłowe w Warszawie wynosiły 11 proc. ogółu wydatków inwestycyjnych, a w 1947 r. 20 proc., to w roku bieżącym wydatki te wyniosą 24 proc. Całość wydatków inwestycyjnych w stolicy wyniesie 18,7 miliarda zł.

Te wzmożone nakłady dla odbudowy przemysłu oznaczają zwycięstwo zasady restaurowania stolicy w sposób harmonijny i wielostronny. Znaczy to, że miasto będzie nie tylko przeznaczone na siedzibę centralnych organów państwa, jak projektowano w pewnym momencie, lecz stanie się ośrodkiem o rozwiniętym również życiu gospodarczym, tak handlowym jak i przemysłowym.

Z zamierzoną szerszą odbudową przemysłu w Warszawie łączy się zagadnienie rąk do pracy. Będzie ono w znacznym stopniu rozwiązane przez kierowanie części ludności do zajęć produkcyjnych, w miarę dalszej stabilizacji życia gospodarczego. Szerokie zastosowanie znajdzie też zatrudnienie kobiet, biorąc pod uwagę, że znaczna część powstających zakładów pracy należeć będzie do przemysłu lekkiego. W ten sposób nie zajdzie potrzeba sprowadzania dodatkowej ludności do miasta, którego warunki mieszkaniowe w najbliższej przyszłości wciąż jeszcze będą trudne.

Pomoc dla strajkujących we Francji

(rw) Wspaniała postawa ludu francuskiego w walce z rodzimym i zagranicznym kapitalizmem zyskała mu podziw proletariatu światowego. Towarzysze francuscy w walce tej nie byli osamotnieni. Związki zawodowe różnych krajów, prócz pomocy moralnej, przyszły także ze szczególnie ważną pomocą materialną w postaci żywności.

Inicjatywę podjęła pierwsza Komisja Centralna ZZ w Polsce, która zaapelowała do wszystkich oddziałów związkowych i rad zakładowych o przyjście z pomocą rodzinom strajkujących we Francji.

Apel ten został natychmiast wysłuchany. Już w dzień później do zapoczątkowanego przez KCZZ funduszu w wysokości 1 miliona zł „Społem", na posiedzeniu organizacyjnym Komitetu Pomocy Strajkującym we Francji, zadeklarowało 2 wagony mąki i 1 wagon cukru, wartości razem około 3 miln. zł, Warszawska Rada Zw. Zaw. — 4 i pół miln. zł.

W ciągu następnych kilku dni fundusz zwiększał się w niezwykle szybkim tempie. Zarząd Główny Zw. Rewizyjnego Spółdzielni RP złożył pół miliona zł, Zw. Samopomocy Chłopskiej taką samą sumę, Liga Kobiet — 200 tys. , Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Cukrowniczego — 100 tys. itd. Nierzadkie również były wpłaty pojedynczych nawet osób.

Za wszystkie złożone sumy została zakupiona żywność i przesłana okrętem do Francji.

O wartości pomocy świadczy, że CGT, dziękując w odezwie odwołującej strajk związkom zagranicznym za pomoc dla rodzin strajkujących, w pierwszym rzędzie dziękuje Polsce.

Cała akcja wykazała, że solidarność międzynarodowa klasy robotniczej nie jest frazesem.

Umowa między KCZZ i ZUS

(rw) 22 grudnia 1947 r. podpisano w Warszawie układ między Komisją Centralną Zw. Zaw. a Zakładem Ubezpieczeń Społecznych. Na mocy układu przy 16 działających w terenie Okręgowych Komisjach Zw. Zaw. zostaną powołane specjalne referaty, których zadaniem będzie popularyzacja idei ubezpieczeń społecznych oraz zapoznawanie członków zw. zawodowych z ich uprawnieniami i obowiązkami. Referaty ubezpieczeniowe będą czuwać nad działalnością przedstawicieli ubezpieczonych w organach samorządu ubezpieczeniowego, w szczególności zaś nad wykonywaniem przez nich kontroli nad Ubezpieczalniami Społecznymi i stanem lecznictwa.

Organizacje zawodowe, w myśl umowy, oddziaływać będą na zakłady pracy, aby przestrzegały przepisów o ubezpieczeniu społecznym, a zwłaszcza zgłaszania wszystkich zatrudnionych pracowników do ubezpieczenia i wpłacania składek obliczonych od pełnych zarobków pracowniczych.

W poszczególnych wypadkach organizacje zawodowe będą mogły interweniować we właściwych instytucjach w interesie swoich członków. Ruch zawodowy będzie jednocześnie dążył do wyeliminowania nadużyć i wypadków symulacji, które wywołują straty zarówno w gospodarce narodowej jak i w budżecie instytucji ubezpieczeniowych, a wreszcie godzą w interesy klasy pracującej.

Umowa weszła w życie z dniem 1 stycznia 1948 r.

25-lecie TUR-u

(wm) 21 stycznia br. minęło 25 lat od chwili, kiedy to w zaraniu drugiej niepodległości powołane zostało do życia Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. 25-lecie działalności TUR wiąże się ściśle z historią PPS w latach międzywojennego 20-lecia, która organizację tę — na wniosek Ignacego Daszyńskiego — powołała do życia, dając jej wielu wybitnych swych działaczy oświatowych i organizatorów. Samo powstanie TUR wiąże się ściśle z datą tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej — Narutowicza. Z szeregów klasy robotniczej najdonioślej rozległ się po kraju głos płomiennego protestu przeciwko popełnionej zbrodni, przeciwko narastającej fali terroru reakcyjnego. Z protestu zrodziła się idea długofalowej pracy ideologicznej i wychowawczej wśród najszerszych warstw narodu, idea podniesienia ich świadomości i oparcia jej o podstawy nowoczesnej wiedzy, o podstawy naukowego socjalizmu. Oto początki TUR-u, oto jego geneza.

Warunki ustrojowo-polityczne w Polsce sanacyjnej nie sprzyjały rozwojowi placówek oświatowych, związanych z ideologią postępowych ruchów społecznych. Od roku 1931 TUR pozbawiony był wszelkiej pomocy materialnej z zewnątrz, narażony na najrozmaitsze szykany i zwalczany wszelkimi środkami nie wyłączając „policyjnych.

Jako ośrodek postępowej myśli wychowawczej zdobywał sobie jednak TUR coraz większą popularność w masach, zdołał skupić wokół siebie jak najbardziej wartościowe elementy oświatowe. Szerokie rzesze ludzi pracy oceniły należycie rolę TUR w walce o równe prawa dla wszystkich obywateli i o sprawiedliwy podział dóbr kulturalnych. Popularność swą w masach robotniczych zawdzięczał TUR nie tylko bezpośredniej akcji oświatowej, ale i stanowisku, jakie zajmował wobec aktualnych zagadnień politycznych w kraju i za granicą. Gdy wzmogła się po roku 1926 ofensywa sanacji na froncie oświatowym, TUR broni jednolitości szkolnictwa, wysoko zorganizowanej szkoły powszechnej, udo-

stępnienia nauki dzieciom robotniczym i chłopskim, wysuwa hasło szkoły świeckiej. Szczególnie żywy oddźwięk w masach znalazła walka ideologiczna, jaką prowadził TUR z narastającymi w Polsce wpływami faszyzmu, akcja na rzecz republikańskiej Hiszpanii, szeroka akcja uświadamiająca w obliczu rosnącego niebezpieczeństwa agresji niemieckiej. Zaufanie mas zyskał TUR również przez swój udział w szerzeniu idei jednolitego frontu robotniczego i we wcielaniu jej w życie na własnym terenie. Obok socjalistów występowali tu również komuniści i nieraz wspólnie za robotę TUR-ową odpowiadali przed sądami sanacyjnymi. Proces lubelski w roku 1937 jest tego najbardziej wymownym przykładem. TUR skupiał też w swych ośrodkach masy bezpartyjnych aktywistów i sympatyków.

Po roku 1936 ożywioną działalność prowadzi TUR na odcinku spółdzielczości. Wysuwa się na czoło akcja odczytowa, dotycząca aktualnych zagadnień politycznych, tych zagadnień, którymi żyła klasa robotnicza, stanowiąca awangardę walczącej demokracji polskiej.

Po wojnie TUR odrodził się jako międzypartyjna organizacja klasy robotniczej, w oparciu więc o ścisłą współpracę obu partii robotniczych w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Z warunków ustrojowych nowej Polski zrodził się nowy styl pracy, zrodziła się nowa koncepcja działalności oświatowej. Nie wystarczyły już teraz bowiem luźne odczyty czy okolicznościowe zebrania dyskusyjne. Przed szerokimi masami ludowymi otworzyły się bowiem na oścież wrota awansu społecznego. Aby móc pełnić nową funkcję społeczną czy zawodową, aby pełnić kierownicze stanowisko w dziedzinie gospodarki, administracji czy kultury — trzeba zdobyć wiedzę. Na czoło więc w nowych warunkach wysunęła się akcja systematycznego kształcenia i dokształcania ludzi pracy. Państwo ludowe od pierwszej chwili liczy na TUR w tej dziedzinie i stwarza mu wszelkie możliwości pracy i rozwoju. Powstają więc TUR-owe szkoły dla dorosłych od najniższego stopnia do najwyższego, od kursów nauczania analfabetów poprzez szkoły powszechne, gimnazja i licea dla dorosłych — do wyższych uczelni (Wyższa Szkoła Nauk Społecznych w Krakowie). Powstają specyficzne typy uczelni jak szkoły pracy społecznej, uniwersytety powszechne, kursy repolonizacyjne na Ziemiach Odzyskanych, wszelkiego rodzaju szkoły i kursy zawodowe. Duży zasięg mają już dziś kursy prowadzone na drodze korespondencyjnej, zorganizowane przez TUR na liczne zamówienia z terenu.

Metodyka i programy nauczania uczelni tych nie są jeszcze dość skrystalizowane i nie zawsze wytrzymują próbę życia, wymagają ciągłych zmian, poprawek i uzupełnień. Są one wszak rezultatem pionierskich wysiłków: chodzi tu przecież o kształcenie i wychowanie socjalistyczne.

Zgodnie z zasadniczą wytyczną szkolnictwa TUR-owego, jaką jest przygotowywanie kadr nowej inteligencji, rekrutacja uczniów w terenie odbywa się przede wszystkim przez związki zawodowe, rady zakładowe, organizacje partyjne, młodzieżowe, spółdzielcze itp. Do uczelni TUR-u uczęszcza również wielu ludzi nigdzie nie zorganizowanych. Ze stosunkowo najbardziej wyselekcjonowanym elementem spotykamy się w szkołach pracy społecznej, które są uczelniami typu specyficznego i mają na celu kształcenie kadry działaczy.

W ostatnim czasie podjął TUR inicjatywę kształcenia marksistowskiego, organizując kursy dla aktywu robotniczego, w programie których szczególnie obszernie potraktowane są zagadnienia materializmu dialektycznego i historycznego oraz ekonomii politycznej.

Ogółem pobiera w tej chwili naukę w szkołach TUR-u z górą 20.000 osób.

TUR stara się przyjść z pomocą i radą fachową wszelkim poczynaniom w dziedzinie oświaty dorosłych. Organizuje akcję odczytową, prowadzi domy kultury i świetlice, urządza imprezy koncertowe i wycieczki, pomaga zespołom samokształceniowym.

Są już dziś do zanotowania poważne osiągnięcia w dziedzinie popularyzacji książki i czytelnictwa. Prace komisji bibliotecznej TUR-u idą w tym kierunku, aby dostarczyć literatury oświatowcom i działaczom TUR-owym, aby zaspokoić głód książki wśród rzesz robotniczych, tak silnie zwłaszcza teraz po wojnie odczuwany. Książka TUR-u dociera już dziś do najodleglejszych zakątków kraju. Ważną rolę spełniają pod tym względem biblioteczki ruchome o charakterze popularno-naukowym, polityczno-społecznym i beletrystycznym. Z górą 80.000 tomów liczą po roku pracy i kompletowania zniszczonych niejednokrotnie bibliotek księgozbiory TUR-u.

TUR wyrasta stopniowo na jeden z poważniejszych ośrodków metodycznych i konsultujących dla wszystkich społecznych organizacji typu oświatowego, coraz badziej rozbudowując w swych ramach akcję poradnictwa oświatowego w zakresie prac świetlicowych, walki z analfabetyzmem i samokształcenia.

Oświatowa działalność TUR-u jest już dziś na terenie kraju poważnie rozbudowana. Struktura organizacyjna instytucji tej pozostaje jednak wciąż jeszcze w stadium kształtowania się. Oddziały TUR-u, które w latach dawniejszych prowadziły najczęściej lwią część bezpośredniej pracy oświatowej, dziś przekształcają się stopniowo w jej sztaby, w ośrodki dyspozycyjne tych prac, koordynujące akcję oświatową placówek w swoim terenie, inspirujące ich działalność i sprawujące nad nimi opiekę ideologiczną oraz kontrolę. Akcja bezpośrednia coraz to w szerszym zasięgu przechodzi w ręce czynnika fachowego, w ręce pedagogów i kwalifikowanych pracowników oświatowych.

Pomimo poważnych osiągnięć w dziedzinie oświaty robotniczej przedwcześnie było by jednak mówić o jej powszechnym zasięgu oraz o decydującym wpływie TUR-u w tej dziedzinie.

● XVI Ogólnokrajowy Zjazd ZZK

(rw) Ogrom prac dokonanych w dziedzinie odbudowy kolei jest powszechnie znany. Nie ma dziś dziedziny życia polskiego, która by nie zawdzięczała części swych osiągnięć wysiłkom kolejarzy.

Nic też dziwnego, że ta część klasy robotniczej cieszyła się zawsze w społeczeństwie polskim ogromną sympatią. Szczególna zaś przyjaźń została zawarta między kolejarzami a Polską Partią Socjalistyczną. Bo właśnie w szeregach kolejarzy PPS szukała elementu dynamicznego, który by przewodził w walce o socjalizm. Nic też dziwnego, że wielu dziś żyjących towarzyszy z ZZK posiada swe legitymacje partyjne jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej, a Polska Partia Socjalistyczna obejmuje swymi wpływami dużą część mas kolejarskich.

Podkreślił to dobitnie XVI Ogólnokrajowy Zjazd ZZK, który tak owacyjnie powitał przewodniczącego CKW PPS, tow. Kazimierza Rusinka, i który tak zdecydowanie zamanifestował swą jednolitofrontową postawę.

Głównym tematem obrad XVI Zjazdu było usprawnienie pracy kolejnictwa polskiego. Wnioski i żądania delegatów sprowadzały się do trzech elementów: ulepszenie poziomu technicznego, wyścig pracy i poprawa bytu materialnego pracowników kolejowych.

We wszystkich tych kwestiach po rzeczowej krytyce wysunięto konkretne postulaty ujęte w ramy rezolucyj, które zostaną przedstawione Ministerstwu Komunikacji. I tak np. rezolucja w sprawie współzawodnictwa pracy stwierdza m. in., że: „Masowy ruch współzawodnictwa pracy jest najlepszym wyrazem twórczego udziału rzesz kolejarskich w odbudowie państwa. Niesie on kolejnictwu obniżenie kosztów eksploatacji i usprawnienie ruchu kolejowego, a kolejarzom poprawę bytu."

Poza dyskusją na tematy zawodowe — Zjazd podjął szereg re-

zolucyj politycznych, m. in.: w sprawie walczącej demokracji greckiej (Zjazd zadeklarował jednocześnie na pomoc dzieciom bojowników o wolność Grecji 2 miliony zł), rezolucję protestującą przeciwko mordowaniu działaczy postępowych przez rząd frankistowskiej Hiszpanii oraz deklarację potępiającą rozłamowców francuskiego ruchu zawodowego. W deklaracji tej czytamy m. in.: „Zjazd ZZK stwierdza, że nieudany zamach na CGT zmierza do rozbicia klasy pracującej. ZZK przesyła bratniej CGT serdeczne życzenia jak najskuteczniejszego pokonania wrogów i wzywa klasę pracującą całego świata do czujności wobec knowań imperializmu amerykańskiego. Niech żyje jedność ruchu zawodowego, niech żyje CGT! Niech żyje Światowa Federacja Związków Zawodowych!"

Udział delegatów kolejarzy radzieckich, bułgarskich, czeskich, węgierskich, austriackich oraz delegata greckiego EAM podkreślił międzynarodową wspólnotę interesów proletariatu.

Zjazd ZZK dowiódł wielkiej dojrzałości politycznej i społecznej polskiego kolejarza, jego pełnej świadomości roli i zadań w budowie Polski Ludowej w oparciu o jednolity ruch zawodowy i jednolity front klasy robotniczej.

● Krajowy Zjazd ZWM

(jar) W dniach 6 i 7 grudnia ub. roku odbył się w Warszawie I Krajowy Zjazd ZWM-u. Zjazd podsumował wyniki działalności ZWM za cały dotychczasowy okres istnienia tej organizacji.

W pierwszym dniu obrad po odczytaniu listu odręcznego Prezydenta RP ob. Bieruta przemówienia powitalne wygłosili tow. premier Cyrankiewicz, tow. wicepremier Gomułka, marszałek Żymierski oraz przedstawiciele krajowych organizacji młodzieżowych i młodzieży radzieckiej. W imieniu PPS i OMTUR witał Zjazd tow. Motyka.

Po przemówieniach powitalnych referat ideologiczny wygłosił przewodniczący ustępującego Zarządu Głównego ZWM, tow. Kowalski, kreśląc historię rozwoju organizacji i omawiając bieżące jej zadania.

W drugim dniu obrad sekretarz generalny ustępującego Zarządu Głównego, tow. Majewski, przedstawił sytuację organizacyjną Związku i dokonał bilansu osiągnięć organizacyjnych ZWM.

Po referacie nastąpiły przemówienia powitalne przedstawicieli młodzieży zagranicznej. Między innymi przemawiał wiceprzewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, de Boisson. W dalszym ciągu obrad nastąpiła wszechstronna i szeroka dyskusja, w której przedstawiciele terenowych organizacji ZWM wypowiedzieli się na temat swoich osiągnięć i zadań. Dyskusję zreasumował tow. Kowalski. Po akcie przekazania Zjazdowi czerwonego sztandaru przez delegację Komsomołu i przemówieniach ministrów tow. tow. Minca i Skrzeszewskiego nastąpiły wybory nowych władz ZWM.

Na zakończenie Zjazdu zebrani wysłali depeszę do Prezydenta RP Bieruta, premiera Cyrankiewicza, KC PPR, Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, Komsomołu i Komitetu Antyfaszystowskiego w Moskwie.

Prezydium wybranego na Zjeździe Zarządu Głównego ZWM ukonstytuowało się na swoim pierwszym posiedzeniu w dniu 4 stycznia w następującym składzie: przewodniczący — Janusz Zarzycki, wiceprzewodniczący — Jerzy Morawski, sekretarz generalny — Władysław Góralski, sekretarz dla spraw wychowawczo-oświatowych — Czesław Maziarz oraz członkowie Prezydium — Halina Sokorska, Zenon Wróblewski i Feliks Kędziorek.

W Z. S. R. R.

● Reforma walutowa

(ak) Czternastego grudnia ogłoszono w Moskwie dekret rządu ZSRR i Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej w sprawie reformy walutowej, obniżki cen i zniesienia systemu kartkowego.

Dekret wychodzi z następujących założeń:

Rozbudowa przemysłu wojennego w czasie wojny oraz wydatki wojenne spowodowały, jak zresztą i w innych wojujących państwach, wzrost obiegu pieniężnego. Dziś, po ograniczeniu produkcji wojennej i wobec zniszczeń, ilość dóbr użytku pokojowego nie usprawiedliwia już tak wielkiej masy pieniędzy w obrocie. Zachodzi więc potrzeba dostosowania obiegu pieniężnego do obrotu dóbr i usług, czyli podniesienia wartości rubla. Temu celowi służy też nowa emisja rubla, która zastąpi emisje dawne.

Konstrukcja zasad wymiany dawnych emisji na nową stanowi nowość w skarbowości. Można by tu zastosować nazwę rewaloryzacja elastyczna — elastyczna ze względów społecznych. Wymiana odbywa się bowiem po różnym kursie. Kurs ten korzystny jest dla pracujących, przy czym korzystniejszy dla gorzej uposażonych niż dla zamożniejszych. Ponadto kapitały „gospodarczo pozytywne", które nie unikały lokaty w bankach, wymieniane będą po wyższym kursie niż kapitały spekulacyjne, które stroniły od ujawniania się w publicznych instytucjach kredytowych, lecz służyły dla finansowania zupełnie prywatnych, może czarnorynkowych nawet interesów. Wkłady bankowe do 3 tys. rubli podlegają wymianie „al pari". Od 3 do 10 tys. na zasadzie: dwa nowe ruble za 3 stare, zaś sumy ponad 10 tys. — jeden nowy rubel za dwa dawne. Sumy nie złożone w bankach wymienione będą w stosunku dziesięć rubli dawnych za jeden nowy.

Wszystkie pożyczki państwowe emitowane do 1947 r. skonwertowane zostają w jedną, przy zachowaniu relacji 3 dawne ruble = 1 nowemu.

Reforma walutowa nie narusza zagranicznych zobowiązań.

● Zniesienie systemu kartkowego

(gb) Łącznie z przeprowadzeniem reformy walutowej Rada Ministrów ZSSR zarządziła zniesienie kartek na żywność i towary przemysłowe. Jednocześnie zniesione zostały wysokie ceny komercyjne, według których, poza zaopatrzeniem kartkowym, sprzedawano bez ograniczeń w sklepach państwowych i spółdzielczych artykuły spożywcze i towary przemysłowe. W miejsce systemu kartkowego i handlu po wysokich cenach komercyjnych wprowadzony zostaje wolny handel wszystkimi towarami po ujednostajnionych cenach państwowych, przy czym nawet i dotychczasowe ceny kartkowe na mąkę, chleb i kasze zostają obniżone o 10 do 12%.

Zniesienie systemu kartkowego przydziału żywności i towarów przemysłowych przeprowadzone zostaje na następujących zasadach:

1) Sprzedaż towarów spożywczych i przemysłowych odbywać się będzie bez jakichkolwiek kartek w wolnym handlu i bez ograniczeń.

2) Ustalone zostają ujednostajnione ceny wzamian istniejących dwóch rodzajów cen komercyjnych i sztywnych (tj. kartkowych).

3) Ujednostajnione ceny na mąkę, chleb i kasze ustalone zostają

na poziomie o 10 do 12% niższym niż dotychczasowe ceny sztywne (tj. kartkowe), a w porównaniu do cen komercyjnych będą one niemal trzykrotnie niższe.

4) Ujednostajnione ceny na inne produkty spożywcze pozostają na poziomie dotychczasowych cen sztywnych (tj. kartkowych).

5) Ujednostajnione ceny na towary przemysłowe są ustalone na poziomie nieco wyższym niż dotychczasowe zbyt niskie ceny sztywne (kartkowe), ale w porównaniu z dotychczasowymi cenami komercyjnymi są one więcej niż trzykrotnie niższe.

W ten sposób nowy rubel radziecki zyskuje znacznie większą siłę nabywczą, a wziąwszy pod uwagę nie zmienione płace zarobkowe ludności, wartość realna tych płac znacznie wzrośnie.

● Stosunki handlowe ZSRR z zagranicą

(gb) Rok 1947 przyniósł Związkowi Radzieckiemu dalsze rozszerzenie stosunków handlowych z zagranicą. W ciągu tego roku nawiązano stosunki handlowe i zawarto układy międzypaństwowe oraz umowy handlowe ze Szwecją, Norwegią, Danią, Islandią, a ostatnio z Anglią. W latach ubiegłych, już po wojnie, zawarto układy handlowe z Finlandią, Bułgarią, Jugosławią, Węgrami, Czechosłowacją, Francją, Rumunią. Umowa handlowa z Polską została zawarta jeszcze w 1944 r.

W chwili obecnej Związek Radziecki prowadzi handel z 55 krajami świata, a szczególnie bliskie stosunki gospodarcze łączą ZSRR z Polską, Jugosławią, Bułgarią, Czechosłowacją, Rumunią, Węgrami i Finlandią. Obroty handlowe z tymi krajami znacznie wzrosły w stosunku do obrotów przedwojennych.

Handel zagraniczny ma dla Związku Radzieckiego olbrzymie znaczenie i odgrywa wielką rolę przy wykonaniu planu uprzemysłowienia i odbudowy kraju. Miliardy złotych rubli, które uzyskał Związek Radziecki w okresie pierwszych dwóch pięciolatek ze swego eksportu, umożliwiły sprowadzenie do kraju nie surowców dla przemysłu lekkiego, jak to robiła carska Rosja, lecz planowy import maszyn i urządzeń fabrycznych, ułatwiających przyśpieszenie organizacji własnego przemysłu ciężkiego, maszynowego, samochodowego i samolotowego. Również i obecnie, po wojnie, import radziecki ma za zadanie ułatwiać dalszy rozwój przemysłu, transportu i gospodarstwa rolnego, które dość silnie ucierpiały w wyniku działań wojennych.

Stosunki handlowe z krajami zagranicznymi Związek Radziecki układa na podstawie równości, wzajemnych korzyści i uszanowania interesów obu stron.

Jest to cecha różniąca stosunki handlowe z zagranicą państwa radzieckiego od polityki handlowej państw imperialistycznych, które pod fałszywym hasłem „równych szans" i „wszechstronnego handlu" niosą właściwie swym słabszym gospodarczo kontrahentom utratę ich samodzielności gospodarczej i suwerenności narodowej.

● Wzmocnienie kontroli nad przestrzeganiem ustawodawstwa robotniczego

(gb) Sekretariat WCSPS (Wszechzwiązkowego Centralnego Związku Związków Zawodowych) wydał zarządzenie o ulepszeniu pracy związków zawodowych w dziedzinie przysługującego im prawa kontroli nad przestrzeganiem przez zarządy przedsiębiorstw prawodawstwa o czasie pracy, o wypoczynkach, urlopach, pracy kobiet i młodocianych.

W zarządzeniu tym Sekretariat WCSPS stwierdza na wstępie, że związki zawodowe dokonały już dość znacznej pracy w kierunku dopilnowania wprowadzenia w życie rozporządzeń rządu o zaniechaniu masowego stosowania pracy w godzinach nadliczbowych, o wznowieniu udzielania urlopów robotnikom i pracownikom i o wzmocnieniu ochrony pracy kobiet i młodocianych.

Niezależnie od powyższego WCSPS po sprawdzeniu 210 przedsiębiorstw różnych gałęzi przemysłu stwierdził, że liczni kierownicy przedsiębiorstw przemysłowych przy biernej postawie związków zawodowych nie stwarzają robotnikom warunków do wykonywania i przekraczania planu produkcji. Nie została usunięta jeszcze w zupełności metoda krótkotrwałych doraźnych zrywów, zdarzają się błędy i niedociągnięcia w planowaniu produkcji, w organizacji pracy, w wykorzystywaniu urządzeń i mechanizmów. W szeregu przedsiębiorstw w związku z tym zaniechane jest ścisłe przestrzeganie obowiązującego prawodawstwa pracy: stosowana jest praca pofajerantowa, wydłużany jest dzień pracy, przenoszone są dni wypoczynkowe wolne od pracy.

W roku 1946 w większości przedsiębiorstw zostały udzielone należne robotnikom urlopy wypoczynkowe, ale w niektórych zakładach urlopy zostały przesunięte na koniec roku kalendarzowego lub też zostały zamienione przez rekompensaty pieniężne bez uzyskania zgody na to ze strony powołanych organów Komisyj Kontrolno-Rozjemczych.

W wielu przedsiębiorstwach i w wielu instytucjach, jak to stwierdzono w toku kontroli przeprowadzonej przez Sekretariat WCSPS, przepisy o pracy kobiet i małoletnich są przestrzegane ściśle. Jednakże w niektórych zakładach, wbrew obowiązującej ustawie, kobiety wykorzystywane są do ciężkich prac, a młodociani, mający świadectwa ukończenia szkół rzemieślniczych i szkół przysposobienia zawodowego, zatrudniani są nie według swej specjalności i kwalifikacji. Mają miejsce wypadki, kiedy kierownicy zakładów przemysłowych przenoszą robotników i pracowników do innych robót i prac bez ich na to zgody, z ominięciem obowiązujących w tej sprawie przepisów prawnych. Organy prokuratury zbyt wolno rozpatrują napływające do nich skargi związków zawodowych o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej winnych naruszenia obowiązującego prawodawstwa robotniczego i w szeregu wypadków umarzają sprawy bez dostatecznych do tego podstaw.

Sekretariat WCSPS obowiązuje zatem centralne, republikańskie, obwodowe i zakładowe komitety związków zawodowych stanowczo nie dopuszczać nadal do niestosowania się kierownictw zakładów do obowiązującego ustawodawstwa o ochronie pracy przez pełne wykorzystywanie nadanych związkom zawodowym praw w zakresie kontroli zakładów pracy.

Szczególnie rady zakładowe powinny według zarządzenia Sekretariatu WCSPS poprowadzić zdecydowaną walkę z zamaskowaną pracą pofajerantową, z odpracowywaniem niezawinionych przez robotników przerw w pracy po zakończeniu dnia pracy lub w dni wolne od pracy, z pracą pofajerantową młodocianych robotników, matek karmiących, kobiet brzemiennych, chorych na gruźlicę. Rady zakładowe i związki zawodowe powinny systematycznie sprawdzać warunki pracy młodocianych robotników i domagać się ich zatrudniania zgodnie z ich specjalnością i kwalifikacjami. Stanowczą i zdecydowaną walkę powinny związki zawodowe poprowadzić ze sprzecznymi z przepisami prawnymi przeniesieniami robotników na prace do innych przedsiębiorstw lub na inne stałe prace w tym samym przedsiębiorstwie bez zgody na to tych robotników.

WCSPS zaleca kierownikom przedsiębiorstw i przewodniczącym rad zakładowych przeprowadzenie w najbliższym czasie seminariów dla społecznych inspektorów ochrony pracy, dla członków komisyj rozjemczych, członków komisyj ochrony pracy i płacy oraz majstrów i kierowników działów w celu szczegółowego zapoznania się z istniejącym ustawodawstwem pracowniczym i robotniczym.

(Wg oficjalnego organu WCSPS „W pomoc Radom Zakładowym", Nr 15 z r. 1947).

Wykonanie planu 5-letniego w 4 lata

(gb) W poprzednim numerze „Przeglądu Socjalistycznego" podane były w dziale niniejszym uzyskane wyniki planu pięcioletniego na rok bieżący w całym szeregu gałęzi przemysłu radzieckiego. Plan został na ogół w wykonaniu znacznie przekroczony i to w dość znacznych odsetkach. Było to wynikiem wzmożonej wydajności pracy robotników radzieckich, wzmożonej wynalazczości w dziedzinie metod pracy i wreszcie wynikiem stale doskonalącego się zaopatrzenia technicznego przemysłu radzieckiego. Na wyniki te złożyły się niewątpliwie również i momenty uczuciowe, wywołane przypadającą na rok 1947 trzydziestoletnią rocznicą Wielkiej Rewolucji Październikowej, w związku z którą rozwinięte zostało wzmożone współzawodnictwo pracy.

Pomyślne wyniki wykonania planu pięcioletniego przez pierwsze dwa lata dały asumpt robotnikom Leningradu do rzucenia hasła wykonania całości pięcioletniego planu odbudowy w ciągu czterech lat, tj. do końca roku 1949.

Hasło, rzucone przez znanych ze swego patriotyzmu i dzielności leningradczyków, podjęte zostało przez cały kraj. W setkach fabryk odbyły się wiece robotników, deklarujących gotowość dalszej wytężonej pracy celem zrealizowania najbardziej popularnego obecnie w ZSRR hasła „Pięciolatka — w cztery lata". Pod tym hasłem rozwija się obecnie całe życie polityczno-społeczne i gospodarcze Związku Radzieckiego.

W toku dyskusji nad realnością tego hasła stwierdzono, że największe dane na względnie łatwe wykonanie planu pięcioletniego w ciągu lat czterech ma przemysł budowy maszyn. Ale rozwój tego przemysłu i umożliwienie mu wykonania planu w skróconym terminie zależne jest oczywiście od szeregu innych gałęzi przemysłu, które dostarczają mu surowców, energii i materiałów pomocniczych. Zależy to więc od przyspieszonego wykonania planu przez przemysł ciężki, hutnictwo, górnictwo, przez przemysł metalowy, węglowy i naftowy. Zależy to również od nadążania za tempem, a nawet wyprzedzania tego tempa produkcji przez przemysł budowlany, który musi zawczasu wybudować niezbędne nowe gmachy dla fabryk, nowe magazyny, nowe bocznice kolejowe dla szybszego i intensywniejszego sprowadzania surowców i rozprowadzania zwiększonej ilości wyprodukowanych towarów. Rozwój zaś przemysłu budowlanego z kolei zależny jest od rozwoju przemysłu drzewnego, od wzmożenia pracy kamieniołomów, wapienników, cementowni itd. Stąd wynika konieczność ścisłego skoordynowania pracy wszystkich gałęzi przemysłu dla osiągnięcia zamierzonego wykonania planu pięcioletniego w ciągu lat czterech. Niedociągnięcia, opóźnienia w pracy jednej tylko gałęzi przemysłu odbić się muszą na wykonaniu planu wielu innych gałęzi. Szczególną wagę dla koordynacji pracy innych przemysłów ma praca podstawowego przemysłu ciężkiego.

Dlatego też, kiedy obecnie przystąpiono już do rozpracowywania planów wykonania „pięciolatki" odbudowy w cztery lata, ośrodki planujące zwróciły uwagę przede wszystkim na przemysł ciężki i maszynowy. Przemysł ten musi przede wszystkim wykonać zwiększone zamówienia na nowe urządzenia techniczne dla odbudowywanych i nowobudowanych hut, kopalń węgla, szybów naftowych i elektrowni.

Poza tym wykonanie „pięciolatki" w cztery lata wymagać będzie wzmożonej pracy ze strony inżynierów, techników i robotników, co z kolei pociąga za sobą konieczność lepszego odżywiania ludzi pracy i zwiększonej troski o zaspokojenie ich potrzeb materialnych. Urodzaj roku 1947 daje podstawy do twierdzenia, że plan pięcioletni przemysłu spożywczego i włókienniczego będzie przekroczony. ZSRR wstępuje w rok 1948 ze znacznymi zapasami zboża, cukru i innych produktów. Chodzi tylko o umiejętne wyzyskanie i rozprowadzenie tych surowców, o właściwy i całkowity omłot i przemiał zboża, o wyzyskanie wszystkich gatunków zbóż do przetworów zbożowych.

Przyspieszone wykonanie planu wymagać będzie również pewnego zwiększenia ilości rąk do pracy i wyszkolenia w przyspieszonym tempie specjalistów.

Pomimo wszystkie te trudności społeczeństwo radzieckie z dużym zapałem podjęło się tego wielkiego wysiłku, zdając sobie sprawę, jak bardzo zostanie państwo radzieckie wzmocnione przez przyspieszenie realizacji planu odbudowy i jak wzrośnie przez to dobrobyt ludności radzieckiej.

Kongres uczonych-slawistów w Moskwie

(gb) W czerwcu 1946 roku Uniwersytet Leningradzki zorganizował specjalną sesję naukową, poświęconą zagadnieniom słowianoznawstwa. W pracach tej sesji wzięli udział przedstawiciele świata naukowego niemal wszystkich krajów słowiańskich. Z Polski przybył na sesję tę prof. Lehr-Spławiński z Krakowa. W wyniku obrad sesji uchwalono zwoływać systematycznie kongresy uczonych slawistów. Za zwoływaniem tego rodzaju kongresów wypowiedział się również Kongres Słowiański, odbyty w grudniu 1946 r. w Belgradzie. Na drugim plenarnym posiedzeniu Komitetu Ogólnosłowiańskiego, odbytym w czerwcu 1947 r. w Warszawie, uchwalono zwołanie pierwszego powojennego kongresu uczonych slawistów na 15 kwietnia 1948 roku do Moskwy. Powołany został komitet organizacyjny kongresu, na czele którego stanął prof. Uniwersytetu Moskiewskiego A. Woznesieński. W skład tego komitetu weszli przedstawiciele świata naukowego wszystkich krajów słowiańskich. Z Polski bierze udział w pracach organizacyjnych kongresu prof. Tadeusz Lehr-Spławiński i tow. prof. Kazimierz Piwarski z Krakowa.

Zadaniem kongresu uczonych slawistów jest w pierwszym rzędzie ustalenie bezpośredniego kontaktu osobistego pomiędzy slawistami różnych krajów słowiańskich, a także niesłowiańskich, dalej wzajemne informowanie się o stanie współczesnej nauki słowianoznawczej, przedyskutowanie najważniejszych problemów słowianoznawstwa oraz zadań stojących przed uczonymi słowiańskimi w dziedzinie rozmaitych nauk społecznych. Na kongres zostają zaproszeni uczeni pracujący w dziedzinie historii, językoznawstwa, literatury, etnografii, folkloru, archeologii, pedagogiki i sztuki słowiańskiej.

Komitet organizacyjny ustalił zasadę parytetowego przedstawicielstwa na kongresie wszystkich krajów słowiańskich. Każdy kraj słowiański (ZSRR, Jugosławia, Polska, Czechosłowacja, Bułgaria) wyśle na kongres jednakową ilość delegatów — 20 do 22 osób. Ponadto na kongres będzie zaproszonych około 25 uczonych slawistów pochodzących z krajów niesłowiańskich.

Biblioteki w samochodach

(gb) Większe lub mniejsze biblioteki publiczne, znajdujące się w ośrodkach miejskich lub osadach fabrycznych, nie zawsze były dostępne dla czytelnika wiejskiego, którego nie stać jest na kilkonasto lub nawet kilkudziesięciokilometrowe dojazdy do miasta po książkę lub czasopismo.

W celu rozwiązania tego trudnego problemu Rada Ministrów Rosyjskiej Socjalistycznej Federacji Republik Radzieckich podjęła uchwałę o stworzeniu nowego typu bibliotek dla odległych osiedli, tak zwanych bibliotek-samochodów.

Są to duże wozy ciężarowe przebudowane na estetycznie urządzone pomieszczenia, zaopatrzone w okna i światło elektryczne, zawierające w swym wnętrzu stół z ławami do czytania na miejscu, najnowsze czasopisma, gablotę z wystawionymi do przejrzenia najnowszymi wydawnictwami naukowo-popularnymi, potrzebnymi do

prac w rolnictwie, hodowli czy przemyśle danego rejonu, i wreszcie kontuar, a za nim szereg półek od podłogi do sufitu zapełnionych książkami. Obsługuje tę bibliotekę na kołach wykwalifikowana bibliotekarka oraz szofer. W samochodzie-bibliotece znajduje się przeciętnie ponad 1.200 tomów różnych książek z dziedziny politycznej, naukowej, rolniczo-gospodarczej oraz z literatury pięknej. Samochód zatrzymuje się w centralnym miejscu wioski czy osiedla robotniczego w określone dni i godziny. Czytelnicy mogą czytać na miejscu lub też zabierać książki do domu i zwrócić je przy następnym pobycie wozu w danej miejscowości. Wóz-biblioteka obsługuje w ciągu jednego dnia dwie — trzy miejscowości, a w ciągu tygodnia ponad dziesięć miejscowości, odwiedzając każdą z nich po dwa razy. Często wraz z wozem-biblioteką objeżdża głuche wsie dalekiej prowincji lektor czy wykładowca, który wygłasza odczyty popularne i przeprowadza gawędy na tematy związane z aktualnymi wydarzeniami w kraju czy za granicą.

Nowy ten sposób szerzenia oświaty wśród mas wydaje się być bardzo trafnym i pożytecznym.

W Europie

Odroczenie konferencji londyńskiej

(rw) Konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych, obradująca w pierwszej połowie listopada w Londynie nad procedurą prac przy opracowywaniu traktatu pokojowego z Niemcami i Austrią, nie ułatwiła pracy swoim szefom, którzy zebrali się w końcu listopada. Pierwsze dnie konferencji Bevina, Mołotowa, Marshalla i Bidault pozwoliły stwierdzić, że cztery mocarstwa w niczym nie zmieniły swego stanowiska od czasu konferencji moskiewskiej, która, jak wiadomo, zakończyła się fiaskiem.

Linią generalną, która przebiegała przez wszystkie obrady, było zagadnienie jedności Niemiec. Jakkolwiek przedstawiciele czterech mocarstw całkowicie podzielali zasadę jedności tego kraju, tym niemniej różnili się diametralnie w jej interpretacji.

Drugim tematem spornym był problem odszkodowań. Delegacja brytyjska zaproponowała następujące sformułowanie: „Dopóki Niemcy nie osiągną zrównoważonej gospodarki, mocarstwa okupacyjne nie będą żądały od Niemiec odszkodowań z produkcji bieżącej ani z zapasów, które są jeszcze w posiadaniu Niemiec". Propozycja Marshalla poszła jeszcze dalej: „Poczynając od 1 stycznia 1948 r. nie wolno niczego wywieźć z Niemiec, z wyjątkiem tych artykułów czy rzeczy, które będzie można bezpośrednio zużytkować dla podtrzymania gospodarki niemieckiej. Decyzja ta nie będzie jednak dotyczyła uzgodnionych już dostaw reparacyjnych w formie urządzeń ciężkiego przemysłu".

Tak sformułowana teza Marshalla graniczyła prawie z prowokacją i ona właśnie legła u podstaw odroczenia, a właściwie zerwania, konferencji londyńskiej.

Każdy dzień trwania konferencji powodował narastanie nowych trudności. Postawa delegacji amerykańskiej, wraz z puszczanymi przez prasę amerykańską pogłoskami o utworzeniu państwa zachodnio-niemieckiego, nie mogła stworzyć warunków do pomyślnego zakończenia konferencji. Pretekstem zerwania konferencji, na które Amerykanie byli zdecydowani od pierwszego niemal dnia obrad, była kontrpropozycja radziecka, domagająca się 10% produkcji niemieckiej tytułem odszkodowań dla państw zniszczonych przez Niemcy. W dniu 15 grudnia wniosek Mołotowa został odrzucony, po czym Marshall oświadczył, że na skutek nie dojścia do porozumienia w sprawie odszkodowań, które były głównym tematem obrad konferencji, proponuje odroczenie sesji Rady Ministrów na czas nieograniczony. Do propozycji tej przyłączyli się Bevin i Bidault.

Tak więc pod koniec konferencji, która się rozpoczęła od ataku Marshalla i Bevina na granice zachodnie Polski, na czoło wysunęły się problemy gospodarcze, które w chwili obecnej są dyskontowane na terenie Niemiec przez kapitalistów amerykańskich.

Czujna, jak zawsze, gdy chodzi o interes ludu polskiego, Polska Partia Socjalistyczna zareagowała w sposób szczególnie dobitny na niepowodzenia konferencji londyńskiej. XXVII Kongres PPS we Wrocławiu przyjął jednomyślnie rezolucję, przedłożoną przez sekretarza gen. CKW PPS tow. premiera Cyrankiewicza, skierowaną do „wszystkich partii socjalistycznych i komunistycznych, do Światowej Federacji Związków Zawodowych, do wszystkich organizacji robotniczych oraz do wszystkich ludzi miłujących pokój i postęp".

Rezolucja ta wzywa „do przeciwstawienia się polityce nowego kordonu sanitarnego, który podzieli Europę i świat na dwie części". W rezolucji czytamy dalej: „Podkreślamy potrzebę jedności Europy i zaznaczamy, że jedność taka może powstać tylko przy takim załatwieniu problemu niemieckiego, który uwzględni słuszne interesy narodów ofiar niemieckiej agresji, która wyeliminuje z życia politycznego i gospodarczego Niemiec wszystkie elementy hitlerowskie, nacjonalistyczne i agresywne, a oprze byt narodu niemieckiego o elementy rzetelnie demokratyczne i pokojowe".

Druga rezolucja Kongresu ostrzega wszystkich wichrzycieli wojennych, że „granice Rzeczypospolitej na Odrze i Nysie stanowią granice bezpieczeństwa wszystkich krajów miłujących pokój, stanowią granice pokoju światowego".

Tak więc sprawa pokoju z Niemcami znalazła się w impasie. Obecnie jesteśmy świadkami tworzenia przez Anglosasów państwa zachodnio-niemieckiego, popularnie zwanego „Bizonią", w którym niemieckie instytucje gospodarcze, jak „Rada Gospodarcza" itd., będą maskować istnienie rzeczywistego rządu niemieckiego. Rozłam Niemiec, mimo protestów niemieckiego świata pracy i wszystkich miłujących pokój, pogłębia się.

Anglosaski układ w sprawie Bizonii

(ak) Kenneth Royall, amerykański minister wojny, składając oświadczenie przed jedną z komisji Senatu USA w początku grudnia 1947 r., ujawnił część szczegółów dotyczących porozumienia zawartego pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią w sprawie finansowania „Bizonii". Szczegóły te, dalece zresztą niepełne, pozwalają wnosić, że Ameryka, ponosząc lwią część kosztów utrzymania obu stref, uzurpuje też sobie niemniejszy udział w politycznym kierownictwie zarówno swojej jak i angielskiej strefy Niemiec.

Royall oświadczył wprawdzie, że W. Brytania będzie mogła w zasadniczych sprawach okupacji zajmować odrębne stanowisko, jednak chcąc realizować politykę z tego stanowiska wynikającą, będzie musiała odnosić się do Waszyngtonu. A więc ostateczną instancją nawet w sprawach strefy brytyjskiej staną się Stany Zjednoczone.

Co ciekawsze, a niedostrzeżone na ogół przez naszą prasę, to okoliczność, że odciążenie ekonomiczne Anglii, którego ceną stało się „odciążenie" jej pod względem suwerenności w strefie okupacji brytyjskiej Niemiec, nie jest znów ani tak bardzo pewne, ani też tak znaczne.

Pewne nie jest, bo nawet angielska prasa przyznaje (Tribune z 12.XII.1947 r.), że nie wiadomo, jak wygląda pełny tekst układu.

Co zaś do rozmiarów odciążenia, to wprawdzie W. Brytania ma ponosić tylko koszty żywności ze strefy sterlingowej w rozmiarze 17,5 miln. £, a nadto nieznaczną część innych, nieżywnościowych wydatków, to jednak inne ujawnione fragmenty porozumienia grożą angielskiej gospodarce ujemnymi konsekwencjami.

I tak Anglia ma płacić w dolarach za dostawy z Niemiec. Znaczyłoby to, że Niemcy staną się dla W. Brytanii ze względu na jej brak dolarów równie trudnym partnerem jak dziś są Stany Zjednoczone. Sprawa jest tym bardziej kłopotliwa, że bilans handlowy anglo-niemiecki jest dla Anglii ujemny, a dostawy drzewa i złomu ze stref okupowanych mają dla brytyjskiej gospodarki ogromne znaczenie i trudno by było zarówno z nich zrezygnować jak też i opłacać je dolarami.

W tym stanie rzeczy układ finansowy w sprawie kosztów okupacji Niemiec może się okazać dla Anglii złym interesem.

● Rozmowy frankfurckie

(rw) Jeszcze nie rozpoczęła się konferencja londyńska ministrów spraw zagranicznych w Londynie, która miała przygotować traktat pokojowy z Niemcami, jak już prasa amerykańska coraz wyraźniej poczęła pisać o konieczności utworzenia odrębnego państwa zachodnio-niemieckiego, które by obejmowało strefy amerykańską, angielską i francuską. Wysuwanie tego rodzaju tez nie ułatwiło prac konferencji, a w niemałym stopniu przyczyniło się do jej odroczenia ad infinitum.

Dlatego też propozycje, które przedstawił gen. Clay i Robertson premierom państw niemieckich w strefach anglosaskich, w pewnym sensie nie zaskoczyły opinii światowej, przygotowanej od dłuższego czasu na to wystąpienie.

Propozycje te dążą do utworzenia namiastki rządu zachodnich Niemiec, stanowiąc zasadniczy krok ku rozbiciu kraju na dwa odrębne organizmy.

Podstawą nowej struktury ma być złożona z 80 osób Rada Gospodarcza, do której członków delegują poszczególne Landtagi. By nie było wątpliwości, że Rada ta ma funkcjonować jako sui generis parlament Bizonii, gen. Clay zaproponował jednocześnie utworzenie „Länderrat", rodzaju wyższej Izby, która miałaby prawo veta w stosunku do uchwał Rady Gospodarczej. Ta ostatnia jednak może ponownie uchwalić zakwestionowaną ustawę bezwzględną większością wszystkich swoich członków.

Ukoronowaniem tego ma być (cytujemy dosłownie z protokułu obrad) „nowy Komitet Wykonawczy, którego funkcje można porównać z funkcjami Gabinetu". W istocie też będzie on istotnym rządem. Na czele jego ma stać minister bez teki, wybrany przez Radę Gospodarczą przy aprobacie „Länderrat". Będzie to oczywiście premier Bizonii. Premier ten dobiera sobie 6 członków „Komitetu": dla spraw rolnictwa, żywności i gospodarki, administracji, transportu, finansów i poczt i telegrafów. Członkowie ci spełniają funkcje ministrów.

Ponadto ma zostać utworzony sąd najwyższy, który ujednolici stosowanie prawa na całym obszarze Bizonii, oraz bank związkowy, obejmujący swym zasięgiem wszystkie „kraje".

Mamy zatem parlament dwuizbowy, rząd, sąd najwyższy i centralny bank, czyli źle zamaskowane państwo — Zachodnie Niemcy.

Jasnym jest, że „propozycje" czynione przez Clay'a posiadają dla Bizonii charakter obowiązkowy. Wprowadzenie ich w życie zależy bowiem nie tyle od samych Niemców, którzy nie reprezentują jednolitego stanowiska, ale od technicznych przygotowań anglo-amerykańskich. Niewiele też tu znaczą protesty Francji, robiące zresztą wrażenie czysto formalnych. Obecna taktyka Bidault pozwala raczej przypuszczać, że po przejściowym okresie targów zgodzi się na włączenie strefy francuskiej do niemieckiego dominium Anglosasów.

Rozmowy frankfurckie zmierzają do zorganizowania marionetkowego tworu politycznego, który stanowiłby posłuszne narzędzie imperializmu i zasobny teren eksploatacji gospodarczej, stanowią jednostronne pogwałcenie międzynarodowych układów i przyjętych przez rząd USA zobowiązań.

● Kongres Narodu Niemieckiego w Berlinie

(rw) Odradzanie się polityczne Niemiec sprawia, że nieuchronnym staje się ich udział w rozwiązywaniu wszystkich problemów dotyczących Niemiec. Prawda powyższa jest dobrze rozumiana przez wszystkie cztery mocarstwa okupujące. Różni je tylko pogląd na kwestię reprezentacji politycznej Niemiec. Brak zaś jakiegokolwiek niemieckiego centralnego organu politycznego paraliżuje możliwość występowania Niemiec na zewnątrz, wobec okupantów, jako całości.

Takie też przyczyny przypuszczalnie spowodowały, że Socjalistyczna Partia Jedności (SED) zwołała na 6 grudnia 1947 r. w Berlinie „Kongres Narodu Niemieckiego", pod hasłem jedności Niemiec, apelując do wszystkich niemieckich partii politycznych o wzięcie w nim udziału.

Wezwaniu przeciwstawiła się przede wszystkim zdecydowanie partia socjal-demokratyczna (SPD), nastawiona wrogo wobec wszystkich poczynań SED. Pozytywnie odpowiedziała na apel partia liberalno-demokratyczna (LPD), niektórzy członkowie unii chrześcijańsko - demokratycznej (CDU), partia komunistyczna z zachodnich stref (KPD), związki zawodowe, szereg organizacji chłopskich i młodzieżowych i przedstawiciele świata naukowego i kulturalnego Niemiec.

W prezydium Kongresu z ramienia SED zasiadł jej przewodniczący Pieck, LPD reprezentował również przewodniczący partii dr Kuelz, partię komunistyczną strefy brytyjskiej Reichman. Ponadto do prezydium zaproszono Nuschkego — członka zarządu głównego CDU.

W sumie w Kongresie wzięło udział 2.000 delegatów, w czym 600 z zachodnich stref okupacyjnych Niemiec.

Po dwu dniach obrad Kongres dokonał wyboru 17-osobowej komisji, którą upoważnił do reprezentowania Niemiec na konferencji londyńskiej. W skład delegacji weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw biorących udział w Kongresie.

Postawa polityczna i ideologiczna Kongresu wyraziła się w końcowej rezolucji, która stwierdza m. in.: „Naród niemiecki pragnie pokoju odpowiadającego zasadom układów w Jałcie i Poczdamie, pokoju — który zapewni narodowi niemieckiemu jego demokratyczny rozwój i odbudowę niezawisłego państwa". Rezolucja wypowiada się ponadto za gospodarczą i polityczną jednością Niemiec, stwierdzając, że podział kraju zahamuje wykonanie zadań z tytułu odszkodowań i odbudowy gospodarczej.

Konferencja londyńska ministrów spraw zagr. obradująca nad traktatem pokojowym z Niemcami, nie przyjęła jednak delegacji Kongresu. Marshall i Bevin, uważając, że delegacja popiera stanowisko radzieckie w kwestii niemieckiej, zdecydowanie sprzeciwili się przedstawieniu dezyderatów niemieckich na konferencji.

Konferencja londyńska, jak wiadomo, została w kilka dni później zerwana i wysłanie delegacji niemieckiej do Londynu stało się całkowicie bezpodmiotowe. Tym niemniej jednak partie biorące udział w Kongresie pragną przekształcić Kongres na stałą instytucję międzypartyjną, wypowiadającą się we wszystkich zagadnieniach dotyczących Niemiec. W związku z tym w styczniu br. odbędzie się „II. Kongres Narodu Niemieckiego".

Sprawa Kaisera i Lemmera

(rw) Znane od dawna szowinistyczne stanowisko przywódców unii chrześcijańsko-demokratycznej (CDU) w strefie radzieckiej — Jakuba Kaisera i Ernesta Lemmera zmusiło władze radzieckie do żądania ustąpienia tych dwu działaczy z ich stanowisk politycznych. Działacze ci w ostatnich czasach szczególnie często atakowali zachodnią granicę Polski i występowali przeciwko jedności Niemiec. Kaiser i Lemmer pozostając nadal w Berlinie, zwrócili się do władz partii w zachodnich strefach Niemiec z protestem, twierdząc, że zostali wybrani przez walny zjazd partyjny i tylko zjazd może odwołać ich z zajmowanych funkcji.

Jasnym jest, że CDU i CSU (odpowiednik CDU w Bawarii) odpowiedziały jak najprzychylniej na protest Kaisera, stwierdzając, że Kaiser, Lemmer i Hickmann pozostają przedstawicielami strefy radzieckiej w centralnym komitecie CDU — CSU. Należy dodać, że czwarty zastępca kierownika partii w strefie radzieckiej, Hickmann, został na kilka dni przed tym oświadczeniem mianowany przez władze radzieckie tymczasowym kierownikiem CDU w strefie radzieckiej, aż do czasu nowych wyborów.

Na tym jednak historia się nie zakończyła. W początkach stycznia obradował w Berlinie zjazd delegatów CDU i CSU ze strefy radzieckiej i stref anglosaskich, który zatwierdził Kaisera i Lemmera jako pełnoprawnych delegatów CDU strefy radzieckiej.

Dla naświetlenia sylwetki Kaisera i sposobu jego zachowania się warto zaznaczyć, że gdy w trakcie obrad zauważył on na sali oficerów radzieckich, zwrócił się do nich, żądając bezzwłocznie, by opuścili salę. Gdy to nie nastąpiło, Kaiser spowodował przerwanie obrad i zwrócił się telefonicznie do władz amerykańskich, brytyjskich i francuskich, aby przysłały swoich obserwatorów na zebranie. Amerykanie i Anglicy odmówili.

Plan Bevina

(rw) Jednym z najcharakterystyczniejszych faktów historycznych naszej epoki jest włączanie się polityki brytyjskiej w nurt imperialistycznych planów amerykańskich. Typową ilustracją tego było przemówienie min. Bevina, wygłoszone w Izbie Gmin 22 stycznia br. Sens jego sprowadzał się do powtórzenia wszystkich zarzutów, jakimi Stany Zjednoczone obrzucają Związek Radziecki i do zaproponowania utworzenia bloku zachodniego. Pierwsza zresztą część przemówienia musiała być koniecznym wstępem dla drugiej. Trudna bowiem sytuacja międzynarodowa, twierdził Bevin, za którą winić należy ZSRR, zmusza państwa zachodnio-europejskie do zacieśnienia współpracy. W związku z tym rząd brytyjski przygotował plan „konsolidacji Europy zachodniej", który ma polegać na zawarciu paktu między Francją i Anglią z jednej strony a krajami „Beneluxu" (Belgia, Holandia, Luxemburg) z drugiej. Rozmowy na ten temat, oświadczył Bevin, już się rozpoczęły. Dalsze zamiary brytyjskie zmierzają do przyciągnięcia do tego bloku „historycznych krajów europejskich", włączając w to Włochy.

Zrozumiałe jest, że tak sprecyzowany plan Bevina spotkał się z aplauzem Białego Domu. Dulles, Baruch i Vandenberg powitali go z entuzjazmem. Niemało też zebrał pochwał od konserwatystów brytyjskich z Churchillem i Edenem na czele, którzy całkowicie podpisali się pod koncepcją „bloku zachodniego".

Blok zachodni nie jest żadną rzeczą nową. Projekt jego występował już wielekroć w historii ostatnich trzydziestu lat, będąc zawsze skierowany przeciw Związkowi Radzieckiemu i będąc zawsze narzędziem międzynarodowej reakcji. Rok temu reklamował go Churchill, dziś heroldem jego staje się Bevin, który na bezdrożach polityki amerykańskiej zagubił swój socjalizm.

Francuska „trzecia siła"

(rw) Narastające między obozem lewicy światowej a imperializmem amerykańskim sprzeczności postawiły przed partiami socjalistycznymi całego świata konieczność wyboru. Zagadnienie to stanęło również przed francuską partią socjalistyczną.

Z jednej strony miała ona do wyboru współpracę z francuską partią komunistyczną, z drugiej — ruch gaullistowski, wysługujący się Stanom Zjednoczonym i maskujący swój neofaszystowski program.

SFIO jednak wybrała „trzecią drogę", drogę niezdecydowania, zgodną zresztą z jej dotychczasową polityką, a sprzeczną z interesami francuskiej klasy robotniczej, która broni obecnie gospodarki francuskiej przed ingerencją kapitalizmu amerykańskiego.

Dwudniowe obrady Rady Krajowej SFIO, które rozpoczęły się 16 grudnia w Paryżu, zatwierdziły stanowisko władz centralnych partii.

Przedmiotem obrad Rady była sytuacja polityczna oraz taktyka partii na płaszczyźnie wewnętrznej i międzynarodowej, a także projekt reorganizacji partii. W istocie oba te zagadnienia sprowadzały się do dyskusji nad tworzeniem projektowanych przez Bluma „komitetów trzeciej siły", w skład której wchodziliby socjaliści, radykali i stronnictwo katolickie (MRP). Komitety te miałyby obronić Francję przed gaullizmem i komunizmem.

Odezwa, którą Rada uchwaliła na zakończenie obrad, zatwierdza w zupełności projekt Bluma, wypowiadając się jednocześnie za zorganizowaniem „trzeciej siły" na płaszczyźnie międzynarodowej.

W istocie jednak znaczenie „komitetów trzeciej siły" będzie przede wszystkim polegać na walce z komunistami. Tak bowiem można wznosić z przemówienia sekretarza gen. SFIO, Guy Molleta, który oświadczył, że wszystkie wysiłki winny być skierowane do pozyskania elementów robotniczych, znajdujących się dotychczas pod wpływami komunistów.

Koncepcji „trzeciej siły", z wybitnych działaczy SFIO, przeciwstawił się Rouge-Boutbien, który domagał się ustąpienia socjalistów z rządu, zwracając uwagę, że SFIO powinna stać się znowu „partią robotniczą, walczącą na płaszczyźnie klasowej, zaś trzecia siła, zamiast sojuszu z MRP, powinna oprzeć się na zrzeszeniu demokratycznym i rewolucyjnym".

Najbliższa przyszłość wykaże iluzoryczną wartość „trzeciej siły". Jej postawa antykomunistyczna musi siłą rzeczy ułatwiać działalność de Gaulle'a. Topniejące w każdych kolejnych wyborach siły SFIO są zresztą najlepszym dowodem, że klasa robotnicza protestuje przeciwko porzuceniu klasowej platformy działania przez SFIO.

Akcja strajkowa we Francji

(rw) Akcja strajkowa we Francji z większymi czy mniejszymi przerwami trwała przez prawie cały 1947 r. Osiągnęła ona swój punkt kulminacyjny w pierwszych dniach grudnia. W północnych i południowo-wschodnich departamentach Francji strajkujący zajęli szereg dworców kolejowych, elektrowni, gazowni, fabryk, kopalń i innych zakładów użyteczności publicznej. Fala strajków zalała prawie całą Francję i objęła prawie wszystkie dziedziny pracy. Strajkowali bowiem nie tylko robotnicy, ale również urzędnicy, nauczyciele, profesorzy uniwersytetów, drobni kupcy, zamiatacze ulic itd.

Do rozgorączkowania nastrojów przyczynił się niemało projekt ustawy antystrajkowej, złożony w Zgromadzeniu Narodowym przez rząd Schumana.

Ustawa ta, nazwana szumnie „ustawą o obronie Republiki", została przyjęta przez Zgromadzenie w dwu częściach. 1 grudnia Zgromadzenie pozwoliło rządowi na powołanie pod broń 80 tys. rezerwistów, 4 grudnia zaś, po burzliwych, przerywanych często ma-

nifestacjami obradach, Zgromadzenie przyjęło ustawę ustanawiającą karę więzienia do 5 lat za „zagrożenie wolności pracy przy pomocy gróźb, gwałtu i podstępu“, a 10 lat więzienia, jeśli zamachowi na „wolność pracy“ towarzyszy posiadanie broni, pogwałcenie nietykalności mieszkania albo sabotaż.

Mimo iż rząd miał wszelkie dane ku temu, by być pewnym, że ustawa antystrajkowa zostanie przyjęta przez Zgromadzenie, gdyż poza komunistami, nikt się jej nie przeciwstawiał, zastosowano wobec strajkujących szereg drastycznych środków jeszcze przed wprowadzeniem ustawy w życie. Między innymi Schuman wprowadził do akcji oddziały wojskowe, najczęściej wojska kolonialne, które przy użyciu gazów łzawiących, a nie rzadko i broni palnej, zdobywały ośrodki zajęte przez strajkujących.

Zwrócenie się przez CGT do prezydenta Auriola, by korzystając ze swych prerogatyw zawiesił działanie ustawy antystrajkowej, przyniosło odpowiedź odmowną.

W tych warunkach dalsze wyczerpywanie sił klasy robotniczej było nonsensem, tym bardziej że rząd poczynił w końcu cały szereg ustępstw, z których najważniejszym było podniesienie premii za produkcję oraz niekaralność biorących udział w strajku.

Odezwa CGT, odwołująca strajk, była zredagowana z odwagą i szczerością, która nawet u wrogów musiała wzbudzić szacunek. „Trzeba przegrupować — stwierdza odezwa — i skupić nasze siły do przyszłych walk, które będą bardzo ciężkie. Bierzemy na siebie odpowiedzialność za rozkaz do generalnego odwrotu“. W odezwie zawarte jest jednocześnie ostrzeżenie: „Jeżeli rząd będzie nadal traktował klasę robotniczą jako wroga, to w każdym proletariuszu spotka przeciwnika, gotowego do zwalczania głodowej polityki rządu, w imię dobra ludu, dla chleba, za wolność“.

Strajk nie zakończył się zwycięstwem. Wykazał on jednak francuskiej burżuazji i kapitalizmowi międzynarodowemu, że francuska klasa robotnicza nic nie straciła ze swej bojowości, gdy chodzi o cele wspólne całej klasie robotniczej.

● Socjaliści lewicowi występują z SFIO

(rw) Poparcie udzielone antystrajkowym ustawom Schumana przez francuską partię socjalistyczną spowodowało ferment w szeregach SFIO. Pierwszą tego oznaką było opublikowanie manifestu przez grupę „Bataille Socialiste“, w którym m. in. czytamy:

„Grupa socjalistyczna w Zgromadzeniu Narodowym uchwaliła ustawę antyrobotniczą, potępioną przez wszystkich działaczy związkowych, bez względu na to, czy należą do mniejszości, czy też większości CGT...

...Nie godzimy się, by być tego wspólnikami. Dlatego też apelujemy do tych członków partii, w których pozostaje jeszcze świadomość klasowa.

Jeśli partia nasza doszła do tego, że przeciwstawia się proletariatowi, to dlatego, że wszystkie, najbardziej uroczyste nawet, rezolucje naszych Kongresów, a szczególnie ostatniego Kongresu lyońskiego, były systematycznie gwałcone przez naszych ministrów i grupę parlamentarną...

...Gdy przywódcy w tak oczywisty sposób rozbijają dyscyplinę w partii, naszym najbardziej świętym obowiązkiem jest publiczne odżegnanie się od nich!

...Komitet wykonawczy stawia nas w obowiązku, wobec powagi sytuacji, wytworzonej przez uchwalenie „hańbiącego prawa“, publicznego i uroczystego zaprotestowania, by uratować honor partii socjalistycznej“.

Manifest ten podpisali: Elie Bloncourt — przewodniczący w okresie okupacji nielegalnego komitetu wykonawczego partii, Madeleine Collin, Dellac — delegat kolejarzy zrzeszonych w CGT, Foulon, Marcel Fourrier, Robert Fuzier — redaktor „Populaire“, Jean Guignebert — ławnik rady miejskiej Paryża, Daniel Haas, Jean-Maurice Hermann, Paul-Albert Leintin, André Marty-Capgras — b. członek komitetu wykonawczego partii, Michel-Morin — redaktor „Populaire“, Maurice Preyssouyre, Marie-Claire Scamaroni — członek rady Korsyki, Hugues Simon, Pierre Stibbe, Schoessler, Vallon.

Większość tych ludzi była członkami Zgromadzenia Konstytucyjnego z ramienia SFIO.

Reakcja władz SFIO była szybka. W początkach stycznia br. podpisani pod manifestem „Bataille Socialiste“ zostali wezwani przed sąd partyjny. Nie stawili się jednak i 9 stycznia ogłosili powstanie „Ruchu Socjalistycznego Jedności Demokratycznej“.

Nie znamy jeszcze szczegółów ich programu, ani zamierzeń na przyszłość. Wiadomo jednak już teraz, że zamiarem nowego ugrupowania jest utworzyć lewicową partię socjalistyczną, która by współpracowała z komunistami. Na czele tego ruchu stanął Jean Guignebert, b. dyrektor radiofonii francuskiej, Marcel Fourrier, redaktor niezależnego, lewicowego dziennika „Franc - Tireur“ i Pierre Stibbe, znany nam z jego zeszłorocznej wizyty w Polsce.

W polityce zagranicznej „Ruch Socjalistyczny Jedności Demokratycznej“ domaga się zawarcia pokoju z Viet-Namem i ustosunkowuje się krytycznie do planu Marshalla. Organem prasowym ruchu jest tygodnik „Bataille Socialiste“.

● Rozłam w CGT

(rw) Niewątpliwy charakter polityczny strajków i zaburzeń we Francji z początku grudnia 1947 r. znalazł swoje odbicie również na płaszczyźnie ruchu zawodowego. Od dłuższego bowiem już czasu grupa „Force Ouvrière“ z Jouhaux na czele, którego sympatie z SFIO są powszechnie znane, przeciwstawiała się większości, kierowanej przez Franchon'a, członka Biura Politycznego partii komunistycznej. Tak więc ruch zawodowy począł się upodabniać układowi sił politycznych na płaszczyźnie parlamentarnej. W tych warunkach rozłam był rzeczą nieuniknioną i przewidywaną od dawna.

Nastąpił on po częściowym przegraniu przez CGT akcji strajkowej, duszonej przez rząd Schumana przy zastosowaniu wszystkich najbardziej drakońskich środków. Po dwudniowych obradach „Force Ouvrière“ wydała 19 grudnia komunikat donoszący o wyjściu tej grupy z CGT i utworzeniu nowej centrali ruchu zawodowego. Tym samym z naczelnych władz CGT ustąpił Jouhaux, Bothereau, Neumeyer, Delamarre i Bouzanquet. Należy nadmienić, że trzy dni przedtem Jouhaux wraz z Saillant'em podpisał deklarację antyrozłamową, skierowaną do całości CGT.

Trudno przesądzać, jakie będą losy nowej organizacji ruchu zawodowego. Czy wpływy jej, sięgające ostatnio 15% ogółu członków CGT, wzrosną, czy też zmaleją.

Dużo bardziej jednak niepokojącym pytaniem jest stosunek „Force Ouvrière“ do polityki amerykańskiej. Jeśli wierzyć części prasy francuskiej, u źródła rozłamu w CGT leży interwencja Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL), która wzięła na siebie realizację części założeń doktryny Trumana, a mianowicie rozbicie postępowego ruchu zawodowego w Ameryce Łacińskiej i w Europie.

Pozytywne przyjęcie przez „Force Ouvrière“ planu Marshalla oraz nieopublikowanego jeszcze projektu AFL zorganizowania konferencji ruchu zawodowego państw uczestniczących w realizacji planu Marshalla stawia Jouhaux wespół z Blumem i Ramadierem w szeregach tzw. trzeciej siły.

Tak więc sytuacja międzynarodowego ruchu robotniczego wyjaśniła się w jeszcze jednym punkcie. Naprzeciw siebie poczynają wyrastać coraz bardziej skrystalizowane i zdecydowane obozy — pokoju i wojny, postępu i reakcji. Linia podziału przeszła przez wszystkie kraje i wszystkie klasy.

Zerwanie układu repatriacyjnego między Francją a ZSRR

(rw) 9 grudnia wiceminister spraw zagranicznych ZSRR, Gusiew, wręczył chargé d'affaires Francji w Moskwie notę stwierdzającą, iż wobec „wrogiego i sprzecznego z duchem umowy o sojuszu i pomocy wzajemnej między ZSRR i Francją" postępowania rządu francuskiego rząd radziecki poleca członkom swej misji repatriacyjnej we Francji opuścić natychmiast Francję i żąda, by członkowie francuskiej misji repatriacyjnej opuścili niezwłocznie ZSRR.

Ponadto rząd radziecki postanowił odmówić wiz wjazdowych członkom francuskiej misji handlowej, która miała omówić dostawy zboża radzieckiego dla Francji. Tym samym rozmowy handlowe między obu krajami zostały zerwane.

Powodem tak kategorycznego stanowiska radzieckiego było postępowanie policji francuskiej w obozie repatriantów radzieckich w Beauregard, na co rząd francuski nie zareagował. 2 tys. policjantów, uzbrojonych w karabiny maszynowe i wspomaganych przez czołgi, otoczyło obóz, w którym znajdowało się 58 repatriantów radzieckich, włączając w to kobiety i dzieci, których zachowanie było nienaganne. Również samowolą rządu francuskiego było zamknięcie tego obozu dla repatriantów w dniu 1 grudnia. Ponadto miały miejsce kilkakrotne wypadki bezprzyczynowego aresztowania obywateli ZSRR we Francji, przy czym władze francuskie nie powiadomiły o tych faktach ambasady radzieckiej.

Sensacją tych wydarzeń było oświadczenie szefa francuskiej misji repatriacyjnej w Moskwie, płk. Marquie, który przyznał całkowitą słuszność zarzutom radzieckim. Marquie podkreślił, że władze radzieckie dotrzymały zobowiązań wynikających z układu repatriacyjnego, zawartego między Francją a ZSRR 29 czerwca 1945 r., podczas gdy wielu oficerom radzieckim odmówiono wiz wjazdowych do Francji.

Płk. Marquie ujawnił, że w ciągu 2 i pół lat francuska misja repatriacyjna repatriowała ze Związku Radzieckiego 315.564 obywateli francuskich, w czym 21.321 Alzatczyków, którzy zmuszeni byli do służby w armii niemieckiej.

Postawa rządu francuskiego jest, zdaniem Marquie, częścią międzynarodowej antyradzieckiej ofensywy propagandowej, którą się obecnie prowadzi.

Traktat handlowy brytyjsko-radziecki

(ak) Umowa handlowa pomiędzy Wielką Brytanią a Związkiem Radzieckim została podpisana w Moskwie w dniu 27 grudnia r. ub. po dość krótko, bo około 2 tygodni, trwających rokowaniach.

Ministrowie Wilson i Mikojan doszli tym razem do porozumienia prędzej, niżby się można było spodziewać, sądząc z trudności, jakie wynikły w trakcie rokowań między nimi przed kilku miesiącami, powodując wówczas zerwanie pertraktacji.

Należy sądzić, że tym razem przyczyną szybkich uzgodnień stała się nie tyle zmiana zasadniczych stanowisk partnerów w sprawach ekonomicznych, ile wyeliminowanie hamulców natury politycznej. Stanowisko radzieckie w przedmiocie spłaty dotychczasowych zobowiązań ZSRR względem Wielkiej Brytanii, które spowodowało poprzednią rezygnację Anglii z dalszych rokowań, tym razem zostało przez nią przyjęte bez zasadniczych zmian. Natomiast z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że odstąpienie W. Brytanii od poprzednich negocjacji podyktowane było obawą ujemnych dla niej konsekwencji ze strony Stanów Zjednoczonych, którym nie dogadzałaby umowa anglo-radziecka.

Należy bowiem pamiętać, że poprzednia wizyta min. Wilsona w Moskwie wypadła w okresie „pierwszej miłości" Anglii do planu Marshalla, kiedy to z planem tym, wobec szybkiego wysychania kredytów pożyczki amerykańskiej, wiązano w W. Brytanii śmiałe i pełne optymizmu nadzieje. W ciągu jednak tych miesięcy, jakie dzielą pierwsze zerwane rokowania moskiewskie od drugich, uwieńczonych powodzeniem, szereg gorzkich rozczarowań zmieniło stanowisko rządu brytyjskiego. Kilkakrotnie polityczne sfery amerykańskie dały Anglii do zrozumienia, że musi liczyć na własne siły, że plan Marshalla jest przeznaczony przede wszystkim dla innych.

Przyszła wreszcie gospodarcza dyktatura Crippsa pod hasłem zaciskania pasa i walki o równowagę bilansu handlowego własnymi siłami. Program Crippsa, który zerwał z oglądaniem się na pomoc amerykańską, nie koliduje już z ewentualnymi dąsami Waszyngtonu z powodu rozmów z Moskwą. Dąsy te oczywiście muszą się zjawić i już w prasie USA widzi się ich wyraźny ślad. Ameryka bowiem, a raczej jej kierujące sfery finansowe niechętnie widzą układ brytyjsko-radziecki. 750 tysięcy ton kubańskiego zboża, zakontraktowanego do Anglii, oznacza, że 750 tys. ton zboża amerykańskiego nie popłynie ku Wyspom Brytyjskim. Chicagowska giełda zbożowa — najczulszy sejsmograf ekonomiki rolnej świata — zareagowała niezwłocznie baissą na wieść o podpisaniu umowy. Wprawdzie baissa była nieznaczna i raczej ostrzegawcza, niemniej jednak wyraźna. To samo dotyczy drzewa. Drzewo radzieckie dla Anglii wstrzyma zwyżkę cen drzewa z Alaski lub Gór Skalistych. Brytyjskie dostawy sprzętu dla przemysłu leśnego wzmogą jeszcze bardziej konkurencyjność tego przemysłu w przyszłości.

Stypulacja zawarcia obszerniejszej i długofalowej umowy handlowej między układającymi się stronami w ciągu lata br. oraz przyrzeczenie pomocy ze strony W. Brytanii w zakupach innych towarów dla ZSRR, jak kauczuk, kawa, aluminium, zakontraktowanie szyn i urządzeń dla kolei wąskotorowych, dostawy przemysłu elektrotechnicznego itd., wszystko to razem daje się sprowadzić do wspólnego mianownika, który oznacza zacieśnianie stosunków gospodarczych między partnerami o uzupełniających się wzajemnie strukturach podaży i popytu.

Związek Radziecki jest i na przyszłość będzie eksporterem surowców i żywności niezbędnych dla Anglii, która ze swej strony, zarówno teraz jak w przyszłości, dostarczać może sprzętu i urządzeń dla dalszego uprzemysłowienia ZSRR. Gdy destrukcyjne siły polityczne nie staną na przeszkodzie, oba te organizmy gospodarcze mogą ciążyć do zacieśniania wzajemnych stosunków.

Brytyjska gospodarka węglowa

(ak) Anglia, nauczona dotkliwym doświadczeniem ostatniej zimy, gdy katastrofalny brak węgla zahamował życie gospodarcze kraju, podjęła zawczasu środki zaradcze, by podnieść produkcję węglową.

Ostra zima była w zeszłym roku tylko ostatnim ogniwem łańcucha przyczyn katastrofy opałowej. Jej powstanie warunkowały narastające od lat powody natury tak socjalnej jak i technicznej.

Jednym ze środków zmierzających do zwiększenia wydobycia węgla ma być wzrost dolnej granicy płac, ustalonej dla pracujących pod ziemią na minimum 5 funtów 15 szylingów (dotychczas 5 funtów) oraz na powierzchni — 5 funtów (dotychczas 4 funty 10 szyl.). Zwyżka płac podniesie jednak koszty wydobycia tony węgla więcej niż o 4 szylingi.

Następny środek to wzmożona rekrutacja górników i w związku z tym dopuszczenie w roku 1948 około 40.000 cudzoziemców do pracy w kopalniach.

Ilość zatrudnionych w przemyśle węglowym wzrastała wprawdzie przez pierwsze półrocze (692.000 w styczniu i 719.000 w sierpniu), lecz później wróciła ponownie tendencja spadkowa. Tylko dlatego też związek zawodowy górników zgodził się na zatrudnienie cudzoziemców.

Produkcja w roku bieżącym, wykorzystując powyższe reformy, powinna wynieść 211 milionów ton. Bezpośrednie trudności opa-

łowe Anglii jednak będzie można uważać za przezwyciężone nie wcześniej, aż produkcja osiągnie 220 milionów ton rocznie.

Powstanie rządu demokratycznego w Grecji

(rw) Powstanie w wigilię Bożego Narodzenia 1947 r. demokratycznego rządu greckiego rozpoczęło nowy etap powojennej historii Grecji. Utworzony na terenach zajętych przez armię demokratyczną gen. Markosa rząd Viviadesa stał się wyrazicielem i prawnym symbolem obozu walczącego z reakcyjnym i półfaszystowskim rządem Sofulisa.

Powstanie drugiego rządu w Grecji przerasta jednak znacznie jego wewnętrzno-greckie znaczenie. Waga tego wydarzenia leży przede wszystkim w dziedzinie międzynarodowej.

Obawiając się, że uznanie rządu demokratycznego przez państwa sprzyjające gen. Markosowi może zasadniczo wzmocnić pozycję tego ostatniego, St. Zjednoczone i W. Brytania wystosowały do Bułgarii i Jugosławii noty ostrzegające przed poważnymi konsekwencjami, jakie niewątpliwie miałyby miejsce w wypadku uznania przez te państwa rządu Viviadesa.

W ślad za tym poszła rezolucja Komisji Bałkańskiej ONZ, która przebywa obecnie na północy Grecji. Tekst rezolucji jest wyjątkowo stanowczy: „Komisja jest zdania, że uznanie, chociażby de facto, ruchu określającego się jako prowizoryczny, demokratyczny rząd grecki, uznanie, za którym nastąpiłaby pośrednia lub bezpośrednia pomoc dla powstańców ze strony rządu będącego członkiem ONZ — oznaczałoby pogwałcenie w sensie prawa międzynarodowego traktatów pokojowych i zasad Karty ONZ, a więc poważne zagrożenie pokoju i bezpieczeństwa".

Tak więc rezolucja ta podkreśla niezwykłą paradoksalność sytuacji. Komisja Bałkańska ONZ, w której nie biorą udziału państwa słowiańskie, zezwala na pełną interwencję USA i Anglii, i nie uważa tego za „poważne zagrożenie pokoju", podczas gdy moralna nawet pomoc dla uciskanego ludu greckiego uważana jest za niebezpieczną dla pokoju światowego.

Konferencja w Antwerpii

(jr) Międzynarodowa konferencja 20 partii socjalistycznych, która odbyła się w Antwerpii w dniach od 28 listopada do 2 grudnia 1947 r., stała się terenem ostrej rozgrywki pomiędzy delegacjami lewicowych partii socjalistycznych a socjal-demokratyczną prawicą. Rozgrywka ta toczyła się w kilku płaszczyznach.

Zasadniczym tematem dyskusji był projekt rezolucji politycznej i gospodarczej, poświęcony zagadnieniom organizacji pokoju i odbudowy gospodarczej Europy. Prace nad tekstem tej rezolucji prowadzone były równolegle w dwóch komisjach — politycznej i gospodarczej, przy czym jedynie komisji gospodarczej udało się opracować wspólny tekst, który został następnie przyjęty przez konferencję; natomiast komisja polityczna przygotowała rezolucję większości oraz drugą rezolucję mniejszości, opracowaną przez delegację polską i włoską i popartą również przez delegację węgierską. Na plenum delegacje lewicowe zgłosiły cały szereg poprawek i uzupełnień do rezolucji większości, przy czym pewna część tych poprawek została przyjęta. Mimo to rozbieżność stanowisk obu ugrupowań była tak znaczna, że delegacje polska i włoska zdecydowały się na plenum podtrzymać własny projekt rezolucji. Stanowisko to motywował w obszernym przemówieniu tow. Julian Hochfeld. W głosowaniu przyjęto jednakże projekt większości.

Jeśli chodzi o zagadnienia gospodarcze, to były one również przedmiotem długiej i gorącej dyskusji w łonie specjalnej komisji. Przeciwieństwa dzielące delegatów sprowadzały się do różnej oceny środków służących do odbudowy gospodarczej Europy. Kraje Europy zachodniej usiłowały i usiłują przerzucić ciężar odbudowy na kapitał amerykański. Natomiast Europa wschodnia, pozbawiona jakiejkolwiek pomocy dolarowej, pokazała, że mimo niepomiernie większych zniszczeń potrafi własnym wysiłkiem osiągnąć niezwykle szybko poważne rezultaty w zakresie odbudowy. Na tle takiej zasadniczej rozbieżności w ustosunkowaniu się do kapitalnego problemu odbudowy gospodarczej stwierdzenie delegata polskiego, iż próba realizacji planu Marshalla oznacza dążenie do kapitalistycznej odbudowy Europy, wywołało gwałtowne reakcje ze strony delegacji zachodnio-europejskich, w szczególności belgijskiej i holenderskiej.

Sprawa przyjęcia Niemieckiej Partii Socjal-Demokratycznej do grona europejskich partii socjalistycznych ciągnęła się już od dłuższego czasu i była przedmiotem ostrych dyskusji, w szczególności na konferencji w Zurychu w lecie ub. r. Wyłoniono wówczas komisję pod przewodnictwem de Brouckère'a (Belgia), która miała zbadać charakter, zasięg wpływów i ideologię SPD. Komisja ta odbyła trzy posiedzenia, przy czym nie udało jej się uzgodnić poglądów na sprawę niemiecką. Większość komisji pod przewodnictwem de Brouckère'a stanęła na stanowisku całkowitego poparcia kandydatury partii dr Schumachera, natomiast partie socjalistyczne Polski, Czechosłowacji, Palestyny, Węgier i Rumunii były zdecydowanie przeciwne przyjęciu SPD. Doceniając konieczność szukania kontaktów z jakimiś niemieckimi ośrodkami myśli demokratycznej, Polska Partia Socjalistyczna wysunęła poważne zastrzeżenia przeciwko uznaniu niemieckiej socjal-demokracji za partię pokojową, demokratyczną i socjalistyczną, za jaką usiłowali ją przedstawić przede wszystkim delegaci Francji — Grumbach, Belgii — de Brouckère i Norwegii — Lie. Stanowisko Polski zostało uwidocznione w memoriale rozesłanym do wszystkich partii socjalistycznych przed konferencją antwerpską, zaś na samej konferencji w przemówieniu przewodniczącego delegacji polskiej tow. ministra Rusinka. W obu tych wystąpieniach podkreślony został nacjonalizm i rewizjonizm, cechujące SPD, agresywny stosunek tej partii do niemieckiego ruchu komunistycznego oraz do Związku Radzieckiego, wreszcie brak konstruktywnego i socjalistycznego stanowiska wobec reform gospodarczych i społecznych i wobec problemu demokratyzacji Niemiec. Polska Partia Socjalistyczna wykazała, na zasadzie doświadczenia historycznego Republiki Weimarskiej, że jedynie porozumienie pomiędzy niemieckimi socjalistami i komunistami utorować może w Niemczech drogę dla demokracji. Natomiast teza francusko-belgijska, iż rolą SPD winna być jednoczesna walka z faszyzmem i z komunizmem, prowadzi nieuchronnie do odbudowy nacjonalizmu i faszyzmu w Niemczech.

Stanowisko większości partii zachodnio-europejskich było w tej sprawie podyktowane chęcią wprowadzenia ugrupowania zdecydowanie antykomunistycznego dla wzmocnienia bloku partii, które coraz bardziej opierają się na teorii „trzeciej siły". W rezultacie za przyjęciem SPD padło 12 głosów przeciwko 4 (Polska, Czechosłowacja, Węgry i Palestyna), przy 2 wstrzymujących się od głosu (Włochy i Bund).

Konferencja antwerpska stanęła na stanowisku, że obecne warunki nie sprzyjają stworzeniu Międzynarodówki Socjalistycznej. Natomiast postanowiono utrzymać dotychczasową organizację, opierającą się na okresowych konferencjach międzynarodowych (co pół roku) i na komitecie mającym funkcje administracyjne, w skład którego wchodzą przedstawiciele wszystkich partii. W ten sposób sparaliżowane zostały usiłowania partii belgijskiej i francuskiej, które od dawna zmierzały do wskrzeszenia II Międzynarodówki, co w dzisiejszym układzie sił politycznych oznaczałoby dalsze pogłębienie rozłamu pomiędzy siłami robotniczymi świata.

Sprawa przyjęcia Bułgarskiej Partii Socjal-Demokratycznej wywołała ostrą dyskusję, w której delegacja polska, włoska, francu-

ska, czechosłowacka, węgierska oraz jedna z delegatek Belgii, Isabelle Blume, przewodnicząca specjalnej komisji dla spraw partii bułgarskiej — wypowiadały się zdecydowanie za przyjęciem tej partii. Wspomniana komisja, która badała położenie Socjal-Demokratycznej Parti Bułgarskiej w Sofii w październiku 1947 r., jednomyślnie zaleciła przyjęcie tej partii. Tymczasem wbrew stanowisku swych przedstawicieli w komisji partie brytyjska i belgijska wystąpiły w Antwerpii przeciwko tej propozycji. Była to oczywiście chęć odsunięcia od międzynarodowego ruchu socjalistycznego lewicowej i jednolitofrontowej partii bułgarskiej, której nie umiano zarzucić, poza tym że współpracuje z innymi demokratycznymi partiami w swoim kraju. W głosowaniu za partią bułgarską padło 8 głosów przeciwko 9. W rezultacie Konferencja zdecydowała się przyznać partii bułgarskiej charakter obserwatora.

W tym samym charakterze przyjęto na okres konferencji antwerpskiej delegację partii socjalistycznej USA oraz dwie partie Indii. Natomiast przyjęto na pełnoprawnego członka socjalistyczną partię żydowską, Bund, która była dotychczas obserwatorem.

Należy wspomnieć o incydencie spowodowanym niedopuszczeniem na konferencję delegacji socjalistów greckich pod przewodnictwem prof. Svolosa, której rząd grecki odmówił paszportów na wyjazd do Antwerpii. Konferencją postanowiła jednomyślnie wystosować ostry protest pod adresem rządu greckiego przeciwko tej represji.

● Komitet Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych

(jr) Wyłoniony przez Międzynarodową Konferencję Socjalistyczną w Antwerpii Komitet Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych zebrał się po raz pierwszy w Londynie w dniu 16 stycznia 1948 r. Z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej weszli do Komitetu tow. Stanisław Gross i tow. Jan Rosner.

Przed rozpoczęciem obrad tow. Gross złożył w imieniu partii socjalistycznych Polski, Czechosłowacji i Węgier deklarację, w której zaprotestował przeciwko nieobecności w tych pracach przedstawiciela Greckiej Partii Socjalistycznej, podkreślając jednocześnie, że partie socjalistyczne nie wykorzystały swych środków działania dla umożliwienia towarzyszom greckim udziału w międzynarodowych spotkaniach socjalistycznych.

Fakt ten jest tym bardziej rażący, że jednocześnie nie szczędzono wysiłków, aby do międzynarodowego ruchu socjalistycznego dopuścić SPD, przeciwko czemu partie socjalistyczne Polski, Czechosłowacji i Węgier protestowały jak najkategoryczniej. Dzisiaj partie te podkreślają, że ich stanowisko w sprawie SPD nie uległo zmianie. Stanowisko to jest wywołane przeświadczeniem, że SPD jest partią nacjonalistyczną i rewizjonistyczną i nie służy sprawie wychowania demokratycznego i pokojowego narodu niemieckiego.

Deklarację przedstawicieli Polski, Czechosłowacji i Węgier w odniesieniu do zagadnienia greckiego poparł delegat Włoskiej Partii Socjalistycznej.

Komitet rozpatrzył następnie zgłoszenia szeregu partii, które pragną być przyjęte do zespołu międzynarodowego. Zalecił on przyjęcie Socjalistycznej Partii Islandii, odraczając decyzję we wszystkich innych sprawach.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa ukonstytuowania Komitetu, przy czym zwyciężyło stanowisko zgodne z decyzjami antwerpskimi, że wobec nieistnienia formalnej międzynarodowej organizacji socjalistycznej nie można też wyłaniać stałych organów. Zdecydowano więc wybranie kilkuosobowej podkomisji administracyjnej, która będzie przygotowywać posiedzenia Komitetu.

Innym zagadnieniem spornym była sprawa zwołania konferencji partii z krajów uczestniczących w planie Marshalla. Po dłuższej wymianie zdań zdecydowano, że konferencja ta nie może być uznana za konferencję regionalną, taką, jaką były np. spotkania partii krajów Europy środkowej i wschodniej w Pradze i Budapeszcie, w ramach tzw. Konferencji Naddunajskich. W rezultacie zdecydowano, że Komitet nie może patronować projektowanej „Konferencji Marshallowskiej". Już po zamknięciu obrad Komitetu, przedstawiciele SFIO i Brytyjskiej Partii Pracy zakomunikowali prasie, że partie ich zwołają taką konferencję do Londynu w ciągu marca br.

Komitet postanowił zwołanie następnego posiedzenia Międzynarodowej Konferencji Socjalistycznej do Wiednia na dzień 4 czerwca br.

● Kongres Włoskiej Partii Socjalistycznej

(wp) W dniach od 11 do 23 stycznia br. obradował w Rzymie XXVI Kongres Włoskiej Partii Socjalistycznej (PSI). Przedmiotem obrad była sytuacja polityczna we Włoszech i na arenie międzynarodowej oraz sprawa zbliżających się wyborów do parlamentu. W Kongresie udział wzięli, obok delegatów milionowej rzeszy członków partii, przedstawiciele włoskich ugrupowań politycznych uczestniczących w tzw. Froncie Demokratyczno-Ludowym oraz delegaci zagranicznych partii socjalistycznych. PPS reprezentował przewodniczący ZPPS, tow. Julian Hochfeld.

Zasadniczy referat polityczny wygłosił sekretarz generalny włoskiej partii socjalistycznej, tow. Lelio Basso. Omawiając sytuację wewnętrzną kraju podkreślił doniosłą rolę i znaczenie współpracy obu partii marksistowskich, zarówno na odcinku zagadnień politycznych jak i na terenie ruchu zawodowego. Nawiązując do zbliżającego się terminu wyborów parlamentarnych sekretarz generalny wskazał na celowość i słuszność decyzji kierownictwa partii utworzenia jednolitego frontu wyborczego lewicy włoskiej, tzw. Frontu Demokratyczno-Ludowego, obejmującego oprócz partii socjalistycznej i komunistycznej oraz związków zawodowych szereg pomniejszych partii i ugrupowań demokratycznego włościaństwa i drobnomieszczaństwa. Dalsze ustępy swego przemówienia tow. Basso poświęcił analizie metod i celów polityki rządu de Gasperi, godzącej w najbardziej żywotne interesy polityczne i gospodarcze narodu, w suwerenność państwa. Mówiąc o międzynarodowym ruchu socjalistycznym tow. Basso potępił wszelkie próby tworzenia tzw. „trzeciej siły", wskazując słusznie na ich nierealność, oportunizm i szkodliwość dla międzynarodowej walki proletariatu.

W wyniku ożywionej dyskusji Kongres wyraził pełne poparcie dla dotychczasowej linii politycznej kierownictwa partii oraz zaakceptował jednomyślnie zasadę Frontu Demokratyczno-Ludowego, głoszącego w swym programie głębokie reformy ustrojowe, demokratyzację aparatu samorządowego i państwowego oraz obronę pokoju i niezależności narodowej.

W rezolucji politycznej, uchwalonej na zakończenie obrad, Kongres stwierdziwszy, że Front Demokratyczny jest skutecznym narzędziem walki o obalenie rządów włoskiej chadecji, republikanów i saragatowców, wskazuje na konieczność powołania we Włoszech prawdziwie demokratycznej władzy, jedynie zdolnej zapewnić obronę interesów narodu, przeprowadzić reformy oraz poprawić materialne warunki bytu szerokich rzesz społeczeństwa. W dziedzinie polityki zagranicznej Kongres przeciwstawił się wszelkim planom i próbom podziału politycznego i gospodarczego Europy, domagając się jednocześnie zacieśnienia więzów współpracy i przyjaźni ze wszystkimi krajami miłującymi pokój i wolność.

Kongres socjalistów włoskich swoją postawą jednolitofrontową, wolą współpracy ze wszystkimi siłami postępu, odrzuceniem planu Marshalla i potępieniem prób dokonania podziału w świecie dał jasną odpowiedź wszelkim intrygantom i „obrońcom integralnej demokracji".Kongres socjalistów włoskich zadokumentował, że kwe-

stia jednolitego frontu i współpracy partii marksistowskich jest wyrazem nie taktyki, lecz słusznej koncepcji, że socjalizm jest jeden — rewolucyjny i wbrew twierdzeniom zachodniej propagandy nie jest związany z określoną szerokością geograficzną lub tzw. położeniem geopolitycznym.

Kongres dokonał wyboru nowych władz naczelnych Włoskiej Partii Socjalistycznej, do których weszli m. in. tow. Lelio Basso jako sekretarz generalny partii i tow. Pietro Nenni jako przewodniczący komitetu centralnego. Ponowny wybór tych dwóch czołowych postaci włoskiego ruchu socjalistycznego jest dalszym wyrazem głębokiego przekonania członków partii o słuszności linii politycznej PSI.

Rumunia republiką

(ar) W dniu 30 grudnia 1947 r. ogłoszono oficjalnie w Bukareszcie komunikat o abdykacji króla Michała I i o proklamowaniu Rumunii republiką. Wydarzenie to jest logiczną i historyczną konsekwencją przeobrażeń politycznych i gospodarczych, jakie dokonały się w tym kraju w okresie powojennym. Jest ono wynikiem ugruntowania władzy ludowo - demokratycznej i realizowanych przez nią głębokich reform gospodarczych i politycznych. W odbytych w listopadzie 1946 r. wyborach naród rumuński wypowiedział się w zdecydowanej większości za Blokiem Partii Demokratycznych (BPD), w którym dominującą rolę odgrywają partie marksistowskie, za reprezentowanym przez nie programem.

Dynastia Hohenzollern-Sigmaringen, której ostatnim przedstawicielem na tronie bukaresztеńskim był Michał I, jest jedną z najmłodszych dynastii europejskich. Rumunia uzyskała swą niezawisłość w r. 1881. Od tego czasu rozpoczął się okres dziejów dynastycznych, nie mający sobie równych w Europie. Poza częstymi skandalami pałacowymi jedno, co można o tej dynastii napisać, to to, że konsekwentnie uprawiała politykę proniemiecką.

Wbrew życzeniom narodu, za sprawą polityki dworu, walczy Rumunia — w pierwszej wojnie światowej — przy boku państw centralnych. W czasie drugiej wojny światowej król Rumunii Karol II jest sojusznikiem Hitlera, patronem Żelaznej Gwardii.

Dynastia rumuńska ponosi bezwzględnie odpowiedzialność za politykę, która ułatwiła zwasalizowanie Rumunii przez hitleryzm. Ponosi wreszcie wielką odpowiedzialność za niedorozwój ekonomiczny, społeczny i kulturalny Rumunii, za jej historyczne zacofanie.

Ogłoszone przez premiera Grozę na specjalnej sesji parlamentu prowizorium ustawy rządowej przewiduje:

1) Zniesienie konstytucji z 1886 roku; 2) ogłoszenie Rumunii republiką ludową; 3) wykonywanie władzy prawodawczej aż do chwili powołania zgromadzenia ustawodawczego przez parlament; 4) tymczasowe przekazanie funkcji głowy państwa prezydium, stanowiącemu Radę Państwa, złożoną z pięciu członków; 5) złożenie przysięgi na wierność republice przez członków prezydium, armię i urzędników.

Ukonstytuowane następnie Prezydium Rumuńskiej Republiki Ludowej wybrało na swojego prezydenta prof. C. I. Parhona.

Proklamowanie republiki, przyjęte entuzjastycznie przez społeczeństwo rumuńskie, stanowi nie tylko dalszy poważny krok w procesie głębokich przemian dokonywujących się w tym kraju, jest ono ważnym wydarzeniem o zasięgu międzynarodowym.

Pomoc doraźna dla Francji, Włoch i Austrii

(ak) Doraźna pomoc udzielona przez Stany Zjednoczone Francji, Włochom i Austrii opiera się na ustawie uchwalonej przez Kongres amerykański w grudniu r. ub.

Losy tej ustawy w Kongresie pozwalają na wyciągnięcie wniosków co do przeciwstawnych poglądów na charakter pomocy ze strony społeczeństwa oraz ze strony rządu Stanów Zjednoczonych.

W Kongresie, pod presją społeczeństwa i wobec konieczności liczenia się z przyszłym wyborcą, zgłoszono szereg poprawek do rządowego projektu ustawy. Poprawki te, przeważnie przez rządową większość odrzucone, zmierzały przede wszystkim do tego, by projektowana pomoc nie spowodowała wzrostu tendencji inflacyjnych w Ameryce. Wysiłki rządu zmierzały przede wszystkim do nadania pomocy charakteru instrumentu polityki zewnętrznej Stanów i to nawet kosztem niebezpieczeństwa pewnych odchyleń od równowagi gospodarczej w Ameryce.

Odrzucone zostały więc poprawki w sprawie wyłączenia z pomocy towarów deficytowych w Stanach, w szczególności maszyn rolniczych i nawozów sztucznych. Przyjęto natomiast zastrzeżenie zakazujące zakupu towarów dla Europy po cenach przewyższających średnie rynkowe oraz inne zastrzeżenie, które zezwala na zakupy poza Stanami Zjednoczonymi, gdy dany towar jest w USA deficytowy, a cena zagraniczna nie przewyższa amerykańskiej ponad 10%.

Odrzucono natomiast, zgodnie z intencją rządu, wniosek w sprawie przekazania zarządzania funduszem pomocy apolitycznej organizacji Czerwonego Krzyża. Departament Stanu nie dał sobie wyrwać z rąk dolarowego oręża swej polityki.

Uchwalona przez Kongres suma pół miliarda dolarów ma więc na terenie Europy zachodniej w ciągu najbliższych miesięcy odegrać rolę patrolu wywiadowczego. Właściwa marshallowska ofensywa dolarowa rozpocznie się prawdopodobnie dopiero w ciągu lata.

Warto dla porównania zaznaczyć, że zarówno Międzynarodowy Bank Odbudowy jak i Międzynarodowy Fundusz Monetarny, będące instytucjami powołanymi do świadczenia pomocy i zaopatrzone w znaczne fundusze (każda z nich rozporządza kapitałem powyżej 8 miliardów dol.), nie zaangażowały w Europie kapitałów w takiej wysokości, jak to uczynił Kongres według planu Marshalla. St. Zjednoczone wolą inwestować w Europie dla celów imperialno-politycznych niż w oparciu o zasady, który zgodnie z duchem Jałty i Teheranu miały służyć, na koncepcji układu z Bretton Woods oparte, obie międzynarodowe instytucje finansowe. Statuty tych instytucji nie dałyby Departamentowi Stanu możności zmuszenia Francji do podporządkowania się ustawie amerykańskiej, jak to miało miejsce w umowie o doraźnej pomocy podpisanej przez rząd francuski, nie pozwoliłyby również na kontrolę finansów i handlu zagranicznego, a nawet w pewnym rozmiarze i produkcji w trzech krajach europejskich, które dziś wchodzą na drogę uzależniania się od Stanów Zjednoczonych gospodarczo i politycznie.

Solidarność świata pracy w dziele pokoju - to hasło PPS

Za morzami

H. Wallace i trzecia partia

(rw) Wyrażenie zgody przez Wallace'a na wysunięcie jego kandydatury na prezydenta Stanów Zjednoczonych w nadchodzących wyborach niezwykle ożywiło amerykańską kampanię przedwyborczą. Prasa wszystkich odcieni poświęciła temu wydarzeniu i poświęca wiele miejsca.

Zainteresowanie prasy amerykańskiej jest całkowicie usprawiedliwione, jakkolwiek nie oznacza to, by Wallace stał się groźnym przeciwnikiem Trumana czy któregokolwiek z kandydatów partii republikańskiej. Waga i znaczenie wystąpienia Wallace'a leży w czym innym.

Kandydatura jego wysuwa przede wszystkim na pierwszy plan zagadnienie utworzenia nowej partii w Stanach Zjednoczonych. Partia taka, jak wiadomo, dotychczas nie istniała. Powstanie jej utrudnia zarówno obowiązujące prawodawstwo jak i monopolistyczna w wielu okręgach pozycja istniejących ugrupowań politycznych, brak poparcia ze strony kierownictwa amerykańskich związków zawodowych, a wreszcie tradycja.

Niemniej rozwój stosunków w Ameryce stwarza obiektywne warunki dla powstania trzeciego masowego ugrupowania politycznego, zdolnego, drogą aktywizacji mas robotniczych oraz wszelkich demokratycznych i postępowych elementów, do odegrania samodzielnej, ważnej roli w życiu politycznym Stanów Zjednoczonych.

Koła bliskie Wallace'owi nie czynią sobie żadnych złudzeń odnośnie ewentualnego sukcesu, tym bardziej przywódcy CIO odżegnali się od kampanii politycznej Wallace'a. Zawiedzie najprawdopodobniej również poparcie Amerykańskiej Partii Pracy (ALP), której trzon — zw. zaw. krawców — wypowiedział się przeciw kandydaturze Wallace'a i projektom utworzenia trzeciej partii.

Na tym tle ciekawym jest artykuł angielskiego „Times'a", który twierdzi, że celem Wallace'a i jego zwolenników jest to, aby zamiast Trumana został wybrany na prezydenta „najbardziej reakcyjny kandydat republikański". „Times" dowodzi, że zwolennicy Wallace'a chcą, aby prezydentem został Taft, ponieważ jest izolacjonistą, który będzie usiłował rozbić program odbudowy Europy. Ponadto Taft, jako współautor tzw. ustawy Tafta-Hartley'a, będzie zdecydowanie wrogi ruchowi robotniczemu. Po czterech latach jego rządów niezadowolenie, zdaniem „Times'a", wzrośnie do tego stopnia, że w r. 1952 Wallace miałby już realne szanse w wyborach na stanowisko prezydenta. „Times" dodaje, że w wypadku zwycięstwa Wallace niewątpliwie postarałby się ustalić długotrwałą przyjaźń ze Związkiem Radzieckim.

Zgoda H. Wallace'a na wysunięcie jego kandydatury na prezydenta i proklamowanie utworzenia trzeciej partii stanowi doniosłe wydarzenie zarówno w skali wewnętrznej jak i międzynarodowej. Już na bieżącym etapie jest ona ważnym elementem aktywizacji i mobilizacji amerykańskich żywiołów demokratycznych pod hasłem postępu i pokoju.

Nawrót do interwencjonizmu

(ak) Niewiele ponad rok minęło od chwili, gdy prez. Truman przy akompaniamencie przychylnych głosów prasy likwidował pozostałości wojenne w postaci kontroli cen w Stanach Zjednoczonych, a oto administracja USA ponownie wkracza na drogę gospodarki kierowanej.

Uzasadnienie tego kroku jest szczególnie kłopotliwe wobec obowiązującej w Stanach tezy o wyższości gospodarki wolnej nad kierowaną, a tym bardziej planową. W ciągu 1947 roku próby, jakie czynił prez. Truman celem skłonienia Kongresu, aby przyjął konieczne dla uniknięcia inflacji i ewentualnego kryzysu środki przymusowe w stosunku do indywidualistycznej ekonomiki amerykańskiej, pozostały w swej większości bez rezultatu. Obecnie prezydent domaga się pełnomocnictw jeszcze dalej sięgających celem nie tylko opanowania niebezpieczeństw grożących równowadze gospodarczej Ameryki, lecz również celem realizacji planu Marshalla. Nie będzie to zadanie łatwe. Sprowadza się ono bowiem do tego, aby spowodować republikański Kongres do uchwalenia reform, do których przeprowadzenia wybitnie prawicowy Kongres nie chce dopuścić i do których w węższych zresztą granicach już raz nie dopuścił.

Program Trumana obejmuje obecnie kontrolę polityki kredytowej, kontrolę obrotu artykułami konsumcyjnymi, eksportu, następnie ustanowienie alokacji (systemu rozdzielnictwa) transportu oraz deficytowych artykułów powszechnego użytku; ponadto, co jeszcze bardziej odbiega od zasad „free economy", program ten zawiera żądanie racjonowania żywności, kontroli cen na szereg produktów oraz rozszerzenia i pogłębienia kontroli czynszów najmu lokali, a wreszcie wznowienia granicy płac zarobkowych.

Co do planu Marshalla, Truman żąda, by plan ten finansowany był z bieżących dochodów skarbowych, aby nie dopuścić do wzmagania się tendencji inflacyjnych, które mogłyby powstać w wypadku oparcia realizacji planu na specjalnych pozabudżetowych źródłach dochodu.

Przeciwne finansowaniu planu Marshalla głosy, nieliczne zresztą nawet wśród republikanów, znajdują swój wyraz w opinii senatora Tafta, którego lapidarne rozumowanie wygląda jak następuje: „Jeśli chcemy realizacji planu Marshalla, to nie możemy równocześnie dopuścić do zniżki cen. Jeśli chcemy zniżki cen, musimy poniechać planu Marshalla... Powrót do kontroli cen w czasie pokoju uważałbym za podstawowe zło dla Stanów Zjednoczonych, którego żadne ewentualne korzyści tego planu nie będą w stanie zrównoważyć. Racjonowanie zaś żywności byłoby też niewskazane".

Interesujące jest, czy środki antyinflacyjne, których Kongres nie chciał przedsięwziąć dla obrony stabilizacji wewnętrzno-amerykańskich stosunków gospodarczych, zostaną uchwalone w interesie imperialistycznej polityki dolarowej.

Śmierć Gandhiego

(wp) W dniu 30 stycznia zamordowany został w New Delhi wielki działacz induski, Mahatma Gandhi.

Gandhi urodził się w 1869 roku w Indiach zachodnich. Jako syn względnie zamożnych rodziców zdobył wykształcenie średnie i wyższe. Studia prawnicze kończy na uniwersytecie londyńskim. Całe niemal życie Gandhiego, poprzez wypadki w Afryce południowej (wojna Boerów), pierwszą i drugą wojnę światową, wypełnia nieprzerwana walka z krzywdą i niesprawiedliwością, jakiej doznawał jego naród, walka o polityczne wyzwolenie Indii spod jarzma europejskich imperializmów, przede wszystkim brytyjskiego.

Przeciwnik wszelkich metod gwałtu i siły materialnej, Gandhi kierowanej przez siebie walce nadaje specyficzny charakter akcji ekonomicznej i presji moralnej. Organizuje bojkot towarów brytyjskich, bierny opór lub wielodniowe głodówki. Autorytetem, który zdobywa wśród współrodaków, Gandhi wywarł poważny wpływ na rozwój i przebieg wypadków w Indiach. Wielokrotnie aresztowany i więziony przez władze angielskie stał się symbolem walki narodów Indii o pełne wyzwolenie gospodarcze i polityczne. Metody i środki stosowane przez Gandhiego w walce z impe-

rializmem brytyjskim mogły budzić i budziły słuszne i uzasadnione zastrzeżenia oraz krytycyzm. Polityka którą uprawiał, i cele, do których zmierzał, niejednokrotnie odbiegały czy wprost stawały w poprzek interesom wielomilionowych mas ludowych Indii. Sam — mistyk, idealista i wielbiciel starożytnej kultury hinduskiej — nie umiał i nie usiłował zespolić walki o wyzwolenie polityczne z walką o wyzwolenie społeczne.

Niewiele znaczącym jest fakt z jakiego środowiska i ugrupowania politycznego pochodził bezpośredni morderca czołowego przywódcy Indii. Śmierć Mahatmy Gandhiego obciąża bezwzględnie odpowiedzialnością imperializm brytyjski, który w okresie swego 150-letniego panowania utrzymywał świadomie narody Indii w stanie niesłychanego zacofania politycznego, społecznego i kulturalnego. Krwawe walki wyznaniowe, prowadzone z taką zaciętością, nędza i ciemnota — to bezpośrednie dziedzictwo i rezultat eksploatacji imperializmu brytyjskiego, to jednocześnie źródło, które zrodziło zbrodnię na osobie jednej z największych postaci Indii.

● Sukcesy chińskiej armii ludowej

(wr) Gdy po 8-letniej wojnie japońsko-chińskiej w sierpniu 1945 roku zapanował wreszcie pokój na ziemiach chińskich, zdawało się, że tym razem potrwa on dłuższy czas i że Chiny, zrujnowane i osłabione tyloletnim rozlewem krwi, uzyskają możność spokojnego rozwoju i odbudowy.

Stało się jednak inaczej. Ten olbrzymi kraj, liczący ponad 400 milionów mieszkańców i rozciągający się na przestrzeni 4 milionów km kwadr., jest znowu areną zaciętych walk domowych.

Po zakończeniu wojny z Japonią wydawało się, że dojdzie do porozumienia między dwiema skłóconymi częściami wielkiej „Żółtej" Republiki. Chiny bowiem składają się jak gdyby z dwóch odrębnych państw: południowego ze stolicą w Nankinie i północnego, którego głównym miastem jest Yennan. Na południu rządzi marszałek Czang-Kai-Szek, posłuszne narzędzie w rękach amerykańskiego imperializmu. Na północy natomiast objął władzę rząd demokratyczny, kierowany przez komunistów, obejmujący również przedstawicieli innych lewicowych ugrupowań chińskich, jak np. Liga Demokratyczna albo dawni członkowie lewego skrzydła partii Kuomintang.

Partia Kuomintang była niegdyś niepodległościowym stronnictwem chińskim, grupującym wszystkie patriotyczne żywioły — zarówno ludowe jak i mieszczańsko-szlacheckie — zmierzające do wyzwolenia Chin spod panowania obcego imperializmu (głównie angielskiego) i utworzenia niepodległej republiki chińskiej. Działalność Kuomintangu, ogniskująca się początkowo w Kantonie, na południu Chin, doprowadziła w końcu dwudziestych lat bieżącego stulecia do oswobodzenia niemal całych Chin spod panowania feudalnych generałów, posłusznych Londynowi; stało się to przy wydatnym współudziale Związku Radzieckiego, który znajdował się w stanie faktycznego sojuszu z Kantonem. Tylko na północy, w Mandżurii, utrzymał się najemnik Japonii, okrutny marszałek Dżan-Dzo-Lin.

Pozornie oswobodzona część Chin znalazła się we władzy generała Czang-Kai-Szeka, którego jednym z pierwszych kroków było usunięcie komunistów z rządu Chin Południowych. Lewica Kuomintangu utworzyła wtedy demokratyczny rząd Chin Północnych w Yennanie, który wkrótce stał się ośrodkiem radykalno-społecznego ruchu w całym państwie chińskim.

Podczas wojny japońskiej (1937—1945) Chiny Północne wzięły bardzo wydatny udział w walce; słynna 8-ma armia chińska sformowana była właśnie przez rząd jennański. Wojna ta powiększyła znacznie terytorium podległe władzy tego rządu— co było wynikiem działania licznych oddziałów partyzanckich na tyłach wojsk japońskich. Po zakończeniu wojny oddziały te opanowały politycznie szereg prowincji, zdobytych na Japończykach i oddały je pod władzę Yennanu.

Dziś demokratyczna Republika Półn. Chin obejmuje dużą przestrzeń, zaludnioną przez 150 milionów osób. Granice jej sięgają aż po brzegi największej rzeki chińskiej Yang-Tse-Kiang (rz. Błękitna). W państwie tym przeprowadzono szereg doniosłych reform społecznych, wywłaszczono wielkich obszarników; ogólny poziom życia podniósł się tam znacznie.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja na południu, w państwie Czang-Kai-Szeka. Sytuacja mas pracujących jest tu bardzo ciężka, natomiast nieliczna warstwa, posiadająca bogaci się kosztem wielomilionowych rzesz; kwitnie tu przekupstwo, spekulacja i paskarstwo.

Antagonizm między dwiema częściami Chin: czerwoną Północą i białym Południem, zaostrzał się coraz bardziej, zwłaszcza od czasu, gdy Stany Zjednoczone usadowiły się na dobre w Chinach Południowych i przekształciły je w domenę swoich wpływów. Obawa przed opanowaniem całych Chin przez „czerwonych" skłoniła rząd waszyngtoński do silnego zaangażowania się po stronie Czang-Kai-Szeka; otrzymuje on pomoc amerykańską w postaci materiału wojennego i instruktorów wojskowych.

Próba zjednoczenia obu części Chin w jedną całość przez utworzenie wspólnego rządu „jedności narodowej", uczyniona na początku r. 1946, nie powiodła się. Wkrótce potem doszło do zerwania stosunków między Północą i Południem; wybuchła wojna.

Pierwszy jej okres był pomyślny dla Czang-Kai-Szeka, później jednak fortuna wojenna opuściła go. Budżet rządu nankińskiego nie wytrzymał wielkich ciężarów związanych z prowadzeniem wojny; doszło do katastrofalnej inflacji, która wtrąciła kraj w stan zupełnego rozprzężenia gospodarczego. W chwili obecnej Południowe Chiny są terenem ciągłych rozruchów społecznych. Masowe aresztowania i egzekucje są tam na porządku dziennym.

Korzystając z tego chińskie wojska ludowe podjęły ostrą ofensywę na wielu odcinkach frontu: w Mandżurii, gdzie Mukden, obsadzony jeszcze przez czangistów, broni się z trudem; w prowincji Szantung oraz nad rzeką Błękitną. Największe miasto Chin środkowych, Hankon, jest poważnie zagrożone przez zwycięskie oddziały wojsk demokratycznych.

Ta nagła zmiana sytuacji na froncie chińskiej wojny domowej wywołała silny niepokój w Waszyngtonie. Chiny wciągnięte zostały przez Marshalla na listę państw potrzebujących doraźnej pomocy amerykańskiej, w jednym szeregu z Francją i Włochami.

Czy ta „pomoc" nie okaże się spóźniona i czy wywoła żądane przez Amerykę skutki, okaże najbliższa przyszłość.

● Afera spekulacyjna w USA

(rw) Ograniczenia wprowadzone na amerykańskich giełdach pieniężnych siłą rzeczy musiały przesunąć momenty spekulacyjne, tak drogie sercu bussinesmanna, na giełdy towarowe. Miast tworzenia sztucznych „hauss" i „baiss" na papierach wartościowych i obcych walutach spekulanci amerykańscy przerzucili się na zboże.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. W ciągu ostatniego roku obroty spekulacyjne na rynku artykułów pierwszej potrzeby osiągnęły astronomiczną cyfrę 32 miliardów dolarów, co jest dwukrotnie większą sumą od zeszłorocznej.

Spekulacje ułatwiał jeszcze ponadto plan Marshalla i zapowiedź eksportu zboża do Europy.

Mimo iż ceny artykułów żywnościowych w USA stale rosną i sytuacja materialna szerokich mas stale się pogarsza, nikt by nie zainteresował się kulisami spekulacji, gdyby nie zawiść polityczna Harolda Stassena, obecnego kandydata na prezydenta z ramienia republikanów, do Pauley'a, specjalnego doradcy w departamencie spraw wojskowych.

Stassen oskarżył bowiem Pauley'a, że korzystając z poufnych wiadomości urzędowych dokonuje ogromnych spekulacji zbożem, zarabiając na tym miliony dolarów. Ponieważ tego rodzaju działalność została kilkakrotnie określona przez Trumana, który zapewne nie wiedział, czym się zajmuje jego serdeczny przyjaciel i pupil Pauley, jako niemoralna, Pauley znalazł się przed komisją śledczą Kongresu.

Obrona oskarżonego była tak prosta i tak „amerykańska", że zakłopotała sędziów. Pauley bowiem po prostu stwierdził, że „handel towarami celem osiągnięcia zysków jest bezwzględnie legalną i etyczną formą robienia interesów". Handel zaś zbożem nie jest wcale gorszy od handlu samochodami. Ponadto celem transakcji handlowych jest zysk, a celem dobrego kupca winno być dążenie do osiągnięcia jak największego zysku. Wszystko zatem, jak widzimy, jest w porządku w pojęciu pana Pauley'a.

Nie znamy jeszcze wyroku komisji śledczej. Można jednak być przekonanym, że Pauley będzie uniewinniony. Nikt bowiem z komisji nie zajmie się problemem od tej drugiej strony, bardziej ważnej, od strony ludu amerykańskiego, którego wartość płac stale się obniża i którego kosztem Pauley et comp. robią wspaniałe interesy.

● Koszty ONZ

(ak) Następna sesja Organizacji Narodów Zjednoczonych odbędzie się w Genewie. Jedną z przyczyn chwilowego przeniesienia się do Europy jest niechęć członków ONZ do prowadzenia obrad w gorącej atmosferze przedwyborczej, jaka będzie panowała w tym czasie w Stanach Zjednoczonych w związku z elekcją prezydenta.

Ujemną stroną sesji genewskiej będą jednakże jej koszty. Wydatki mają bowiem wynieść 1.860.000 dol., podczas gdy sesja nowojorska kosztowała 1.000.000 dol.

„Economist" nie bez słuszności zauważa też, że ONZ mogłaby pracować o wiele taniej i bardziej skutecznie. Wynika to choćby z porównania budżetu Ligi Narodów za 1937 r., który zamykał się sumą 6 miln. dol., z budżetem ONZ za rok 1948, sięgającym 32,5 miln. dol. Nawet wzrost cen, jaki w międzyczasie nastąpił, nie usprawiedliwia takiej rozbudowy budżetu.

Jednym z głównych tego powodów jest przerost agend ONZ. Ilość komitetów, podkomitetów i innych instytucji wzrasta tylekroć, ilekroć pojawia się jakiś nowy problem, który ONZ probuje rozwiązać. Problem pozostaje nieraz nierozwiązany, lecz organ powołany w tym celu egzystuje nadal i synekury opłacane są w dalszym ciągu. Personel Ligi Narodów wzrastał przez 20 lat, zanim osiągnął 700 osób, tymczasem ONZ po 2 zaledwie latach ma 3.400 pracowników, a za rok będzie ich miała 4000. Tak na przykład Departament dla spraw Terytoriów Mandatowych, który zatrudnia obecnie 100 osób, w przyszłym roku zatrudni ponad 140, podczas gdy personel odpowiedniego organu Ligi Narodów składał się zaledwie z 9 osób.

Departament Informacji ONZ kosztuje rocznie 4,5 milionów dolarów. Przy pomocy prasy, radia, wydawnictw nieperiodycznych i filmu przeprowadza on reklamę na rzecz Organizacji, wykonując ją w stylu amerykańskim. Koszt wydawnictw ma wynieść w przyszłym roku 538.000 dol., gdy Liga Narodów wydawała na te cele zaledwie 90.000 dol. Co gorsze jednak, to, że mimo takiego rozrostu działalności wydawniczej, Organizacji Narodów Zjednoczonych brak jest wydawnictw sprawozdawczych, które by informowały o przebiegu prac Organizacji i ich konkretnych wynikach.

IDEE—MYŚLI—ZAGADNIENIA

Przed podziałem Palestyny

Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że rozpiętość między piękną teorią a „brzydką" rzeczywistością może w pewnych przypadkach być tak duża, że teoria zamienia się w fantazję, czasem nawet w szkodliwą fantazję. Jeśli konkretne warunki historyczne, socjalne i gospodarcze pozostają w sprzeczności z podstawowymi założeniami twórców danej teorii, na nic się nie zdadzą najszlachetniejsze ich intencje. Przykład socjalistów utopijnych, ludzi niewątpliwie szlachetnych i zmierzających do pozytywnych celów, jest typowym przypadkiem zbyt daleko idącej rozpiętości między teorią a rzeczywistością.

Dzieje ruchu syjonistycznego dostarczają wiele dalszych przykładów tego rodzaju rozpiętości, żeby nie powiedzieć rozbieżności, między doktryną a praktyką. Zatrzymajmy się na dwóch tylko przykładach— na samej idei państwa żydowskiego i na projekcie państwa dwunarodowego w Palestynie.

Z abstrakcyjnego punktu widzenia trudno cokolwiek zarzucić twórcy nowoczesnego syjonizmu, Teodorowi Herzlowi, który w 1896 roku wysunął postulat państwa żydowskiego. Jego bieg rozumowania był na pozór zupełnie poprawny: Żydzi są takim samym narodem jak wszystkie inne narody, każdy naród ma swoje własne terytorium, na którym buduje swoje państwo — ergo także Żydzi powinni mieć swoje własne państwo. Teoretycznie nie są pozbawione logiki także uchwały pierwszego kongresu syjonistycznego w Bazylei (rok 1897), który sprecyzował, że to właśnie Palestyna, do której Żydzi mają więcej praw historycznych niż do jakiegokolwiek innego państwa, powinna zostać państwem żydowskim.

Gorzej wyglądają te teorie w zestawieniu z „przykrą" rzeczywistością, w której nie ma wolnych terytoriów, nie ma vacuum, możliwego do zasiedlenia przez Żydów. Jeszcze gorzej sprawa przedstawia się w odniesieniu do Palestyny, w której Arabowie również powołują się na sięgające 13 stuleci prawa hi-

storyczne, a z której w każdym bądź razie nigdzie nie zamierzają wyemigrować. Niezdolność teoretyków syjonistycznych do przedłożenia realnego projektu rozwiązania tzw. „kwestii arabskiej" przekreśliła w założeniu ich najpiękniejsze teorie o Palestynie jako ojczyźnie wszystkich Żydów i sprowadziła całe zagadnienie do wymiarów o wiele mniejszych — do skupienia w Palestynie w najlepszym razie 6 — 10 procent ludności żydowskiej. Tym samym słuszne się okazały poglądy przeciwników syjonizmu w środowisku żydowskim, głoszących, że przeważająca większość Żydów (ponad 90 procent) pozostanie poza Palestyną i musi korzystać z pełni praw obywatelskich w swoich obecnych krajach zamieszkania.

Uchwała ONZ o podziale Palestyny była wobec teorii syjonistycznych zastosowaniem znanej metody „reductio ad absurdum". Dopiero utworzenie państwa żydowskiego w części Palestyny przekreśli marzenia syjonistów o tym kraju jako ojczyźnie 11 milionów Żydów (przed wojną i przed wymordowaniem przez Hitlera 6 milionów Żydów osiedle żydowskie w Palestynie skupiało proporcjonalnie jeszcze o wiele mniejszy odsetek Żydów niż teraz).

Uchwała ONZ wskazała na jeszcze jeden przykład rozbieżności między teorią i praktyką. Z punktu widzenia abstrakcyjnej logiki raczej należało w odniesieniu do Palestyny zastosować teorię państwa dwunarodowego (arabsko-żydowskiego), która pozwoliłaby uniknąć sztucznego podziału tego małego kraju na 2 części. Zwolennicy tej teorii mogli się powołać na przykłady Szwajcarii lub Belgii, gdzie różne narodowości potrafiły uregulować jak najbardziej przyjazne współżycie.

Konkretne warunki palestyńskie, o których jeszcze poniżej będzie mowa, uniemożliwiły takie rozwiązanie sprawy. Wybujałe nacjonalizmy Arabów i Żydów zmusiły Narody Zjednoczone do odrzucenia słuszniejszej w teorii koncepcji państwa dwunarodowego i do powzięcia uchwały o podziale Palestyny jako „mniejszego zła".

Znany jest błąd tych doktrynerów, którzy w przypadku niezgodności teorii z rzeczywistością mówią: „tym gorzej dla rzeczywistości". Politycy zmierzający do konkretnych celów muszą liczyć się z faktami. Dlatego z góry można było przewidzieć, że marzenia syjonistów o skupieniu w Palestynie wszystkich Żydów lub przeważającej ich części są właśnie tylko marzeniami. Dlatego po szczegółowych badaniach Komisji Narodów Zjednoczonych do spraw Palestyny okazało się, że w obecnych warunkach nie może być mowy o utworzeniu w Palestynie państwa dwunarodowego. Uchwała o podziale Palestyny była więc jedynym wyjściem dla ONZ.

POWZIĘCIE UCHWAŁY

Prasa syjonistyczna w Polsce twierdzi, że uchwała o podziale Palestyny na 2 części powzięta została wyłącznie dzięki staraniom Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej (Polska, Czechosłowacja itd.). Z niemniejszą energią prasa syjonistyczna w Stanach Zjednoczonych głosi, że uchwała ta powzięta została dzięki przede wszystkim przychylnemu stosunkowi państw amerykańskich. Faktem jednak jest, że ani Związek Radziecki, ani Stany Zjednoczone nie mogą wziąć na swoje konto kredytu (lub — jeśli kto woli — debetu) uchwały o podziale Palestyny.

Stanowisko Związku Radzieckiego w sprawie Palestyny zostało po raz pierwszy sformułowane dopiero w maju 1947 roku przez ambasadora Gromykę, który na specjalnie zwołanym zgromadzeniu ONZ oświadczył, że Związek Radziecki interesuje się tym zagadnieniem. Gromyko stwierdził, że ZSRR ma wiele zrozumienia dla aspiracji narodowych Żydów, że z drugiej strony nie widzi możności jakichkolwiek rozstrzygnięć kosztem ludności arabskiej, i że wobec tego najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby utworzenie w Palestynie państwa dwunarodowego. Na wypadek niemożności powstania takiego państwa — Gromyko słusznie to przewidywał — przedstawiciel Związku Radzieckiego wypowiedział się za podziałem Palestyny.

Do Komisji Specjalnej ONZ, składającej się z 11 członków, należeli spośród państw demokracji ludowej delegaci Czechosłowacji i Jugosławii. Pierwszy z nich w sprawozdaniu Komisji wypowiedział się razem z większością Komisji za podziałem Palestyny, drugi przyłączył się do opinii mniejszości o konieczności utrzymania państwa dwunarodowego na zasadach federacyjnych. Podczas ostatecznego głosowania na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ przedstawiciel Jugosławii konsekwentnie powstrzymał się od głosu.

W tym stanie rzeczy Związek Radziecki oraz państwa demokracji ludowej w żadnym razie nie mogą być obarczone całkowitą odpowiedzialnością za uchwałę o podziale — tym bardziej, że wszystkie te kraje razem wzięte w żadnym razie nie mogłyby zgromadzić ⅔ głosów, potrzebnych do przeprowadzenia uchwały na plenum ONZ.

Nie mniej, a raczej o wiele bardziej błędne jest stanowisko uważające podział Palestyny za „prezent" Ameryki dla ruchu syjonistycznego. Prawdą jest, że w Stanach Zjednoczonych znajduje się ponad 5 milionów Żydów i że znaczna część społeczeństwa żydowskiego w USA ma sympatie syjonistyczne. Prawdą jest również, że Departament Stanu liczy się z wpływami żydowskimi i że prezydent Truman, mając na uwadze zbliżające się wybory, nie chciałby utracić głosów Żydów amerykańskich. Tym się tłumaczy wysunięte jeszcze w 1946 roku żądanie Trumana wobec Wielkiej Brytanii co do natychmiastowego wpuszczenia do Palestyny 100.000 uchodźców żydowskich. Tym się tłumaczy udział delegatów rządu Stanów Zjednoczonych w Anglo-Amerykańskiej Komisji do spraw Palestyny. Tym się wreszcie tłumaczy głosowanie Stanów Zjednoczonych na ostatniej sesji ONZ za wnioskiem o podziale.

Ale na tym nie koniec. Stany Zjednoczone są nie mniej zainteresowane w utrzymaniu przyjaznych stosunków ze światem arabskim, zarówno ze względu na daleko idące projekty amerykańskiej polityki zagranicznej na Morzu Śródziemnym jak i ze względu na aktualne zainteresowania dla nafty Bliskiego Wschodu. Stany Zjednoczone kupiły tych „królów" arabskich, którzy nie są marionetkami brytyjskimi, a Departament Stanu prowadził przyjazne rozmowy z delegacjami arabskimi w tym samym czasie, gdy Truman ogłaszał najbardziej prosyjonistyczne deklaracje. Tym się z kolei tłumaczy fakt, że spośród

państw południowo-amerykańskich, zależnych od Stanów Zjednoczonych, 6 powstrzymało się od głosowania za podziałem, a jedna delegacja głosowała przeciwko podziałowi Palestyny. Trudno więc mówić o szczerej i bezwzględnej pomocy Stanów Zjednoczonych dla celów żydowskich w Palestynie.

Jeśli uchwała o podziale zgromadziła 33 głosy na plenum ONZ, stało się to dzięki zgodnemu stanowisku Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. Oba mocarstwa — wychodząc oczywiście z różnych założeń i dążąc do innych celów — głosowały za podziałem i to przesądziło wynik głosowania. Komplikuje to jeszcze bardziej i tak już dosyć skomplikowaną sytuację w Palestynie.

TREŚĆ UCHWAŁY

Zakładając, że czytelnicy znają z prasy codziennej zasadnicze punkty uchwały o podziale Palestyny (zakończenie mandatu brytyjskiego, terminy wycofania administracji i wojsk brytyjskich itd.), poruszę tu tylko mniej znane szczegóły uchwały ONZ. W szczególności interesująca jest mapa geograficzna podziału, opracowana przez Komisję ONZ i zaakceptowana z nieznacznymi zmianami na plenum.

Zgodnie z tą mapą Palestyna ma być podzielona na 6 sektorów — trzy żydowskie i trzy arabskie. Układ wzajemny sektorów przypomina szachownicę: na północy kraju (żyzna Galilea) Żydzi otrzymać mają sektor wschodni, czyli oddalony od wybrzeża, Arabowie zaś wąski pas przybrzeżny; w środkowej części Palestyny Żydom przypaść ma sektor nadmorski, a Arabom sektor wschodni, graniczący z Transjordanią; wreszcie na południu kraju Żydzi uzyskać mają największy sektor — wschodnią część pustyni Negev, podczas gdy Arabowie otrzymają tu wybrzeże z portem Gaza. Miasto Jerozolima ma być całkowicie wydzielone i stanowić będzie okręg autonomiczny ze względu na znaczenie religijne dla wszystkich zainteresowanych wyznań (chrześcijańskich, mojżeszowego i mahometańskiego). Miasto Tel Aviv i port Haifa należą do środkowego sektora żydowskiego.

Jeśli przeprowadzony będzie podział według wskazanych powyżej sektorów, w żydowskiej części Palestyny znajdzie się około 550 tysięcy Żydów i 500 tysięcy Arabów, w arabskiej części — około 620 tysięcy Arabów i zaledwie 15 tysięcy Żydów, i w Jerozolimie około 200 tysięcy mieszkańców (w równych częściach Żydów i Arabów). Ten właśnie układ ludnościowy ma być uzasadnieniem „szachownicy" palestyńskiej, w której poszczególne sektory mają się komunikować przez specjalnie zbudowane przejścia, by Żydzi nie stykali się z Arabami. Chodziło o to, by uwzględniając właściwości geograficzne i gospodarcze terytorium palestyńskiego, stworzyć taki schemat podziału, w którym jak najmniej Żydów znalazłoby się w sektorach arabskich, a natomiast Żydzi mieliby jak największe szanse imigracyjne, co przecież było głównym celem podziału Palestyny.

Rzecz oczywista, że skomplikowana mapa podziału, konieczna ze względu na wrogie stosunki Żydów i Arabów, całkowicie unicestwia postulat Komisji ONZ i Zgromadzenia Ogólnego, by Palestyna nawet po podziale stanowiła w miarę możności całość pod względem gospodarczym. Pozostanie to pobożnym życzeniem, niemożliwym do zrealizowania w obecnych warunkach.

Mówiąc o treści uchwały o podziale musimy zwrócić uwagę na jej bardzo istotną **lukę**. Choć łatwo można było przewidzieć, że wykonanie uchwały napotka na przeszkody, a w szczególności na opór Arabów i Anglików, Narody Zjednoczone nic nie mówią w uchwale o tym, jaka siła ma być użyta celem dokonania podziału. Lukę tę łatwo można wytłumaczyć, ale nie usprawiedliwić.

Wojska brytyjskie nie wchodziły w grę wobec oświadczenia angielskiego ministra kolonii Creech Jonesa, że Anglia nie weźmie udziału w wykonaniu takiej uchwały, która nie spotka się ze zgodą zarówno Żydów jak i Arabów. Obłuda i cynizm tego stanowiska są oczywiste. Wielka Brytania tylko tak długo była zainteresowana w utrzymywaniu w Palestynie 100-tysięcznego garnizonu, jak długo sama miała korzyści z tego terytorium mandatowego. Z chwilą wyjaśnienia sytuacji i konieczności wycofania się z Palestyny, Wielka Brytania nie chce poświęcać swoich żołnierzy dla obrony cudzych interesów, choć byłaby do tego zobowiązana z tytułu swych dotychczasowych rządów w Palestynie i swej przynależności do ONZ. Lecz Wielka Brytania nie tylko nie pomaga, ale na odwrót przeszkadza w wykonaniu uchwały o podziale, o czym wnet będzie mowa.

Wojska amerykańskie lub radzieckie również nie mogły być wymienione w uchwale jako siła wykonawcza, gdyż wprowadzenie wojsk każdego z tych państw do Palestyny zostałoby uznane przez drugą stronę jako naruszenie obecnego status quo na Bliskim Wschodzie, który jest zbyt newralgicznym punktem, by można było sobie tam pozwolić na tego rodzaju eksperymenty.

Pozostałaby ewentualność wprowadzenia do Palestyny międzynarodowych sił zbrojnych, jak dotychczas nie istniejących. Teoretycznie byłoby to chyba najlepsze rozwiązanie, w praktyce jednak — znów ta rozbieżność teorii i praktyki! — niemożliwe. Stąd wspomniana luka w uchwale ONZ.

TRUDNOŚCI WYKONANIA

Największymi trudnościami przy wykonaniu uchwały o podziale Palestyny są: opór Arabów i sabotaż Anglików. Arabowie już podczas wstępnych badań wszelkich możliwych komisji, a także podczas obrad Zgromadzenia Generalnego ONZ oświadczyli, że nie godzą się na żadne projekty podziału i że z bronią w ręku walczyć będą o niepodległość **całej** Palestyny jako państwa arabskiego. Arabowie palestyńscy pozostają pod wpływem słynnego Wielkiego Muftiego (Amin El Husseini), przebiegłego polityka arabskiego, osobistego i politycznego przyjaciela Hitlera, gościa krematorium oświęcimskiego, gdzie podziwiał sposoby prędkiego mordowania Żydów.

Liga państw arabskich, utworzona przez Wielką Brytanię, od pierwszej chwili stanęła na stanowisku niepodległości Palestyny i obecnie 7 państw członków Ligi — pomimo istniejących między nimi sporów i kontrowersji — zgodnie zapowiada pomoc wojsko-

wą Arabom palestyńskim. Najbardziej groźne jest zachowanie się Transjordanii, państwa przyległego do Palestyny, którego król, Abdullah, grozi „świętą wojną".

To naprowadza nas na kwestię postępowania Anglików w sprawie podziału Palestyny. Po wspomnianym już obłudnym oświadczeniu w ONZ o konieczności uzgodnienia stanowisk Arabów i Żydów (w ciągu 30 lat Anglicy robili wszystko, co było w ich mocy, by do takiego uzgodnienia nie doszło) i po zajęciu postawy biernego obserwatora dalszego rozwoju wypadków w Palestynie, Anglicy przeszli do „bezpośredniej" akcji.

Przede wszystkim sprzeciwili się wjazdowi do Palestyny Komisji Technicznej ONZ, która miała przygotować podział. Choć Komisja ta składa się z przedstawicieli 5 małych państw i nie dysponuje żadną siłą wykonawczą, Wielka Brytania oświadczyła, że Komisja będzie mogła przekroczyć granice Palestyny dopiero po dniu 15 maja 1948 r., czyli po wycofaniu administracji brytyjskiej. Chęć stworzenia pewnego „interregnum", a tym samym możliwie większego chaosu, jest tu oczywista.

Według sprawdzonych wiadomości Anglicy rozpoczęli jednocześnie prowokacyjną działalność wśród ludności ościennych państw arabskich, podsycając nacjonalizm, uzbrajając oddziały wojskowe i szkoląc niedoświadczonych żołnierzy arabskich. Intencja tych posunięć jest jasna. Jeśli podział okaże się niemożliwy do przeprowadzenia, to przecież aż do dalszych decyzji lub dalszych posunięć Narodów Zjednoczonych w Palestynie utrzyma się stan obecny, czyli faktyczne panowanie Wielkiej Brytanii, niezmiernie interesujące chociażby ze względu na bliskość Kanału Suezkiego i nafty irańskiej lub irakskiej.

W specjalnym wydaniu znanego amerykańskiego tygodnika liberalnego „The Nation", poświęconym sprawie Palestyny, prof. Harold J. Laski gwałtownie krytykuje politykę angielską na Bliskim Wschodzie, a w szczególności w Palestynie, i stwierdza, że Wielka Brytania utrzymuje przy władzy arabskich „lordów" jako najłatwiejszą formę zapewnienia sobie dopływu nafty. Dla Wielkiej Brytanii „najważniejszą rzeczą jest mieć pewność co do nafty. Obecny układ stosunków daje tę pewność. Wszystko inne ma mniejsze znaczenie". Te szczere słowa socjalisty angielskiego wyjaśniają nam całkowicie obecne zachowanie się Wielkiej Brytanii w Palestynie.

Pewną przeszkodą przy realizacji uchwały o podziale mogą być także żydowskie organizacje terrorystyczne „Irgun Zvai Leumi" i „Grupa Sterna". Przewódcy tych organizacji, tak samo zresztą jak i lewicowe organizacje syjonistyczne, oświadczyli, że nie godzą się na uchwałę o podziale, domagając się ze swej strony całej Palestyny (wraz z Transjordanią) dla Żydów. Ten postulat nie byłby groźny, gdyby nie dobre uzbrojenie band „Irgunu" i „Sterna" i szaleńcza odwaga ich członków. Akty terroru tych band przeciwko Arabom i Anglikom podsycają nacjonalizm arabski i antysemityzm wojsk brytyjskich w Palstynie i są dla Arabów i Anglików dogodnym pretekstem do „odwetowych" wystąpień terrorystycznych.

Zestawienie kategorycznej opozycji Arabów przeciwko podziałowi Palestyny, sabotażu angielskiego i terroryzmu żydowskiego, przy braku wyraźnych postanowień Organizacji Narodów Zjednoczonych co do siły, która ma przeprowadzić wykonanie uchwały — stawia pod znakiem zapytania samą możliwość podziału. Niestety, coraz bardziej aktualna staje się perspektywa krwawej wojny domowej w Palestynie. Oby Narody Zjednoczone potrafiły powstrzymać przelew krwi w tym nieszczęśliwym kraju!

PO PODZIALE

Bądźmy jednak na chwilę optymistami i załóżmy, że tak czy inaczej udało się zrealizować uchwałę ONZ i przeprowadzić podział Palestyny. Rozumowanie nasze zaczniemy od tej chwili, gdy już istnieć będą obok siebie (a właściwie wśród siebie) dwa samodzielne państwa — żydowskie i arabskie. Oczywiste jest, że normalny rozwój tych państw będzie całkowicie zależny od utrzymania między nimi przynajmniej pokojowych stosunków, już nie mówiąc o konieczności gospodarczej współpracy, o rozwiązaniu zagadnienia tak znacznej mnejszości arabskiej w żydowskiej części kraju itd.

Pokojowe stosunki obu nowych państw zależne będą od tego, jakie czynniki dojdą do władzy w ich pierwszych rządach. Można już dziś w przybliżeniu odpowiedzieć na to pytanie. W państwie żydowskim prawdopodobnie utworzy rząd obecna koalicja, stojąca na czele tzw. Agencji Żydowskiej. Jest to umiarkowana koalicja, składająca się z trzech ugrupowań syjonistycznych, a mianowicie „ogólnych syjonistów", wśród których największy wpływ mają syjoniści amerykańscy, organizacji „Mapai", czyli palestyńskiego odpowiednika Labour Party, i „Mizrachi" — religijnej organizacji syjonistycznej. Jako pierwszy prezydent żydowskiej Palestyny wymieniany jest dr Weizmann, znany ze swej proangielskiej orientacji, pierwszym premierem prawdopodobnie byłby Ben-Gurion, przewódca prawicowo-socjalistycznego „Mapai".

Po stronie arabskiej stosunki są mniej zróżniczkowane. Jak dotychczas układ społeczny Arabów palestyńskich ma charakter średniowieczno-feudalny. Prawie cała ziemia należy do tzw. „effendich", bogatych obszarników, eksploatujących biednych chłopów („fellachów"). Sprawami społecznymi i politycznymi zajmuje się mała garstka arystokracji — przedstawiciele możnych rodów, skupiających w swoim ręku całą władzę w środowisku arabskim. Nieliczna inteligencja albo wysługuje się arystokracji, albo próbuje zorganizować związki zawodowe i lewicowe partie polityczne — jak dotychczas bez powodzenia. W dniu ogłoszenia decyzji ONZ o podziale Palestyny proklamowany został strajk arabski, w którym wzięło udział całe społeczeństwo arabskie, nie wyłączając inteligencji i organizacji lewicowych.

Można z pewnością powiedzieć, że w przyszłym państwie arabskim władzę przejmą właśnie możne rody Husseinich i in., być może z Wielkim Muftim na czele. Celem pierwszego rządu arabskiego w Palestynie będzie ścisła współpraca z innymi państwami arabskimi dla odzyskania terenów utraconych na

rzecz Żydów. Prawdopodobny jest olbrzymi wzrost nacjonalizmu, a zupełnie nie widać w społeczeństwie arabskim sił, które by zdolne były i chciały się przeciwstawić żądaniom rewizjonistycznym i szowinistycznym.

Trudno będzie w tych warunkach mówić o współpracy obu części Palestyny. Bardziej prawdopodobna będzie taka sytuacja, w której każde z dwóch nowych małych państw szukać będzie możnych protektorów z zewnątrz. W Agencji Żydowskiej już się toczyła dyskusja na ten temat, która się zakończyła dymisją jednego z najbardziej postępowych polityków syjonistycznych, dra Sneh, jakoby na znak protestu przeciwko anglo-saskiej orientacji większości członków Agencji Żydowskiej. Nic nie jest wiadomo o przyszłych zamiarach mającego dopiero powstać nowego państwa arabskiego. W znacznej mierze zależne one będą od ceny, którą władcy arabscy otrzymają od kapitalistów amerykańskich lub angielskich, a za naftę warto im będzie zapłacić nawet wysoką cenę.

Widzimy więc poważne zagrożenie sytuacji nawet w razie pomyślnego przeprowadzenia podziału Palestyny. Dalszy rozwój wypadków wówczas zależeć będzie od ogólnego rozwoju wypadków na arenie międzynarodowej. Jeśli zwyciężać będą siły pokojowe, spodziewać się można, że i w Palestynie po długim okresie niepokoju nastąpić będzie musiała pewna stabilizacja, której zarysy są jeszcze bardzo nieokreślone. Jeśli jednak trwać będzie ofensywa międzynarodowej reakcji, Palestyna właśnie po podziale kraju łatwo stać się może dogodnym terenem dla intryg kapitalistycznych, zagrażających pokojowi świata.

Grzegorz Jaszuński

Czechosłowacja w 1947 roku

1. TERYTORIUM, LUDNOŚĆ

Zaprzyjaźniona z nami Republika Czechosłowacka zajmuje obecnie 127,8 tys. km^2 [1]). W porównaniu ze stanem przedwojennym obszar tego państwa zmniejszył się o 12,685 km^2, gdyż na podstawie umowy z ZSRR zostało od Czechosłowacji odłączone terytorium Przykarpackiej Ukrainy (12,606 km^2) i niewielka część Słowacji (141 km^2). Po zawarciu umowy pokojowej z Węgrami nastąpiła pewna korekta granic, w wyniku której Czechosłowacja zyskała na południe od Bratysławy 62 km^2.

Ludność Czechosłowacji wynosi obecnie 12,2 miln. mieszkańców. W porównaniu ze stanem przedwojennym (14,6 miln. w r. 1938) — ubytek ludności wynosi ponad 16%. Tak znaczne zmniejszenie się ludności w tym kraju nastąpiło przede wszystkim dzięki wysiedleniu z granic Czechosłowacji 1,8 miln. Niemców, co zostało dokonane w ciągu 1946 roku na podstawie postanowień Konferencji Poczdamskiej.

Czechosłowacja nie poniosła wielkich strat podczas ostatniej wojny. Nie ma w tym kraju wielkich zniszczeń wojennych ani wielkich ofiar w ludziach. Ubytek ludności w czasie okupacji przedstawiał się następująco:

wywieziono na roboty do Niemiec	500 tys.
zmobilizowano do armii niemieckiej	450 „
aresztowano i zesłano do obozów koncentracyjnych	200 „
stracono w czasie prześladowań hitlerowskich Żydów	270 „
	1.420 tys.

Do strat ludności Czechosłowacji nie można zaliczyć zmobilizowanych do armii niemieckiej Niemców — był to bowiem odpływ elementu obcego, niepożądanego dla tego kraju. Spośród wywiezionych do obozów i na roboty do Niemiec obywateli czeskich już w pierwszym roku po wojnie powróciło ponad 400 tys. osób. Śmiertelność, według opublikowanych ostatnio danych statystycznych, w latach okupacji nie była wysoka. Nie osiągnęła ona nawet śmiertelności zanotowanej w 1920 r., gdy na 1.000 mieszkańców wypadło 18,3 zgonów. [2]) W latach okupacji śmiertelność nieco wzrastała osiągając swe maksimum w 1945 r., tj. w roku, w którym kraj ten przez krótki okres czasu bezpośrednio zetknął się z działaniami wojennymi — wynosząc 17,8 zgonów na 1.000 mieszkańców.

Wynika z tego, że straty ludności w Czechosłowacji na skutek wojny i okupacji nie przekraczają 0,5 miln. obywateli, z czego połowa przypada na ludność narodowości żydowskiej.

Obecnie jest do zanotowania ciekawy fakt, że śmiertelność w Czechosłowacji spadła, wracając już po dwu latach do normalnego poziomu sprzed wojny. W 1947 r. zanotowano już poziom taki, jaki był w r. 1937 (13,1 zgonów na 1.000 mieszkańców). Analiza przyczyn zgonów w 1947 r. wykazuje, że zmniejszył się znacznie procent zgonów spowodowanych gruźlicą (nawet w porównaniu do stanu przedwojennego), co niewątpliwie świadczy o szybkim przezwyciężaniu skutków ostatniej wojny i powrocie do normalnych warunków.

Zmniejszenie się śmiertelności z jednej strony, a wzrost ilości urodzeń z drugiej — spowodowały znaczny przyrost naturalny ludności, wyrażający się liczbą 67,4 tys. osób, co po dodaniu przyrostu ludności z migracji (40,1 tys.) stanowi bardzo znaczny wzrost ludności w tym kraju, wynoszący w pierwszej połowie 1947 r. 1,7% ogólnej liczby mieszkańców.

2. ROLNICTWO

Rok 1947 dla rolnictwa w Czechosłowacji był rokiem wielkiej klęski posuchy. Straty spowodowane tą klęską szacuje się na 12 miliardów koron czeskich, co stanowi ca 37,5% ogólnej wartości zbiorów normalnego urodzaju. Najwięcej ucierpiały uprawy roślin pastewnych (44,7% ogółu strat), co przyczyniło się do katastrofalnego braku pasz i powoduje konieczność zmniejszenia pogłowia bydła. Ucierpiały także w bardzo znacznym stopniu uprawy zbóż (33,7% ogółu strat) i buraków cukrowych (11,1%).

Dochód osiągnięty w Czechosłowacji z rolnictwa za rok gospodarczy 1946/47, obliczany na podstawie danych o obrocie, produkcji i spożyciu, szacuje się na 31,5 miln. koron czeskich. Jest on ze względu na tegoroczną posuchę o 25% niższy niż w latach normalnego urodzaju przed wojną. Średni dochód z 1 ha ziemi uprawnej wyniósł w roku bieżącym 4.184 k. cz., z jednego gospodarstwa rolnego (nie licząc gospodarstw posiadających mniej niż 0,5 ha ziemi

[1]) Dane liczbowe na podstawie Wydawnictwa Państwowego Urzędu Statystycznego „Statisticzeskij Biulleteń Czechosłowackij", Praga, 1947, Nr 3.

[2]) W okresie międzywojennym śmiertelność w Czechosłowacji zmniejszyła się prawie o 30% i w roku 1937 notowano już tylko 13,1 zgonów na 1.000 mieszkańców, gdy w tymże roku we Francji — 15, w Polsce — 14, w Anglii — 12,4.

uprawnej) — 28.741 k. cz. Struktura tegorocznego dochodu z rolnictwa w Czechosłowacji przedstawia się następująco:

płody rolne	—	43,9%
(w tym zboża)	—	14,2%
produkty hodowlane	—	56,1%
(w tym mięso,	—	34,5%
mleko i masło)	—	18,1%

Tegoroczny nieurodzaj wywołał poważne trudności aprowizacyjne w Czechosłowacji, powodując konieczność importu znacznych ilości zbóż i pasz, naruszając w ten sposób bilans handlowy tego kraju, o czym podamy dalej.

Czechosłowacja w latach normalnego urodzaju jest krajem nie tylko samowystarczalnym rolniczo, ale nawet eksportującym pewne nadwyżki produktów rolnych. Przyczynia się do tego intensyfikacja rolnictwa oraz wysoka kultura rolna. W okresie międzywojennym poziom rolnictwa w tym kraju podniósł się znacznie, a to przede wszystkim dzięki mechanizacji. Ilość maszyn rolniczych — jeśli porównamy ich ilość według spisu z roku 1930 ze spisem roku 1947— wzrosła, w niektórych wypadkach wielokrotnie.

Obecnie na ogólną powierzchnię uprawną 5.603 tys. ha rolnictwo w Czechosłowacji dysponuje następującymi ilościami maszyn:

traktorów rolnych	—	14,0 tys.
traktorów ogrodniczych	—	1,1 „
lokomobil	—	2,8 „
motorów Diesla	—	45,2 „
motorów elektrycznych	—	327,6 „
siewników	—	285,2 „
żniwiarek i kosiarek	—	246,7 „
maszyn do wykopywania ziemniaków i buraków	—	105,3 „
itd.		

3. PRZEMYSŁ

Podstawą dobrobytu Czechosłowacji jest jednak rozwinięty nowoczesny przemysł. Dla uprzemysłowienia tego kraju istniały naturalne warunki: zasoby surowcowe w dostatecznej ilości, pracowitość i zmysł organizacyjny ludności.

Na ogólną ilość zatrudnionych 3.353,9 tys.[3]) pracowników fizycznych i umysłowych w samym przemyśle pracuje 1.319,3 tys. Najwięcej zatrudnionych znajduje się:

w przemyśle metalowym	—	391,5 tys.
w przemyśle włókienniczym	—	179,5 „
w górnictwie	—	128,0 „
w przemyśle spożywczym	—	101,0 „
w przemyśle chemicznym	—	76,1 „

Ilość zatrudnionych w roku 1947 stanowi 106,1% stanu w r. 1937, co wobec zmniejszenia się ludności w tym kraju świadczy o znacznym wzroście ludności zawodowo czynnej.

Produkcja przemysłowa Czechosłowacji obliczona w pierwszym rzędzie na eksport stale wzrasta. Tak np. miesięczna produkcja z października 1947 r. w porównaniu z produkcją tego samego miesiąca 1946 r. co do ważniejszych artykułów wytwarzanych w tym kraju wynosi:

	1946 r.	1947 r.
węgiel tys. ton	2.861,9	3,443,7
koks „ „	219,9	302,3
ruda żelazna „ „	110,2	118,9
nawozy fosforowe	—	32,9
energia elektryczna miln. kWh.	525	616
surówka tys. ton	88,8	125,0
stal „ „	155	212
wagony sztuk	—	1.093
parowozy sztuk	20	25
traktory sztuk		584
samochody ciężarowe sztuk		493
samochody osobowe sztuk		1.024
motocykle sztuk		4.556
rowery sztuk		17.841
obrabiarki sztuk		849
maszyny do szycia sztuk		7.887
motory elektryczne tys. sztuk		20,6
maszyny rolnicze miln. k. cz.		109,0
żarówki elektryczne tys. sztuk		1.247,7
szkło dęte ton		10.735
szkło płaskie ton		11.707
wełna sztuczna ton		1.136,3
jedwab sztuczny ton		404,0
celuloza tys. ton		20,66
papier tys. ton		21,18
tkaniny lniane wiązek przędzy		14.742
tkaniny wełniane ton		1.985,8
tkaniny papierowe ton		3.635
wyroby trykotarskie ton		1.148,4
obuwie tys. par		6.701
opony rowerowe i motocyklowe tys. sztuk		365,5
opony samochodowe tys. sztuk		71,3

To zestawienie miesięcznej produkcji świadczy dobitnie o wielkim rozmiarze produkcji przemysłowej tego kraju. Czechosłowacja w wyniku reform społecznych, przede wszystkim w wyniku nacjonalizacji wielkiego przemysłu, przeszła na gospodarkę planową. W kraju tym jest realizowany 2-letni plan, który naród czechosłowacki wykonuje systematycznie, z pełną świadomością, że w ten sposób w nowej demokratycznej rzeczywistości osiągnie jeszcze wyższy poziom dobrobytu i sprawiedliwości społecznej.

4. HANDEL ZAGRANICZNY

Rozwój przemysłu w Czechosłowacji postępował równolegle z rozwojem handlu zagranicznego. Przemysł czeski potrafił w warunkach trudnej konkurencji przedwojennej wprowadzić swoje towary na rynki światowe. Towary ze znakiem „made in Czechoslovakia" docierały do dalekich krajów na różnych kontynentach, skutecznie pokonywując konkurencję starych, nieraz już dawno wprowadzonych na te rynki, potęg handlowych.

Czechosłowacja w sposób bardzo umiejętny potrafiła zorganizować swój eksport i wyszkolić zdolnych kupców — tak że przed wojną potrafiła zająć na rynku światowym poważne miejsce, znacznie wyprzedzając pod tym względem wiele większych i starszych krajów, między innymi i Polskę.

Handel zagraniczny stanowił dla Czechosłowacji najpoważniejszą pozycję, na której opierał się byt tego kraju. W obecnych warunkach Czechosłowacja w miarę swoich możliwości kieruje swą politykę gospodarczą na poprzednie tory. W warunkach powojennych ogólnego zmniejszenia się podaży towarów nie było dla Czechosłowacji rzeczą trudną wprowadzić na nowo swoje towary na rynki światowe, wyzyskując w należyty sposób ten odpowiedni dla siebie moment.

[3]) Dane na 1. VII. 1947 r.

Czesi zawarli w ostatnich latach cały szereg umów handlowych, przede wszystkim z krajami Europy wschodniej, z którymi po wojnie znacznie się zacieśniły stosunki gospodarcze, dalej z krajami Europy zachodniej i północnej, a nawet z dalekimi krajami zamorskimi. Dzisiaj więc znowu, jak i przed wojną, towary czeskie wędrują do wielu krajów: Ameryki Południowej (Argentyna), do Egiptu, Indii itd.

Obroty handlu zagranicznego w tym kraju wzrastają z miesiąca na miesiąc. Gdy w styczniu 1946 r. obrót handlu zagranicznego Czechosłowacji wynosił 673,2 tys. koron cz. — to we wrześniu 1947 roku obrót ten wynosił 4.771,2 tys. k. cz.

Struktura handlu zagranicznego w Czechosłowacji jest bardzo dla tego kraju korzystna. Eksportuje się przede wszystkim wyroby gotowe przemysłu metalowego, skórzanego, szklarskiego, papierniczego, włókienniczego. Importuje się zaś potrzebne dla siebie deficytowe surowce, które w znacznej części służą do przeróbki w czeskim przemyśle, by dopiero gotowe wyroby eksportować.

Bilans handlu zagranicznego Czechosłowacji w ciągu całego roku 1946 i początku roku 1947 kształtował się stale dodatnio. Dopiero klęska posuchy, zmuszając do zwiększenia importu artykułów żywnościowych, spowodowała ujemne ukształtowanie się tegorocznego bilansu. Osiągnął on swoje maksimum — 620,9 tys. koron cz. w sierpniu br. (przywóz 2.536,9 tys. k. cz. — wywóz — 1.916,0 tys. k. cz.).

Jeśli chodzi o kierunki czechosłowackiego handlu zagranicznego, to biorąc pod uwagę dane z września 1947 r. na pierwszym miejscu co do przywozu jest Wielka Brytania, na drugim Szwajcaria, na trzecim Związek Radziecki, na czwartym Szwecja. Co do wywozu zaś — na pierwszym miejscu znajduje się Szwajcaria, na drugim Szwecja, na trzecim Holandia i na czwartym Wielka Brytania.

5. OGÓLNA SYTUACJA GOSPODARCZA

Forsowanie eksportu w celu wejścia w najdogodniejszym czasie na rynek światowy odbywa się w Czechosłowacji nie zawsze kosztem istniejących wolnych nadwyżek produkcyjnych. Połączone to jest z pewnymi ograniczeniami spożycia, co jest zjawiskiem tak charakterystycznym dla powojennej Europy. Tym niemniej jest to jedyna właściwa droga, prowadząca do uniezależnienia się gospodarczego. Obywatele czescy z całym zrozumieniem przyjmują te konieczne ograniczenia, chociaż tegoroczny nieurodzaj przedłużył ciężki stan, a nawet doprowadził do pewnego pogorszenia się sytuacji gospodarczej, czego dowodem są pewne objawy inflacyjne.

Obieg pieniężny w tym kraju stale wzrasta. Tak więc w styczniu 1946 roku w obiegu znajdowało się 31,1 miliardów koron cz., obecnie zaś jest już ponad 50 miliardów. Nie byłoby to przy ogólnej koniunkturze rzeczą niepokojącą, gdyby nie pewna, występująca równocześnie zwyżka cen. Rząd Czechosłowacki nie dopuścił do załamania się pieniądza w swym kraju — i ogólnie rzecz biorąc ceny nie wzrosły tu zbyt gwałtownie, tak jak to ma miejsce w innych krajach po wojnie.

Ogólny indeks cen, po pewnym spadku na przełomie 1946 — 1947 r., nieco wzrasta i wynosi:

w lipcu 1947	—	301,6
w sierpniu	—	303,1
we wrześniu	—	306,6

(za 100 przyjęto ceny w marcu 1939 r.).

Pocieszającym jednak objawem jest, podkreślony już, stały wzrost produkcji i dzięki temu wzrost ilości towarów w obiegu. Ta okoliczność przy oszczędnej i zapobiegliwej polityce rządu daje wszelkie podstawy do optymistycznej oceny sytuacji gospodarczej tego państwa. Utwierdzają też w tym przekonaniu inne wskaźniki rozwoju gospodarczego, jak stały rozwój komunikacji i transportu, wzrost oszczędności itp.

Polityka rządu czeskiego wykazuje wielką troskę o człowieka pracy. Dzięki umiejętnej polityce importowej, mimo dotkliwej klęski posuchy, nie dopuszczono do załamania się sytuacji żywnościowej—odwrotnie, potrafiono nawet obniżyć ceny na podstawowe artykuły, tak że koszt utrzymania ogólnego, mimo wzrostu cen, wykazuje pewną tendencję zniżkową:

w kwietniu 1947 r. indeks kosztów utrzymania wynosił				297,5
w czerwcu	„	„	„	296,4
w sierpniu	„	„	„	285,9

(za 100 przyjęto koszty utrzymania rodziny robotniczej w Pradze w marcu 1939 r.).

Czechosłowacja potrafiła w należyty sposób wyzyskać okres powojennej koniunktury i mimo nieprzewidzianych trudności stale dąży do podniesienia dobrobytu ludności.

Aleksander Chełmiński

Na marginesie kwestii mieszkaniowej w miastach

Dach nad głową jest jedną z elementarnych potrzeb człowieka. Mieszkanie, zajmując jedno z czołowych miejsc w hierarchii najistotniejszych pozycyj spożycia indywidualnego, jest równocześnie potrzebą społeczną, wpływającą silnie na kształtowanie się stanowiska człowieka w środowisku, kształtującą również oblicze środowiska.

Potrzeba zamieszkiwania była zaspokajana w różny sposób w okresie różnych kultur. W krajach kultury kapitalistycznej odbywał się proces przekształcania mieszkania w rodzaj towaru. Z jednej strony dążenie do pełnego zaspokojenia potrzeby zamieszkiwania deformowane było złym podziałem dochodu społecznego, z drugiej — tendencją do uzyskiwania najwyższej rentowności.

Konieczność najmowania mieszkania od przedsiębiorcy, zwanego w Polsce kamienicznikiem, stwarzała dodatkowo, w warunkach braku wolnych mieszkań, stosunek zależności najemców od nielicznej grupy właścicieli domów.

Charakteryzując przedwojenne stosunki mieszkaniowe w Polsce prof. Konstanty Krzeczkowski pisał: „Potrzeba mieszkaniowa nie jest jednolicie dzisiaj zaspokajana: różnice występujące w dziedzinie stosunków mieszkaniowych pomiędzy poszczególnymi warstwami ludności, zwłaszcza w miastach, są odbiciem zróżniczkowania społecznego i dają obraz podkreślający te różnice w sposób niezmiernie brutalny.“ 1)

Istotnie, różnice w sposobie zamieszkiwania dużych mieszkań, zajmowanych czasem przez 2 lub 3 osoby, i jednoizbowych mieszkań w dzielnicach robotniczych miast polskich oraz w sposobie zamieszkiwania dworu i chłopa na wsi były wykładnikiem wręcz feudalnych stosunków.

Dla zilustrowania sytuacji przed rokiem 1939 posłużymy się najbardziej ogólnymi danymi, przedstawiającymi gęstość zaludnienia

1) Konstanty Krzeczkowski — Kwestia mieszkaniowa w miastach polskich, Warszawa, 1939.

mieszkań w miastach polskich liczących ponad 20 tys. mieszkańców: [3])

mieszkania	Przeciętna liczba osób na izbę 1921	1931
1-izbowe	3,7	3,8
2-izbowe	2,3	2,2
3-izbowe	1,7	1,6
4-izbowe i większe	1,2	1,1

Z powyższej tablicy wynika, że poprawa w latach międzyspisowych objęła mieszkania 2- i więcej izbowe, natomiast sytuacja w mieszkaniach 1-izbowych uległa dalszemu pogorszeniu. Rozpatrując gęstość zaludnienia — 3,8 osób w mieszkaniu 1-izbowym, należy brać pod uwagę, że w latach 1921 — 1931 wybudowano w większych miastach w Polsce dużą liczbę dobrze wyposażonych tzw. mieszkań kawalerskich, które były zamieszkiwane przez jedną lub dwie osoby. [3]) Zaludnienie więc mieszkań jednoizbowych zajmowanych przez ludność robotniczą było znacznie większe od przeciętnej, przekraczając w wypadkach krańcowych 10 osób.

Kształtowanie się sytuacji, wyrażającej się systematycznym pogarszaniem warunków mieszkaniowych klasy pracującej, budziło w postępowych kołach społeczeństwa zrozumiałe zaniepokojenie. Istniały ośrodki, w których zdawano sobie sprawę z grożących, w razie niepodjęcia koniecznych reform, konsekwencyj.

Ludzie rozumiejący sytuację grupowali się wokół towarzystwa reformy mieszkaniowej, Towarzystwa Osiedli Robotniczych oraz wokół spółdzielczości mieszkaniowej.

W dniu inauguracji obrad Pierwszego Ogólnopolskiego Kongresu Mieszkaniowego w r. 1937 prof. Edward Lipiński stwierdził, że dalsze zaostrzanie się kwestii mieszkaniowej w Polsce oddziaływać będzie destrukcyjnie na jeden z czynników produkcji, jakim jest wykwalifikowana praca ludzka. [4]) Istotnie, brak znośnych warunków mieszkaniowych, umożliwiających człowiekowi pracy racjonalny wypoczynek, nie pozwalał mu na odnowienie sił niezbędnych dla pracy produkcyjnej.

Tak więc kształtowanie się kwestii mieszkaniowej w Polsce doprowadziło do paradoksalnej sytuacji zagrożenia podstaw systemu produkcji kapitalistycznej przez interesy kamieniczników.

Powyższe uwagi dotknęły zaledwie kilku elementów kwestii mieszkaniowej w miastach Polski. Takie zagadnienia, jak polityka terenowa i polityka inwestycyjna miast oraz polityka kredytowa i podatkowa państwa w latach przedwojennych, świadomie pozostawiamy na uboczu. [5]) Należą one do przeszłości i nie posiadają w dzisiejszych warunkach siły bezpośredniego oddziaływania na kształtowanie się stosunków obecnych.

Sytuacja mieszkaniowa w r. 1939 w Polsce nie stanowi dla nas w chwili obecnej bazy wyjściowej. Przeżyliśmy wojnę lat 1939 — 1945 wraz z przyniesionymi przez nią zniszczeniami, przeżyliśmy daleko idące zmiany granic naszego obszaru państwowego.

Obecnie rysująca się przed nami kwestia mieszkaniowa wyrasta z szeregu dawnych i nowych warunków rzeczywistości. Elementami tej rzeczywistości są: przedwojenna sytuacja na obszarach wchodzących obecnie w skład państwa polskiego, rozmiary zniszczeń na tych obszarach oraz sytuacja mieszkaniowa, którą zastaliśmy na Ziemiach Odzyskanych.

Straty w budynkach mieszkalnych na ziemiach dawnych szacuje się na 25 proc. stanu z r. 1939. Straty te nie rozkładają się równomiernie i dochodzą dla poszczególnych miast do 80 proc. zniszczeń. Sytuacja mieszkaniowa, jaka w latach przedwojennych istniała na ziemiach dawnych, uległa więc w latach wojny znacznemu zaostrzeniu, którego nie łagodzi dostatecznie ubytek ludności i jej odpływ na Ziemie Zachodnie.

Dane dla Ziem Odzyskanych (luty 1946 r.) stwierdzają istnienie na tych ziemiach w miastach około 1.450.000 izb mieszkalnych przy przeciętnym zaludnieniu 1,3 osoby na izbę. Istnieje więc teoretycznie dalsza chłonność mieszkaniowa miast Ziem Odzyskanych, która w pewnym stopniu — w okresie od lutego 1946 r. — została już skonsumowana.

Odrębne zagadnienie, niezwykle trudne do opanowania, stanowi zniszczenie szeregu wielkich i średnich miast, wyrażające się w tak wielkim procencie strat, że w niejednym wypadku podcinają wprost możność ożywienia zniszczonych ośrodków. Tak na przykład Warszawa została zniszczona w 75 proc., Kołobrzeg w 80 proc., Starogard w 70 proc., Wrocław i Słubice w 65 proc., Racibórz, Legnica i Grudziądz powyżej 60 proc., Gdańsk i Nysa w 55 proc., Gorzów w 50 proc. Niewiele niższy procent zniszczeń wykazywały — Poznań, Olsztyn, Białystok i Szczecin.

Odbudowa zniszczeń większych ośrodków miejskich wymaga specjalnych wysiłków, nie mieszczące się w ramach akcji ogólnej.

Fakt, że szereg ośrodków miejskich uniknął zniszczeń, nie rozwiązuje zagadnienia. Nie można przesunąć do nich ludności z ośrodków zniszczonych, bowiem funkcje poszczególnych ośrodków miejskich w Polsce nie zostały zredukowane w proporcji do liczby zniszczonych budynków. Przykładem może być Warszawa, zachowująca swój dawny charakter stolicy Państwa, lub miasta portowe, których funkcje w dzisiejszej Polsce wzrosły niepomiernie.

Stworzone przez zniszczenia wojenne w szeregu ośrodków kraju trudności mieszkaniowe posiadały bezpośredni wpływ na możliwości uruchomienia procesów produkcyjnych i z tego powodu dają się one tylko częściowo odsuwać na następne miejsca po odbudowie aparatu produkcji.

Najbardziej ogólnie szacowane straty wojenne w izbach mieszkalnych określić można na 3 do 4 milionów izb o różnym stopniu zniszczenia. Jest rzeczą niewątpliwą, że gdyby nie zapas mieszkań na Ziemiach Odzyskanych, gospodarka mieszkaniowa w Polsce byłaby narażona na trudności nie do pokonania. Zaledwie naszkicowana w powyższy sposób sytuacja mieszkaniowa w miastach w momencie zakończenia wojny ulega oczywiście stałym zmianom.

Lata 1945 i 1946 objęły w miastach odbudowę w pierwszym rzędzie budynków o stosunkowo niskim procencie zniszczeń, których górną granicę określić można na 30 proc. Wyniki naprawy i odbudowy (z kredytów skarbowych i bankowych) budynków zniszczonych w miastach w tym okresie obejmują: 28,7 miln. m sześc. budynków o nieznacznym procencie zniszczeń i 6,3 miln. m sześc. budynków poważniej uszkodzonych i zniszczonych. W podaną kubaturę wliczono również prace o charakterze konserwacyjno-remontowym. Duży odsetek tych prac przypada zwłaszcza na rok 1945. Wobec tak ogólnego charakteru tych liczb kubatura budynków odbudowanych przedstawia się łącznie bardzo wysoko (35 miln. m sześc.) i przekracza 7 proc. kubatury budynków zniszczonych. Nie znaczy to jednak, byśmy w latach 1945 i 1946 odrobili 7 proc. strat wojennych w budynkach. W omawianym okresie nie podejmowano z reguły odbudowy budynków, których zniszczenia przekraczały 30 proc.

---

2) Dane spisów powszechnych z lat 1921 i 1931. Położenie miast na zachodzie kraju i na Pomorzu było lepsze i odbiegało od przeciętnych.

3) Ceny małych mieszkań wybudowanych w okresie międzywojennym były niezwykle wysokie — nieproporcjonalnie wyższe od cen mieszkań większych. Wpływało na to sytuacja rynkowa. (L. Landau — Ceny mieszkań w nowych domach w Warszawie i ich wahania w latach 1928 — 1936, statystyka pracy 1937, zeszyt IV).

4) Tekst drukowanego referatu prof. E. Lipińskiego odbiegał od tekstu przemówienia na zjeździe. Cytuję z pamięci.

5) Zwłaszcza miejska polityka terenowa w Polsce w latach przedwojennych stanowić może temat interesujących studiów; wpływy nielicznej grupy właścicieli nieruchomości miejskich oddziaływały na tym odcinku w sposób fatalny na całokształt rozwoju miast polskich w latach międzywojennych.

I jeszcze jedno zasadnicze zastrzeżenie: budownictwo lat 1945 i 1946, o którym była mowa powyżej, obejmowało w pierwszej kolejności budynki obsługujące potrzeby zbiorowe (szkoły, urzędy, szpitalnictwo), w drugiej dopiero budynki mieszkalne.

Poza omówionym budownictwem działało również i prywatne, niekredytowane, podejmujące przeważnie remonty budynków mało zniszczonych, opierające się często o własną pracę tych, którzy następnie w mieszkaniach przez siebie remontowanych zamieszkali.

W roku 1947 sytuacja budownictwa mieszkaniowego uległa znacznym przemianom. Publiczne potrzeby lokalowe zostały w znacznym stopniu zaspokojone i punkt ciężkości akcji kredytowej przenosi się na budownictwo mieszkaniowe. Akcja kredytowa w ramach Ministerstwa Odbudowy wyraziła się sumą z górą 8 miliardów zł na cele budownictwa mieszkaniowego. Akcja ta łącznie z budownictwem kredytowanym z innych źródeł oraz z budownictwem prywatnym niekredytowanym dać powinna w efekcie co najmniej około 60 tys. izb mieszkalnych (przeważnie remontowanych i odbudowanych).

Plan inwestycyjny na rok 1948 przewiduje przeznaczenie na budownictwo mieszkaniowe w miastach sumy 16,8 miliarda zł (w tym pracownicze ponad 15 mild. zł — łącznie z kredytami kontrolowanymi i rejestrowanymi przez Ministerstwo Odbudowy). Z sumy tej na ziemie dawne przypaść ma 6,5 mild. zł (na Warszawę 2,7 mild. zł), na Ziemie Odzyskane około 6 mild. zł.

W efekcie rok 1948 przynieść powinien w miastach Polski w ramach działalności Ministerstwa Odbudowy około 52 tys. izb mieszkalnych remontowanych i nowo wybudowanych oraz 18 tys. izb zabezpieczonych. Poza tym, w związku z posunięciami ustawodawczymi, spodziewać się należy w tym roku dalszego poważnego udziału kapitałów prywatnych w ruchu budowlanym. Zdaniem znawców, na tej drodze powstanie w roku przyszłym 20 —30 tys. izb mieszkalnych.

Na marginesie perspektyw ruchu budowlanego w roku 1948 warto stwierdzić, że będzie on bodaj ostatnim rokiem, w którym przysparzanie miastom nowych mieszkań opierać się może o remonty budynków częściowo zniszczonych; zapas tych budynków jest już, przynajmniej jeśli chodzi o ziemie dawne, na wyczerpaniu.

Tak mniej więcej przedstawiają się na odcinku mieszkaniowym zniszczenia wojenne, odbudowa lat 1945 — 1947 oraz perspektywy odbudowy w roku 1948.

Na pytanie — jak na tym tle przedstawia się sytuacja mieszkaniowa w miastach Polski — odpowiedzieć znacznie trudniej. Nie posiadamy danych, poza odcinkowymi, które by pozwalały na precyzyjne scharakteryzowanie stosunków. Posiadane liczby mówią, że na Ziemiach Odzyskanych w początkach r. 1946 przeciętne zaludnienie izby mieszkalnej w miastach wynosiło 1,3. Od początku r. 1946 zaludnienie to niewątpliwie wzrosło. Dane co do ziem dawnych, odnoszące się do tej samej daty, mówią, że gęstość zaludnienia izby w miastach wynosiła 1,8. Istnieje wiele względów podważających wiarogodność tej cyfry. Nie podlega natomiast wątpliwości fakt, że w zniszczonych ośrodkach miejskich na ziemiach dawnych sytuacja jest gorsza niż przed wojną.

Dopiero pełny obraz obecnych stosunków mieszkaniowych (a więc wyczerpujące dane statystyczne) pozwoli na ustalenie prawidłowych zasad postępowania, które obowiązywałyby w długim okresie czasu. Czy wobec tego za wcześnie na szeroki, ogarniający całość zagadnienia, program rozwiązania kwestii mieszkaniowej w Polsce? Niewątpliwie nie. Musimy natomiast pamiętać, że dziś wypracowany program będzie zawierał szereg błędów i w miarę uzyskiwania dokładnych danych będzie musiał być poddawany korekcie.

Poza zagadnieniem programu długofalowego istnieje kilka podstawowych wskazań, którymi kierować się musi nasza polityka mieszkaniowa w latach najbliższych. Wskazaniami tymi są:

1. konieczność szerokiego uwzględnienia wymagań wynikających ze związku zagadnień mieszkaniowych z procesami produkcji; 6)

2. konieczność odbudowy kubatury mieszkalnej dla przywrócenia miastom zdolności wykonywania ich funkcji;

3. konieczność poprawy najgorszych warunków mieszkaniowych (likwidacja suteren, ziemianek itp.) 7)

Baza materialna, jaką rozporządzamy w tej chwili, pozwala na zrealizowanie bieżącego programu. Na odcinku materiałów budowlanych sytuacja nie jest wprawdzie jednolita: posiadamy dostateczne ilości materiałów podstawowych, jak cement, cegła, wapno, drzewo ciesielskie, stolarka budowlana i dachówka. Trudności ujawniają się w zakresie żelaza budowlanego, blachy ocynkowanej, okuć budowlanych i papy. Wąskie gardła stanowią armatury sanitarne i materiały instalacyjne. Odczuwany brak gipsu da się zlikwidować przez uruchomienie nowych gipsowni. Trwałe trudności — w związku z brakiem większych stanowisk dębu w kraju — istnieją na odcinku klepki posadzkowej — jako materiał zastępczy forsuje się klepkę bukową.

Dotkliwsze braki niż w zakresie materiałów odczuwać się dają na odcinku fachowo wyszkolonych kadr pracowniczych. W pełni sezonu 1947 r. przedsiębiorstwa budowlane, zatrudniające powyżej 20 pracowników, zatrudniały ogółem około 115 tys. ludzi. Drobne przedsiębiorstwa i samodzielni rzemieślnicy stanowiły grupę liczącą około 25 — 35 tys. ludzi. Powyższe zatrudnienie rozkładało się następująco: sektor państwowy i społeczny zatrudniał około 47% ludzi, zajętych wykonawstwem budowlanym, sektor prywatny 53%. Brak wykwalifikowanych sił roboczych w budownictwie szacowany jest na 15 tys. ludzi. W znacznym stopniu zaradzi mu akcja Ministerstwa Odbudowy, która w rezultacie szkolenia da nam w roku przyszłym około 10 tys. przeszkolonych fachowców.

Szereg kwestii, związanych z budownictwem najbliższej przyszłości, wymaga pobieżnego choćby omówienia.

Dotychczas nie posiadamy jasnego poglądu na to, czy budownictwo miejskie powinno pójść drogą budowy domów jedno i dwurodzinnych, czy też drogą budowy dużych bloków. Decydujące tu zwłaszcza zagadnienie kosztów budowy (szeroko traktowane, uwzględniające zagadnienia uzbrojenia ulic, komunikacji miejskiej, kosztów budowy w zależności od liczby kondygnacji itp.) nie zostało jeszcze dla warunków polskich dostatecznie przepracowane.

---

6) Zagadnienie to obserwujemy w całym roku 1947 na odcinku przemysłów górniczego i hutniczego. Bez dostarczenia dodatkowej ilości mieszkań dla górników i hutników nie mogłoby być mowy o dalszym zwiększaniu produkcji w tych kluczowych dla życia gospodarczego przemysłach.

Z drugiej strony wiąże się ono ze sprawą ludności zbędnej w danym ośrodku — np. Wałbrzych, gdzie brak mieszkań dla górników, przed wojną posiadał 80 tys. mieszkańców, obecnie posiada 140 tys. Dla podkreślenia wagi zagadnienia warto wspomnieć, że koszt budowy osiedla dla pracowników dużego zakładu przemysłowego w nielicznych tylko wypadkach (górnictwo, hutnictwo i ciężki przemysł chemiczny) jest niższy od kosztu budowli i instalacji przemysłowych.

7) Celowi temu służyć mają również przyjęte standardy mieszkaniowe, których zadaniem jest uzyskiwanie przeciętnej poprawy i likwidacja krańcowych odchyleń. Standardy (obecne od 22 do 58 m kw. powierzchni mieszkalnej) obowiązują na okresy planów gospodarczych i w miarę zmiany ogólnych warunków ekonomicznych kraju będą zmieniane. Zasada ta, niewątpliwie słuszna, uchroni nas — wobec długowieczności budynków — przed tworzeniem anachronizmów w zakresie budownictwa mieszkaniowego.

Dane przedwojenne, mówiące o szybszym przyroście w miastach domów małych, nie są przekonywające [8]), jakkolwiek ludność miast polskich niewątpliwie skłania się swymi upodobaniami ku małym domkom jedno i dwurodzinnym.

Również zagadnienie prefabrykacji nie może być, z punktu widzenia kosztów, uważane za kategorycznie rozstrzygnięte. [9]) Niewątpliwie jednak przemysłowa produkcja szeregu standaryzowanych elementów, jak otwory okienne i drzwiowe, wiązania dachowe itp., uzupełniających budownictwo tradycyjne, przyniesie może wyraźne zmniejszenie jego kosztów.

Nie podlega natomiast zastrzeżeniom konieczność unowocześnienia metod pracy aparatu budowlanego, które przyniešć powinno zarówno zmniejszenie wiązanej przez budownictwo robocizny jak i skrócenie czasu budowy.

Powyżej poruszone kwestie wymagają zwiększenia wysiłków naukowo-badawczych, a zwłaszcza wykorzystania doświadczeń zagranicy, co oszczędzić nam może wiele trudu.

Brak również informacji dla oceny rozmiarów dekapitalizacji budynków, wynikającej z niedokonywania normalnych remontów. Z zagadnieniem tym łączy się sprawa nieuniknionej konieczności regulacji czynszów. Zdaniem znawców, procesy dekapitalizacyjne w budownictwie mieszkaniowym, traktowanym jako całość, zostały opanowane dopiero w końcu ubiegłego sezonu.

Odrębnego potraktowania wymagałoby zagadnienie aparatu organizującego budownictwo mieszkaniowe [10]), obecnej i przyszłej roli spółdzielczości mieszkaniowej oraz akcji uwłaszczeniowej na Ziemiach Odzyskanych, a zwłaszcza zagadnienie finansowania budownictwa, co jednak przekracza granice niniejszych uwag.

Jedno nie ulega wątpliwości: jesteśmy niedaleccy momentu, w którym będziemy musieli podjąć wielkie dzieło pełnego rozwiązania kwestii mieszkaniowej w Polsce. Od tego, czy sprostamy temu zadaniu, zależy w znacznym stopniu powodzenie przebudowy struktury gospodarczej kraju.

Kazimierz Wagner

Zagadnienie sztabów w administracji publicznej

Nie potrzeba dowodzić, czym jest dla państwa i społeczeństwa sprawa dobrego funkcjonowania administracji publicznej.

We wszystkich niemal dziedzinach życia, począwszy od zagadnień wyłącznie gospodarczych poprzez zagadnienia obronności państwa, oświaty, zdrowia itp., skończywszy zaś na zagadnieniach kultury duchowej, jak teatr czy piśmiennictwo, ingerencja czynnika publicznego — państwowego bądź społecznego — jest duża. A ingerencja ta realizuje się w większości wypadków poprzez działalność administracji publicznej.

Jasną jest rzeczą, że administracja publiczna nie tworzy polityki państwa i rządu, lecz tylko politykę tę wykonywuje. Ale od sposobu wykonywania tej polityki zależy niezmiernie wiele. Decyzją idącą z góry można skierować lekarza do chorego. Czy lekarz dzięki właściwej metodzie leczenia postawi chorego na nogi, czy też przyspieszy jego zgon przez swą nieudolność lub nieuctwo — to już jest dziedzina wykonawstwa. Jeśli chodzi o administrację, to równie dobrze może stać ona na poziomie wymogów politycznych, jak i nie mogąc sprostać tym wymogom może pójść — nawet bez złej woli a jedynie tylko na skutek technicznych mankamentów — w kierunku o 180 stopni różnym od założeń i tendencji ośrodka dyspozycyjnego. Nic przeto dziwnego, że administracja publiczna znajduje się stale pod baczną i wnikliwą obserwacją opinii.

Zważywszy, że zgodnie z tendencjami rozwojowymi naszego państwa zadania administracji publicznej ogromnie się rozszerzyły i skomplikowały, a działalność jej mocniej niż kiedykolwiek zazębiła się z interesami każdego niemal obywatela, wydaje się rzeczą słuszną, aby problemy o znaczeniu podstawowym i syntetycznym z zakresu administracji były rozpatrywane nie tylko w gronie zawodowców, lecz również w szerszych kołach aktywistów współczesnej rzeczywistości.

W artykule tym postaram się omówić jeden z takich problemów, a mianowicie zagadnienie sztabów w zastosowaniu do administracji publicznej. Chodzi mi o wywołanie pewnych refleksji u ludzi, którzy pełnią kierownicze funkcje na różnych szczeblach administracji.

ANALOGIE I RÓŻNICE MIĘDZY ORGANIZACJĄ ADMINISTRACJI i ORGANIZACJĄ ARMII

Zarówno armia jak i administracja publiczna zorganizowane są hierarchicznie. Analogia jest tu pełna (oczywiście z analogii tej wyłączamy administrację typu anglosaskiego, zorganizowaną według systemu koordynacji). Zarówno w armii jak i w administracji grupy mniejszych jednostek tworzą jednostki większe, a kierownicy względnie dowódcy mniejszych jednostek są podporządkowani kierownikom względnie dowódcom jednostek większych.

Przyjrzyjmy się teraz z kolei, jak pracują dowódcy jednostek wojskowych i porównajmy ich sposób pracy z pracą kierowników jednostek administracyjnych. Żaden z dowódców armii, począwszy od pewnego poziomu w górę, nie sprawuje funkcji dowodzenia sam, lecz ma przy sobie specjalny organ zwany sztabem. Zasadniczym zadaniem sztabu jest przygotowanie elementów decyzji wodza.

Czy wojewoda posiada podobny organ? Nie. Urząd wojewódzki takim organem nie jest. Urząd wojewódzki dzieli się na szereg wydziałów z naczelnikami wydziałów na czele, ale naczelnicy ci w żadnym wypadku nie mogą być traktowani jako sztab wojewody, każdy bowiem z nich ma powierzony sobie określony dział administracji, każdy z nich ten dział prowadzi, załatwiając bie-

8) W latach 1921 — 1931 (dane spisowe) procent domów zamieszkałych przez 1—5 osób, a więc jednorodzinnych, wzrósł z 34,5 do 36,8% w miastach mniejszych i z 13,7 do 18,9 w miastach większych. Dane te nie rozstrzygają zagadnienia, ponieważ małe domy budowała przeważnie ludność zamożniejsza, poza tym granice administracyjne miast uległy w omawianym czasie zmianom przez włączenie przedmieść zabudowanych domami małymi.

9) Patrz artykuł A. Andrzejewskiego — Zagadnienia mieszkaniowe na kongresie w Hastings, nr 8—9—10, 1946, czasopisma „Dom, Osiedle, Mieszkanie".

10) Mający powstać w niedalekiej przyszłości „Zakład Osiedli Pracowniczych" przy Ministerstwie Odbudowy gruntownie zmieni sytuację na tym odcinku. Zadaniem Zakładu ma być, wg projektu ustawy, spełnianie wszystkich czynności związanych z budownictwem społecznych osiedli i mieszkań pracowniczych, a w szczególności prowadzenie akcji budownictwa pracowniczego, finansowanego w całości bądź w części ze środków objętych państwowym planem inwestycyjnym.

żące sprawy tego działu. Jeżelibyśmy porównali urząd wojewódzki wraz z jego terenowymi agendami np. do dywizji a wojewodę do generała, to jego naczelnicy byliby dowódcami poszczególnych pułków. Tak jak dowódca pułku musi myśleć o swym pułku i nim się interesować, tak naczelnik wydziału w urzędzie wojewódzkim musi myśleć o swym wydziale i skupiać na nim całą swoją uwagę. Generał, dając polecenia dowódcom pułków, ma elementy swej decyzji opracowane i przygotowane przez sztab. Wojewoda instruując naczelników — pracuje sam.

OCENA STANU FAKTYCZNEGO

Stwierdzić możemy ogólnie, że system sztabów, przyjęty jako rzecz zupełnie bezsporna i zgoła niezbędna we wszystkich armiach świata, w administracji publicznej się nie rozwinął. Dlaczego tak się stało? Czy może dlatego, że administracja publiczna jest czymś innym niż wojsko i co w wojsku jest dobre i celowe, w administracji może być zbytecznym? Wydaje się, że tak nie jest. System sztabów w administracji publicznej nie rozwinął się po prostu dla tego, że technika organizacyjna administracji pozostała w tyle poza techniką organizacyjną sił zbrojnych.

Przekonanie o konieczności istnienia sztabów w administracji publicznej, pełniących analogiczne funkcje z funkcjami sztabów wojskowych, znalazło pełny wyraz w publikacji pt. „Organizacja centralnych władz administracyjnych — projekt komisji dla usprawnienia administracji publicznej przy prezesie Rady Ministrów", Warszawa, rok 1933 (przedruk dokonany przez Prezydium Rady Ministrów w 1946 r.).

Henryk Fayol w książce swej pt. „Administracja przemysłowa i ogólna oraz nauka administracji z zastosowaniem do państwa" (przekład na język polski mjr Teslara, Warszawa, 1926 r.) pisze na stronicy 177 co następuje: „Przypuśćmy, że personel każdego z urzędów jest zdolny do dobrego spełniania swych funkcji na wszystkich poziomach hierarchii. Przypuśćmy także, że dyrektorzy, ministrowie i prezydent ministrów stoją na wysokości swego zadania. Czy to wystarczy, aby dobre funcjonowanie urzędów było zapewnione? Nie waham się odpowiedzieć: nie. Jakakolwiek byłaby ich wydajność pracy, kierownicy wielkich instytucji nie mogą sami podołać wszystkim obowiązkom".

Widzimy więc, że zagadnienie sztabów w administracji publicznej nie jest nowe, skoro pisał już o nim człowiek o takim nazwisku jak Fayol i skoro pisano o nim w Polsce w 1933 r. w publikacji opracowanej przy udziale bodaj czy nie najlepszych naszych specjalistów.

Skoro więc i temat jest znany i wypowiedziały się w tej sprawie poważne autorytety, pozwalamy sobie mniemać, że idea ta nie przyjęła się dotychczas głównie dlatego, że między urzędnikami u zawodowców spotykamy więcej skostnienia i zrutynizowania niż w innych dziedzinach ludzkiej działalności, a następnie dlatego, że zagadnienie sztabów na terenie administracji nie doczekało się w polskiej literaturze opracowania, które mogłoby choć w pewnym przybliżeniu pretendować do pełnego, wszechstronnego, wyczerpującego i przekonywującego ujęcia.

KONCENTRACJA I KOORDYNACJA

Aby dalsze rozumowania nasze nie wisiały w powietrzu, nie będziemy mówili o wszystkich istniejących większych jednostkach administracji, lecz zatrzymamy się przy urzędzie wojewódzkim. Sprobujemy zdać sobie sprawę z tego, jak na pracy urzędu wojewódzkiego odbiłoby się istnienie przy wojewodzie kilkuosobowego sztabu — jestnostki oderwanej zupełnie od bezpośredniego wykonawstwa, wyraźnie nadrzędnej w stosunku do wszystkich innych jednostek organizacyjnych tego urzędu. Sztab ten inspirowałby oraz koordynował pracę tych jednostek przy pomocy zleceń, przedkładanych do podpisu wojewodzie bądź z własnej inicjatywy aprobowanej przez wojewodę, bądź z inicjatywy wojewody. Sztab byłby odpowiedzialny przed wojewodą jedynie za należytą ocenę podstawowych koncepcji, za wskazywanie ich, za koordynację, za rytm i poziom pracy urzędu jako całości.

Oczywiście to, co powiemy o urzędzie wojewódzkim, można mutatis mutandis zastosować do urzędu starościńskiego, zarządu większego miasta, jak w ogóle do wszystkich większych jednostek administracyjnych nie wyłączając ministerstw.

Przypuśćmy, że na terenie województwa znajduje się miejscowość zniszczona przez działania wojenne bądź zaniedbana przez przedwojenną i okupacyjną administrację. Przypuśćmy dalej, że miejscowość ta w sposób oczywisty i bezsporny zasługuje ze względów klimatycznych i właściwości leczniczych na to, aby być ważnym punktem uzdrowiskowym. Wojewoda stawia sobie za cel postawienie jej na należytym poziomie. Komu wojewoda ma tę pracę zlecić? Niewątpliwie jest tu żywo zainteresowany wydział zdrowia, ale wiadomo, jak wiele zależy od samorządu lokalnego i samorządu wojewódzkiego, jeśli chodzi o dźwignięcie i zagospodarowanie konkretnej miejscowości. Trzeba więc wciągnąć do pracy wydział samorządowy.

Co warte są wszelkie wysiłki nad zagospodarowaniem ośrodka, skoro szwankuje w nim komunikacja. Trzeba niewątpliwie postawić na porządku dziennym kwestię powiązania omawianej miejscowości należytą siecią dróg, uwzględnić jej rolę w rozkładzie linii autobusowych itd., a więc wyłania się zadanie wydziału komunikacyjnego. Czyż można pominąć w miejscowości, którą przewiduje się jako punkt koncentracji znacznej ilości kuracjuszów i wczasowiczów, zagadnienie bezpieczeństwa? Czyż nie wyłoni się kwestia przeniesienia lub utworzenia choćby jednego posterunku milicji obywatelskiej? Może więc nie od rzeczy było by zainteresować sprawą wydział społeczno-polityczny? A wojewódzkie organy ministerstwa sztuki i kultury? Czyż dla nich nie ma tu żadnej roli do spełnienia? A dział rolnictwa i reform rolnych? Czyż w pracach nad strukturą agrarną nie należało by przewidzieć wieńca gospodarstw warzywniczo-sadowniczych, które stanowiłyby lokalną bazę aprowizacyjną? Czy mogłyby pozostać tu na uboczu organy Ministerstwa Odbudowy? Chyba raczej od nich należało by zacząć. Gdyby miejscowość, o której mowa, leżała na Ziemiach Odzyskanych, jasnym jest, że wydział osiedleńczy również musiałby w swojej polityce uwzględnić charakter i przyszłość osiedla, itd., itd.

Przedsięwzięcie, o którym mówimy i które na pierwszy, niefachowy rzut oka jest przedsięwzięciem resortu zdrowia, mogłoby być zrealizowane gruntownie i całkowicie jedynie przy udziale niemal wszystkich wydziałów urzędu wojewódzkiego, a ponadto jeszcze szeregu innych tzw. „niezespolonych władz", jak agendy Ministerstwa Leśnictwa (ochrona lasów, konieczne zalesienie okolicy), władze kolejowe (dodatkowa stacja), resort Ministerstwa Poczt i Telegrafów (uruchomienie agencji pocztowej) i inne.

Któż ma te sprawy w urzędzie wojewódzkim wziąć w swoje ręce? Sprawa wykracza poza ramy i kompetencje każdego wydziału z osobna. Może uciekniemy się do starego przysłowiowego wierszyka: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch boży, a całość sama się złoży". Niestety całości się w takich razach same nie składają, a wychodzą często nieporozumienia i straty materialne. Może dzielny i energiczny wojewoda wszystko ma trzymać w swych rękach i wszystkim kierować? Mogłoby to nastąpić tylko wówczas, gdyby władze naczelne zwolniły wojewodę od wszystkich innych obowiązków, a poleciły mu jedynie czuwanie nad rozwojem miejscowości X.

Tymczasem, z chwilą gdy powstała ostateczna i przemyślana decyzja stworzenia ważnej miejscowości kuracyjno-wypoczynkowej, powinien powstać dokładnie opracowany elaborat określający

bardzo precyzyjnie cel, do którego się dąży, możliwości wszystkich zainteresowanych komórek i terminarz w jakim czasie i przez jakie organy poszczególne czynności muszą być wykonane. Elaborat ten, poprzedzony dokładnymi studiami terenowymi, zatwierdzony przez wojewodę i uzgodniony z zainteresowanymi władzami naczelnymi, będzie stanowić podstawę dla zarządzeń wojewody skierowanych do wszystkich podległych mu organów i dla skoordynowania współdziałania urzędu wojewódzkiego ze wszystkimi organami współpracującymi z wojewodą. Wtedy padnie hasło rozpoczęcia robót, które rozwijać się będą harmonijnie i logicznie. Któż ma opracować ten elaborat tudzież polecenia i uzgodnienia dla wszystkich komórek wykonawczych? Tylko i jedynie sztab, organ, którego dotychczas w żadnym urzędzie wojewódzkim nie ma. Któż ma stale czuwać nad tym, aby żaden element się nie spóźniał i żaden nie wybiegał naprzód? (Nonsensem byłoby np. umieszczanie agencji pocztowej na długo przed przewidywanym zgęszczeniem ludności jak i w długi czas po nim. Nie może tego robić żaden z wydziałów, bo nie posiada kompetencji rozkazywania innym wydziałom. Może to robić tylko komórka w stosunku do wszystkich wydziałów nadrzędna, sztab. Któż jest powołany do tego, aby w trakcie wykonywania, które trwać będzie kilka lat, korygować i zmieniać stosownie do nowowytworzonych sytuacji rolę poszczególnych komórek, bez obawy, aby te zmiany nie pokrzyżowały prac innych komórek? Tylko komórka nadrzędna, nie grzęznąca w szczegółach, lecz syntetycznie obejmująca całość — a zatem sztab.

Przejdźmy do zagadnienia innego. Często polityka rządowa lub okoliczności niezależne od ludzkiej woli powodują, że w danym wycinku czasu i przestrzeni jakieś zagadnienie staje się zagadnieniem dominującym. Jako przykłady niech nam posłużą klęski społeczne i żywiołowe, jak epidemia i powódź.

Oczywiście wybuch epidemii, obejmującej lub zagrażającej znacznej połaci kraju, w określonym momencie jest dla wojewody zagadnieniem, jeśli nie naczelnym, to jednym z naczelnych. I znów widzimy, że uruchomienie wydziału zdrowia w walce z epidemią nie wystarcza. Już na pierwszy rzut oka powstają następujące zagadnienia: mobilizacja środków materialnych związków samorządowych, które w budżetach swych przewidują pewne sumy na ochronę zdrowia ludności — a więc kontakt z wydziałem samorządowym; przerwa w zajęciach szkolnych — a więc kontakt z władzami szkolnymi; ograniczenie wielkich zgromadzeń na terenach objętych lub zagrożonych epidemią — jarmarków, uroczystości religijnych, zbiorowych imprez sportowych czy kulturalnych; przesunięcie poboru do wojska — o ile on w tym czasie się odbywa — (a więc kontakt z wydziałem przemysłowym, ogólnym, wojskowym, sztuki i kultury itd.).

Tragedią było by, gdyby akcja opanowywania epidemii miała kuleć z tego powodu, że lekarzom brak środków lokomocji w postaci dostatecznej liczby samochodów (a więc kontakt z wydziałem komunikacyjnym). Zwiększone wyjazdy powodują zwiększenie wydatków na diety, na benzynę itp. Oddział budżetowy czy też wydział ogólny będzie musiał zastanowić się nad odpowiednimi przesunięciami kredytów lub wyjednać ich powiększenie.

Jest rzeczą nieodzowną wydanie w interesie zdrowia ludności zarządzeń, co do których będzie istniało prawdopodobieństwo, że ludność dobrowolnie nie zastosuje się do nich w całej rozciągłości, niezbędnym więc będzie udział milicji jako egzekutora tych zarządzeń. Niewątpliwie zajdzie konieczność wstrzymania urlopów ludziom, którzy w akcji mogą być potrzebni, a więc konieczność zaangażowania oddziału personalnego. Jest pewne prawdopodobieństwo, że czynnik lekarski, reprezentowany przez wydział zdrowia, zbyt jednostronnie podejdzie do zagadnienia (co u specjalistów zawodowców często się zdarza) i będzie sugerował zbyt daleko idące środki zaradcze, nie stojące w rozsądnej proporcji do grozy sytuacji — a więc udział jakiegoś kompetentnego czynnika własnego narzuci akcji właściwe proporcje.

Znów dochodzimy do tego samego wniosku, co poprzednio. Musi być komórka nadrzędna — sztab, który opracuje wszystkie elementy akcji, a znając zarówno możliwości jak i kompetencje wszystkich jednostek administracyjnych przygotuje wojewodzie zarządzenia, które w sposób celowy uruchomią szereg czynności, z których wiele, jak widzimy, nie mieści się w możliwościach i kompetencjach samego wydziału zdrowia.

Nie trzeba chyba udowadniać, że w akcji przeciwpowodziowej poza wydziałem wodnomelioracyjnym, który odegra w niej główną rolę, będą musiały również wejść w grę najrozmaitsze inne czynniki (saperzy, milicja, pomoc żywnościowa i sanitarna dla powodzian, w dalszym etapie odbudowa zniszczonych przez wodę budynków itd.) i że ktoś będzie musiał je skoordynować w drobnych nawet szczegółach. Nie może to być wojewoda, który, choćby nawet okresowo się temu poświęcił, nie powinien grzęznąć w drugo- i trzeciorzędnych koordynacyjnych czynnościach — a jednak te czynności muszą być załatwiane przez czynnik nadrzędny, ponieważ nie mieszczą się bez reszty w żadnym z resortów z osobna. Znów więc potrzebny jest sztab.

RYTM PRACY NORMALNEJ

Z przykładów wyżej omówionych mogło by się zdawać, że potrzeba sztabu wyłania się jedynie wtedy, gdy dzieje się coś szczególnego, wykraczającego poza tzw. normalny rytm urzędowania. W takich niecodziennych i specjalnych akcjach potrzeba jakiegoś generalnego planu kampanii jest oczywista. Są to szczególnie jaskrawe wypadki, wymagające koncentracji i koordynacji energii administracyjnej. Zastanówmy się pokrótce czy sztab jest potrzebny na codzień, gdy np. komisarze ziemscy prowadzą normalną pracę scaleniową i parcelacyjną przewidzianą rocznym planem, gdy referenci aprowizacyjni doglądają normalnego trybu zaopatrzenia kartkowego ludności, lekarze urzędowi przyjmują normalnych interesantów i kiedy urząd wojewódzki z podległymi mu urzędami starościńskimi robi wrażenie instytucji pulsującej normalną, codzienną, zorganizowaną pracą, podzieloną według kompetencji na różne komórki.

Pierwszym zagadnieniem, jakie się tu narzuca, będzie zagadnienie elementów obsługowych. W każdej większej jednostce administracyjnej, a więc i w urzędzie wojewódzkim, istnieje szereg referatów i oddziałów, które nie zajmują się pracą stanowiącą rację bytu urzędu, lecz obsługują te jednostki, które taką właśnie pracę wykonywują. Jest więc jakiś oddział czy referat samochodowy, który dostarcza środków lokomocji dla całego urzędu, jest jakiś intendent gmachu, który przeprowadza remonty, dba o czystość, jest rachunkowość i kasa, jest oddział personalny, który załatwia sprawy urlopów, awansów, zwolnień, angażowań itd.

Wykonywnie czarnej, że tak się wyrażę, roboty związanej z tą obsługą jest jednak czymś innym niż rozdzielanie dobrodziejstw związanych ze skutkiem tej roboty. Ciągle trzeba decydować w sprawach tego rodzaju jak celowość przydzielania komuś na jeden dzień samochodu lub zastanawiać się nad tym, że skoro jeden wydział ma 7 pokojów a drugi 6, czy nie było by lepiej, aby było odwrotnie. Albo skoro na dwustu urzędników trzeba pięciu zredukować, to z których mianowicie wydziałów.

Tych spraw jest bardzo wiele i mamy tu następujące teoretyczne możliwości:

1. Wojewoda i wicewojewoda będą każdą taką kwestię gruntownie rozważali, badając ją i studiując (zwracamy uwagę, że sprawy te z pozoru błahe mają dla pracy duże znaczenie i są bardzo trudne do rozstrzygnięcia, bo nie było jeszcze jednostki organizacyjnej, która by nie posiadała dość argumentów na to, że właśnie ona ma za mało urzędników, za mało pokoi, za mało sa-

mochodów itp.). Będą oni wówczas smutnym przykładem urzędni-ków, nie wykonywających istotnych swych funkcji, bo w zestawie-niu z innymi ciążącymi na nich obowiązkami są to sprawy drobne i mogą wypełniać je sumiennie tylko ze szkodą dla swych właści-wych obowiązków.

2. Druga możliwość sprowadza się do tego, że każda taka spra-wa będzie załatwiana pospiesznie z powodu braku czasu.

3. Trzecia możliwość — to niezajmowanie się tymi sprawami w ogóle.

Efekt pierwszej możliwości już omówiliśmy. Skutki zarówno drugiej jak i trzeciej sprowadzają się do tego, że o rozdziale do-brodziejstw pracy obsługowej będą decydować poszczególni refe-renci obsługowi a w najlepszym razie jeden z naczelników. Więc często nie kto inny jak referent personalny zdecyduje komu do-dać lub odjąć etat, więc intendent zdecyduje komu w pierwszej kolejności odnowić pokój czy odnowiony przydzielić, więc oddział budżetowy zdecyduje na czyją korzyść zrobi virement budżetowe, a oddział samochodowy rozstrzygnie do czyjego samochodu dać nowe opony.

Nie zapominajmy przy tym, że te drobne sprawy mają poważne znaczenie, czasem nawet decydujące o pracy określonej jednostki administracyjnej.

W tych warunkach referenci obsługowi urastają, każdy na swoim odcinku, do roli sui generis wojewodów i oni decydują czy w danym momencie ważniejszą dla państwa sprawą jest ułat-wienie pracy wydziałowi aprowizacji czy wydziałowi komunika-cyjno-budowlanemu. Wszystko to często zależy od tego, jak sobie nac wydziałów układają stosunki z referentami obsługowy-mi lub od energii czy tupetu. A tupet nie jest równoznaczny z wartością pracy.

Czyż nie narzuca się tu jedynie logiczna myśl, że musi istnieć komórka nadrzędna w stosunku do wszystkich pozostałych, nie związana z żadną komórką bardziej niż z jakąkolwiek inną, oder-wana od bieżącego wykonawstwa, reprezentacji, codziennej fali interesantów i poczty, a natomiast studiująca nieustannie rytm pracy urzędu jako całości i wartość tej pracy z punktu widzenia celów ogólnych. Komórka ta — to znaczy po prostu sztab — po-winna referować wojewodzie sprawy rozdziału dobrodziejstw pra-cy komórek obsługowych. Czyż nie jest to właściwsze niż zmu-szanie wojewody czy jego zastępcy do urządzania doryweczych są-dów salomonowych w stosunku do grupy zdenerwowanych adwo-katów swoich własnych spraw? Czyż nie jest to właściwsze niż opieranie się na wnioskach kierownika oddziału budżetowo-go-spodarczego, który, zatapiając się w takich sprawach jak np. ra-chunki kosztów benzyny, nie może mieć chyba pretensji do uzna-wania go za powołanego do rozstrzygania kwestii, czy kosztem wydziału wojskowego forytować wydział społeczno-polityczny, bo do tego się ostatecznie sprowadza sens decyzji w sprawach obsłu-gowych.

Przejdźmy do spraw innych. Nie ma żadnej rady na to — przynajmniej rady całkowicie skutecznej — aby u ludzi pochło-niętych pracami bieżącymi sprawy pilne nie spychały na dalszy plan spraw ważnych. Jeżeli mamy na biurku ważny memoriał a w poczekalni niecierpliwiącego się interesenta z błahą choćby sprawą, to odkładamy memoriał a przyjmujemy interesanta, choć wiemy, że załatwienie memoriału ma donioślejsze znaczenie niż załatwienie interesanta. Memoriał jednak leży spokojnie, a inte-resant się niecierpliwi i chce być przyjęty. Możemy stwierdzić ogólnie, że bieg życia w urzędach administracyjnych wywiera sta-ły napór spraw pilnych na sprawy mniej pilne, ale o większej wadze gatunkowej, co w rezultacie wykrzywia właściwą linię pra-cy urzędu. Skoro jest zatem stała tendencja do wykrzywiania linii, musi być stałe czuwanie nad jej prostowaniem.

Otóż fakt istnienia komórki sztabowej, pracującej wyłącznie koncepcyjnie i niejako zapładniającej przepracowanymi koncep-cjami komórki wykonawcze, jest właśnie momentem prostowania tej linii.

Najważniejsze bodaj zagadnienie w omawianej grupie wygląda następująco: każda wielka jednostka administracyjna — czy to będzie urząd wojewódzki, czy resortowe ministerstwo — ma pew-ne luzy, jakie pozostawia mu polityka i zarządzenia idące z góry. Luzy te ma obowiązek wypełniać własną twórczą inicjatywą. Każda więc taka jednostka musi w określonych ramach tworzyć własną niejako politykę, w której znajdą wyraz czy to właściwości regionalne, czy specyficzności resortowe.

Nie jest to sprawa prosta — przeciwnie, tworzenie np. regional-nej, terenowej koncepcji musi powstawać na gruncie głębokiego wczucia się w życie regionu i głębokiego przestudiowania wyróż-niających go właściwości. Nie można tworzyć koncepcji regional-nej patrząc na teren przez pryzmat techniki poboru wojskowego czy też techniki kartkowego zaopatrzenia w żywność. Nie nadaje się do tej pracy ani naczelnik wydziału wojskowego, ani naczel-nik wydziału aprowizacyjnego, jak zresztą żaden z innych naczel-ników zasklepionych siłą rzeczy w swej specjalności. Koncepcja regionalna, jeśli się rodzi, to w mózgu człowieka myślącego syn-tetycznie o całości województwa, w mózgu wojewody. Ale też jakże często razem z ustąpieniem wojewody rozwiewa się.

Chodzi tu o dwie sprawy. Po pierwsze o to, żeby koncepcji re-gionalnej nie tworzyć od nowa i nie zatracać na skutek zmian na kierowniczych stanowiskach, jak również o to, aby zrodzoną kon-cepcję pogłębiać, rozpracowywać, udoskonalać. Gdzież ma się ta praca odbywać? Oczywiście w komórce typu sztabowego.

Istnieje w prakseologii zasada minimalizacji interwencji — oszczędnego wywierania impulsów. Chodzi o rzecz następującą: nie jest właściwą metodą pracy nieustanne płynięcie pod prąd i przełamywanie kolejnych trudności przy wielkim nakładzie ener-gii i środków. O wiele praktyczniej jest oszczędzać własny wysi-łek na newralgiczne punkty i aranżować bieg wypadków w ten sposób, żeby samo przez się (niejako siłą własnego ciężaru) dzia-ło się to, co leży na linii naszych zamierzeń.

Zilustrujmy tę myśl na przykładzie. Wyobraźmy sobie mia-steczko leżące nad rzeką ze spaloną szkołą i zniszczonym mostem. I most i szkoła są niezbędnie potrzebne. Załóżmy dalej, że brak mostu powoduje unieruchomienie kilku fabryk, które nie mogą istnieć bez tej arterii komunikacyjnej, oraz zanik ruchu handlo-wego na skutek odcięcia zaplecza leżącego za rzeką, co w rezulta-cie staje się powodem ogólnej nędzy ludności. Rozpatrzmy dwa możliwe sposoby działania. W pierwszym wypadku wielkim wy-siłkiem odbudujemy spaloną szkołę, a następnie — również wielkim wysiłkiem — odbudujemy most. Wypadek drugi będzie wyglądał następująco: wielkim wysiłkiem odbudujemy most, a na-stępnie już bez żadnego wysiłku odbudujemy szkołę, bo dźwignię-te z marazmu miasteczko da sobie łatwo radę z odbudowaniem szkoły, a następnie równie łatwo zaopatrzy się jeszcze dajmy na to w szpital i elektrownię i to bez żadnej szczególnej interwencji czynnika administracyjnego. Oczywiście tego typu decyzje, prze-sądzające sposób użycia zbiorowej energii, można powziąć jedynie na tle ugruntowanego poglądu na całość sytuacji danego regionu, poglądu reprezentowanego i opracowanego przez czynnik nadrzęd-ny w stosunku do resortowych zainteresowań. Trudno bowiem li-czyć, aby inżynier drogowy przekonał inspektora szkolnego, że most jest ważniejszy od szkoły czy na odwrót.

Nie można sobie wyobrazić, żeby zagadnienia podobne mogły być decydowane w sposób zrozumiały i przekonywujący dla spo-łeczeństwa bez jasnych, wyraźnych i stale aktualizowanych kon-cepcji regionalnych i trudno również wyobrazić sobie, aby kon-cepcje te poważnie ujęte mogły istnieć bez organu, który je opra-cowuje i aktualizuje.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć i o tym, że, w myśl obo-

wiązującego ustawodawstwa, ustalanie planów gospodarki publicznej należy do terytorialnie właściwych Rad Narodowych. O ile zatem rady te nie będą mogły korzystać z odpowiednich opracowań sztabowych komórek, nie będą posiadały materiału, na podstawie którego mogłyby wykonywać ciążące na nich zadanie.

SPRAWY PERSONALNE

Istnieje cały wachlarz zagadnień personalnych, które w związku z ideą sztabów w administracji ogólnej należało by omówić. Nie żywiąc ambicji wyczerpania tematu, postaram się w formie przykładowej na niektóre z nich zwrócić uwagę.

Są urzędnicy o dobrych kwalifikacjach w zakresie wykonawstwa, są inni nadający się do pracy koncepcyjnej a pozbawieni tych właściwości, jakie są niezbędne w zakresie wykonawstwa. Otóż rozdział czynności koncepcyjnych od czynności wykonawczych pozwala na maksymalne wykorzystanie koncepcjonistów, ludzi o bardziej syntetycznym sposobie myślenia, odciążając ich od prac wykonawczych.

Stałym niebezpieczeństwem wszelkiej administracji jest zrutynizowanie. Należy zgodzić się z tym, że komórka sztabowa pracująca koncepcyjnie nie może wpaść w żadne szablony i faktem swego istnienia stanowi odtrutkę przeciwko ujemnym stronom rutynizacji personelu urzędniczego.

Jeżeli — tak jak to jest obecnie — pomocnik koncepcyjny szefa jest jednocześnie i wykonawcą, to sugeruje swemu szefowi koncepcje łatwiejsze bądź przyjemniejsze w wykonawstwie a niekoniecznie najbardziej właściwe i odpowiednie. Jeżeli wykonawca jest jednocześnie pomocnikiem koncepcyjnym czynnika kierowniczego, to pod naporem trudności wykonawczych koncentruje swą uwagę nie na przełamaniu trudności, lecz na rewizji koncepcji.

Przygotowywanie materiałów i zbieranie elementów do decyzji może być stronnicze, jeśli pracę tę będzie wykonywał czynnik zainteresowany w tym, żeby decyzja wypadła po określonej linii, a zainteresowanym wykonawca jest zawsze.

Oczywiście dalecy jesteśmy od twierdzenia, że zawsze w ten sposób się dzieje. Niewątpliwie istnieje wielu pracowników administracji stojących na tak wysokim poziomie, że ich praca koncepcyjna na użytek przełożonych nie ulega żadnemu zabarwieniu przez fakt, że będą wykonawcami zarządzeń powziętych na podstawie przygotowanego przez nich materiału. Chodzi nam jedynie o silne podkreślenie tego, że w olbrzymiej większości wypadków ludzie są tylko ludźmi i nie zawsze podnoszą się na wyżyny idealnego obiektywizmu.

Piszący te słowa był w czasie wojny świadkiem rozmów oficerów jednej z jednostek taktycznych, w czasie których to rozmów oficerowie głowili się nad tym, jak skonstruować raport z sytuacji na przedpolu. Chodziło o to, żeby nie popełnić oczywistego kłamstwa, a z drugiej strony żeby adresat raportu odniósł wrażenie, że na przedpolu siły nieprzyjaciela są wyjątkowo słabe. Oficerowie ci chcieli za wszelką cenę otrzymać rozkaz do natarcia, którego staliby się wykonawcami, a raport miał być prowokacją do wydania takiego rozkazu. Jest to klasyczny w swej prostocie przykład, w którym widzimy, że nawet z najszlachetniejszych pobudek opracowanie elementów decyzji może być — powiedzmy otwarcie — fałszowane, jeśli opracowuje je wykonawca uczuciowo zainteresowany w treści zarządzeń, które będzie wykonywał.

Każda dziedzina pracy ludzkiej stopniowo rozgałęzia się na daleko idące specjalizacje. Nikt i nic tego w zasadzie koniecznego procesu nie odwróci, ani zatrzyma, mimo że proces ten kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa. Im dalej pracownik zaawansowany jest w kierunku specjalizacji, tym bardziej jest bezradny wobec wszelkich elementów uderzających z zewnątrz w wycinek jego pracy. Specjalizacja na odcinku administracji nie stanowi bynajmniej jakiegoś wyjątku w tej ogólnej regule. Otóż środkiem zaradczym na ujemne skutki specjalizacji jest istnienie kategorii pracowników, którzy w żadnym wypadku nie będą wgłębiać się w wycinkowe zagadnienia, lecz skupią swoją uwagę na problematyce bardziej ogólnej. Mamy tu na myśli pracowników sztabowych.

I wreszcie kwestia następująca: W normalnych warunkach w państwie demokratycznym, w którym przy awansie nie będzie grać roli ani pochodzenie, ani wykształcenie (bo wykształcenie będzie zapewnione wszystkim), do wysokich stanowisk będą dochodzić w zasadzie ludzie poważnie zaawansowani wiekiem. Oczywiście zdolni będą awansować szybko, niezdolni wolniej bądź wcale. Najzdolniejszym jednak i najszybciej awansującym potrzeba będzie czasu na to, żeby przejść wszystkie stopnie kariery urzędniczej i polityczno-społecznej.

Zdajemy sobie sprawę z możliwych, a nawet stosunkowo częstych wyjątków, lecz musimy pamiętać, że wyjątki te stają się regułą tylko w epokach bezpośrednio następujących po rewolucjach. W miarę utrwalania się reżimu i w miarę upływu lat stają się coraz rzadsze. Jakie znaleźć rozwiązanie, aby ludzi młodych i wyjątkowo zdolnych dopuścić do pracy na szczeblu poważnych zagadnień, zanim lata służby i pracy nie stargają najlepszych ich sił; aby ułatwić im przy tym jak najwcześniejsze praktyczne zapoznanie się z poważną, grubo kalibrową problematyką państwową, a jednocześnie nie wyposażyć ich w pełnię władzy, co z uwagi na zbyt skromne jeszcze ogólnożyciowe doświadczenie mogłoby nie być wskazane, oraz nie popełnić zbyt rażących ogół pracowniczy odstępstw od pewnych zasad kolejności awansu.

Wydaje mi się, że sztaby byłyby najwłaściwszym wykorzystaniem tych wyjątkowo zdolnych ludzi.

Stanisław Kowalewski

ANDRZEJ STRUG

LUDZIE PODZIEMNI

Cena 260 złotych

Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza"

Uwagi o literaturze powojennej

Mam na myśli szkic Karola Wiktora Zawodzińskiego pt. „Rzut oka na literaturę polską 1945 roku", wydany przez poznański oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich. Szkic ten to nawet nie zarys syntezy, lecz raczej zarys możliwości, jakie przejawiła literatura polska w pierwszym roku po wyzwoleniu kraju spod wrogiej okupacji. A i te możliwości nie przejawiły się wszystkie w należyty sposób, bo nie było ku temu warunków. Różne niedobory życia powojennego spowodowały nieuniknione dysproporcje, nie zawsze będące wyrazem istotnego stanu rzeczy nawet w dziedzinie literatury. Pewne przerosty mało znaczących zjawisk nad zjawiskami istotnymi, chwilowo zepchniętymi w cień lub jeszcze nie ujawnionymi, należą po każdej wojnie do objawów zrozumiałych. Wiadomo przecież, że na użyźnionej pognojem wojny ziemi najbujniej i najrychlej plenią się chwasty — najrzadziej zaś i najpóźniej wschodzą szlachetniejsze gatunki roślin. Chodzi tylko o to, ażeby anormalność nie przeszła w stan chroniczny, nie została uznana za stan rzeczy normalny.

1. Postawienie zagadnienia

Wprzód należało by uczynić próbę syntezy literatury dwudziestolecia międzywojennego, zanim by można było pokusić się o próbę takiej syntezy dotyczącej twórczości powojennej. Zbyt wiele bowiem nici wiąże obecny okres z dwudziestoleciem międzywojennym. Choćby dwa główne zagadnienia literatury przedwrześniowej: realizmu powieściowego i awangardy poetyckiej — nie licząc już związków personalnych, bo przecież główni koryfeusze literatury powojennej w większości swej byli również nimi w okresie przedwrześniowym. Zarówno Gałczyński, Miłosz czy Przyboś w poezji, Breza, Rudnicki czy Otwinowski w prozie, Szaniawski, Zawieyski czy Flukowski w dramacie, a Wyka i Sandauer w krytyce nie są w powojennym ruchu literackim nazwiskami nowymi. Jeden Żukrowski czy Brandys, podobnie jak jedna czy nawet druga jaskółka, nie czynią jeszcze wiosny nowej literatury. Tym bardziej, że oba te nazwiska nie wnoszą zasadniczo, prócz rzetelnej, utalentowanej roboty, nic nowego w dotychczasowy strumień twórczości literackiej: Żukrowski coś pośredniego między Sienkiewiczem a Małaczewskim — a Brandys między Proustem a Nałkowską. Jest to zjawisko wprost odwrotne do tego, jakie miało miejsce po pierwszej wojnie światowej, kiedy to wystąpił cały szereg nowych, olśniewających wprost nazwisk, zupełnie przed tym nieznanych, jak Tuwim, Lechoń, Iwaszkiewicz, Słonimski, Wierzyński, Wittlin, Pawlikowska, Parandowski, Dąbrowska, Witkacy, Szaniawski, Peiper, a nawet w pewnym sensie Kaden-Bandrowski i Zegadłowicz. Pojawienie się nagłe w literaturze tylu i tak różnorodnych talentów, tak nic nie mających wspólnego z dotychczasową tradycją i praktyką twórczą, żadnej łączności ani formalnej, ani personalnej z literaturą sprzed pierwszej wojny światowej, było zjawiskiem tak nowym i olśniewającym, że aż niepokojącym, czemu wyraz dał Stefan Żeromski, zawsze czujny na związki współczesności z tradycją, w swym „Snobizmie i postępie". Zaniepokojeni tym byli przede wszystkim sami nowi twórcy, stąd ich gorączkowe poszukiwania związków z tradycją, oczywistych dowodów ciągłości kulturalnej między ich twórczością a twórczością poprzedników — grupa poetów „Skamandra" obwołała wtedy swoim bezpośrednim poprzednikiem i mistrzem bez żadnych zastrzeżeń Leopolda Staffa, a z pewnymi zastrzeżeniami Bolesława Leśmiana.

Ale jest to zjawisko raczej socjalne i w szczupłych ramach rozważań ściśle literackich wytłumaczyć się nie da.

Dokonując więc syntezy dorobku twórczego literatury międzywojennej, ukazalibyśmy niejako pewne propozycje i możliwości literatury powojennej.

Usiłowali tego dokonać między innymi w szerszym zakresie tuż przed ostatnią wojną Leon Pomirowski, Kazimierz Czachowski i Ignacy Fik. Pierwszy, wychodząc z podstawowego założenia treści i formy, nie zdołał dokonać syntezy, na którą zresztą przedwcześnie jeszcze było wtedy, gdy pisał swoją książkę. Kazimierz Czachowski w trzytomowym „Obrazie współczesnej literatury polskiej" starał się zobiektywizować swoje dzieło do tyla, że uchylał się najczęściej od własnych sądów wszędzie tam, gdzie mógł przytoczyć sąd cudzy o danym gatunku czy rodzaju twórczości, według niego bardziej kompetentny niż jego własny. Dlatego obszerne dzieło jego jest nieocenionym źródłem szczegółowych informacyj o autorach i ich dorobku i najcelniejszych sądów krytycznych o nich, ale nie jest syntezą. Zaś treściwe dziełko Ignacego Fika pt. „20 lat literatury polskiej", które usiłuje się lansować dziś jako właśnie najdoskonalszą próbę syntezy literatury międzywojennej, obok nieraz trafnych spostrzeżeń i szczęśliwych sformułowań tyle jednak zawiera symplifikacyj, że żadną miarą do syntezy, do której w ambitnym zamierzeniu autora pretendowało, zaliczone być dzisiaj nie może. Wystarczy to, co Fik pisze o Mickiewiczu, aby stwierdzić jego nierozumienie pewnych zjawisk, zwłaszcza ich antecedensów historycznych. „Dziecięca choroba lewicowości", podczas której formułował swoje zbyt żarliwe i pochopne sądy, nie pozwalała mu np. widzieć różnicy w pojęciu „reakcji" społecznej dziś i w czasach Mickiewicza. W ten sposób Słowacki, a nawet Norwid, wychodzi u niego na bardziej postępowego niż Mickiewicz. Ba! w ten sposób można ugotować każdego i z Mickiewicza nawet zrobić tępego reakcjonistę. Jakoż na to nieledwie wychodzi, gdy na stronicy 39 swego „Rodowodu społecznego literatury polskiej" Fik dowodzi: „Konrad w Wielkiej Improwizacji cierpi co prawda za miliony, ale również ma wyrafinowane uroszczenia dyktatorskie, chce absolutnego poddania się narodu swej woli („A jeżeli się sprzeciwią, niechaj cierpią i przepadną")". A na następnej stronicy: „Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego" karci tych, którzy dyskutują na temat przyszłego ustroju. Wystarczy, że będzie po staremu. I tak jeszcze będzie lepiej niż w najlepszych państwach Europy". A dalej: „Religijność przybiera zazwyczaj formy reakcyjne. U Mi-

ckiewicza rozum zawsze powinien się ukorzyć przed wiarą. Usankcjonowany stosunek do Boga — to pokora". A dalej: „Rewolucyjność jest pozorna. Właściwie zaś jest indywidualną kontrrewolucją przeciw zmianom społecznym, idącym z Zachodu. Jest to zresztą typowy odruch szlachcica polskiego, który buntował się nawet przeciw własnemu królowi, gdy ten zagrażał jego wolności. Dla Mickiewicza tylko królowie winni są złu, toteż wystarczy ich tylko ukarać".

To się nazywa spreparować Mickiewicza ad usum postępu społecznego w sensie ultranowoczesnym! Pomijam już takie horrenda jak przypisywanie przez Fika autorom zdań i sądów jako ich własnych wypowiedzi, które wyszły z ust ich bohaterów, aczkolwiek pamiętna polemika Żeromskiego z Arcybaszewem z powodu „Przedwiośnia" powinna była Fika pouczyć, że tego czynić nie wolno.

A teraz inny przykład. Na stronicy 63 wspomnianego wyżej dzieła Fik pisze: „Każda dziedzina nauki, sztuka i literatura zaakceptowała to stanowisko (czynnej postawy wobec życia i świata, polegającej na utożsamieniu konieczności kierunku rozwoju z naszymi postulatami i ideami), co zadecydowało o tak zwanym pozytywistycznym obliczu drugiej połowy XIX w. Na terenie literatury najlepszymi wyrazicielami tej nowej orientacji są trzej najwięksi powieściopisarze francuscy: Balzac, Zola i Flaubert". Balzac według Fika był wyrazicielem nowej orientacji drugiej połowy XIX w. nie dożywszy jej wcale, bo umarł akurat w 1850 roku, w momencie kiedy Flaubert jako pisarz jeszcze nic nie znaczył, a Zola miał dopiero lat 10. Dzieło Fika to właśnie przykład, jak nie należy pisać syntezy literatury.

Pierwszą zatem próbą syntezy dorobku dwudziestolecia międzywojennego zaraz po odzyskaniu obecnej niepodległości była rozprawka Kazimierza Wyki w zeszycie 3 „Twórczości" z 1945 roku pt. „Tragiczność, drwina i realizm". Zresztą syntezy w niej zaledwie tyle, ile potrzeba było jej autorowi do udowodnienia postawionych przez siebie tez. Pomija zupełnie dramat i krytykę, dotyka zaledwie poezji, cały akcent kładąc na prozę. Jeśli chodzi o prozę, jest to dotychczas najpełniejsza synteza dorobku międzywojennego. Zastrzeżenia budzi jednakże swoiście zastosowana socjologia. Wygląd pewnych form, a nawet charakterystycznych cech pewnych gatunków i rodzajów literackich, według Wyki „zależy nie od zamiaru pisarza", lecz „cały się mieści w warunkach czasu". I przykładowo wywodzi dalej Wyka: „Rzeczywistości lat międzywojennych nie można było ani opiewać, ani unicestwiać satyrycznie. Pełna pretensji i pewności siebie, jakby miała przed sobą wieki trwania, a nie była zbudowana na jednej z najpotworniejszych zbrodni politycznych dziejów, groteskowego wdzięczenia się do tej zbrodni, w ówczesnym układzie historycznym mniej trwała od bańki mydlanej, taka rzeczywistość naprawdę godna była drwiny. Większą miał rację, kto kpił, od tego, kto służył za tzw. zwierciadło". Ten wywód ma tłumaczyć między innymi charakter twórczości Gałczyńskiego. Rodzi się przekorne pytanie, czy powojenna twórczość Gałczyńskiego, której elementy i charakter są te same, może jedynie pogłębione i wysubtelnione, ma również te same obiektywne przyczyny w rzeczywistości obecnej? Gałczyński jest zbyt młody, aby mówić o zrutynizowaniu, działającym siłą ślepego rozpędu, poza warunkami rzeczywistości obiektywnej. Zwłaszcza że określenie drwiny, jako „pewnej dozy rozmyślnej, ironicznej i drażniącej zaczepliwości wobec świata, dozy kpiny podejrzliwej i nie chcącej się dać przychwycić na właściwym stosunku do rzeczywistości", niemal całkowicie i prawie bez reszty wyczerpuje charakterystykę zarówno przedwojennej jak i szczególnie powojennej twórczości autora „Kolczyków Izoldy", a także „Zielonej Gęsi" i „Listów z fiołkiem".

Uzupełnieniem niejako rozprawy Wyki może być artykuł Jerzego Zagórskiego w zeszycie 5 „Twórczości" z 1945 r. pt. „Dążenie do klasyczności", na temat powojennych tendencyj w liryce polskiej, tendencyj ujawnionych już wcale wyraźnie w ostatnich latach przedwrześniowych. Przedmiotem ataków Zagórskiego jest głównie oportunizm powojennej awangardy, sprzecznej z kierunkowymi tendencjami w innych dziedzinach sztuki, co jest główną przyczyną obecnej bezstylowości w naszej sztuce, bo — jak słusznie stwierdza Zagórski — „możemy mówić wtedy o stylu, gdy następuje pewne współgranie, równoczesność rozwojowa poszczególnych dziedzin i gatunków, elementów składających się na ogólny wyraz artystyczny swego czasu". I Zagórski stosuje socjologię, ale z większym niż Wyka powodzeniem, bo daleko ostrożniej w stosunku do każdego ze zjawisk stylu w sztuce — socjologicznie warunkuje Zagórski konieczność dążenia do klasyczności we wszystkich przejawach twórczości powojennej.

Do podobnych prób syntezy można by także zaliczyć odpowiedzi na ankietę „Twórczości": „Jak oceniam literaturę dwudziestolecia?". Dotychczas odpowiedzieli na to pytanie mniej lub więcej (raczej mniej) wyczerpująco następujący pisarze: Maria Dąbrowska, Jan Dobraczyński, Bolesław Dudziński, Stefan Kisielewski, Juliusz Kleiner, Stefan Lichański i Zofia Starowieyska-Morstinowa. Uderzające, że odpowiadający na ankietę autorzy, podobnie jak Wyka, mówią przede wszystkim o prozie, pomijając zupełnie krytykę i dramat, z chwalebnym wyjątkiem dwóch Stefanów: Kisielewskiego i zwłaszcza Lichańskiego, którzy również mówią o poezji. A przecież poezja była bezsprzecznie dominującym rodzajem literackim dwudziestolecia. To przeoczenie daje się wytłumaczyć tym, że odpowiedzi na ankietę nadesłali dotychczas sami prozatorzy.

Najciekawsze z tych głosów to chyba Zofii Starowieyskiej - Morstinowej i Stefana Lichańskiego. Autorka „Kabały historii" stwierdza, że najwartościowszą pozycją w dorobku dwudziestolecia jest powieść historyczna, zarówno w swej liczbie (Berent, Kossak-Szczucka, Choynowski, Parandowski, Wołoszynowski, Kruczkowski, Kudliński, Malewska, Iwaszkiewicz, Parnicki, Powalski) jak i wadze artystycznej. Nie wyciągnęła tylko narzucającego się wniosku, że tak liczna i skwapliwa ucieczka pisarzy do tematyki historycznej była spowodowana analogicznym stosunkiem ich do aktualnej rzeczywistości przedwojennej, co tragiczność i drwina, o których mówił Wyka. A więc byłaby jeszcze możliwość

i trzeciej postawy twórczej, poza stwierdzonymi przez Wykę, wobec „rzeczywistości lat międzywojennych... mniej trwałej od bańki mydlanej". Zaś Stefan Lichański zwraca uwagę na przeciwstawne zjawisko po ostatniej wojnie w stosunku do zjawiska po poprzedniej, a mianowicie, że „z łatwością dostrzegamy w twórczości ostatniej doby niejednokrotnie kontynuację okresu poprzedniego. Wojna, przerywając ciągłość rozwojową naszej literatury, stworzyła pozór przepaści, rozdzielającej dwie epoki. Faktycznie przepaści tej nie ma. Zaszły zmiany bardzo poważne i istotne, ale mimo to związki nasze z dwudziestoleciem są bardzo silne i trudno będzie zagadać ten fakt w jakikolwiek sposób".

Ten ścisły związek literatury bieżącej z dorobkiem dwudziestolecia, jego jakby dzisiejszą kontynuację, podkreśla także K. W. Zawodziński w swoim „Rzucie oka" i kończy swą rozprawę kilku uwagami na temat także stosunku do „dwudziestolecia", opatrując ten termin w wymowny cudzysłów. Na czym tedy polega różnica między wczorajszą a dzisiejszą literaturą, których cechą dominującą był mniej lub bardziej bezpośrednio praktykowany, a zwłaszcza głoszony realizm? Czyżby na zamianie przy słówku „realizm" dawnego określenia „nowy" na dzisiejszy „humanistyczny"?

2. Zdobycie Grenady

Realizm humanistyczny nie ma jeszcze dostatecznego sprawdzianu życiowego, ponieważ jest produktem, jak dotąd, teorii, a nie praktyki. Teoria wyprzedza dziś praktykę nie tylko na polu literatury — i to zdaje się być głównym znamieniem okresu powojennego w odróżnieniu od międzywojennego: ideowa racjonalna planowość jako przeciwieństwo dawnego bezideowego chaosu i przypadkowości. Materiał ten sam, tylko poddany surowemu prawu kalkulacji i rygoru. Zdobycie Grenady nastąpiło nie w celu jej zburzenia, lecz jedynie w celu innego uporządkowania jej spraw, przez odmianę hierarchii znaczeń. Zdobycie Grenady (mam tutaj na myśli awangardę literacką i wszelkie inne ekstremistyczne kierunki w sztuce) stało się przyczyną nie zmiany ról, lecz jedynie obsady tych ról. Role pozostały te same. Zmiana w hierarchii nazwisk i znaczeń w literaturze powojennej nie dokonała się od wewnątrz, lecz od zewnątrz, niejako mechanicznie. To zwycięstwo nad obleżonymi niedobitkami Maurów panujących kierunków i ugrupowań przedwojennych przyszło zbyt łatwo. Czas okupacji to właśnie okres, kiedy Grenada stała pustką — zwycięzcą był ten, kto pierwszy do niej wszedł. Ale teraz powracają do fortecy dawni jej władcy i, mieszając się z nowymi, sieją zarazę. Niedawni oblegający stają się z kolei obleżonymi i to nie przez nowe siły, lecz przez dawnych obleżonych. Wyrazem tej obecnej sytuacji literatury polskiej jest częściowo wspomniany tu artykuł Jerzego Zagórskiego „Dążenie do klasyczności" i przede wszystkim rekapitulatywna praca K. W. Zawodzińskiego „Rzut oka na literaturę polską 1945 roku".

Praca Zawodzińskiego jest obroną starych i stałych pozycji dorobku przedwojennego, odważną próbą przywrócenia dawnej hierarchii. Zawodziński dowodził, że rewolucja, jaka zaszła wskutek ostatniej wojny w literaturze polskiej, dotyczy nie samych ról, lecz jedynie odtwórców tych ról i, co najważniejsze, że ci nowi partnerzy są gorsi od starych. Szarżują i kładą rolę. Żąda więc zmiany ról albo przywrócenia dawnej hierarchii w obsadzie ról starych. Trzeciego sposobu nie widzi, bo nie widzi nowych talentów. Powojenną rewolucję literacką uważa za rewolucję pozorną, bo bez konsekwencyj rewolucyjnych. Przyjrzyjmy się bliżej wywodom Zawodzińskiego.

3. Rewolucja bez konsekwencyj

Wyprzedzanie praktyki przez teorię ma swoje dobre i złe strony. Nadaje praktyce pewien racjonalny kierunek i oszczędza jej wiele zbędnych prób i odruchów, jednocześnie zaś stwarza niepokojące złudzenia, kontrasty między postulatami i rezultatami, po prostu kompleksy, z których nie wiadomo jak wybrnąć, skoro co innego się głosi, a co innego robi, skoro wyniki są wprost przeciwne niż założenia, skoro pragnieniom i wyrozumowanym projekcjom nie odpowiadają spontaniczne erupcje i naturalne możliwości.

Taki jest mniej więcej obecnie stan na odcinku literatury. I to jest głównym punktem wyjścia rozważań K. W. Zawodzińskiego. Rozpoczyna je od apelu o wznowienie przedwojennego „Rocznika Literackiego" „jako najdogodniejszego źródła informacji", „a przynajmniej bibliografii w dogodnym porządku w ramach odnośnych rodzajów literackich dla kontynuacji zerwanej przez katastrofę linii rozwojowej, podjęcia na nowo zadań kultury, którym się służyło z uzasadnionym przekonaniem w ciągu ubiegłego dwudziestolecia lub dawniej jeszcze". Ta ciągłość tradycji literackiej ma zapobiegać przede wszystkim dalszemu zacieraniu przepaści między teorią a praktyką w literaturze współczesnej. Zresztą to wołanie o „kontynuację zerwanej przez katastrofę linii rozwojowej", o ciągłość tradycji, jest aktualne nie tylko u nas. Jan Parandowski w swoich „Notatkach z podróży" pisze: „To jest właśnie charakterystycznym zjawiskiem w życiu kulturalnym Francji — to utrzymanie ciągłości, ów kult „continuité", który kiedyś nasunął Duhamelowi ciekawe refleksje o różnicy w tym względzie między Latynami a Słowianami. Gdzie się tylko dało, zachowano ową ciągłość, zasklepiono momentalnie wojenne wyrwy i przerwy. Zrobiono to nawet tam, gdzie trzeba było iść okólną drogą".

Wołanie Zawodzińskiego o ciągłość i kontynuację byłoby więc wyrazem jego troski o związek naszej literatury z Zachodem, a nie budowaniem oporu przeciwko nowatorstwu. Nowatorstwo bowiem nie zrodziło się dziś, lecz przed wojną. Dziś raczej odzywają się głosy spośród samych wczorajszych nowatorów przeciwko nowatorstwu. Oto Stanisław Brucz, jeden z pierwszych w Polsce futurystów, z rzadko spotykaną odwagą i szczerością wypowiedział się niedawno w „Kuźnicy" przeciwko nieodpowiedzialnemu żerowaniu na słowie awangarda przez zwykłe nieuctwo i beztalencie poetyckie, ustanawiając jako egzamin sprawczy dla wszystkich adeptów poezji napisanie wiersza, zbudowanego z tradycyjnych normalnych strof o regularnym rytmie i pełnym rymie.

Wzywanie do zachowania ciągłości, do nawiąza-

nia łączności z przerwaną przez wojnę tradycją literatury przedwojennej, nie jest więc skierowane przeciwko nowym możliwościom i tendencjom twórczości powojennej, lecz jedynie przeciwko bijącym w oczy oznakom niedokształcenia, złego smaku i prymitywizmu.

Zresztą Zawodziński nie jest w tej swojej postawie osamotniony. Ma za sobą prawie wszystkich pisarzy biorących udział w ankiecie „Twórczości" pt. „Jak oceniam literaturę dwudziestolecia".

W odpowiedzi na nią Maria Dąbrowska pisze: „Dziś wchodzi w życie pokolenie literackie, rokujące... lepsze nadzieje. I nie dlatego, żeby wyskoczyło jak Atena z głowy Zeusa — z łona świeżo nastałej rzeczywistości. Ale to pokolenie ma właśnie za sobą okres prób 20-lecia, okres pierwszej od półtora wieku niepodległości, w którym rosło, wychowywało się lub zaczynało pisać, w którym się wiele nauczyło". Na ten sam temat Juliusz Kleiner oświadcza, że „wśród głównych przedstawicieli dzisiejszej literatury ogromną większość stanowią pisarze przedwojennego dwudziestolecia. Mimo nowości tematów, narzuconej przez rzeczywistość zbiorową, mimo związku postawy duchowej z przejściami lat ostatnich i proza powieściowa czy reportażowa, i poezja są dzisiaj u nas raczej kontynuacją niż wejściem na tory odmienne. Jak dotąd — przewrót wyczuwa się bardziej w postulatach publicystyki i krytyki niż w dziedzinie twórczości literackiej". Także Stefan Lichański, najmłodszy z tej plejady głosów, kończy swoje wywody: „Zbyt pośpieszne i nieprzemyślane należycie odżegnywanie się od przeszłości zrywa naturalne związki między następującymi po sobie okresami, burzy ciągłość historyczną kultury. Postępowanie takie jest i niebezpieczne i nieuzasadnione, gdyż z łatwością dostrzegamy w twórczości ostatniej doby niejednokrotnie wyraźną kontynuację okresu poprzedniego". Zaś Stefan Kisielewski w ten sposób konkluduje: „Prawa kultury są wieczne i nieugięte, są logiczne, są ścisłe i konsekwentne. Literatura nasza powojenna musi zacząć dokładnie tam, gdzie skończyła literatura „dwudziestolecia". I tak się też dzieje: po pierwszym okresie dezorientacji i panowania narzuconych przez doktrynerów sztucznych i martwych formułek — zaczynają wychodzić książki, kontynuujące zdobycze i kierunki dwudziestolecia. To jest krzepiące".

Można by uzupełnić te głosy uwagą, że na terenie czasopiśmiennictwa naukowego i literackiego notujemy kontynuacje takich wydawnictw, jak: „Przegląd filozoficzny", „Język Polski", „Prace polonistyczne".

Wszystkie te głosy i fakty to woda na młyn zasadniczego postulatu Zawodzińskiego, który stwierdza przy tym, że czasopiśmiennictwo nasze stanowi „miejsce popisu tak wielu talentów i bystrych umysłów, że co rusz bierze chęć powtórzenia za Kromerem: „magna sunt ingenia Polonorum". Jest tedy nadzieja, że ta ciągle rosnąca **ilość** talentów i bystrość umysłów naszej literatury przemieni się wreszcie zgodnie ze znanym prawem w jej **jakość** — i to zdaje się będzie pierwszą konsekwencją zaszłej u nas obecnie tzw. „łagodnej rewolucji".

Ta nowa powojenna „jakość" literatury polskiej będzie nosiła cechę większego upolitycznienia. Zawodziński zwraca uwagę, że większość czasopism „nosi podtytuł „społeczno-literackich" z wyraźnym naciskiem na pierwszą część określenia" i że coraz bardziej unaocznia się w publicystyce i essayistyce literackiej „słuszność hasła: „la politique d'abord". Metodologia literaturoznawstwa, teoria poezji, śledzenie drogi poetyckiej swych rówieśników — wszystko to ustąpiło nieodzowniejszym praktycznie sprawom". Ale nie ma tego dobrego, co by na złe wyjść nie mogło. W tym doraźnym zutylitaryzowaniu aktualnej produkcji literackiej kryje się wielkie niebezpieczeństwo: zarówno dla dzieł samych jak i ich twórców. Może się wytworzyć nowa **jakość**, ale niewspółmierna w swej wartości do „**jakości** dawnej".

4. Kult ezoteryzmu

Niewytrzebione również zostały przedwojenne tendencje do tworzenia takich czy innych koterii. Koterie zaś prowadzą niejednokrotnie do ezoteryzmu.

Julien Benda, autor głośnej przed wojną książki pt. „Zdrada klerków", wychodząc z tych samych założeń o ucieczce pisarzy od życia, napisał po wojnie drugą książkę pt. „Francja bizantyńska", stanowiącą oskarżenie literatury francuskiej w tym samym duchu, co i poprzednia. „Nie widzę w poezji od 40 lat — brzmi cytat z tej książki — artysty większej miary, który by nie był ezoteryczny. Można nawet obawiać się, czy w wypadku, gdyby taki mistrz się pojawił — jakiś nowy Hugo — i gdyby został wyszydzony na cénacle'ach, czy poczciwiec (czytelnik) miałby odwagę ocenić i wyrazić swoje upodobania. Gdyż w zakresie poezji koterie onieśmielają swój wiek".

Leon Kruczkowski wystąpił niedawno w „Przeglądzie Artystycznym" z niejakim usprawiedliwieniem ezoteryzmu, tworząc ad hoc teorię o dwupiętrowości sztuki: laboratoryjnej i konsumpcyjnej. Cóż, kiedy najwybitniejsze zjawiska w historii sztuki, a takie tylko są miarą rzeczy, jak Homer, tragicy greccy, Fidiasz, lirycy rzymscy, Dante, Michał Anioł, Szekspir, Calderon, Goethe, Beethoven, Balzac, Conrad, a u nas Kochanowski, Szopen, Mickiewicz, Norwid i Wyspiański, nosiły charakter zarazem laboratoryjny i konsumpcyjny. Koncepcja laboratoriów nowego stylu, tworzonego na wyrost, jest obrazą dla przyszłości, której nie można przecież traktować jako eunucha. Można by natomiast awangardowych ezoterystów traktować jako stacje wysokiego napięcia, z których prąd wynalazczości spływałby siecią społecznych ogniw kulturalnych w dobroczynne lampki pod najbardziej nawet zapadłe strzechy wiejskie. Ale któż — na Boga! — z rzetelnych i ambitnych, czyli prawdziwych, twórców zechce być ową dobroczynną lampką pod zapadłą strzechą? Prawda, marzył o czymś podobnym Mickiewicz, ale marzył, aby znaleźć się pod strzechą nie jako lampka, ale jako stacja wysokiego napięcia.

Krótko: tak czy owak teoria o wielopiętrowości sztuki świadczy o zróżnicowanej strukturze społeczeństwa, którego jest odbiciem. Dlatego pojęcie realizmu nie może być inne, jak tylko relatywistyczne.

Spór, jaki się rozegrał na ten temat, był bezprzedmiotowy. Ile stacyj wysokiego napięcia, reprezentujących odpowiednie piętra społeczne, klasy, warstwy i ich odcienie, tyle różnych realizmów. Stąd najsłuszniejsze w całym sporze wydaje się — jak zauważa Zawodziński — krańcowo-relatywistyczne stanowisko Henryka Voglera (w „Twórczości" z grudnia 1945 r.). Zresztą obecna praktyka powieściowa potwierdziła w zupełności relatywistyczny charakter realizmu nie tylko w sensie historycznym, ale przede wszystkim klasowym. Przyboś i Gombrowicz też twierdzą, że są realistami, oczywiście humanistycznymi. I każdy woła, wskazując na siebie: „ab uno disce omnes".

W ten sposób każdy mówi tylko do siebie, ulegając złudzeniu, że mówi do wszystkich — nie tylko do współczesnych, ale i do przyszłych pokoleń. Tymczasem Gombrowicz nigdy nie dotrze do tych słuchaczów, do których dotarł Sienkiewicz, a Przyboś do tych, do których dotarł Broniewski — to znaczy warstw chłopskich i robotniczych. A przyszłe pokolenia chłopów i robotników, podniesione w kulturze wzwyż, wydzieli spośród siebie nowych Sienkiewiczów i nowych Broniewskich, którzy na pewno nie zechcą brać prądu od przestarzałych już i anachronicznych stacyj wysokiego napięcia, jak Gombrowicz lub Przyboś. Życie bowiem, także życie literatury, rozwija się dialektycznie, a laboratoria nowego stylu nie powstają z powietrza, lecz na określonym podłożu potrzeb i uwarunkowań społecznych.

5. Sprawa „dobrej woli" i sprawa „głębokiej wiary"

Paradoksalny kult ezoteryzmu artystycznego w dobie propagowania haseł o uspołecznieniu i umasowieniu kultury ma ścisły związek z podnoszonym obecnie coraz częściej zarzutem niekomunikatywności współczesnej produkcji literackiej. Świadczy to o zdysocjowaniu klasowym i kulturalnym czytelników. Kiedy np. czytam z największym nakładem dobrej woli następujące zdania w „Opinii", poświęconej IV rocznicy powstania w getcie warszawskim: „Jako kierownik resortu hachszary i aliji ciągle wychowywał, nie było gniazda „Akiby" w zachodniej Małopolsce, którego by nie zwiedził, a każdy jego bikur dodawał ludziom bodźca do wytężonej pracy sjonistycznej" — nie wiem, o co chodzi. To jest język dla wtajemniczonych. Ideałem każdego poety i beletrysty, ideałem, do którego się wzywa i który jest głównym probierzem wartości, staje się stworzenie odrębnego, samoswoistego języka, zrozumiałego tylko dla wtajemniczonych. Odszyfrowywanie zagadek stylowych i rozplątywanie gongorystycznej składni staje się głównym zadaniem i rozkoszą krytyki, propagującej tego rodzaju próbki twórcze w celu chyba zapobieżenia przyszłemu swemu bezrobociu.

Zrozumialstwo czy niezrozumialstwo nie ma w tym wypadku żadnego znaczenia. Można przecież coś zrozumieć i — potępić. Dla wielu czołowych utworów niekomunikatywność jest ich błogosławieństwem. Zrozumienie ich staje się ich klęską. Jest sprawą „dobrej woli" zrozumieć je tak, aby je nie potępić— ale już sprawą „głębokiej wiary" jest chcieć odczytać je tak (tzn. domyśleć się), aby się nimi zachwycić. Ani „dobra wola", ani „głęboka wiara" nie mogą być jednak bezkarnie nadużyte. Rezultatem częstego nadużywania i jednego i drugiego przez ezoterystów literackich jest stopniowe kurczenie się liczby czytelników literatury pięknej w Polsce.

Szerokie masy konsumentów słowa drukowanego odwracają się dziś od poezji i powieści, a skłaniają do popularnych dzieł naukowych, pism codziennych i tygodniowych, kina i teatru. Jedynie jeszcze teatr przemawia z wyżyn skomplikowanych zagadnień życia i sztuki językiem w pełni komunikatywnym do najszerszych mas. Jedynie jeszcze teatr, dramat w teatrze, pozbawiony jest szaleństwa wtajemniczenia i ezoteryzmu. Jedynie teatr i dramat współczesny wykazuje w pełni „dobrą wolę" i budzi bez sprzeciwu „głęboką wiarę" miłośników literatury. Ani poezja, ani proza w ciągu tak krótkiego okresu obecnej niepodległości nie poruszyły tyle i tak skomplikowanych zagadnień życia współczesnego, co dramat. Powojenna literatura polska stoi dziś głównie nazwiskami dramaturgów, którzy prócz tego uprawiają także inne rodzaje literatury, zazwyczaj pozbawione zarzutu nieczytelności.

Wspólny wszystkim rodzajom literatury powojennej nalot „historyczności", owa „płynność" granicy pomiędzy nią a powieścią historyczną „tout court", o której mówi Zawodziński, wcale nie świadczy o ucieczce nowej literatury od życia bieżącego w bezpieczną przeszłość. „Historyczność" dzieła literackiego może być tylko zamaskowaną, bardziej złożoną, a więc pełniejszą i subtelniejszą formą stosunku autora do współczesności, czego przykładem jest „Bitwa na równinie Sedgmoor" Jarosława Iwaszkiewicza, jak to pięknie udowodnił Kazimierz Wyka w studium o nim („Twórczość" z lutego 1947 r.). Nie tylko więc „beletrystyczne ujęcie przeszłości, tak odległej, że tylko na podstawie dokumentów dostępna jest naszej wiedzy , nęci nad wszelkie spodziewanie naszych pisarzy", ale i przede wszystkim dramatyczne. Że autorzy chcą przez „historyczny" temat wyrazić swój stosunek do współczesnej rzeczywistości, zaświadczy najoczywiściej, w o wiele bezpośredniejszej formie niż utwór Iwaszkiewicza, dramat „Święto Winkelrida" Andrzejewskiego i Zagórskiego.

Dlatego niezupełnie słuszne jest zdanie Zawodzińskiego, że jedynie „fascynacyjność w tej chwili zamierzchłych dziejów Polski odbija się na dramaturgii". Oba dramaty Marii Dąbrowskiej, które poddał Zawodziński tak surowemu osądowi, są wyrazem nie tylko owej „fascynacyjności", ale i pewnego swoistego stosunku autorki do aktualnej rzeczywistości. Dlatego sąd Zawodzińskiego o dramatach Dąbrowskiej jest niepełny, a więc niesprawiedliwy.

Słusznie natomiast Zawodziński zauważył, że „rzeczywiście rozwijający się kunszt realizmu — a więc i komunikatywności w literaturze powojennej — zachował się jedynie i przetrwał w teatrze polskim i pozwala dobrze rokować o przyszłości".

Jest to, zdaje się, jedyna dziedzina literatury współczesnej, gdzie „dobra wola" twórców i „głęboka wiara" odbiorców może sobie podać i uścisnąć ręce, gdzie zarówno wieszcz jak i słuchacz nastrojeni są na jeden ton, a serca ich mają ten sam uzgodniony w rytmie bieg.

6. Ekwiwalentyzacja i klucze

Można być trudnym, ale komunikatywnym, jak np. Norwid. Nieczytelność większości dzisiejszych utworów artystycznych jest zjawiskiem złożonym. Częściowo jest wyrazem różnic socjalnych między twórcą a jego konsumentami, przeważnie zaś wyrazem błędnych założeń estetycznych. Doktryna wchodzi między autora i czytelnika i tworzy zaporę nie do przebycia. Jeżeli Tadeusz Peiper powiada, że „proza nazywa, poezja pseudonimuje", to oznacza, że jedynie proza jego będzie całkowicie i bezpośrednio czytelna, zaś czytelność poezji uzależniona będzie nie od gatunku pseudonimów, lecz od umiejętności ich odczytywania przez czytelnika. W ten sposób proza ma pełnić rolę komentarza poezji. I tak się też dzieje. Proza Peipera, Przybosia i Brzękowskiego jest prosta, jasna i czytelna w przeciwieństwie do ich poezji, bo „poezja podnosi rzeczywistość w odrębny świat zdania, stwarza słowne ekwiwalenty rzeczy". Chodzi teraz tylko o to, ażeby każdorazowo znaleźć klucze do tych „odrębnych światów zdań", zwłaszcza, że „rozwój poezji polega na tym, że słowny ekwiwalent oddala się coraz bardziej od imienia rzeczy". I to oddala się nieraz tak bardzo, że traci w ogóle wszelki związek z imieniem rzeczy, o której mówi. I cały problem absolutnej niekomunikatywności takich dzieł polega na tym, że klucze tej ekwiwalentyzacji — sposoby do odbudowania związku między ekwiwalentem poetyckim a imieniem rzeczy — znajdują się poza utworem artystycznym, w teorii, zamiast tkwić immanentnie w samym utworze.

Tak jest na przykład u Szekspira, żeby już od razu i z miejsca wystrzelić z wielkiej armaty. Wiadomo, że język Szekspira jest metaforyczny jak mało u kogo z podobnych jemu. Zamiast nazywać rzeczy po imieniu, Szekspir, i dla skrótu scenicznego, i dla skondensowania efektu, pseudonimuje, daje ich słowne ekwiwalenty, które stają się mimo woli ewenementami psychologicznymi. Kiedy Hamlet przed spotkaniem z matką powiada: „Chciałbym sztyletami mówić, lecz nie użyć ich" („I will speak daggers to her, but use none"), to wiemy, że chciałby w niej słowami zabić zbrodniarkę, a wskrzesić uczciwą żonę swego ojca. Albo kiedy Otello z zamiarem uduszenia Desdemony wchodzi do jej pokoju, gdzie ona śpi na łożu, a obok płonie świeca, i mówi: „Zgaszę światło, a potem — zgaszę światło" (Put out the light, and then — put out the light"), to wiemy, że to drugie powiedzenie „zgaszę światło" dotyczy Desdemony i wszystko potem, co Otello mówi o świetle, dotyczy Desdemony, a nie świecy. Jest to typowa ekwiwalencja, mająca na celu wydobycie na jaw pewnego fenomenu psychologicznego, którego mową zwykłą, dosłownym układem znaczeń wydobyć by się nie udało. Klucze jednak, pozwalające odszyfrować te przenośnie, znajdują się właśnie w samym dziele, bądź w doraźnej sytuacji bohatera, bądź w ocenach poprzedzających tę sytuację. U Norwida pełno takich oddalonych od imienia rzeczy ekwiwalentów, których związek z rzeczami daje się jednak odczytać bez trudu i od razu. Kiedy Kleopatra mówi do Juliusza Cezara: „Na ramieniu człowieka oparłszy się, czuję, że się oparłam o świat" — to wystarcza za całą tyradę wyznań miłosnych. Klucz jednak do zrozumienia tego przenośnego skrótu znajduje się nie w prozie teoretycznej Norwida, lecz w samym dramacie.

Jeżeli więc niekomunikatywność pewnych utworów współczesnych staje się problematem, decydując o ich bezużyteczności społecznej, to wina leży nie w małym przygotowaniu lub w niedorozwoju estetycznym czy intelektualnym czytelników, lecz w błędnych teoriach twórców. Teoria bowiem, jak tabakiera, służy człowiekowi, a nie odwrotnie. Jeżeli pewne utwory danego autora są czytelne, a inne nie, to znaczy: są one produktem niejednolitej postawy twórczej autora. Stąd takie zjawiska jak czytelność prozy teoretycznej Peipera, zaś absolutna nieczytelność jego poezji, czytelność dramatów Zawieyskiego, zaś nieczytelność jego prozy. Lecz nie tylko u nich tak się dzieje. Okres zamętu i przejściowości wyraża się również i w ten sposób. Większość z twórców współczesnych ma takie utwory z zawartymi w nich immanentnie kluczami i te są czytelne, ale ma i takie, i to przeważnie, które tych kluczy nie zawierają, o których autorzy zdają się mówić po szekspirowsku: sądźcie o nich as you like it.

Toteż czytelnicy osądzają je nie tylko źle, ale najgorzej, bo ich nie czytają.

7. „Młodości, wszystkiego dziedzicu!"

O pokoleniu, przyszłą wiosnę niosącym, cóż można powiedzieć? Że większość z ich utworów jest komunikatywna. Z pięciu ich zasadniczych ugrupowań: krakowskiego (Włodek, Lau, Machejek, Sokół, Różewicz, Pogonowska), łódzkiego (Anna Kamieńska, Julia Hartwig, Marzec, Braun, Miller, Sierp), śląskiego (Pierzchała, Cieślikowski, Kamiński, Karpowicz, Czernicki) i dwu warszawskich (grupa „Próg" z Ziembickim, Ostromęckim, z Kierstem i Sadowskim oraz grupa „Pokolenia" z Bratnym, Borowskim, Gruszczyńskim, Kubiakiem, Urgaczem, Zalewskim, Piórkowskim i innymi na czele) — zaledwie kilka nazwisk można było by wyłowić, zostających pod nieodpartą i bezapelacyjną hypnozą ezoteryzmu artystycznego. Jednak, sądząc po Peiperze (jego prozie teoretycznej), Zawieyskim (jego dramatach), a nawet Brzękowskim (jego powieściach), to nie można przewidzieć, czy tacy debiutanci, jak Różewicz, Włodek, Lau, Kamieńska, nie staną się zupełnie czytelni i jednoznaczni, kiedy wyjdą z zaczarowanego koła jednostronnych uroków i sugestyj i przejdą do innych rodzajów i gatunków literackich, gdzie te uroki i sugestie okażą się zwodne i nieprzydatne. Każdemu z takich „urzeczonych" poleciłbym napisać dramat, zwyczajny dramat do wystawienia w teatrze, gdzie obowiązuje komunikatywność, aby wyzbyli się resztek bezpłodnej enigmatyczności i mgły. Bowiem dramat, podobnie jak dowcip, musi być doraźnie komunikatywny, w przeciwnym razie nie ma sensu — traci raz na zawsze prawo do istnienia.

Jedyne ocalenie realizmu naszej literatury powojennej przed uciskającą ją zmorą fikcji, jedyny ratunek praktyki artystycznej przed nadmiarem teorii — to dramat i nieśmiało, jak dotąd, ujawniająca się młodzież literacka. Te dwa czynniki już chyba w najbliższych latach przesądzą, że w literaturze zawsze jednak w końcu expérience passe science.

Marian Piechal

„Polska mania" Żeromskiego

I.

Jako żarliwy apostoł miłości bliźniego Żeromski da się porównać z Tołstojem, którego zna i któremu przyświadcza, ale którego też przezwycięża w końcu.

Pisma Tołstoja przenikały do b. Królestwa. Największa popularność tego pisarza przypada bodaj na lata 90-te ub. wieku. Jak to wynika z odnośnych pozycyj bibliograficznych, opublikowanych w książce J. Bitowta [1]), posypały się wtedy artykuły polskie o „starcu z Jasnej Polany" oraz przekłady jego dzieł. Żeromski czytał „Wojnę i pokój" w r. 1892; mniej więcej w tym samym dziesięcioleciu musiał poznać inne dzieła. Zainteresowanie ogólne wskazuje, że przypuszczenie takie jest prawdopodobne.

Dla charakteru twórczości Tołstoja niezmiernie ważne są r. 1861 — wkroczenie kapitalizmu do Rosji po gruzach szlacheckiego gniazda — i r. 1905 — pierwszy zryw proletariatu robotniczego. Ten okres tętnił szczególnie natężonym życiem, dyferencjacja społeczna postępowała szybko naprzód, a śladem szła dewastacja dotychczasowych wartości. W tym ogólnym zamęcie przypadło Tołstojowi jako pisarzowi i człowiekowi zabierać głos. Niezwykła szczerość i odwaga, uwarunkowane zresztą stanowiskiem społecznym, pasja docierania do rozżarzonego jądra groźnych konfliktów, dar artystyczny — jako zalety indywidualne — sprawiły, że głos z Jasnej Polany rozlegał się silnie, bez kompromisów, sięgał nieomal wyżyn prorockich.

Żeromskiego porywała pasja etyczna Tołstoja. Nie ze wszystkim się zgadzał i odmienności swojej niejednokrotnie dawał wyraz, niemniej żarliwość apostolska rosyjskiego pisarza budziła w sercu autora „Ludzi bezdomnych" silny oddźwięk.

Obaj pisarze zmagają się z potęgą szatana, uosobieniem zła społecznego i jednostkowego. Ale jak potępić zło, skoro przeradza się w dobro? I na odwrót: czyż każda radość w zachłanności swojej nie narusza innego istnienia?

Dla Żeromskiego współistnienie dobra i zła stanowi podstawową wiarę idealistyczną. „Wszystko, co jest, jest materią swaru — mówi ks. Gintułt w „Popiołach". — W sobie samym ma żywioły nieznane, gdzie rozkosz splata się z boleścią". Utwory artystyczne, wszystkie prawie kreacje Żeromskiego potwierdzają tę zasadę manicheizmu. „Głębsze wejrzenie w treść „Dziejów grzechu" — zauważa T. Wojeński [2]) — każe nam przecież dostrzec w duszy Ewy obok wzniosłości i dobroci zarodki złego". Można zaryzykować twierdzenie, że Żeromski specjalnie wyszukuje takie sytuacje, takie problemy, gdy dobro koliduje ze złem. Tragizm takiej chwili staje się czymś jedynym, niepowtarzalnym w swej konieczności.

Dualizm dobra i zła, ducha i ciała w myśl zasad filozofii idealistycznej staje się w twórczości Żeromskiego boleśnie krwawiącym rozdziałem, który pisarz usiłuje przezwyciężyć, ale nie jest tu konsekwentny. Ulega ciągłym wahaniom. Manicheizm stanowi dla Żeromskiego punkt wyjścia i rozpacznych nawrotów. Potrzebę czynu zbiorowego w kategoriach najzupełniej realnych Żeromski rozumie, ale nie wierzy w tę możliwość. Tylko w „Walce z Szatanem" wróci mu wiara w naród jako całość zdolną do pozytywnego działania. Archimedesowskim punktem oparcia jest dla autora „Róży" jednostka. Raz będzie to czyn ofiarny, samotny, lecz odkupiający naród... „narodowy romantyzm" — jak stwierdza Bronowicz [3]). Kiedy indziej znowuż artysta ucieka się do „biernej nauki wschodu", do idei pokonywania zła przez cierpienie, w czym idzie okrutnymi śladami Dostojewskiego lub doktryn Tołstoja.

II.

Tołstoj dochodzi do przeświadczenia, że nie można zwalczać zła przemocą. Ale nie jest to pochwała obojętności wobec zła, a tylko przerzucenie walki na płaszczyznę idealistyczną wewnętrzno - moralną. Nie sprzeciwiać się — to nie odpowiadać na gwałt gwałtem, środkami fizycznymi. „Jedynym środkiem zbawienia od zła jest uznawanie winy w sobie" — mówi Tołstoj w „Zmartwychwstaniu". W sobie należy niszczyć zło i wszelki egoizm.

Tołstoj jest wyznawcą filozofii idealistycznej, ultraindywidualistą i indeterministą. W liście do jednego ze swych korespondentów pisze [4]): „Pan utrzymuje... że nie wystarczy liczyć na własne swoje siły. Że człowiek nie powinien liczyć na własne siły, to może powiedzieć materialista, wyobrażający sobie człowieka jako sumę mechanicznych sił, zależnych od praw rządzących materią, ale dla mnie i dla Pana jak dla każdego religijnego człowieka jasnym jest, że istnieje żywa siła, iskra boża, złożona w ludzkim ciele i tutaj żyjąca". Istnieje „iskra boża". Wystarczy zatem tylko chcieć, a zło zniknie. Oddziaływać trzeba moralnie, własnym przykładem i miłością. Należy kochać ludzi...

„Trzeba kochać bliźniego i nie wolno czynić mu żadnej krzywdy" — mówi Tołstoj. A Żeromski nakazuje: „Człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno". Idea miłości bliźniego nurtuje obydwu pisarzy. Oczywiście, wynika ona z zasady ewangelicznej, lecz Tołstoj aktualizował ją na nowo.

To właśnie mogło stać się dla Żeromskiego potwierdzeniem jego najgłębszego czucia, tym bardziej że sięgało ono w głąb historii Polski. „Przeżyliśmy tak zwany „tołstoizm" znacznie dawniej, bo w arianizmie — mówi Żeromski [5]). Tedy czytając Tołstoja był autor „Popiołów" na tropach dawności. Chwytał zapewne w pisarzu rosyjskim echo nauk Piotra Chelczyckiego, reformatora z XV w., wodza i ideologa przyszłych braci czeskich. To właśnie ów utopijny socjalista czeski głosił bojkot państwa jako narzędzia

[1]) Tołstoj w literaturze i sztuce, Moskwa, 1903, str. 281—284.

[2]) Stefan Żeromski, str. 79.

[3]) Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek.

[4]) Kłosy dojrzałe. Zbiór... z prywatnej korespondencji Tołstoja, str. 22.

[5]) Snobizm i postęp, str. 42.

zła, potępiał naradzający się kapitalizm, zalecał wyzbywać się własności, żyć z pracy własnych rąk, pokornie znosić cierpienia itp. Nauki te przedostały się wcześniej do arianizmu polskiego jako prąd o podłożu socjalnym. Na Tołstoja działały już tylko jako wpływ lektury, lecz ożywiał je na nowo, ucieleśniał i za pomocą swej żarliwej pasji na wyżyny apostolskie wznosił. Dla Żeromskiego wszakże były to nie tylko sugestie osobowości Tołstoja, ale i przypomnienia dawne oraz echa.

Obydwaj pisarze wyznają, że trzeba żyć kochając. Religia taka musi być na wskroś altruistyczna: trzeba wyrzec się własnego egoizmu. Ale praktykowanie idei miłości w twórczości Tołstoja i Żeromskiego wykazuje obok podobieństwa głębokie różnice.

III.

Próba upraktycznienia czystego altruizmu, uczynek filantropii społecznej ponosi w twórczości Tołstoja fiasco. Pisarz daje temu wyraz we fragmentarycznym utworze pt. „Poranek ziemianina". Tołstoj uznaje za niemożliwe leczyć rany społeczne filantropią, do tego zmieniając warunki życia za pomocą mieszczańskiego postępu.

Inaczej Żeromski. Wprawdzie filantropia niemniej tu bankrutuje [6]), lecz w dziełach autora „Promienia" ostaje się jako zasada uporczywie podejmowana. Czym wytłumaczyć tę różnicę?

Po krótkotrwałym przejęciu się hasłami pozytywizmu Tołstoj udaje się za granicę. Wraca jako zdecydowany przeciwnik mieszczańskiego postępu, czemu daje wyraz w „Lucernie". W niechęci do Zachodu i postępu Tołstoj, podobnie jak ludowcy, chce uchronić Rosję przed kapitalizmem. Późniejsze przeżycia lat 80-tych, kiedy to pisarz brał udział w powszechnym spisie ludności w Moskwie, utwierdzają go tylko w tym przekonaniu. Znowu jak w czasie podróży za granicę wyrastał na oczach potworny moloch, nowe zło zrodzone przez kapitalizm. Uwagi swoje na ten temat opublikował Tołstoj pt. „O spisie w Moskwie". Tchną one głęboką rozpaczą i przekonaniem, że żaden postęp, żaden filantropijny uczynek tu nie pomoże. Trzeba żyć „po bożemu". I oczy pisarza, ostatni raz uderzone klęską, skierowały się z miasta na wieś, z zachwytem spoczęły na ubogim chłopstwie.

Procesowi temu towarzyszyło zrywanie z klasą szlachecką, walka z mieszczaństwem i coraz wyraźniejsze zstępowanie do nizin. Toteż nowa zasada życia musiała być zbudowana na tych wzorach psychosocjalnych, które tkwiły w masie ludzkiej. Tu, w kurnej chacie miało płonąć prawdziwe światło, istotny sens życia, który powinien się stać przykładem.

Co jednak odnalazł Tołstoj w chłopstwie? W „Wojnie i pokoju" zjawia się postać chłopa Karatajewa, którego życie upływa na łonie przyrody i Boga jako cząstka olbrzymiej i pełnej treści całości. Karatajew kocha wszystkich, ale z nikim nie jest silniej związany, miłuje też życie, ale żegna je bez żalu. Bo człowiek ten nie ma wybujałego indywidualizmu, jest jednostką składową chłopskiego kolektywu, biernego historycznie i społecznie, a więc przyjmującego życie z rezygnacją jako udział w jakimś zbiorowym obowiązku, religijnej prawie powinności. Oto — mówi Tołstoj — życie ludzkie pozostające w harmonijnej zgodzie z otoczeniem... oto życie, które przez sam swój charakter jest wytłumaczone i podniesione w niebiosa... Tołstoja, targanego przez nieludzkie żywioły, ciągle nękanego przez strach śmierci, musiała zdumiewać biologiczna siła chłopstwa, która przetrzymuje wszystkie klęski społeczne, wojny, głód i pomór — a żyje, żyje... Gleb Uspieński tłumaczył to właściwością zoologiczną rosyjskiej wsi, Tołstoj sądzi inaczej. Nie, zoologia to za mało, tu musi być ukryty właściwy sens życia, prawdziwy duch chrześcijaństwa. I Tołstoj woła na wieś, każe schłopieć i nie sprzeciwiać się siłą jak bierne chłopstwo w jarzmie caratu.

Z przesłanek tak zdeterminowanych musiała wyniknąć idea bierności, gloryfikacja czynu tylko idealistycznego, więc wewnętrznego.

Przejdźmy teraz do Żeromskiego. Gdy tołstoizm był produktem tak osobliwych warunków, Żeromski wyprowadzał się z zupełnie odmiennych tradycyj. Schłopienie Tołstoja wyszło ze sfer posiadających; Żeromski, oczywiście, nie miał się czego wyrzekać, a w lud nie wierzył. Wydatniejszy rozwój miast w Królestwie, rozrost przemysłu i pojawienie się siły robotniczej przerzuciły sympatię Żeromskiego na stronę pozytywizmu. Jako inteligent i mieszkaniec miasta, ocierający się o zagadnienia pracy i proletariatu, autor „Walki z Szatanem" związany był z ideologią postępu, wierzył w skuteczność filantropii [7]), wszelkiego ludzkiego uczynku. Nadto duch romantyzmu polskiego utwierdził go w przekonaniu, że wysiłek szlachetnych jednostek nie idzie na marne. Wszystko to musiało szalę przekonań, wahającą się między złem a dobrem, przechylić na stronę czynnego altruizmu. Nie należy walczyć ze złem za pomocą siły przymusu? Ale dlaczego nie mamy czynić dobra, posługując się ulepszaniem materialnym świata, pieniędzmi itp.?

Tu zachodzi między Tołstojem a Żeromskim zasadnicza różnica. Autor „Ludzi bezdomnych" zmierza się z Tołstojem. Instynktem wyczuwa w teoriach Tołstoja obcą dla siebie rację, w sobie zaś, w swojej odmiennej przesłance upatruje polską rację. Kontrowersję taką mamy w „Dziejach grzechu" w rozumowaniu nawiązującym do Tołstoja. Tu mianowicie, w t. II-gim na str. 194 Żeromski oświadcza przez usta Bodzanty: „...Mówią i to nawet czerpiąc z Pisma, że należy nie sprzeciwiać się złemu. Jest w rzeczy samej w Mateuszu w rozdziale 5 (Kazanie na górze) słowo: „Ja wam powiadam, żebyście się nie przeciwili złemu". Ale jeśli nie należy przeciwić się złemu, toć prosty, chłopski rozum wskazuje, żeby się nie przeciwić i dobru. Jest w człowieku, w więzieniu serca, zamknięty anioł i zamknięty szatan. Cóż jest zło? Mało wiemy, co jest zło. Nieco więcej wiemy, co jest dobro... Kiedy więc oni uznają za

[6]) Judym ponosi tę samą klęskę co Niechludow.

[7]) Warto z tej racji zwrócić uwagę na związek, łączący Żeromskiego z Prusem.

słuszne wyzwalać szatana, ja znajduję przyjemność, mam taką polską manię, ażeby wyzwalać anioła".

Sens tego fragmentu jest jasny. W powiedzeniu „mówią" nawiązuje Żeromski do znanych nauk Tołstoja, którym przeciwstawia, jak powiada, swój „prosty chłopski rozum", dyktujący inne ujęcie tej samej kwestii walki ze złem. A więc gdy rosyjską (czyli Tołstoja) manią jest wyzwalanie szatana (zła) przez nie sprzeciwianie się złu za pomocą siły, polską manią (czyli Żeromskiego) staje się wyzwalanie anioła przez czynienie dobra. Toteż cała twórczość autora „Ludzi bezdomnych" jest trudem anielskiego wyzwalania, jedyną w swojej szczerości epopeją, jak i o ile upraktycznia się czysty altruizm. Raduski, Judym, Nienaski i inni, wszyscy ci bohaterowie zapału i dobra, dążą do konkretnego celu, walczą, są pionierami dobrego działania. „Kiedy mogę przyczynić się, żeby w człowieku dobro się obiawiło, no to się przyczyniam" — mówi jeden z bohaterów Żeromskiego i w słowach tych daje się słyszeć głos samego pisarza.

Różnica tu podniesiona uwidacznia się także w potraktowaniu postaci bohatera przez Tołstoja a przez Żeromskiego.

Zgadzają się co do jednego: zła należy szukać wewnątrz człowieka. Olenin, mimo ucieczki na łono natury i pierwotnych obyczajów, czyli mimo zmiany warunków, nie odnalazł upragnionego szczęścia. Bo bohater „Kozaków" podjął dzieło reformy od odwrotnej (zdaniem Tołstoja) strony—nie wytępił egoizmu w sobie. Rozumie to Niechliudow i dlatego zwycięża. „Jedynym środkiem zbawienia od zła... jest uznawanie winy w sobie" („Zmartwychwstanie"). Tak samo myśli i czuje Żeromski. „Zła należy poszukać w samym sobie — mówi ks. Gintułt. „Ludzie bezdomni", „Popioły", „Dzieje grzechu", „Róża" itd., wszystkie te utwory nakazują przypatrzeć się uważnie człowiekowi. Tutaj pod ciężarem spraw codziennych, osłonięte czarem chwilowej piękności nurtują odwieczne zło i odwieczne dobro. Dla Żeromskiego synteza zła i dobra znajduje się w sercu każdego człowieka.

Lecz różne są drogi bohaterów i odmienne sposoby, dzięki którym ma zatriumfować dobro. Zarówno Irtenjew jak Olenin, Niechliudow, Piotr Bieżuchow czy Lewin nie są „tołstojowcami". To wcale nie paradoks. Bohaterowie Tołstoja reprezentują jednostki dźwigające ciężar szlacheckiej ekspiacji, szukające prawdy...Pełną ideę moralną, zgodną w uczuciach i czynie, ma u Tołstoja tylko masa chłopska, poszczególni jej przedstawiciele. Pielgrzym Grisza („Dzieciństwo"), Jeroszka („Kozacy"), Płaton Karatajew („Wojna i pokój"), Akim („Potęga zła"), nieznany starzec z promu („Zmartwychwstanie"), Alosza („Alosza Gorszok") — oto prawdziwi tołstojowcy. Ku nim jako wzorom zdążają literaccy bohaterowie Tołstoja, wyrzekając się swego stanowiska socjalnego, dotychczasowego sposobu bycia i poglądów. Wyrzekając się przeszłości i przezwyciężając własny egoizm doznają „zmartwychwstania". Takie koleje przechodzi Niechliudow, Olenin, Piotr Bieżuchow, ks. Andrzej Bołkoński, Lewin, Iwan Iljicz, Gospodarz, Masłowa i inni. Wszyscy oni przeżywają „zmartwychwstanie". Oczywiście nie z nagła, lecz na drodze życiowych doświadczeń, w ogniu walk i bolesnej utraty.

Temu momentowi „zmartwychwstania" odpowiada u Żeromskiego chwila „kuszenia". Bo ludzie Żeromskiego nie tyle szukają prawdy, ile chcą ją realizować. Zarówno Olenin jak i Niechliudow, Lewin i inni wychodzą ze sfery zła, powoli oczyszczają się w walce o doskonałość moralną, aż przeżywają moment „zmartwychwstania" ducha. Inaczej bohaterowie Żeromskiego. Raduski, Judym, Nienaski i inni to nie są ludzie źli, ale już natchnieni dobrą ideą. Walczą nie o wyzbycie się zła, ale o powiększenie dobra. W istocie znać tutaj piętno polskiej (Żeromskiego) „manii": gdy Tołstoj wyzwala szatana, Żeromski — anioła. Toteż gdy bohaterowie Tołstoja wyzbywają się zła, Żeromskiego — powiększają dobro. Na tej drodze zło trafia się jako pokusa, głos zwabiający na manowce. Kuszenie Chrystusa na pustyni, kuszenie Nienaskiego — będzie tu momentem szczytowym, punktem najwyższego napięcia walki między idealistycznie pojętym złem a dobrem.

Bohaterowie „Promienia", „Ludzi bezdomnych", „Popiołów", „Arymana", „Dziejów grzechu", „Dumy o hetmanie", „Róży", „Sułkowskiego", „Urody życia", „Walki z szatanem", „Wiatru od morza" itd., wszyscy oni przeżywają moment „kuszenia". Miłość dobra i poszepty zła, obie te tendencje, skłócone i nigdy nie pogodzone należycie, krwawiącą rysą przechodzą przez serce Raduskiego, Judyma, Korzeckiego, Bodzanty, Czarowica, Machnickiego, Rozłuckiego, Nienaskiego oraz innych.

IV

Jak widzieliśmy, w kwestii walki ze złem ma Żeromski odrębny pogląd. Już w „Dziejach grzechu" zdobywa się na programowe sformułowanie zasady, którą nazwie „polską manią", a którą każe wyznawać swoim bohaterom. Trzeba wyzwalać anioła. Lecz odmienne przesłanki Żeromskiego nie miały historycznego podłoża, by się rozwinąć w pełny i naczelny światopogląd polskiego czynu pozytywnego. Dopiero w obliczu odbudowania Polski przychodzi rezultat. Do tego czasu pisarz mimo odczuwania różnicy ulega „biernej nauce wschodu", idei niesprzeciwiania się złu za pomocą siły przymusu.

Wpływ w tym sensie Tołstoja występuje wyraźnie w paru miejscach.

„Dajmy upust naszym namiętnościom" — woła Lewin. A Żeromski powiada — „zło musi być wyzwolone". M. in. problem ten zostanie podjęty z racji rozmyślań na temat więziennictwa i skuteczności karania przestępców. Bohater „Zmartwychwstania" dochodzi do takich oto wniosków: „...Jedynym środkiem zbawienia od zła, przez które giną ludzie, jest uznawanie przez tych ludzi winy w sobie, żeby każdy oskarżał tylko siebie, a nie innych... Całe to zło, którego był świadkiem w więzieniach i twierdzach i cały ten spokój ludzi, spełniających czynności egzekucyjne nad więźniami, wywodził się z tego, że ludzie, będąc w zasadzie źli, chcieli walczyć ze złem. Ludzie ułomni chcieli udoskonalać ludzi tak samo jak oni ułomnych i usiłowali czynić to sposobami mechanicznymi..." Jak długo karze się przestępców i cóż z tego, jaki wynik? Nie, karać nie wolno, prze-

ciwić się złu nie należy, trzeba podjąć trud doskonalenia się i to od siebie.

Te myśli powtórzy Żeromski w rozmowie Korzeckiego z młodym Kalinowiczem i dalej Judymem. Korzecki stoi na stanowisku, że nie wiemy, co jest dobro, a co jest zło, nie mamy pewnych kryteriów tych wartości. Więc co czynić ze zbójami, rzezimieszkami? — zapytuje młody Kalinowicz, zwolennik postępu i ingerencji siły przymusu. Pamiętamy, że Tołstoj zajmuje w tej kwestii stanowisko negatywne — nie należy karać. Korzecki powiada — nie wiem, tym samym dopuszcza możność niekarania. Pamiętajmy jeszcze, że Tołstoj w filozofii całej wychodzi od jednostki, w niej powinna mieścić się miara właściwego postępowania. Tak samo Korzecki za jedyne możliwe kryterium uznaje sumienie, sprawdzian jest w sercu człowieka.

Stąd już tylko konsekwentne dojście do niesprzeciwiania się złu za pomocą siły przymusu. Zło musi być wyzwolone... „Więc myślicie, że zbrodnia jest to absolutnie to samo, co cnota?" — zapytuje Judym Korzeckiego. „Nie, myślę, że zbrodnia powinna być tak samo wyzwolona jak cnota... Duch ludzki jest niezbadany jak ocean. Spojrzyjcie w siebie... Czy nie zobaczycie tam otchłani, w której nikt nie był? O której nikt nic nie wie? Siłą przymusu, ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią. Wierzę mocno, że w tym duchu nieogarniętym sto tysięcy razy więcej jest dobra — ależ co mówię? — w nim wszystko, prawie wszystko jest dobre. Niech tylko będzie wyzwolone! Wtedy okaże się, że zło zginie..." [8]). Racji tej tezy dowodzi u Żeromskiego Ewa w „Dziejach grzechu" — zło wyzwolone a przecież przeanielone w końcu.

Tę samą ideę niesprzeciwiania się złu za pomocą siły przymusu wypowiada Gintułt w „Popiołach": ...Zamordowanie wpośród tłumu jednego człowieka, wskutek tego, że był zwierzchnikiem, tyranem, zdziercą, oszustem, jest większym stokroć złem niż jego tyrania, zdzierstwo i oszustwo". Dlaczego? Ks. Gintułt utrzymuje, że nie można zniszczyć zła za pomocą zła"... Ze zła, które jest większe niż poprzednie, dobro wykwitnąć nie może". Dlatego Gintułt potępia wojnę. „Pocóż się bić — powiada — należało by wypowiedzieć zaciekłą wojnę, ale nie ludziom, tylko samej tyranii, samemu zdzierstwu, samemu oszustwu." Tołstojowi również przyświadcza ks. Wolski w „Urodzie życia".

V.

Dopiero w obliczu odbudowania Polski przezwycięża Żeromski „bierną naukę wschodu".

Wyzwanie Tołstojowi rzuca już, jak wiemy, w „Dziejach grzechu" w ustępie formułującym ideę czynienia dobra, czyli wyzwalania anioła — jako odpowiedź na zasadę nieprzeciwstawiania się złemu, czyli wyzwalania szatana. „Mówią, że nie należy sprzeciwiać się złemu... Ale jeśli nie należy przeciwić się złemu, toć prosty chłopski rozum wskazuje, żeby się nie przeciwić i dobru. Jest w człowieku, w więzieniu serca, zamknięty anioł i zamknięty szatan. Cóż jest zło? Mało wiemy, co jest zło. Nieco więcej wiemy, co jest dobro. Kiedy więc oni uznają za słuszne wyzwalać szatana, ja mam taką polską manię, żeby wyzwalać anioła." [9]) Biorąc tedy za punkt wyjścia filozofię Tołstoja, Żeromski osiąga rezultat, który nazwie swoją „polską manią". Ale do ostatecznej rozgrywki a pełnego zwycięstwa „polskiej manii" dochodzi dopiero w „Nawracaniu Judasza", gdzie pisarz po trzykroć boryka się z duchem Tołstoja.

Na wstępie mamy obraz anachorety wyznającego zasadę, że poprawianie zła przez człowieka jest błędem, obraz odmalowany tak negatywnie, że wniosek nie nasuwa żadnej wątpliwości.

Powtórne odżegnanie się od Tołstoja nastąpi za granicą, w atmosferze nowych wrażeń, nowych myśli. Właśnie ten pobyt Nienaskiego w Paryżu lub ściślej dyskusje przezeń toczone stają się próbą odmiennego ujęcia zagadnień dobra i zła.

„Dla Ryszarda Nienaskiego — czytamy w „Nawracaniu Judasza", str. 115 — jedna prawda w tym wszystkim, co słyszał, była niewątpliwa. Było to wydźwignięcie się ponad wszystko ideału przemocy. Nieprawość świata miała być przez gwałt zniweczona. Znajdowała tu swe zaprzeczenie bierna wiara Wschodu, niesprzeciwianie się złu środkami siły. Widoki przecierpiane, myśli żywe lutowały się tym drugim widzeniem świata, brały na moc ze sprzeciwami wiary pierwszej. Ciężki był zawsze teraz samotny krok ku pustkowiom, posiepanym szatańską przemocą, ku pagórkom, rudym od zgniłych pniaków szubienicznych, czerwonym od odziemków krzyżowych... Wiara w dobrotliwość człowieka, który dla brata uczyni wszystko, płacząc w jasnowidzeniu przed Bogiem, przeminęła jak sen".

Tu więc — w przytoczonym wyżej ustępie — znalazła swe zaprzeczenie „bierna nauka wschodu", niesprzeciwianie się złu środkami siły. Choć nazwisko Tołstoja nie zostało wymienione, jego to filozofię ma Żeromski na myśli. „Niesprzeciwianie się złu środkami siły" odrzuca, natomiast przyjmuje wiarę, o której powiada, że jest „niewątpliwa": nieprawość świata musi być przez gwałt zniweczona.

Jednak, mimo zapewnienia, że jedyną nieulegającą wątpliwości siłą jest ideał przemocy, tak daleko Żeromski nie idzie. Na stanowisku użycia siły fizycznej w walce ze złem staje tylko w odniesieniu do sprawy polskiej, a więc wyjątkowo, nie zasadniczo. Trzeba ująć rzecz szerzej i przyjąć, że z tych powtórnych zapasów z Tołstojem wynikła raczej konieczność czynu. Idea bierności bankrutuje. „Wiara w dobrotliwość człowieka, który dla brata uczyni wszystko..." ta wiara przeminęła. Trzeba samemu czynić, reszta jest złudzeniem umysłu. Na tym stanowisku pozytywnego społecznego czynu staje Żeromski i z pasją nawołuje do działania. „Czyn tylko nie byłby złudzeniem umysłu... Trzeba nie głosów, nie haseł i rad i drwin, lecz czynów.

Do czynu przysposabia się Nienaski. W górach, żegnając zacisze klasztoru, po raz trzeci i ostatni odrzuca bierność. „Dokąd idziesz? — zapytuje brat Rafał. — W świat. — Co będziesz czynił? — Pieniądze!" A więc jeszcze jedno przekroczenie: cel uświę-

8) „Ludzie bezdomni", t. II, str. 177—178.

9) „Dzieje grzechu", t. II, str. 194.

ca środki. Pieniądze potrzebne są Ryszardowi do realizacji wielkiego zamysłu, idei, która ma „złączyć szlachetnych w ojczyźnie w wielki obóz defensywy narodowej i ofensywy społecznej". Lecz środki te (pieniądze Ogrodyńca) czyż nie powstały z pasożytniczych spekulacyj — czyli ze źródła złego? I czyż nie na tej samej drodze powiększa skarb narodowy stary Granowski? A jednak cel uświęca środki. Warto porównać tę sytuację z historią dra Piotra (ze zbioru „Opowiadania"), który, jak pamiętamy, odrzuca pomoc ojca (pieniężną) ze względów moralnych. W danym wypadku względy te zdają się nie istnieć.

Dlaczego? Czym wytłumaczyć to trzykrotne odżegnanie się od bierności Wschodu? Żeromski mówi, że inne ujęcie tej samej kwestii (walki ze złem) dyktuje „prosty chłopski rozum". Lecz przecież ów „rozum" jest tylko konkretyzacją bardziej świadomych elementów psychiki ludzkiej, ta zaś kształtuje się w związku z historią i społeczeństwem.

Różnica w ujęciu tej samej sprawy przez Tołstoja i Żeromskiego to nie tylko skutek odmiennych osobowości twórczych, ale i rezultat inności determinujących obu pisarzy środowisk oraz historycznych momentów.

Przeddzień wielkiej wojny, co może kraj wyzwolić, przeważa szalę na rzecz agresji. „Ta od paru pokoleń oczekiwana chwila — świadczy Piołun Noyszewski nie zaskoczyła Żeromskiego jako Polaka. Chociaż „Walka z Szatanem" prócz drugiej części „Charitas" jest, chronologicznie rzecz biorąc, dziełem przedwojennym, to przecież cała trylogia już współtętni i gra w atmosferze niepokojów, znajduje się w psychicznym zasięgu tych zmian i nadziei, jakie z oczekiwaniem wojny wiązali Polacy. Ta osobliwa chwila dziejowa nastawia myśl Żeromskiego na tor działania; konieczność czynu staje się nieodzowna. Czyn urasta do rozmiaru żywego i naczelnego, nabierając jednocześnie charakteru agresji zbiorowej. Chodzącą dotąd samopas jednostkę Żeromski przytracza do organizacji i stowarzyszeń, więc akcji całego narodu. „Nienaski — czytamy w „Nawracaniu Judasza" — wiedział dobrze, że... nie ma miejsca na rycerstwo, na wdzięk, na poezję czynu. Wiedział, że najbezwzględniejsze bohaterstwo jest tu odbarwione z uroku, odarte z pióropusza sławy, wklinowane w stowarzyszenia, w partie, grupy, w koła, w związki, w prawa, równe dla „członków" i przytwierdzone do swego przęsła, które gdzieś tkwi jak sztacheta w parkanie". Nic bowiem nie znaczy samotny człowiek... Za symboliczne wreszcie poczytywać należy, że bohater Żeromskiego zmienia swój długo pielęgnowany zawód lekarza na inżyniera — architekta. Skończyła się filantropia — z serca, z przypadku, czas wziąć się do dzieła konstruowania przyszłości, wiązania tych przęseł, o których mówi autor.

Dalsze tomy społecznej trylogii konkretyzują ideę czynu pozytywnego z przesunięciem od jednostek do zbiorowości. Właściwie „Zamieć" i „Charitas" są powieściami bez bohaterów. Bo postacią naczelną jest tu bezosobowa idea pracy dla ojczyzny. Widzimy, jak idea ta kolejno wciela się w serca ludzkie, rozpala je entuzjazmem walki, wędruje z duszy do duszy jako kolejnych etapów. Ludzie giną, lecz idea ostaje się i zwycięża. Dokonał się wielki czyn. Ale czyn nie tylko jednostkowy, lecz zbiorowy. To jeszcze jedna bardzo istotna zmiana w światopoglądzie Żeromskiego. Przezwyciężenie bierności Wschodu odbyło się na drodze od pojedyńczego czynu altruisty do zbiorowej działalności narodu.

Należy raz jeszcze podkreślić, że zwycięstwo to nie przyszło odrazu i nie dało się łatwo osiągnąć. Żeromski przez dłuższy czas szukał dróg wyjścia z tego błędnego koliska, w jakim zamknęła go bezdziejowość. Próbował różnych wiar, m. in. Tołstoja. Ale jako związany z postępem inteligent reagować musiał inaczej na sprawę naprawy społecznej. Obarczony dość świeżą tradycją szlachetczyzny, sumą win wobec ludu poczuwał się do ekspiacji, lecz tylko do pewnych granic. Tołstojowskie sprostaczenie wyszło ze sfery posiadającej, Żeromski nie miał się czego wyrzekać. Stąd odrzucenie całej praktyki tołstojowskiej, ale przyświadczenie czystej teorii „niesprzeciwiania się", w której zresztą dosłuchiwał się cech sobie bliskich, więc pośrednio przez Tołstoja nawiązywał niejako do tradycji polskiego arianizmu. Etyczny ultraindywidualizm, bojkot rzeczywistości w warunkach obcego najazdu musiały Żeromskiemu szczególnie odpowiadać.

Autor „Ludzi bezdomnych" szedł długi czas samopas. Nie widząc siły twórczej w masach, szukał punktu oparcia w jednostkach, w czym utwierdzał go jeszcze romantyzm. Twórca postaci Czarowica wierzy w zbawiającą ojczyznę moc jednostek wybranych. Ale rzeczywistość, odczucie artysty dialektyka zadaje kłam romantycznemu wyznaniu. Żeromski budzi do boju, a zarazem wątpi i rozpacza. Rozterka ta wyraziła się też w zakresie stosunku do świata; autor „Dziejów grzechu" chwyta się najsprzeczniejszych wyznań. Od manicheizmu do chrześcijaństwa. Od kultu cierpienia w ujęciu Dostojewskiego do panteizmu. Od idei niesprzeciwiania się złu za pomocą siły do przeświadczenia, że można świat środkami realnymi ulepszać. Od wiary w moc idealistycznie pojętego ducha do przekonania, że zbawcza jest potęga techniki i nauki.

Przełom dziejowy czasu wielkiej wojny porządkuje ten chaos myśli o tyle, że Żeromski przezwycięża tołstoizm, od bierności przechodząc do agresji, od jednostek do zbiorowości. Zostaje zbudowana filozofia polskiego czynu pozytywnego: dobro należy czynić, wszystko inne jest złudzeniem umysłu.

Żeromski marzy sobie czyn społeczny jako ideę, która by złączyła wszystkich w wielki obóz defensywy narodowej i ofensywy społecznej. Żarliwa ta pasja rozsadza więzy artyzmu i objawia się już bezpośrednio w publicystyce. Polsce potrzebny jest czyn, lecz pomyślany nie w kategoriach metafizycznych, nie jako bierna kontemplacja ducha... Musi nim być najrealniejsze działanie, co by chatom garby wyprostowało, wichrami pasów transmisyjnych robotnika wzwyż porwało. „Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów — testuje wielki pisarz — jakikolwiek czyn".

Grzegorz Timofiejew

Właściwy twórca filmu

Film jest sztuką najbardziej złożoną. Po 50 latach istnienia kinematografii nie trzeba udowadniać, że człowiek odpowiedzialny za film musi nie tylko umieć kierować aktorami, nie tylko rozumieć właściwy sens scenariusza, nie tylko znać się na oświetleniu i na wielu innych szczegółach, ale ponadto winien być człowiekiem muzykalnym i znającym się na malarstwie. Samo zestawienie (bardzo pobieżne) tylu różnych dziedzin wskazuje na to, że niełatwo jest znaleźć człowieka, który mógłby wziąć pełną odpowiedzialność za dzieło filmowe, szczególnie od chwili wprowadzenia filmu dźwiękowego.

Panuje u nas dość powszechne mniemanie, że r e ż y s e r jest odpowiedzialny za wszystko. W istocie — z wyjątkiem takich rzeczywiście wybitnych jednostek, jak Duvivier, Clair, Chaplin, poniekąd Lubitsch i kilku innych — reżyser odpowiada w y ł ą c z n i e za aktorskie sceny filmu.

CZŁOWIEK CZY EKIPA?

Kolejni twórcy filmu to: scenarzysta, jeden lub kilku specjalistów od przeróbek „surowego scenariusza" na wykończony scenariusz filmowy, człowiek, który pisze scenopis, czyli ostateczny wygląd wszystkich scen wraz z ich uporządkowaniem w kolejności zdjęć, producent, który angażuje reżysera i artystów, reżyser, kierownik fotografii, kierownik dźwięku, montażysta, wreszcie „wydawca" filmu. Ostatnia rola przypada często producentowi, reżyserowi lub nawet montażyście.

W tym spisie ludzi nieodzownych dla powstania filmu można wyróżnić dość łatwo takich, którzy wnoszą raczej czynniki artystyczne i takich, których praca ma charakter bardziej techniczny. Do nich należą przede wszystkim nadzorcy fotografii i dźwięku oraz montażysta, chociaż i oni muszą doskonale znać nie tylko techniczną stronę swej pracy, ale i sposoby, jakimi uzyskuje się artystyczny poziom filmu.

Jeśli wszyscy wymienieni — wraz z artystami — biorą udział w konferencjach poprzedzających film, zaznajamiają się dokładnie z filmem i biorą odpowiedzialność za film — to powstaje ekipa, zespół. W takim wypadku cała ekipa zbiera laury lub gromy. Istnieją jednak takie wyjątkowe wypadki, w których jeden człowiek jest bezwzględnym dyktatorem filmu.

STYL WIELKICH TWÓRCÓW

Widz filmowy pozna bez trudności styl filmowy wielkich twórców filmu. Nie ulega wątpliwości, że największym stylistą filmu, najbardziej wszechstronną indywidualnością jest Charlie Chaplin, który mimo różnorodnej i bogatej tematyki ma w swych filmach zawsze jedną i tę samą postawę moralną: walka z wyzyskiem; i jeden i ten sam „chwyt": wyśmianie posiadających, bogatych, możnych.

Jeśli jednak filmy Chaplina noszą tak silne piętno indywidualne, to nie dzieje się to przypadkowo. Sądzę, że cały geniusz Chaplina, twórcy scenariuszy, reżysera, aktora, kompozytora i producenta własnych filmów nie wystarczyłby na to, aby wybitny film mógł ukazywać się co rok. Normalny odstęp między filmami Chaplina — to trzy, cztery lata. Zrozumiałe, że w tym czasie można zebrać materiał, skonstruować myśl przewodnią filmu, napisać scenariusz i stworzyć pamiętne dzieło filmowe. To też od czasów słynnej „Gorączki złota" i „Brzdąca" nie było zdecydowanie nieudanego filmu Chaplina. „Dyktator", który w ogóle ukazał się o rok za późno (już po początku agresji niemieckiej), dzisiaj może jest niesmaczny, ale było to dzieło ciekawe wtedy, gdy miało i mogło być ostrzeżeniem.

Chaplin jest jednak zjawiskiem wyjątkowym i przez wiele lat jeszcze kinematografia nie zdobędzie się na tak potężną indywidualność. Śladami Chaplina kroczy w Ameryce Orson Welles, który przedstawia niewątpliwie wysoką klasę (Chaplin zdecydował się poprosić go na współreżysera swego najnowszego filmu „Pan Verdoux"). Orson Welles nie wzbudził jednak specjalnego entuzjazmu w Paryżu; jest mniej ogólnoludzki, bardziej „amerykański" i przez to oczywiście nie może równać się z Chaplinem.

Wszyscy inni indywidualni twórcy filmowi, którzy albo sami piszą scenariusze, albo przynajmniej pracują nad nimi od pierwszej chwili, kręcą c o n a j w y ż e j jeden film rocznie. Kolejne filmy Duviviera: „Jej pierwszy bal", „Wielki walc", „U schyłku dnia", „Untel père et fils" — to dzieła bardzo różne, ale odznaczające się dodatnio na tle szablonowej produkcji. Słynne filmy Eisensteina, Pudowkina, Clair'a stanowią mocne pozycje kinematografii, mimo że Clair szczególniej ostatnio przerzucił się na tematy wyraźnie błahe.

Można śmiało powiedzieć, że twórcą filmu jest ten, który stworzy swój styl i — bez względu na opracowywany temat — trwa przy nim, dochodząc do perfekcji i trzymając wszystkich miłośników filmu w nieustannym podziwie dla swej twórczości.

Na tym tle niewiele dało by się powiedzieć w obronie systemu bardziej rozłożonej odpowiedzialności. Wynika on — jak się zdaje — tylko z braku w y b i t n y c h talentów filmowych, gdyż bez żadnej przesady powiedzieć można, że era największego rozwoju kinematografii jeszcze nie nadeszła i wątpić należy czy stanie się to w najbliższej przyszłości.

Realizatorzy amerykańscy należący do lepszej klasy, jak Clarence Brown, Frank Borzage, Sidney Franklin, Henry Hathaway i inni, nie szukają właściwie nowych dróg i o ile w systemie, jaki stosują wobec „gwiazd", widać pewne piętno ich stylu i ich indywidualizmu, ogólny poziom filmu amerykańskiego jest ogromnie monotonny i jednolity.

Głównym postulatem, który stawia się reżyserowi amerykańskiemu, jest uzgodnienie z wykonawcami jednolitego stylu gry, aby każdy nie „grał na swym balkonie" nie oglądając się na partnerów. Stąd płynie miła dla widzów całego świata harmonia, którą tak często podkreśla się jako jedną z najwybitniejszych zalet filmu amerykańskiego.

Jest to niewątpliwie dużo, ale samo osiągnięcie perfekcji w ogólnym stylu gry aktorskiej nie może jeszcze podnieść reżysera do roli wybitnego twórcy filmowego. To też każdy reżyser amerykański dąży do tego, aby się usamodzielnić, aby samemu produkować własne filmy. Wtedy on ma prawo angażowania aktorów, montażystów i całego personelu i w takim wypadku jego odpowiedzialność za film jest całkowita. Rzadko jednak widzi się amerykańskie filmy z napisem „Directed and produced by...." — „reżyserowane i wyprodukowane przez...." Na ogół wytwórnie amerykańskie nie lubią zbyt wielkiej indywidualizacji, gdyż prowadzi ona nieuchronnie i konsekwentnie do wzrostu ambicji i do chęci wykazania się dziełem niezwykłym.

Tymczasem... we wszystkich częściach świata publiczność woli dzieła zwykłe i podczas gdy prawdziwie wstrząsające filmy wyświetla się przy pustej sali, na szmirach niestety bywa tłoczno.

AUTORA FILMU PAMIĘTA SIĘ...

Dyskusja na temat właściwego twórcy filmu nie jest nowa. Zajmują się nią najwybitniejsi publicyści filmowi, szczególniej we Francji, nie zawsze mogąc uzgodnić swe stanowiska.

Wszyscy bywalcy kina słyszeli wielokrotnie takie zdanie: „Byłem na filmie Grety Garbo", nie „z Gretą Garbo" a wyraźnie „Grety Garbo". Ile jest prawdy w tym twierdzeniu? Na pozór nie ma jej wcale. Artystka nie jest odpowiedzialna ani za scenariusz, ani za

reżyserię, ani za dekoracje, ani nawet za swą własną grę. Za grę odpowiedzialny jest tylko reżyser. W wymienionym wypadku sprawa ta jest tym jaśniejsza, że Greta Garbo dosłownie nie postawiła ani jednego kroku przed kamerą samodzielnie, cała jej maska opracowana jest każdorazowo przez reżysera i zawsze tego samego operatora Danielsa. A jednak publiczność całego świata nazywa filmy, w których występuje, „jej filmami".

Jeden z publicystów francuskich wysnuwa z tego i podobnych faktów następujący wniosek: „Twórcą właściwym filmu jest ten, którego pamiętamy." Dokładnie „celui, qui s'impose" („ten, który się wyróżnia, nasuwa"). Interpretacja ta jest dość dowolna, oparta nie tyle na danych faktycznych, ile na intuicji publiczności, podchwyconej w ciekawy i nowy sposób przez autora.

Jednakowoż taka dowolna klasyfikacja prędko sprowadziłaby nas na manowce. Powiedzmy, że Greta Garbo — największa z dotychczasowych indywidualności na ekranie — ma istotnie pewne prawa do tak jednostronnego nazywania jej filmów. Załóżmy, że reżyseria i scenariusz nie były nigdy tak przekonywujące i tak świetne, by przesłonić siłę, z jaką oddziaływała na widzów. Ale czy należy to zapisać na dobro jej filmów? Nie. W 1927 roku powstała w Hollywood Akademia Filmowa, której głównym zadaniem jest nagradzanie reżyserów, scenarzystów i gwiazd za najlepsze dzieła i kreacje roku.

Od tego czasu Greta Garbo wystąpiła w takich wszechświatowo znanych filmach, jak „Anna Karenina" (dwukrotnie), „Anna Christie", „Mata Hari", „Ludzie w hotelu", „Królowa Krystyna", „Dama Kameliowa" i „Pani Walewska", ale nigdy nie otrzymała żadnej nagrody Akademii. Z pewnością nie dlatego, że grała gorzej niż inne artystki w tym samym okresie, ale dlatego, że filmy, w których występowała — nieraz piękne — nie miały jednak żadnego zasadniczego znaczenia dla kinematografii, nie wskazywały nowego kierunku i — tak pod względem scenariusza jak i reżyserii — były raczej szablonowe. Wszystkie filmy Grety Garbo są słabe, a niektóre („Romans", „Natchnienie") bez niej nie mogłyby się w ogóle pokazać na ekranie.

O filmach „Pasteur", „Zola", „Juarez" mówi się, że są to filmy Pawła Muni, o „Błogosławionej ziemi" — film Luizy Rainer, wszystkie te określenia zawierają ziarno prawdy, ale ta personifikacja jest dość niebezpieczną.

CZYM MA KIEROWAĆ SIĘ PUBLICZNOŚĆ?

Cykl artykułów, które publikujemy, ma na celu między innymi spopularyzowanie zainteresowania sztuką filmową wśród możliwie najszerszych mas. Dlatego nie należy taić, że poważne zainteresowanie filmem w Polsce praktycznie prawie nie istnieje. Ani szeroka publiczność, ani nieliczna grupa ludzi oddanych filmowi — nie tworzą jeszcze właściwych zaczątków przyszłych, bardziej wyrobionych widzów filmowych. Publiczność nasza uczęszcza na ogół na filmy zupełnie bezkrytycznie, albo do najbliższego kina, albo na film polski — choćby i najstarszy — rzadko kiedy interesując się recenzją i kierując wybór według niej. Zresztą — z wyżej podanych powodów — właściwie ujętych recenzji jest bardzo mało i wielu widzów czytając je i następnie oglądając film musi dojść do wniosku, że sprawozdawca się nie zna.

Wystarczą tutaj dwie cyfry: Polska ma 24 miliony mieszkańców i 17 kin, Czechosłowacja — 10 milionów mieszkańców i ponad 1.600 kin.

Nie chcę na podstawie tego twierdzić, że ta dysproporcja zainteresowania publiczności kinem jest powodem, że Czechosłowacja produkuje od dawna dobre filmy, podczas gdy my produkujemy najczęściej złe lub wcale ich nie produkujemy. Jednak faktem jest, że dobry film może powstać tylko tam, gdzie istnieje chętna, liczna i chociaż w pewnej mierze wykształcona filmowo publiczność. Jeśli u nas ogromna ilość osób wali „drzwiami i oknami" na filmy w rodzaju „Robert i Bertrand", a w samym centrum Warszawy wygwizduje się „U schyłku dnia" — to nie jest to atmosfera, która sprzyja powstawaniu dzieł filmowych. Bo w takim razie istotnie lepiej kręcić „Co mój mąż robi w nocy".

Publiczność więc kieruje się przeważnie na złe filmy. Jest to w Polsce tak głęboko zakorzenione, że wszelka walka z tym nałogiem wydaje się na pierwszy rzut oka walką z wiatrakami. Niemniej wydaje mi się właściwe przynajmniej dążyć w tym kierunku.

Nie mam zamiaru nikomu wmawiać, że istnieje gotowy przepis na dobry film, istnieją jednak przesłanki, na podstawie których można trafić na film wartościowy przynajmniej z 80% pewnością. Przesłanką numer 1 jest tutaj krótka notatka z każdego oglądanego filmu, która składa się z tytułu, rodzaju filmowego (dramat, komedia, farsa), nazwiska reżysera i ewentualnie artystów. Na podstawie tych notatek będzie się później chętniej uczęszczało na filmy tych realizatorów, którzy potrafili już wykazać się wybitniejszym dziełem. Oczywiście, że nie chroni to od złego gustu. W tym wypadku przychodzi, a raczej powinna przychodzić w sukurs prasa, która informuje o filmach wyjątkowej wartości i formułuje gust publiczności.

Chociaż nazwiska realizatora filmu, scenarzysty, wykonawców nie zawsze gwarantują wysoki poziom filmu, po pewnym doświadczeniu można jednak z całą pewnością uniknąć oglądania szmiry i paczenia tym samym swego gustu filmowego.

Doświadczenie wskazuje na właściwego twórcę filmu. Póki „gwiazdy" będą stanowiły dla publiczności filmowej główne zainteresowanie, póki nie zwróci się uwagi na tych, którzy — zbiorowo czy bez żadnej pomocy — filmy tworzą — póty powodzenie będą mieć zgoła przypadkowe filmy. Gdyż z całą pewnością stwierdzić można: dotychczasowe doświadczenie wykazuje, że najlepszymi twórcami filmów są ci, którzy łączą w sobie wszystkie talenty; tuż za nimi idą samodzielni reżyserzy. Zasadniczą wartość filmu winien stanowić scenariusz, ale twórcą dzieła filmowego nigdy nie była i nie może być gwiazda, chociaż zwykle właśnie wykonawcy stanowią największy magnes i w zależności od ich udziału słabe filmy odnoszą nieraz zupełnie niezasłużone sukcesy.

Leon Bukowiecki

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE

TYDZIEŃ ROBOTNIKA

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY
POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Dasyńskiego 18, telefony: 8-56-44 i 8-56-45, wewnętrzny 80 i 89

U źródeł teraźniejszości

Forma szkiców, w którą ujął H. Jabłoński poszczególne zagadnienia składające się w całości na książkę „U źródeł teraźniejszości“ *), jest w wypadku omawianego tematu szczególnie trafną, nie tylko z punktu widzenia naukowo-historycznego, ale także popularyzatorskiego. Znana w naszej literaturze historycznej, stosowana przez szereg wybitnych historyków, służyła zawsze dla szerszych kół, przenikając łatwiej poza szczupłe grono fachowców niż aparatem naukowym obciążone większe prace. Gładki styl i jasność wykładu przy interesującym temacie i treści, dobry i przejrzysty układ zalecają książkę do czytania i rozważań najszerszym kręgom społecznym.

Bogactwo tematów, ujętych odmiennie niż w dotychczasowej literaturze problemów, wreszcie oryginalne wnioski i sądy autora sprawiają, że książka staje się lekturą nader interesującą.

Źródła teraźniejszości widzi Jabłoński w faktach, które kształtowały dzieje narodu polskiego od połowy XVIII i przez XIX wiek. Inaczej mówiąc współczesność tkwi korzeniami w przeszłości odległej o blisko dwieście lat i to zarówno pod kątem widzenia politycznym, społecznym jak i gospodarczym, mimo że tym ostatnim autor poświęca najmniej uwagi.

H. Jabłoński chwyta i śledzi bieg wydarzeń oraz przemian przede wszystkim od strony wykształcenia i realizowania myśli społeczno-politycznej w Polsce, biorąc za punkt wyjściowy przemiany, jakie zachodzą z końcem XVIII w. Charakteryzując spadek, jaki wiek XVIII cedował XIX-mu, trafnie określa różnice, jakie zachodzą między nie tyle prądami społecznymi, ile ich akcentami, które inaczej rozkładają się w Polsce, a inaczej np. we Francji. Jest to czas, w którym dojrzewa i dochodzi do głosu nowa klasa społeczna — mieszczaństwo. Okres ten, nabrzmiały szeregiem nowych idei czy pomysłów, szczególnie jasno rysuje się we Francji, by stamtąd emanować na resztę kontynentu Europy. Nowa doktryna społeczno-polityczna, która w Polsce na skutek utraty niepodległości nie zdołała zjednać szerokich mas, okazywała jednak siłę poważną, której wagi przy rozpatrywaniu dziejów końca XVIII w. nie można nie doceniać. W tym świetle nie bardzo zrozumiały jest sąd autora, kiedy przeprowadzając analogię między Polską a Francją w ostatniej ćwierci XVIII w. pisze: „We Francji naród walczy o swój byt spokojny, o demokratyzację swego życia i w konsekwencji przemian społeczno-politycznych staje się narodem w nowoczesnym rozumieniu tego terminu. W Polsce chodzi o uratowanie tego związku państwowego, który istnieje, przeplatają się nawzajem problemy społeczne i narodowe, nie ma możliwości do dostatecznych przemian ustrojowych i, wysuwając na czoło w paradoksalny sposób zagadnienie narodowe, jako naród nowoczesny nie możemy się wykształcić“. A dalej: „...Stąd też przy zrozumiałej wielce, a przez nadużycie wolności szlacheckiej spowodowanej tendencji do podkreślania solidaryzmu społecznego, przy małej faktycznie sile mieszczaństwa, idziemy w praktyce na bardzo daleko idące kompromisy, kończące się, rzecz prosta, zwycięstwem stanu dotychczas panującego.“ Pomijając bowiem fakt, że w latach 80-tych XVIII w. w Polsce przekonanie o bliskiej katastrofie państwa bynajmniej nie jest powszechne, chciałbym zwrócić uwagę na kwestię mieszczaństwa polskiego. Łączy się bowiem ona w szerokim ujęciu z zagadnieniem mieszczaństwa w Europie jako klasy, udziału jego w rewolucji francuskiej oraz wpływu jego na prądy zarówno społeczne jak i umysłowe już nie tylko w końcu XVIII, ale także XIX w. Jeżeli zatem idzie o mieszczaństwo polskie drugiej połowy XVIII w., to — wbrew starszym poglądom — nowsze badania nad mieszczaństwem i miastami w Polsce wykazały (Ptaśnik), że stanowiło ono siłę poważną i w klasowej walce, którą wtedy rozpoczęło, mogło się stać czynnikiem bardzo ważkim, a może nawet zwycięskim. Pomijając bowiem działalność Staszica czy Kołłątaja wraz z jego „Kuźnicą“, występujących w obronie miast, miało mieszczaństwo swoich własnych ludzi pióra, którzy współcześnie rozwinęli silną akcję propagandowo-publicystyczną przede wszystkim wewnątrz i na użytek własnego obozu. Szereg znakomitych zresztą prawników a typowych mieszczan, jak Michał Świniarski, Franciszek Bars, Antoni Mianowski czy Adam Mędrzycki, nie mówiąc już o zawodowym publicyście J. Baudouin de Courtenay, w szeregu broszur i pism ulotnych wysuwało i uzasadniało tezę, że mieszczanom należą się równe prawa ze szlachtą. „Uznajcie przeto, że kilkakroć sto tysięcy ludzi, którzy się mienią potomkami pierwszych kraju zdobywców *nie są narodem*, lecz czternastą częścią onego: że naród składa się z siedmiu milionów ludzi, w których liczbie chłopi i mieszczanie są w proporcji: czternastu do jednego, jeżeli nie więcej“ — woła broszura z 1789 r. A głosów w tym sensie przemawiających można by przytoczyć bardzo wiele.

Obóz mieszczański w Polsce żywo reaguje na te hasła. Rozpoczyna się intensywny ruch w kierunku wewnętrznej organizacji, aż wreszcie idąca w awangardzie tego nowego prądu społecznego mieszczańska Warszawa zdobywa się na krok *rewolucyjny* w tych czasach, zwołując na 24.XI.1789 r. zjazd delegatów wszystkich polskich miast. Jakkolwiek ustawy polskie takiego zjazdu zabraniały i szlachta w przygniatającej większości była mieszczaństwu przeciwna, to jednak wobec wypadków we Francji bała się otwarcie protestować i zjazd 294 delegatów reprezentujących 141 miast, pod przewodnictwem prezydenta Warszawy J. Dekerta, rozpoczął swe obrady. W dokonanym zjednoczeniu miast, a co za tym idzie w zorganizowaniu się jawnym klasy mieszczańskiej dywersji dokonał Kraków, odciągając kilka miast małopolskich. Czym była ona spowodowana, zazdrością czy obawą, trudno rozstrzygnąć, lecz jak oceniali to dywersanci wynika z listu rajcy krakowskiego, który pisze, „że zjazdy takie uchodzą za początek niespokojności w kraju.“ Pod adresem Krakowa i adherentów umieścił zjazd w sporządzonym akcie charakterystyczny ustęp, który brzmi: „Chcąc interes tak wielkiej wagi dać poznać innym miastom, niniejszemu dziełu nieprzytomnym, przyłożymy najusilniejsze starania, ażeby ludziom nieoświeconym, nie znającym praw i swobód swoich, a przeto w niezdolności służenia ojczyźnie zostającym, sposoby oświecenia się podać, na dobro ojczyzny i wszystkich stanów.“

Zostawiając na uboczu przebieg i rezultaty samego zjazdu, rodzi się pytanie: dlaczego tak rewolucyjnie rozpoczęty ruch mieszczański w Polsce zeszedł gdzieś na boczne drogi, rozładował się w kompromisach i w końcu stracił swoje oblicze. Przyczyn jest niewątpliwie kilka. Brak powszechnej prężności rewolucyjnej o temperaturze wrzenia w szeregach mieszczańskich, w których śmierć Dekerta (1790) spowodowała wyłączenie bardzo istotnego ogniwa, ma na pewno pierwszorzędne znaczenie. Reakcja szlachecka, początkowo przestraszona widmem rewolucji miejskiej, przechodzi dość szybko do ataku uderzającego w żądania mieszczan, ataku zyskującego pomoc postronną. Nie bez znaczenia jest tutaj krecia robota posła pruskiego Lucchesiniego, przysięgłego a zręcznego wroga polskiego. W raporcie z dn. 5.XII.1789 r. donosi swojemu królowi: „Chroniąc się od jawnego wystąpienia, staram się po cichu przeszkadzać mieszczanom. Ucisk, w którym szlachta polska utrzymywała dotychczas klasę miejską (a w niej najwięcej jest Niemców), nie zachęcał nikogo do przybywania tutaj z za granicy i wstrzymywał zakładanie fabryk. Lecz gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracji kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto przykład ten stałby się zaraźliwym dla państw sąsiednich.“ Nie trzeba do-

*) Henryk Jabłoński. U źródeł teraźniejszości. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza“. Warszawa, 1947, str. 157.

dawać, że takie postępowanie Lucchesiniego zyskało całkowitą aprobatę jego władcy, wyrażoną na piśmie.

Przytoczyłem tych kilka fragmentów, związanych z ruchem mieszczańskim w Polsce z końca XVIII w., jako ilustrację nie tylko tendencji, ale przede wszystkim realnej siły. Oczywiście, że tradycja późniejsza będzie w Polsce słabszą i nikłe ślady pozostawi w źródłach, lecz winą będą tu wypadki od ruchu mieszczańskiego niezależne.

W szkicu „Polski romantyzm i polski idealizm" podkreśla autor zasadnicze linie rozwojowe, po których biegło życie narodu polskiego w XIX w. Piętno „szlacheckości a czasem szlachetczyzny" dostrzega autor nie tylko w prądach umysłowych, ale także we wszystkich poczynaniach politycznych, traktowanych jako romantyczne przygody, do których „pchała młodych fantazja szlachecka." Ten romantyzm polityczny tłumaczy autor chorobliwym, nienormalnym rozwojem Polski w wyniku niewoli politycznej, widząc jego przejaw „w nieokiełznanym pędzie do własnej wolności, który nas pchał naprzód w szeregi każdego walczącego o wolność ruchu". W tym miejscu dotyka autor mimochodem kwestii frapującej — wad względnie przywar narodowego charakteru, kwestii dyskutowanej wielokrotnie w literaturze i publicystyce historycznej. Wypowiedziano na ten temat wiele tez, które, z wyjątkiem szowinistycznych, dają się sprowadzić do osądu, że jakiś bliżej zresztą nie określony indywidualizm, właśnie romantyzm i fantazja z przymieszką dumy czy nawet zarozumiałości — to elementy ważkie w narodowym charakterze polskim. W tak ujętym sądzie brak jednak głębszej analizy.

Bobrzyński w swoich „Dziejach Polski" omawiając XIX w. nie szczędził ostrych słów dla twórców i działaczy choćby obydwu powstań, przeciwstawiając zasadzie „liberum conspiro" działalność np. Lubeckiego czy Wielopolskiego. Zdaje się, że Bobrzyński był bliskim prawdy, choć jej wyraźnie nie sformułował. Źródłem wad narodowych, a więc życia zbiorowego, był przede wszystkim brak wykształcenia i oświaty szerszych mas, a nie jakieś nadprzyrodzone atrybuty, stanowiące jakoby stały i niezmienny składnik życia narodowego. Wykształcenie wytwarza poza wiedzą fachową dyscyplinę umysłową, pozwalającą na obiektywną, a w każdym razie chłodną i rzeczową ocenę sytuacji. Bez niej pozostają odruchy.

Jeżeli z tego punktu widzenia zechcemy spojrzeć na społeczeństwo polskie, zwłaszcza pierwszej połowy XIX w., to istotny obraz wygląda zupełnie źle. Wśród wojskowych Dąbrowski Henryk, Prądzyński, może Chrzanowski stoją na pewnym poziomie, inni są całkiem przeciętni. W naukach czy literaturze była garść ludzi niewielka, procentowo znikoma wśród powszechnej ciemnoty. Nie chodzi tu oczywiście o przyczyny takiego stanu, ale o stwierdzenie faktu. Na takim podłożu trudno o jednostki czy grupy zdolne politycznie, natomiast urodzajna gleba dla „wodzów" czy „mężów stanu" wyposażonych w naiwność i nieuctwo.

Kilkanaście lat trwająca „epopeja napoleońska", udział w niej legionów, a więc kilkudziesięciu tysięcy ludzi, pod względem politycznym nie tylko nie przynosi korzyści, ale wpływa na kompletną dezorientację w poglądach i ustaleniu jakiejś linii politycznej. Prawda, pod wodzą Napoleona przeszła spora ilość Polaków twardą szkołę żołnierską, wynosząc z niej nawet umiejętności wojskowe, ale na skutek egoistycznych celów imperatora w polskiej masie żołnierskiej zatracił się właściwy sens walki. Świadectwem tego najlepszym to goryczą zaprawiony wiersz Molskiego z 1813 r., którego werset mówił:

„Tak my nie myśląc, co będzie dalej,
Bez żadnych nagród za pracę,
Kto się nawinął, to my go prali
nie wiedząc po co i za co."

Naród polski na przełomie XVIII i XIX w., po szybkim załamaniu się ruchu mieszczańskiego, nie był zdolny do wytworzenia własnej koncepcji politycznej. Chłop i nieliczny jeszcze robotnik nie liczą się. Mieszczanin zepchnięty na peryferie wchłania elementy szlacheckie zdeklasowane — stanowi powstające tworzywo, bez wyraźnego oblicza klasowego.

Z poprzednim łączy się ściśle następny szkic, napisany nadzwyczaj wnikliwie, pt. „U kolebki polskiego socjalizmu". Zaraz na wstępie zwraca autor zupełnie słusznie uwagę na błąd popełniany często w dotychczasowej literaturze, polegający na pomijaniu zjawisk pierwszej połowy XIX w. przy rozważaniu początków socjalizmu w Polsce. Przytacza przy tym jako dowód program „Ludu polskiego" gromad Grudziąż i Humań, sformułowany w 1835 r. Jak wiadomo, program ten podpisali przede wszystkim chłopi, byli żołnierze. Do tej kategorii faktów zalicza autor późniejszą już działalność ks. Ściegiennego i Dembowskiego.

Do najlepszych stron książki zaliczyć należy ustęp „Czerwoni i Biali" jako próbę nowego ujęcia problematu od strony najwłaściwszej, bo społecznej. Oczywiście, że zachowują swoją wartość badania dawniejszych historyków nad epoką 1863-4 roku, stają się one jednak bardziej zrozumiałe, gdy zostaną spięte klamrą poglądu Jabłońskiego.

Podstawowym zagadnieniom dla XIX a także XX w., nie tylko z punktu widzenia rewolucyjno-socjalistycznego, ale także międzynarodowego współdziałania i współżycia, poświęca autor osobny rozdział pod tytułem „Solidarność ludów". Ujmując je właściwie tylko z polskiej strony kreśli przebieg i rozwój polskiej myśli socjalistycznej, która, choć nieobce jej były marksistowskie teorie naukowe, przepojona była elementami religijno-mesjanistycznymi. Konkluzja autora streszcza się w twierdzeniu, że ten polski socjalizm na emigracji tworzony był w gruncie rzeczy szukaniem nowych dróg ku wyzwoleniu politycznemu wiodących. Z perspektywy historycznej sąd ten zawiera istotną prawdę. Stąd też wypływa inny fakt, że załamanie się hasła wspólnoty ludów deprymuje polskich demokratów, którzy szermują nim jeszcze w 1864 r., nie mogąc znaleźć oddźwięku w żadnym z ruchów europejskich.

Idea solidarności ludów załamuje się i znika przede wszystkim na odcinku mieszczańskim w połowie XIX w., nie tyle jednak jako przeżytek, ale w konsekwencji zwycięstwa reakcji po 1848 r. Jako przeciwstawienie propagowane są przez nią hasła egoizmu narodowego, przekształcającego się szybko w szowinizm. Ma to miejsce przede wszystkim w Niemczech, choć i caratowi lata 1848-9 przynoszą wzmocnienie.

Ostro rozprawił się autor z programem „Ligi narodowej", która była kolebką obozu narodowo-demokratycznego, mającego w Polsce duży wpływ polityczny przez z górą czterdzieści lat. Słuszność stanowiska autora potwierdziło życie, szkoda tylko, że ustęp ten niewielki, a temat wymagałby szerszego rozpracowania. Byłoby to uzupełnieniem obrazu społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w pierwszej ćwierci XX w.

W pięciu kolejnych szkicach ześrodkował autor swoją uwagę na rozwoju socjalizmu na ziemiach polskich, w szczególności w zaborach rosyjskim i austriackim. Zarówno teoretyczno-ideowa jak też organizacyjna strona zostały tu dokładnie omówione w ramowych ogólnych rzutach. Uwypuklone są w chronologicznym porządku najważniejsze, najbardziej doniosłe momenty. Najważniejszemu z nich, to jest sporowi, jaki powstał między dwoma odłamami polskiego obozu socjalistycznego, poświęca autor szereg nadzwyczaj trafnych spostrzeżeń. Istota tego sporu polegała na stosunku do zagadnienia odzyskania niepodległości, przy czym zarówno jednostki jak i grupy krystalizując swoje poglądy przechodziły całą skalę ewolucji. Ten historyczny spór między SDKP i L a PPS w rozważaniach Jabłońskiego przedstawiony został trafnie i jasno. Uważając, że antyniepodległościowe stanowi-

sko SDKP i L było błędem, autor stwierdza, że nie odeszła ona nigdy od programu klasowego.

Jednak i w łonie samej Polskiej Partii Socjalistycznej, w miarę pogłębienia wiedzy socjalistycznej, opartej na marksizmie, z drugiej strony na skutek napływu elementów, które z programu jej brały tylko hasło niepodległości, przyszło do rozłamu. Rok 1906 jest datą, pod którą rodzi się zalążek późniejszego obozu strzelecko-legionowo-peowiackiego. Jego genezie i strukturze poświęcony jest osobny szkic, tym bardziej zajmujący, że z tego właśnie obozu powstaje tzw. „sanacja". Przytacza autor sporo materiału statystycznego, wykazującego skład społeczny legionów i POW oraz płynące stąd oczywiste wnioski. Zastawiające są również taktyczno-polityczne metody tego obozu jak i jego twórcy Józefa Piłsudskiego. Samej jego osobie Jabłoński niewiele poświęca uwagi, cytując opinię B. Roji na podstawie pamiętnika, choć i w tym wypadku temat wart poszerzenia. Materiału jest dosyć, a pominąwszy kadzidlane monografie, spostrzeżenia St. Thugutta czy L. Wasilewskiego, a wreszcie prawie nieznane u nas informacje Rungego dają bogaty substrat do historycznej oceny.

Wydaje mi się, że autor przy ocenie obozu legionowo-peowiackiego, zwłaszcza w okresie lat 1917—19 kiedy obejmował władzę, za słabo podkreślił momenty stwarzania mitów i legend o nadzwyczajnych zasługach. Łączą się te fakty z późniejszym kierunkiem wychowania, zwłaszcza szkolnego, a także z wpajaniem zakłamania w społeczeństwo polskie. Przykładów można by przytoczyć bardzo wiele, ograniczę się do jednego. Narzucono przekonanie, że w 1918 r. POW rozbroiło Niemców, tzn. armię niemiecką, która okupowała ziemie polskie, z domyślnikiem, że także i te wojska, które stały na wschodzie, a więc na Ukrainie i na Białorusi. Legenda ta — kolportowana szeroko — oparta była na kilku sporadycznych wypadkach, w których pojedyńczy żołnierze czy też niewielkie grupki, pod wpływem zresztą haseł idących z Rosji po Rewolucji Październikowej, dobrowolnie właściwie oddawały broń. Odbiła się ta legenda fatalnie w 1939 r. Realnie rzecz biorąc POW konkretnej siły nie posiadała, a w żadnym wypadku takiej, w jaką wyposażał ją mit idący z konspiracji i propagandy.

Ostatni szkic obrazuje rozwój ruchu ludowego w Polsce, ściślej—dążenia chłopa i wsi. Stwierdzając słusznie, że pod względem historycznym jest to temat właściwie nie poruszony, przechodzi autor do omówienia roli i znaczenia w ruchu chłopskim Wincentego Witosa. Sylweta jego w ujęciu Jabłońskiego jest wręcz kapitalna. Autor uchwycił wszystkie te cechy charakterystyczne, które złożyły się na właściwy i realny portret tego przywódcy chłopskiego ostatnich czterdziestu lat, którego głos słuchany był uważnie także i przez jego wrogów klasowych. Stwierdza autor, że w dążeniu do władzy, którą zresztą kilkakrotnie osiągał, kierowała Witosem raczej obrażona duma chłopska, której był przedstawicielem, aniżeli konsekwentny i przemyślany program. Jakkolwiek Witos dążył niewątpliwie do zjednoczenia ruchu ludowego i uczynienia z niego obozu przewagi w sensie politycznym, to równocześnie, jak wskazuje Jabłoński, kwestionował prawo powszechnego głosowania, co stało ze sobą w rażącej sprzeczności.

Niemoc ruchu chłopskiego widzi H. Jabłoński w niedostatecznie ugruntowanej analizie historyczno-filozoficznej, z której zrodziły się mętne teorie o posłannictwie wsi. Jedynie niewielka garść ludowców przed 1939 r. zrozumiała, że istotna przyczyna zła leżała w wadliwym ustroju społecznym i ci tylko stanęli do walki w jednym froncie z klasą robotniczą.

Ilustrację czy też dowód stanowić tu będzie zarówno udział działaczy ludowych jak i samego Witosa w formowaniu się pierwszego rządu ludowego w Lublinie w 1918 r. oraz osądy działaczy ludowych typu prof. Fr. Bujaka czy Szczepańskiego, tyczące przede wszystkim tzw. polityków chłopskich. Oceny te, pochodzące nie od wrogów przecież, wypadły tak ostro i druzgocąco, że w ich świetle staje się nawet zrozumiałym, dlaczego historia ruchu ludowego leży odłogiem.

Cenna książka Jabłońskiego wprowadza czytelnika w krąg zagadnień historycznych, jednak tak silnie z teraźniejszością związanych, że bez ich znajomości niesposób znaleźć wytłumaczenia zjawisk współczesnych. Gruntowna znajomość tematu i szerokie horyzonty tła ogólnoeuropejskiego dały autorowi możność umiejscowienia i odnalezienia toku dziejów polskich w splocie historii powszechnej.

Józef Skrzypek

Ekonomika przedkapitalistycznych formacji

Praca K. W. Ostrowitianowa*), członka korespondenta Akademii Nauk ZSRR, na temat dziejów gospodarczych ludzkości od czasów przedhistorycznych aż po koniec epoki feudalizmu zawiera zaledwie sto osiemdziesiąt kilka stronic.

Autor, w tak skondensowanej formie szkicując ekonomiczną historię ludzkości, operuje tymi tylko faktami, które są szczególnie typowe dla opisywanego zjawiska. Z nich powstaje obraz syntetyczny, w którym z konieczności opuszczone zostaje to wszystko, co stanowi detale tła. Obraz jednak stanowi nie sztuczną, lecz logicznie zwartą całość. Oczywiście decyduje tu ogromna technika w opanowaniu rzemiosła historyka. Dopiero umiejętność koncentrowania rzeczy najistotniejszych i odwaga pomijania mniej istotnych, odwaga wyboru i w rezultacie jego trafność charakteryzuje miarę umiejętności i talent autora. Co zaś się tyczy miary i przydatności pracy samej, jest to już inna sprawa, którą należy potraktować odrębnie.

W pracy tego typu nie może być miejsca ani na dociekania badawcze, ani na dyskusję, ani wreszcie na uzasadnienie założeń dialektycznych — bo wówczas praca nosiłaby odmienny charakter, a przy tym odmienne posiadałaby wymiary. Kto by więc tu szukał materiału do rozwikłania własnych lub cudzych wątpliwości, wynikających z zestawienia poszczególnych fragmentów historii ekonomicznej z nauką marksizmu, niech z góry zrezygnuje z poszukiwania odpowiedzi u Ostrowitianowa. Wartość tej książki wyraża się w czymś innym. W tym mianowicie, że jest ona doskonałym wprowadzeniem, doskonałym wstępem do zapoznania się z tym, w jaki sposób po marksistowsku podchodzić należy do historii gospodarki. Ta właśnie jej wartość pomnożona jest przez fakt rzadko spotykanej dostępności ujęcia. Język książki jest zwięzły i jasny, a zagadnienia zawiłe wyłożone są prosto.

Tak więc pomimo skrótów i uproszczeń książka jest pożyteczna dla celów szkoleniowych. Podana bowiem w łatwo przyswajalnej formie doktryna materialistyczna nie odstraszy czytelnika nawet nie zaprawionego w myśleniu kryteriami socjologii i ekonomii.

Ale czy na tym wyczerpuje się jej praktyczna wartość?

Raczej nie. Jako lektura dla zaawansowanych ma praca Ostrowitianowa także bezsprzeczne walory. Dobrze jest w skondensowanym skrócie przyjrzeć się raz jeszcze panoramie dziejów przedkapitalistycznych, choćby dlatego, że synteza tu przedstawiona może uwypuklić to, co się samemu pominęło lub zapomniało, lub też, że zmusi do skonfrontowania własnych wniosków z wnioskami podanymi przez autora.

Ostrowitianow dzieli przedmiot na trzy okresy. Pierwszy z nich

*) K. W. Ostrowitianow. Zarys ekonomiki przedkapitalistycznych formacji. „Książka", 1947, str. 186.

to ustrój wspólnoty pierwotnej, drugi — ustrój niewolniczy, trzeci — ustrój feudalny. Zarówno pierwszy okres jak i przejście od pierwszego do drugiego należy do czasów przedhistorycznych. Prymitywizm gospodarczy wspólnoty pierwotnej nie pozwolił na pozostawienie ścisłych danych o tym okresie pokoleniom następnym. Praca, która cechuje rozwój człowieka w odróżnieniu od ewolucji zwierząt, leży też u podstawy jego historycznego bytu. Rozwój metod pracy przesądza o rozwoju ustrojowym ludzkości. Wspólnota pierwotna odznaczała się po pierwsze bardzo prymitywnymi metodami produkcji, po drugie (co z pierwszego wynika) kolektywnym władaniem przez cały ród zarówno narzędziami jak i owocami produkcji.

Dopiero większa grupa jednostek mogła sprostać czy to polowaniu przy użyciu kija lub kamienia, czy to pracy na roli przy zastosowaniu zakrzywionego sękacza i ręki jako jedynych narzędzi.

W pewnym momencie pierwotna wspólnota ulega rozkładowi. Powstaje nowa forma społeczeństwa, oparta na nowych zasadach. Jakie są przyczyny tej pierwszej w dziejach człowieka rewolucji i jaki jest moment jej powstania? Przyczyną upadku pierwotnego ustroju społecznego było to przede wszystkim, że stosunki w procesie produkcyjnym rozwijały się i wyprzedziły stosunki społeczne. Proces produkcyjny rodowego społeczeństwa pierwotnego opierał się wprawdzie na kolektywnym współdziałaniu członków rodu przy użyciu wspólnych narzędzi i na równym, kolektywnym podziale dóbr wytworzonych i osiągniętej zdobyczy, ten częściowy kolektywizm produkcji społeczeństwa pierwotnego nie był jednak wynikiem uspołecznienia środków produkcji, lecz wyłącznie tego faktu, że indywidualne siły jednostki pierwotnej nie wystarczały do wytwarzania indywidualnego. Dopiero kooperacja całej grupy jednostek, przy prymitywizmie narzędzi, mogła dać pożądany efekt czy to w myślistwie, czy w rybołówstwie, czy też w rolnictwie. Nic więc dziwnego, że gdy przyczyna kolektywnego działania odpadła, odpadła też i jego pierwotna konsekwencja, to jest równy, kolektywny podział wytworów. Przyczyna zaś odpadła wówczas, gdy rozwój narzędzi pracy doprowadził do tego, że jednostka mogła sobie radzić sama. Gdy polowano kijem na grubego zwierza — szła gromada, gdy zaś pojawił się łuk i oszczep — mogła polować jednostka. To samo działo się w rolnictwie, gdy zaostrzony krzywy kij został zastąpiony przez pług i zwierzęcą siłę pociągową.

W ten sposób rozwój techniki wytwarzania rozsadza pierwotne społeczeństwo rodowe. Oczywiście tej rewolucji niesposób ujmować jako jednego zjawiska w przestrzeni lub czasie. W różnych środowiskach przebiegać ona mogła w odmiennych formach i w odmiennych czasokresach; dokonała się jednak na ogół na średnim etapie barbarzyństwa wraz z powstaniem hodowli bydła i rolnictwa. Wtedy też powstaje własność prywatna, a ponadto wyzysk człowieka przez człowieka. Własność prywatna zjawia się bowiem, gdy ulepszone metody wytwarzania pozwalają nie tylko na zaspokajanie potrzeb bieżących, lecz także na gromadzenie dóbr. U plemion pasterskich pojawiły się stada, stanowiące żywy zapas mięsa i odzieży. Rolnictwo przy użyciu zwierząt pociągowych i przy stosowaniu wydajniejszych narzędzi dawało plon przerastający potrzeby spożywcze rolnika.

Własność oczywiście nie powstała nagle. Powstawała ewolucyjnie z praw głowy rodu do dysponowania mieniem rodowym.

Instytucja własności pogłębiała się i konkretyzowała dzięki wymianie, ta zaś rozwinęła się w wyniku powstawania nadwyżek produkcji ponad potrzeby konsumcyjne, w miarę specjalizacji i doskonalenia techniki wytwarzania. Tak więc rozwój techniki produkcyjnej nie tylko spowodował upadek kolektywnego ustroju rodowego, lecz także wyznaczył podstawowe, ewolucyjnie powstające cechy nowego ustroju: rodzinne miast rodowego, a potem indywidualne władanie środkami produkcji i wytworami produkcji, wymianę towarową, nierówności w posiadaniu mienia, wreszcie pracę zależną i wyzysk człowieka przez człowieka.

Co do pracy zależnej i najjaskrawszej jej formy — niewolnictwa, zjawia się ona także dzięki udoskonaleniu metod wytwarzania. Jak długo prymitywna gospodarka rodowa wystarcza zaledwie na utrzymanie członków rodu, niewolnik jest zbędny. Sam spożyłby to, co pomógłby wytworzyć. Dopiero gdy praca człowieka zaczęła dawać produkt dodatkowy, powstało zapotrzebowanie na siłę roboczą. Niewolnictwo zjawiło się wtedy, gdy zaczęło się opłacać. Obiektem niewolnictwa stawał się bądź jeniec wojenny, bądź ubogi krewny, bądź dłużnik. „Ludzkość wkroczyła w nową, długotrwałą epokę swojego istnienia — epokę klasowych, antagonistycznych formacji".

Prócz wzrostu wydajności pracy warunkiem powstania niewolnictwa była także nierówność majątkowa. Utrzymać niewolnika mógł ten, kto posiadał nadwyżkę przedmiotów spożycia na jego utrzymanie i środków produkcji do zaopatrzenia niewolnika w narzędzia pracy. Tak więc początkowa nierówność majątkowa z chwilą wprzęgnięcia niewolnika do pracy na rzecz zamożniejszego stawała się przyczyną dalszego wzrostu tej nierówności.

Początkowe niewolnictwo typu patriarchalnego, gdy niewolnik był pomocniczą siłą wytwórczą rodziny, przeradzało się stopniowo w ustrój niewolniczy, którego produkcja opierała się wyłącznie na pracy niewolniczej. Ustrój ten, skutkiem gromadzenia się coraz większej ilości produktu dodatkowego, powoduje rozwój wymiany, początkowo przypadkowej, wreszcie już w rozwiniętej postaci, przy użyciu stałych i powszechnych mierników wymienianych wartości, którymi to miernikami stawały się bydło, sól bądź wreszcie metal.

Rozwój wymiany powoduje następny poważny podział pracy. Pojawia się klasa kupców, wraz z nią zaś, wskutek ich przewagi ekonomicznej nad drobnym producentem i nabywcą — wyzysk w procesie wymiennym; kupiec nabywa poniżej, sprzedaje zaś powyżej wartości.

Równocześnie ziemia, będąca dzięki pracy niewolniczej źródłem powstania produktu dodatkowego, staje się poszukiwana, wykształca się prywatne nią władanie i pojęcie jej wartości — ceny. Ziemia staje się przedmiotem obrotu. Można ją sprzedać bądź zastawić. Obok lichwy handlowej wyrasta jej nowy typ: lichwa ziemska — hipoteka.

Wszystkie te zjawiska stymulują się wzajemnie. Niewolnictwo, obrót towarowy, lichwa i obrót nieruchomościami sprzyjają pogłębianiu się nierówności majątkowych, które znów, dzięki gromadzeniu coraz większych środków w rękach jednostek posiadających, prowadzą do rozszerzenia zarówno stanu posiadania niewolników jak i dóbr wytwórczych oraz ziemi, a także do rozszerzania zakresu obrotów handlowych. Konsekwencją tej ewolucji jest rozkład ustroju rodowego. „Organy kierownicze rodu tracą swój ludowy, demokratyczny charakter i przekształcają się w narzędzia obrony własności właścicieli niewolników i ich panowania nad ludem..." Miejsce organizacji rodowej zajmuje organizacja państwowa. „Ponieważ państwo — mówi Engels — powstało z potrzeby utrzymania przeciwieństw klasowych w pewnych granicach, a jednocześnie samo narodziło się pośród konfliktów tych klas, jest więc z reguły państwem najpotężniejszej, ekonomicznie panującej klasy, która przy pomocy państwa staje się również politycznie panującą".

Teorię, jakoby źródłem niewolnictwa były wojny, a nie przyczyny ekonomiczne, zwalcza autor skutecznie cytowaniem faktów historycznych. I tak w Grecji w okresie VIII i VII wieku przed Chr. powstaje niewolnictwo właśnie na tle wzrostu sił wytwórczych w rolnictwie, intensywniejszej uprawy i powstawania większej własności ziemskiej rękach eupatrydów. Reforma Solona zniosła w 594 r. prawo wierzyciela do uczynienia niewolnika z niewypłacalnego dłużnika, którym się ten dłużnik stawał nie w wyniku wojny, lecz skutkiem lichwiarskiego wyzysku.

Na przykładzie upadku starożytnego Rzymu autor maluje kryzys, a wreszcie chroniczność kryzysu ustroju niewolniczego, która pociąga za sobą upadek państwa. Tak jednak jak nie upadek polityczny Rzymu, lecz schorzenia ekonomiczne ustroju niewolnictwa

stały się przyczyną śmierci jednej epoki, tak też przyczyną narodzin następnej stał się nie militarny i polityczny przewrót, jaki spowodowany został przez najazd barbarzyńców, lecz wykształcenie się nowych form gospodarczych — feudalizmu. „Pochodzenie jego — wg słów Marksa i Engelsa — tkwi korzeniami w organizacji barbarzyńskich wojsk, istniejącej podczas samego podboju, która dopiero po podbiciu, dzięki oddziaływaniu w podbitych krajach sił wytwórczych, rozwinęła się w prawdziwy feudalizm".

Elementowi stopu, który się stał na długie wieki (od V do XVIII) podstawą nowego ustroju, były z jednej strony najeźdźcze plemiona barbarzyńskie, znajdujące się same na przełomie ustroju wspólnoty rodowej i ustroju patriarchalno - niewolniczego, złączone silną organizacją wojskową, z drugiej zaś społeczeństwo podbite, będące w fazie zwyrodnienia ustroju niewolniczego.

Zwyżka cen na niewolników w epoce późnego cesarstwa, wywołana osłabieniem przewagi militarnej Rzymu, sprzyjała tworzeniu się na pół zależnej klasy kolonów, czyli dzierżawców rolnych, z czasem coraz silniej uzależnianych od właściciela ziemi, którzy, w miejsce brakujących niewolników, zajmowali się uprawą roli. Obok tego w miastach produkcja w niewolniczych zakładach malała na rzecz produkcji wykonywanej przez wolnych rzemieślników, która jednak nieprędko osiągnęła wyższy poziom.

Z biegiem czasu podstawą stosunków produkcji w ustroju feudalnym staje się całkowita własność pana w stosunku do narzędzi produkcji i niezupełna w stosunku do wytwórcy — chłopa pańszczyźnianego, którego pan nie ma prawa już zabić, lecz może sprzedać lub kupić.

Dopiero około XI wieku następuje pełny rozwój feudalizmu w środkowej i zachodniej Europie. Powstają miasta jako ogniska produkcji rzemieślniczej, oddzielonej już od rolnictwa. Rozwój miast stał się też przyczyną późniejszego upadku systemu feudalnego, na razie jednak przebiega on w harmonii z całością ustroju i w nim bierze swój początek, inicjatorem powstania miasta jest bowiem pan feudalny.

Proces krzepnięcia ustroju feudalnego odbywa się na korzyść nowej klasy rządzącej: szlachty oraz kościoła, zaś na niekorzyść chłopa, którego zarówno pan jak i kościół wyzuwają z ziemi i obarczają coraz nowymi powinnościami. Władza panującego jest jeszcze w tym okresie słaba. W miastach odpowiednikiem feudalnej struktury własności ziemskiej jest własność korporacyjna — feudalna organizacja rzemiosła, odznaczająca się bardzo ścisłą reglamentacją produkcji oraz monopolem cechu na dany rodzaj produkcji lub usług. Podział wewnętrzny zatrudnionych w rzemiośle nie był podziałem stałym, lecz czasowym w zasadzie, co łagodziło ostrość sprzeczności interesów. Czeladnik był niegdyś terminatorem i miał szansę, że z czasem zostanie majstrem. Reglamentacja produkcji i nieznaczna ilość zatrudnionych w warsztacie powodowały, że nie następowało nadmierne bogacenie się majstrów, a celem ich wysiłków było raczej osiągnięcie odpowiedniej stopy życiowej niż gromadzenie i rozrost majątku.

Majątek gromadził się natomiast w rękach kupiectwa zorganizowanego w gildie i walczącego zarówno o monopol dla swych związków jak też i o reglamentację obrotu w stosunkach między sobą. Kupcy i lichwiarze, stanowiąc kilka procent ludności miejskiej, skupiali w swych rękach od 50 — 75% majątku miejskiego.

Stosunki między miastem a wsią w epoce feudalizmu układały się na zasadzie politycznego panowania wsi nad miastem przy równoczesnym odwrotnym stosunku zależności w sytuacji gospodarczej. Oczywiście stosunki handlowe, jakie powstały w wyniku wojen krzyżowych, sprzyjały dalszemu rozwojowi przewagi ekonomicznej miasta nad wsią. Rozwój operacji pieniężnych, akumulacja kapitału, które się odbywały w mieście, wpłynęły na powstanie zmian w gospodarstwie feudalnej wsi. Dotychczasowe powinności w naturze malały, coraz szerzej musiał chłop przekazywać je w pieniądzu. W poszukiwaniu pieniądza, którego źródłem były miasta, chłop zwiększał podaż swego towaru dla miast, co go oddawało w dodatkową zależność ekonomiczną od ludności miejskiej.

Wzrost sił wytwórczych oraz pogłębiający się społeczny podział pracy w ustroju feudalnym wraz ze wzrostem wydajności pracy w wyniku doskonalenia się techniki charakteryzują końcowy okres średniowiecza. Odkrycie Ameryki, a co za tym idzie nowych rynków, wzmaga nie tylko handel, lecz i produkcję. Reglamentowane i monopolistyczne rzemiosło średniowieczne nie było już w stanie pokryć zapotrzebowania rynków, a nagromadzone z nowego świata zapasy złota dawały możność uruchomienia produkcji i obrotu w szerszym niż dotąd rozmiarze. Dojrzała ekonomiczna konieczność przejścia od drobnej produkcji rzemieślniczej do wielkiej produkcji kapitalistycznej. Feudalizm wstąpił w okres swego rozkładu, który trwa od XVI w. aż po wiek XVIII. Prosta gospodarka towarowa, oparta na sprzecznych wewnętrznie zasadach *społecznego* podziału pracy i *prywatnej* własności producenta, musi przekształcić się dzięki owej sprzeczności w gospodarkę kapitalistyczną. Konflikt między wartością wymienną towaru a indywidualnym wkładem pracy indywidualnego wytwórcy w produkcję dobra przezeń wytwarzanego powoduje w konsekwencji, że ten, kto wytwarza ekonomiczniej, pozostaje na rynku jako zwycięzca w walce konkurencyjnej, zaś gorzej zorganizowany wytwórca ustępuje. Bogacenie się jednych i ruina drugich prowadzi do tworzenia się nowego kapitalistycznego ustroju gospodarczego. Sprzyja temu zjawisku rozwój kapitału handlowego i wyodrębnianie się jego z kapitału produkcyjnego. Finansowanie produkcji przez kupców, którzy w ten sposób stają się dysponentami szeregu drobnych warsztatów, prowadzi do powstawania manufaktur, które podziałem pracy i wielkością zaangażowanego kapitału górują nad zakładami rzemieślniczymi. W stosunkach wiejskich bunty chłopskie, wywołane pogarszaniem się ekonomicznej sytuacji włościan, nadwątlały ustrój feudalny u jego podstaw, uderzały bowiem w polityczną i ekonomiczną supremację pana feudalnego.

Oba te procesy sprzyjały powstawaniu proletariatu, zarówno ze zrujnowanych mieszczan jak i z włościan pozbawionych gruntu. Równolegle w miastach w rękach coraz mniej licznej grupy jednostek gromadziły się w wyniku szczęśliwej walki konkurencyjnej coraz większe rezerwy dóbr, powstawała nowoczesna burżuazja w oparciu o wzrastający kapitał. Świat począł wchodzić w nową fazę rozwoju zaznaczającą się jaskrawszym wzrostem kontrastów klasowych. Temat ten jednak, stanowiący historię gospodarki kapitalistycznej, wychodzi poza ramy pracy Ostrowitianowa.

A. K.

SPÓŁDZIELCZY PRZEGLĄD BANKOWY

miesięcznik

OMAWIA aktualne zagadnienia finansowe i bankowe ze szczególnym uwzględnieniem spółdzielczości.

PRZEDSTAWIA i rozpatruje problemy nowoczesnej gospodarki pieniężnej.

ZAJMUJE SIĘ organizacją bankowości w gospodarce planowej i jej techniką.

PROWADZI STAŁE DZIAŁY: Spółdzielczość zagranicą — przegląd najważniejszych osiągnięć ruchu spółdzielczego. Echa gospodarcze z zagranicy — zagadnienia finansowe, walutowe, problemy gospodarcze zagranicą i sposoby ich rozwiązywania. Ustawy, dekrety, rozporządzenia — wykładnia bieżącego ustawodawstwa gospodarczego. Przegląd prasy i recenzje. Kronika — szczegółowy przegląd działalności instytucji kredytowych ze specjalnym uwzględnieniem Centrali Finansowej ruchu spółdzielczego BGS.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Łódź, Al. Kościuszki 47, tel. 197-3. Konto w Oddziale Wojewódzkim BGS 250.

CENA pojedyńczego numeru zł 50.—

Z ŻYCIA PARTII

XXVII KONGRES PPS

W dniach od 14 do 17 grudnia 1947 roku obradował w stolicy ziemi dolnośląskiej i jednym z najważniejszych ośrodków Ziem Zachodnich — Wrocławiu — XXVII Zwyczajny Kongres PPS.

Kongres miał wielkie znaczenie zarówno dla ogółu członków PPS jak i dla całej klasy robotniczej i narodu polskiego.

Doniosła rola Kongresu Wrocławskiego wynika przede wszystkim z faktu, że stanowi on zamknięcie dwuletniego okresu działalności partii, okresu, którego ciężar gatunkowy nie ma chyba równych sobie w przeszłości. W okresie tym, decydującym o kierunku dalszej drogi do socjalizmu w Polsce, PPS wniosła wielki wkład w budowę podstaw politycznych, społecznych i gospodarczych życia w kraju. Dlatego też Kongres położył szczególny nacisk na analizę osiągnięć ubiegłego dwulecia, co znalazło wyraz zarówno w bogactwie referatów sprawozdawczych jak i w szerokiej i wszechstronnej dyskusji, która się wokół nich wywiązała. Doświadczenia ubiegłych dwóch lat w olbrzymim stopniu wzbogacają partię i cały naród.

Inna przyczyna szczególnego znaczenia Kongresu Wrocławskiego tkwi w obecnej międzynarodowej sytuacji politycznej. Sytuacja ta nakłada na PPS szczególnie wielkie obowiązki. Dlatego też przy omawianiu zadań na okres następny Kongres położył olbrzymi nacisk na problemy polityki międzynarodowej, na zadania partii i grup szczerze socjalistycznych, na znaczenie jednolitego frontu klasy robotniczej w skali międzynarodowej, na potrzebę konsolidacji wszystkich sił demokratycznych i postępowych w świecie dla obrony pokoju i budowy postępu.

Wspaniałe osiągnięcia PPS i pepesowców w budowie gospodarki krajowej jako mocnej podstawy niezależności Polski są także przyczyną, dla której na Kongres Wrocławski zwrócone były oczy społeczeństwa.

Przydawał wreszcie znaczenia Kongresowi fakt, że określił on szczegółowo porządek dalszej pracy nad opracowaniem programu PPS oraz uchwalił statut ustalający, w oparciu o doświadczenia ubiegłego okresu, najwłaściwszą strukturę organizacyjną partii.

Porządek dzienny XXVII Zwyczajnego Kongresu Polskiej Partii Socjalistycznej podaliśmy już w poprzednim zeszycie „Przeglądu Socjalistycznego". Kongres nie wprowadził doń zmian i obrady toczyły się według zapowiedzianego planu. W przededniu Kongresu odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej; przedmiotem obrad były problemy kongresowe.

OTWARCIE KONGRESU

Otwarcie obrad Kongresu nastąpiło w dniu 14 grudnia w sali Teatru Dolnośląskiego przy udziale ponad 800 delegatów, licznych zaproszonych gości oraz korespondentów prasy krajowej i zagranicznej.

Kongres otworzył przewodniczący Rady Naczelnej tow. Szwalbe, odczytując pismo odręczne Prezydenta RP ob. Bolesława Bieruta, nadesłane do Prezydium Kongresu, oraz depesze Prezydium do ob. Prezydenta, co przyjęte zostało przez zgromadzonych burzliwymi oklaskami. Tow. Szwalbe wygłosił następnie przemówienie, w którym zanalizował pokrótce znaczenie Kongresu, uczcił pamięć ofiar terroru hitlerowskiego oraz powitał przybyłych przedstawicieli rządu, partii politycznych i zagranicznych partii socjalistycznych. Mówca ogłosił Kongres za otwarty.

Z kolei, na wniosek przewodniczącego CKW PPS tow. Rusinka, powołano do Prezydium Kongresu tow.tow.: Józefa Cyrankiewicza, Drobnera, Grajka, Hochfelda, Kelles Krauza, Kłuszyńską, Kuryłowicza, Kurzelę, Langego, Obrączkę, Osóbkę-Morawskiego, Packana, Piaskowskiego, Polową, Polanowskiego, Oraczewskiego, Świątkowskiego, Szczerbińskiego, Trąbalskiego, Wachowicza i Żerkowskiego. Ukazanie się w Prezydium tow. Cyrankiewicza powitali zgromadzeni długotrwałymi oklaskami. Na przewodniczącego Kongresu na wniosek tow. Rusinka powołano tow. Szwalbego.

Następnie Kongres wysłuchał przemówień powitalnych. W imieniu rządu i odrodzonego Wojska Polskiego przemówił Marszałek Polski Rola-Żymierski, życząc Kongresowi najpomyślniejszych obrad i powzięcia najlepszych uchwał dla dobra i rozwoju niepodległej Polski Ludowej.

Po przemówieniu Marszałka Żymierskiego zabrał głos w imieniu KC PPR tow. Gomułka, który w dłuższym przemówieniu zanalizował znaczenie współpracy PPS i PPR. „Polska Partia Robotnicza — zakończył mówca— jest głęboko przeświadczona, że wszystkie uchwały, jakie podejmiecie na Waszym Kongresie, wzmocnią nasze wspólne siły, ułatwią nam wykonanie wspólnych zadań na pożytek klasie robotniczej i narodowi,na pożytek naszej wolnej, niepodległej ojczyźnie. Tego, towarzysze, życzę XXVII Kongresowi Polskiej Partii Socjalistycznej". Po przemówieniu tow. Gomułki Kongres postanowił, celem uczczenia pamięci żołnierzy radzieckich poległych w walce o Ziemie Zachodnie, wysłać na ich mogiły delegację, w skład której weszli tow.tow. Kuryłowicz, Świątkowski, Polowa i Piaskowski. Kongres uczcił minutą ciszy pamięć żonierzy Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, poległych w walkach o Ziemie Zachodnie.

Z kolei nastąpiły przemówienia powitalne przedstawicieli zagranicznych partii socjalistycznych. W imieniu czechosłowackiej partii socjalistycznej przemawiał tow. Lauszman, w imieniu francuskiej partii socjalistycznej tow. Grumbach, z ramienia węgierskiej partii socjalistycznej — tow. Marossan, z ramienia austriackiej partii socjal-demokratycznej — tow. Rosa Jochman, w imieniu brytyjskiej Partii Pracy — tow. Denis Healey, z ramienia szwedzkiej partii socjalistycznej i wszystkich partii socjalistycznych Skandynawii—tow. Lindstrem, w imieniu holenderskiej partii pracy — tow. Jockel, przedstawiciel socjalistów fińskich tow. Virtänen oraz przedstawiciel EAM — tow. G. Vasos. Przedstawiciele zagranicznych partii socjalistycznych podkreślali szczególnie osiągnięcia PPS w odbudowie kraju i wskazywali na znaczenie współpracy międzynarodowej socjalistów..

Przewodniczący Kongresu odczytał następnie depeszę z serdecznymi pozdrowieniami od sekretarza generalnego włoskiej partii socjalistycznej tow. Basso oraz tow. Fierlingera z Czechosłowacji, od hiszpańskiej socjali-

stycznej partii robotniczej i bułgarskiej partii socjalistycznej.

Po przerwie południowej nastąpiły w dalszym ciągu przemówienia powitalne, które wygłosili: poseł Szuldenfrei („Bund"), ob. wicepremier Korzycki (Stronnictwo Ludowe), przewodniczący KCZZ tow. Witaszewski, wicemarszałek Barcikowski (Stronnictwo Demokratyczne), tow. Żerkowski w imieniu spółdzielczości polskiej, sekretarz generalny Stronnictwa Pracy ob. Idzior, pos. Banach (PSL), ob. Dura (ZSCh), tow. Krygier (TUR), tow. Lewin (Poalej Sjon), tow. Ratajczyk w imieniu sekcji PPS we Francji i tow. Michalska w imienu pepesowców w Westfalii.

Po przemówieniach powitalnych piękne wspomnienie o wielkim pisarzu socjalistycznym Andrzeju Strugu w dziesiątą rocznicę śmierci wygłosił tow. Jan Nepomucen Miller. Przemówienie to było wyrazem łączności PPS i pepesowców z życiem kulturalnym narodu i manifestacją znaczenia, jakie przywiązuje partia do rozwoju rzetelnej i ideowej twórczości artystycznej.

Następnie przewodniczący tow. Szwalbe odczytał szereg listów i depesz, nadesłanych do Prezydium Kongresu m. in. przez tow. Stańczyka z Ameryki, przewodniczącego Rady Naczelnej PSL ob. Kiernika, Centralną Sekcję Pocztowców PPS, Zarząd Główny Związku Esperantystów, członków Koła PPS z odbywającego rejs statku „Batory", tow. Ostrowskiego ze Sztokholmu, tow. Michałowskiego z Londynu, Polski Związek Zachodni, przez liczne koła zakładowe PPS z fabryk całego kraju itd.

Odczytanie tych depesz zakończyło oficjalną część obrad Kongresu. Wielka ilość obecnych na Kongresie przedstawicieli krajowych organizacji politycznych i społecznych i partii socjalistycznych z zagranicy oraz nadesłanych depesz i listów może być uważana za zewnętrzny wyraz powszechnego zrozumienia doniosłej roli PPS w życiu kraju i na terenie międzynarodowym.

II DZIEŃ OBRAD

Robocza część Kongresu rozpoczęła się następnego dnia w auli Politechniki Wrocławskiej. Na wstępie zgodnie z tradycją odśpiewano „Czerwony Sztandar". Z kolei uchwalony został regulamin obrad.

Drugi dzień Kongresu stał się dniem bilansu osiągnięć PPS na przestrzeni dwu ostatnich lat. Obrady tego dnia nie ograniczały się jednak do suchego zestawienia faktów i cyfr obrazujących rozwój partii w tym okresie. Zarówno w sprawozdaniach jak i w dyskusji bardzo silny nacisk położono na wskazanie trwałego znaczenia praktycznego, jakie mają dla PPS i całej klasy robotniczej doświadczenia ubiegłego okresu.

Z takiego punktu widzenia ujmował zwłaszcza problemy w sprawozdaniu politycznym sekretarz generalny CKW PPS, tow. Józef Cyrankiewicz. Sprawozdanie to stanowiło czołowy punkt drugiego dnia obrad. Tow. Cyrankiewicz przeprowadził szeroką i wszechstronną analizę wydarzeń politycznych z okresu ostatnich dwóch lat i w oparciu o tę analizę oraz o doświadczenia wcześniejszej przeszłości — okresu przedwojennego i okupacji — nakreślił podstawowe bieżące zadania polityczne PPS. Obszerne ustępy przemówienia poświęcił sprawozdawca zadaniom PPS na terenie międzynarodowym i roli jednolitego frontu klasy robotniczej w skali krajowej i międzynarodowej. Sprawozdanie było wielokrotnie przerywane burzliwymi oklaskami i owacjami. Szczególnie silny oddźwięk znalazło wśród delegatów stwierdzenie, że PPS jest i będzie potrzebna narodowi polskiemu. Sprawozdanie tow. Cyrankiewicza zawierało szereg nowych wskazań politycznych, uzupełniających dotychczasowe postanowienia władz naczelnych partii. Wskazania te znalazły m. in. wyraz w uchwałach Kongresu.

Kolejny referat wygłosił tow. Oskar Lange, który omówił w uzupełnieniu do sprawozdania politycznego zadania PPS na terenie międzynarodowym na tle szczegółowej analizy układu sił politycznych w świecie.

W następnym punkcie porządku dziennego sekretarz CKW tow. Adam Rapacki wygłosił sprawozdanie o sytuacji gospodarczej, w którym przedstawił osiągnięcia PPS w życiu ekonomicznym kraju. Również to sprawozdanie poza analizą prac ubiegłego okresu obejmowało zadania PPS na następne lata.

Przedpołudniową część drugiego dnia obrad zakończyła wzruszająca uroczystość wręczenia przedstawicielce austriackiej partii socjal-demokratycznej, długoletniej więźniarce Ravensbrueck tow. Rosie Jochman odznaki polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Wręczenia odznaki dokonał tow. Kuryłowicz.

Po przerwie obiadowej nastąpiły sprawozdania organizacyjne, które złożyli sekretarze CKW tow. tow. Włodzimierz Reczek, Tadeusz Ćwik i Henryk Jabłoński. Sprawozdanie tow. Reczka dotyczyło rozwoju organizacyjnego partii i wzrostu jej wpływów w życiu społecznym i gospodarczym kraju. Sprawozdanie tow. Ćwika obejmowało sprawy propagandy socjalistycznej, działalności pepesowców w związkach zawodowych i samorządzie, rozwoju roboty socjalistycznej na wsi i wśród kobiet. Sprawozdanie tow. Jabłońskiego zawierało dane o rozwoju szkolenia socjalistycznego członków partii i o działalności pepesowców na niwie oświatowej.

Następnie działalność OMTUR i ZNMS przedstawił przewodniczący KC OMTUR tow. Lucjan Motyka.

Ostatnie wreszcie sprawozdania złożyli przewodniczący Komisji Rewizyjnej partii tow. Piotrowski i przewodniczący Centralnego Sądu Partyjnego tow. Górecki.

W ten sposób delegaci na Kongres otrzymali wszechstronny materiał do przedyskutowania i zanalizowania wyników pracy partyjnej w okresie lat 1945 — 1947. Ważnym uzupełnieniem do sprawozdań ustnych było obszerne drukowane sprawozdanie Sekretariatu Generalnego.

Toteż dyskusja, jaka wywiązała się po referatach, była bardzo wyczerpująca i obejmowała szeroki wachlarz zagadnień. Do głosu zapisało się około 90 delegatów, czyli ponad 10 proc. ogólnej ich liczby. Mimo że obrady toczyły się bez przerwy wieczornej do godz. 3-ej nad ranem i mimo że ograniczono czas przemówień — dyskusja nie została ukończona w drugim dniu obrad i przeniesiono ją na trzeci dzień.

Przed dyskusją odbyły się wybory komisji kongresowych: mandatowej, matki, programowej, statutowej i wnioskowej.

W dyskusji zabierali kolejno głos następujący towarzysze: Drobner, Osóbka-Morawski, Hochfeld, Kłuszyńska, Świątkowski, Górecki, Kościński, Trojanowski, Baranowski, Wudzki, Kamiński, Niczman, Ziółkowski, Tyborowski, Zygler, Obrączka, Mulak, Arski, Tarnopolski, Pałka-Karpiński, Ociepka, Ziffer, Rumansdorfer, Zdziarek-Mirski, Bułakowska, Dietrich, Łaskowski, Ka-

laman T., Kalamanowa, Krusucki, Elczewski, Waczkowska, Karniol, Dobrowolski H., Stawiński, Duniak, Krupa-Skibiński, Metera, Statter, Juchnicki, Koral, Dewor, Sztarko, Kuryłowicz B., Wołek, Gołąbowa.

Dyskusja wniosła wiele interesujących i nowych szczegółów do całości obrazu osiągnięć partii. Poziom jej był wysoki. Dyskutanci trzymali się przeważnie konkretnych spraw pracy partyjnej i omawiali zadania stojące przed organizacjami terenowymi oraz poddawali rzeczowej krytyce niedociągnięcia.

TRZECI DZIEŃ OBRAD

W trzecim dniu obrad po wyczerpaniu listy zapisanych do dyskusji zabrali głos ministrowie i wiceministrowie socjalistyczni, którzy przedstawili działalność PPS w podległych im resortach oraz omówili szereg spraw poruszonych uprzednio w dyskusji. Przemawiali kolejno tow.tow.: min. K. Dąbrowski, wiceministrowie Salcewicz, Kowalewski i Grosicki, ministrowie Osóbka-Morawski, Kaczorowski, Bobrowski i Świątkowski oraz wiceministrowie Kożusznik i Jabłoński. Na zakończenie dyskusji wygłosił przemówienie tow. Ćwik, który udzielił wyjaśnień w imieniu sekretariatu generalnego CKW w sprawie szeregu poruszonych zagadnień.

Po sprawozdaniu tow. Korala z prac komisji mandatowej, przystąpiono do rozpatrzenia następnego punktu porządku dziennego — spraw programowych. Po sprawozdaniach referenta komisji programowej tow. Hochfelda i przewodniczącego komisji tow. Langego Kongres uchwalił następującą rezolucję programową:

UCHWAŁY I REZOLUCJE KONGRESU

Kongres PPS stwierdza, że przemiany polityczne i gospodarcze, jakie się dokonały w ostatnim 10-leciu, doprowadziły do realizacji wielu podstawowych tez programu PPS, uchwalonego w roku 1937 na Kongresie w Radomiu. Realizacja postulatu władzy dla mas pracujących dokonała się w Polsce w wyjątkowo sprzyjających, chociaż okupionych olbrzymimi ofiarami narodu polskiego, okolicznościach. Stworzyło to dla mas pracujących w Polsce nowe warunki sprawowania władzy, postawiło przed nimi nowe zadania, narzucając partiom klasy robotniczej nowe metody działania.

Z marksistowskiej analizy rzeczywistości i z doświadczeń ruchu robotniczego w przeszłości wyrosła jedynie słuszna w naszych warunkach koncepcja polskiej drogi do socjalizmu. W tej sytuacji zachodzi konieczność postawienia przed partią programu, który poprowadziłby polską klasę robotniczą poprzez nowy etap realizacji socjalizmu.

W związku z tym:

1. XXVII Kongres PPS powołuje Stałą Komisję dla opracowania projektu programu PPS oraz poleca CKW zorganizowanie stałej obsługi tej komisji.

2. Kongres odsyła do Stałej Komisji Programowej projekt tez, opracowany na zlecenie CKW przez tow. J. Hochfelda, jako podstawę do dyskusji, nie wypowiadając się co do szczegółowych jego sformułowań.

3. Kongres zleca Stałej Komisji Programowej opracowanie projektu programu PPS, który zostanie poddany szerokiej dyskusji w ramach Partii.

4. Stała Komisja Programowa mieć będzie prawo zapraszania do pomocy w swoich pracach tych towarzyszy, których uzna za potrzebnych jako konsultantów. Wszystkie instancje partyjne oraz członkowie Partii mają prawo przekazywać Stałej Komisji Programowej wszelkie uwagi i wnioski w sprawie programu PPS.

5. Rada Naczelna PPS zatwierdza i ogłasza tezy, przedstawione przez Stałą Komisję Programową w toku prac nad programem.

Stała Komisja Programowa ma prawo postawić wniosek do Rady Naczelnej PPS o zwołanie nadzwyczajnego Kongresu partii dla uchwalenia programu.

Do Komisji Programowej powołani zostali przez aklamację tow.tow.: Lange jako przewodniczący, Hochfeld, Arski, Rapacki, Jabłoński, Topiński, Bobrowski, Rybicki i J. Strzelecki. Upoważniono komisję do kooptowania dalszych członków. W ten sposób ustalone zostały szczegóły dalszej pracy nad programem Polskiej Partii Socjalistycznej.

Z kolei poza porządkiem dziennym zabrał głos tow. Cyrankiewicz, którego wystąpienie poświęcone było sprawie zerwania londyńskiej konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw. Tow. Cyrankiewicz przedstawił Kongresowi apel PPS do świata postępu i rezolucję w sprawie granic Polski. Przyjęcie apelu i rezolucji przemieniło się w potężną manifestację.

Apel PPS do świata postępu brzmi jak następuje:

„Polska Partia Socjalistyczna do wszystkich partii socjalistycznych i komunistycznych, do Światowej Federacji Związków Zawodowych, do wszystkich organizacji robotniczych oraz do wszystkich ludzi miłujących pokój i postęp:

W obliczu niepowodzenia konferencji ministrów spraw zagranicznych w sprawie niemieckiej XXVII Kongres PPS stwierdza, że zawarcie pokoju i stabilizacja świata uległy niepotrzebnemu i szkodliwemu odroczeniu. Odpowiedzialność za skutki takiego odroczenia ciąży na tych, którzy dążą do odbudowy reakcyjnej niemieckiej potęgi gospodarczej i politycznej jako przeciwwagi siłom klasy robotniczej i postępu społecznego w Europie.

XXVII Kongres PPS apeluje do wszystkich partii socjalistycznych i komunistycznych, do Światowej Federacji Związków Zawodowych, do wszystkich organizacji robotniczych oraz do wszystkich ludzi miłujących pokój i postęp, aby się przeciwstawili próbom nowego Monachium, w którym interesy narodów—ofiar agresji i okupacji Niemiec hitlerowskich zostałyby ponownie poświęcone polityce popierania niemieckiego nacjonalizmu i imperializmu jako narzędzia zwróconego przeciwko siłom postępu w Europie.

Wzywamy do przeciwstawienia się polityce nowego kordonu sanitarnego, który podzieli Europę i świat na dwie części. Podkreślamy potrzebę jedności Europy i zaznaczamy, że jedność taka może powstać przy takim załatwieniu problemu niemieckiego, które uwzględni słuszne interesy narodów — ofiar niemieckiej agresji, które wyeliminuje z życia politycznego i gospodarczego Niemiec wszystkie elementy hitlerowskie, nacjonalistyczne i agresywne, a oprze byt narodu niemieckiego o elementy rzetelnie demokratyczne i pokojowe.

O poparcie w naszej walce, o takie rozwiązanie sprawy niemieckiej, które jedynie potrafi zapewnić pokój w Europie i na świecie, apelujemy do wszystkich, w szczególności także do kół postępowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ostrzegamy wszystkich ludzi miłujących pokój przed

zgubnymi skutkami tolerowania budzących się ponownie do życia sił i prądów faszystowskich i wzywamy do zjednoczenia w walce o demokrację, pokój i postęp społeczny".

Uchwalona równocześnie rezolucja w sprawie naszych granic ma następujący tekst:

„Zebrany we Wrocławiu XXVII Kongres PPS wyraża ludności Ziem Odzyskanych swoje uznanie za prace wykonane w dziele odbudowy tych ziem i ich zespolenia z Polską.

Dokonane w ciągu ostatnich 2 lat, całkowite zespolenie Ziem Odzyskanych z Polską przekreśla rachuby reakcji międzynarodowej, która usiłuje poddać w wątpliwość całość terytorialną Rzeczypospolitej Polskiej.

Próby te skazane są na niepowodzenie wobec jednolitej i zwartej postawy całego narodu polskiego, popartej przez Związek Radziecki, kraje demokracji ludowej oraz wszystkie siły postępowe na świecie.

Kongres ostrzega tych wszystkich, którzy próby tego rodzaju podejmują, że granice Rzeczpospolitej na Odrze i Nysie stanowią granice bezpieczeństwa wszystkich krajów miłujących pokój, stanowią granice pokoju światowego..."

Po tym mocnym akcencie siły PPS oraz jej zdecydowanego stanowiska pokojowego, antyimperialistycznego i narodowego Kongres powrócił do dalszego ciągu obrad. Sprawozdawca komisji statutowej tow. Gross zreferował projekt statutu Polskiej Partii Socjalistycznej, stanowiący owoc wielogodzinnej i żmudnej pracy komisji statutowej, która opracowała go na podstawie projektu, przedłożonego przez sekretariat generalny CKW. Po omówieniu przez tow. Grossa poszczególnych rozdziałów projektu statutu tow. Wachowicz zgłosił w imieniu delegacji łódzkiej i warszawskiej wniosek nagły w sprawie wyboru tow. Cyrankiewicza sekretarzem generalnym partii. Sala odpowiedziała na ten wniosek potężną owacją, która była wyrazem uznania dla wielkiej pracy włożonej przez tow. Cyrankiewicza w budowę i umacnianie siły Polskiej Partii Socjalistycznej oraz wyrazem osobistej sympatii, którą masy partyjne darzą sekretarza generalnego CKW. Tow. Cyrankiewicz wybrany został ponownie sekretarzem generalnym partii przez aklamację. Drugą wielką manifestacją zwartości partii było podjęcie na wniosek delegacji szczecińskiej uchwały, że ustępujący Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej dobrze zasłużył się partii, klasie robotniczej i Polsce.

Po tych dwóch manifestacjach Kongres powrócił do obrad nad statutem. W dyskusji nad projektem statutu zabierali głos tow.tow.: Hochfeld, Eisler, Lessel, Tarnopolski, Szaniawski i Dobrowolski.

Z kolei wygłosił przemówienie końcowe tow. Rusinek, reasumując wyniki obrad i przedkładając w imieniu Prezydium rezolucję polityczną Kongresu, która została jednomyślnie uchwalona. Rezolucja brzmi:

„XXVII Kongres PPS stwierdza, że PPS dała i daje wielki wkład myśli i czynów w odbudowę i przebudowę Polski. PPS jest potrzebna narodowi polskiemu.

XXVII Kongres stwierdza, że postępuje pogłębianie współpracy obu partii robotniczych, jedność twórczego współdziałania na drodze do socjalizmu w Polsce.

XXVII Kongres stwierdza, że rozwija się kontrofensywa międzynarodowego kapitału, zmierzająca do cofnięcia Europy z drogi przebudowy społecznej, do podporządkowania sobie narodów Europy, do izolacji Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej oraz do podziału świata na dwa bloki.

Dla Polski kontrofensywa międzynarodowego kapitału łączy się z groźbą odrodzenia agresji niemieckiej oraz groźbą odbudowy gospodarczej Niemiec przed odbudową krajów zniszczonych przez hitleryzm.

Polska klasa robotnicza musi przeciwstawić się tej ofensywie przez wzmocnienie i pogłębienie jednolitego frontu oraz skupienie dookoła siebie całego narodu we wzmożonym wysiłku w kierunku odbudowy gospodarczej i społecznej, zmierzającej do podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Kongres stwierdza, że kontrofensywa kapitalizmu wymaga skupienia wszystkich światowych sił postępu i demokracji. Stawia to przed klasą robotniczą postulat jedności działania socjalistów i komunistów w skali międzynarodowej. Doprowadzić to powinno do stworzenia Międzynarodówki Jedności Robotniczej, skupiającej całość ruchu robotniczego na świecie. W realizacji tego celu wielkie zadanie spada na lewicę socjalistyczną, a w szczególności na PPS.

Wobec zadań stojących przed PPS na terenie wewnętrznym i międzynarodowym XXVII Kongres PPS zatwierdza:

Uchwałę Rady Naczelnej z dnia 30 czerwca 1947 roku oraz

Uchwałę CKW z dnia 21 października 1947 roku.

Uchwały te ustalają słuszną linię działania dla PPS i wszystkich jej członków."

Następnie Kongres uchwalił jednomyślnie przedłożoną przez tow. Rusinka w imieniu Prezydium rezolucję w sprawie ratyfikacji umowy o jedności działania PPS i PPR następującej treści:

„XXVII Kongres PPS we Wrocławiu, widząc w jedności działania obu partii robotniczych, wyrosłej z tragicznych doświadczeń ruchu robotniczego, największą zdobycz klasy robotniczej, widząc w niej gwarancję niepodległości Polski, utrzymania władzy ludowej, urzeczywistnienia polskiej drogi do socjalizmu i jego ostatecznego zwycięstwa,

— ratyfikuje i potwierdza w całej rozciągłości umowę o jedności działania, zawartą w dniu 29 listopada 1946 r. przez CKW PPS i KC PPR,

— zobowiązuje wszystkie instancje partyjne oraz ogół członków Partii do jak najściślejszego jej przestrzegania i wykonywania.

XXVII Kongres PPS uważa umowę za decydujący krok na drodze do usunięcia wszelkich rozbieżności w łonie polskiej klasy robotniczej i wzywa Partię do konsekwentnego kontynuowania i zacieśniania jednolitego frontu klasy robotniczej poprzez współpracę polityczną, organizacyjną i ideologiczną PPS i PPR."

Następnie tow. Piaskowski, przewodniczący komisji wnioskowej, zgłosił w imieniu komisji kilka rezolucji i wniosków, które zostały uchwalone. Najważniejszą jest rezolucja w sprawie przodownictwa pracy, która brzmi jak następuje:

„XXVII Kongres PPS, odbywający się na progu drugiego roku realizacji trzyletniego planu odbudowy, poleca wszystkim swoim członkom oraz zwraca się do sympatyków wśród mas pracujących miast i wsi o najbardziej wytężoną i aktywną działalność na polu zwiększenia wydajności pracy i udziału w przodownictwie pracy. Aktywny udział mas pracujących w ruchu przodownictwa pracy najlepiej uwydatni ich rewolucyjne

dążenia w procesach, których ostatecznym celem jest ustrój socjalistyczny. Akcja ta wykazuje, że masy pracujące i polepszające organizację pracy i gospodarki nie tylko formalnie, ale i faktycznie stały się gospodarzami na swoim.

Przez konstruktywną pracę, zwiększenie produkcji, odbudowę kraju polskie masy pracujące dają odpowiedź Marshallowi na jego plan, zmierzający do odbudowy imperialistycznych Niemiec.

Zwiększenie potencjału gospodarczego Polski, a w konsekwencji jej mocy, oraz siły wszystkich państw ludowych będzie najlepszą odpowiedzią wszystkim imperialistom kapitalistycznym na ich wysiłki, zmierzające do zaostrzenia sytuacji międzynarodowej, podtrzymania ustroju kapitalistycznego i zahamowania postępu.

XXVII Kongres PPS przesyła wszystkim bohaterom pracy, przodownikom w górnictwie i przemyśle, serdeczne socjalistyczne pozdrowienia."

Następnie Kongres uchwalił wniosek w sprawie przesłania pozdrowienia i podziękowania robotnikom polskim w Westfalii za niezłomną wierność i zlecił kierownictwu partii kontynuowanie wysiłków o ułatwienie Westfalczykom powrotu do ojczyzny. Przyjęto także wniosek o opiece nad Związkiem Weteranów Walk Rewolucyjnych 1905 — 1919 r. oraz zalecenie dla Sp. Wyd. „Wiedza", aby opracowano wydanie popularne dzieł Andrzeja Struga.

Na podkreślenie zasługuje rezolucja oświatowa Kongresu treści następującej:

„Szanując wolność sumienia i uważając religię za sprawę zaspokajania uczuć religijnych, ruch socjalistyczny dąży do oddzielenia Kościoła od Państwa i bezwzględnego odsunięcia kościołów i stowarzyszeń religijnych od udziału w walce społeczno-politycznej.

Uważając, iż przyszłe losy świata zależeć będą przede wszystkim od tego, jakim będzie człowiek, i w człowieku widząc rękojmię swego zwycięstwa, PPS dąży do zapewnienia należytej opieki młodemu pokoleniu przez umożliwienie wszystkim dzieciom równego startu życiowego. Opieką Państwa i samorządu otoczone być muszą matki, którym ułatwić należy odpowiednie wychowanie dzieci.

W celu odpowiedniego przygotowania ogółu obywateli do twórczego udziału w życiu społecznym PPS dąży do upowszechnienia oświaty przez obowiązkowe wychowanie przedszkolne dzieci od 4-go roku życia, powszechne, obowiązkowe i jednolite pod względem organizacyjnym i programowym kształcenie, realizowane przez podstawową i średnią szkołę do 18 roku życia i umożliwienie młodzieży warstw pracujących jak najszerszego dostępu do uczelni wyższych. Wymaga to zapewnienia ze strony Państwa wydatnej pomocy materialnej przez rozbudowę domów akademickich i szeroką akcję stypendialną. Jednym z zasadniczych warunków upowszechnienia oświaty jest jej bezpłatność.

W celu ideowego związania młodzieży z dokonywującą się rewolucją społeczną PPS domaga się wprowadzenia nauki o socjalizmie do szkół wszelkich typów i stopni.

Rozwój kultury narodowej uwarunkowany jest włączeniem w jej orbitę jak najszerszych mas obywateli w charakterze nie tylko konsumentów, ale i czynnych współtwórców wartości kulturalnych. Dokonać się to może przez należyty rozwój instytucji oświaty i kultury dorosłych, których celem winno być bezwzględne zwalczanie analfabetyzmu, umożliwienie dorosłym osiągnięcia wykształcenia na wszelkich poziomach i różnych kierunkach oraz stałego podnoszenia kwalifikacji zawodowych, umożliwienie dostępu do książki przez pełną realizację ustawy bibliotecznej, wstępu do pracowni i warsztatów doświadczalnych i instytucyj życia kulturalnego.

Rozumiejąc wielką społeczną rolę pracowników oświatowych i kulturalnych PPS dąży do kształcenia nauczycieli szkół wszystkich typów i pracowników oświaty dla dorosłych na poziomie wyższym i otoczenia ich należytą opieką przez poprawę bytu materialnego i zapewnienie właściwych warunków pracy.

Doceniając rolę nauki w organizowaniu życia i rozumiejąc, że podstawą wszelkich osiągnięć naukowych są wyniki pracy badawczej, PPS dąży do zagwarantowania wolności badań naukowych, jak również ogłaszania ich wyników, oraz do otoczenia specjalną opieką pracowników naukowych i warsztatów pracy i zapewnienia im dogodnych warunków pracy naukowej.

PPS domaga się planowej odbudowy nauki, a od pracowników nauki zrozumienia społecznej ich roli i dzielenia się wynikami swej pracy z szerokim ogółem społeczeństwa.

Straty, jakie poniosła kultura polska wskutek ostatniej wojny, i konieczność jak najszybszego przezwyciężenia kryzysu kultury wymagają uwzględnienia w ogólnym planie odbudowy spraw kultury w jak najwyższym stopniu.

Organizując życie kulturalne dążyć należy do przyśpieszenia realizacji istotnej demokracji kulturalnej przez podnoszenie i wyrównanie poziomu kultury artystycznej mas i przez udostępnienie wytworów sztuki w jej najbardziej szczytowych osiągnięciach.

PPS dąży do otoczenia związków artystycznych i twórców należytą opieką, udostępniając wytworzone przez nich dzieła, organizując zamówienie społeczne, tworząc stypendia i specjalne fundusze dla nie mogących pracować artystów oraz powołując twórców do czynnego udziału przy rozstrzyganiu spraw związanych z kulturą".

Ponadto uchwalono wniosek w sprawie powszechności ubezpieczeń społecznych, które winny być administrowane i zarządzane wyłącznie przez ubezpieczonych, wniosek w sprawie rozszerzenia akcji podniesienia bezpieczeństwa i higieny pracy, wniosek potwierdzający słuszność stanowiska politycznego PPS zgodnego z uchwałami Rady Naczelnej i CKW PPS oraz wniosek w sprawie jedności Ziem Odzyskanych z macierzą.

Uchwalono dalej szereg dezyderatów, m. in. w sprawie poprawy bytu kolejarzy, zniesienia militaryzacji kolei, zmiany polityki personalnej w przemyśle itd.

WYBÓR WŁADZ PARTII

Po uchwaleniu przez aklamację wszystkich wniosków, rezolucji i dezyderatów, zabrał ponownie głos tow. Gross, który w imieniu komisji statutowej zreferował ostateczny projekt statutu. Kongres jednomyślnie uchwalił nowy statut Polskiej Partii Socjalistycznej, przystosowany do rozwoju jej szeregów oraz zwiększonych zadań i wpływu na życie państwowe i społeczne.

O godzinie 23 min. 55 w nocy tow. Kuryłowicz w imieniu komisji matki przedstawił listę 140 kandydatów na członków Rady Naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej oraz kandydatów na członków Komisji Rewizyjnej i Centralnego Sądu Partyjnego.

Proponowany przez komisję matkę skład Rady Naczelnej został przez Kongres jednomyślnie uchwalony.

Oto lista nowoobranej Rady Naczelnej:

Ajnenkiel Eugeniusz, Andrzejak Edward, Arski Stefan, Baranowski Feliks, Bartczak Czesław, Beloński Józef, Bobrowski Czesław, Bromboszcz Henryk, Butlow Gustaw, Caban Feliks, Chodkiewicz Kazimierz, Chromik Stanisław, Cyrankiewicz Józef, Ćwięk Antoni, Ćwik Tadeusz, Dąb Adolf, Dąbrowski Henryk, Dąbrowski Jan, Dąbrowski Konstanty, Dewor Władysław, Dietrich Tadeusz, Dobrowolski Stanisław, Drobner Bolesław, Drobut Jan, Duniak Stanisław, Flacht Piotr, Fotek Stanisław, Gacki Henryk, Gajewski Piotr, Głowacki Lucjan, Głowacki Teofil, Górny Alfred, Grajek Czesław, Gross Stanisław, Grosfeld Ludwik, Gruszczyński Antoni, Grzecznarowski Józef, Hałoń Edward, Hochfeld Julian, Hoffman Mieczysław, Ilczuk Paweł, Jabłoński Henryk, Jabłoński Tadeusz, Jędrzejewski Henryk, Kaczmarek Wiesław, Kaczmarski Wilhelm, Kaczorowski Michał, Kamiński Antoni, Karaczewski Artur, Kazimierczak Józef, Kępczyński Wincenty, Kłuszyńska Dorota, Koral Tadeusz, Kowalczyk Stanisław, Kowalski Jan, Kożusznik Bogusław, Krak Eustachy, Krawczyk Stanisław, Krygier Alfred, Kuczkowska Halina, Kuryłowicz Adam, Kurzela Gwidon, Kuźnik Herman, Kwiatkowski Stanisław, Lange Oskar, Lipiec Tadeusz, Lisowski Jan, Lorenc Władysław, Łaskowski Kazimierz, Machno Józef, Maliniak Julian, Malinowski Karol, Mantel Feliks, Metera Piotr, Milewski Antoni, Mirek Jan, Motyka Lucjan, Mulak Jan, Nowicki Marian, Obrączka Ryszard, Oraczewski Piotr, Osóbka-Morawska Wisła, Osóbka-Morawski Edward, Pasemkiewicz Kazimierz, Petruczynik Feliks, Piaskowski Stanisław, Pietrusiński Józef, Piłacki Fabian, Polakowski Eugeniusz, Polowa Maria, Praga Rafał, Pragierowa Eugenia, Przetacznik Eugeniusz, Raabe Henryk, Rajkowski Władysław, Rapacki Adam, Ratajczak Stanisław, Reczek Włodzimierz, Rogala Witold, Rusinek Kazimierz, Rybicki Marian, Salcewicz Józef, Saloni Juliusz, Salska Adamina, Siemek Józef, Sieradzki Aleksy, Sokół Bolesław, Stachoń Roman, Stankiewiczowa Stefania, Stańczyk Jan, Starostecki Walenty, Staśko Jan, Stawiński Wincenty, Strusińska Krystyna, Strzelecki Jan, Szwalbe Stanisław, Szymanowski Zygmunt, Świątkowski Henryk, Tomorowicz Władysław, Trąbalski Franciszek, Turski Stanisław, Wachowicz Henryk, Waczkowska Marcelina, Wawrzon Edward, Weber Maciej, Winnicki Bronisław, Włodek Bronisław, Wojeński Teofil, Wojewoda Wojciech, Wołek Józef, Wójcik Władysław, Wróblewski Zdzisław, Wudzki Leon, Zającźkowski Zdzisław, Zakrzewski Henryk, Zalewski Józef, Zawadka Mieczysław, Zdziarek Jan, Żerkowski Jan, Żukowski Wacław.

Komisja Rewizyjna wybrana została w następującym składzie: tow. tow. Krupa-Skibiński, Bień, Jagiełło, Rak, Bilewicz, Piotrowski i Domagała oraz jako zastępcy tow. tow. Bęben, Gronkiewicz i Zawadzki.

W skład Centralnego Sądu Partyjnego weszli tow. tow.: Górecki, Zieliński, Bukaty, Dobrowolski H., Stopnicki, Szer, Jaczewski, Dobrowolski K., Markowski, Bagiński, Nowicka, Lebkühler, Nantke-Namirski, Drabowski i Bielnik oraz jako zastępcy tow.tow.: Baranowski H., Kos, Paszke, Adriańczyk i Baraniak.

Kongres upoważnił Radę Naczelną do powołania 10-ciu przewidzianych statutem zastępców członków Rady.

Na tym wyczerpany został porządek dzienny Kongresu. Przewodniczący Kongresu tow. Szwalbe wygłosił końcowe przemówienie. Na zakończenie obrad delegaci w skupieniu odśpiewali Czerwony Sztandar oraz hymn OMTUR.

POSIEDZENIE NOWOOBRANEJ RADY NACZELNEJ

Bezpośrednio po zakończeniu obrad Kongresu o godzinie 1-ej w nocy zebrała się nowa Rada Naczelna partii. Rada wybrała na przewodniczącego tow. Stanisława Szwalbego. Następnie Rada powołała komisję matkę w składzie tow. tow.: Arski, Duniak, Grajek, Lange, Piłacki, Sieradzki i Świątkowski, dla ustalenia składu CKW i wiceprzewodniczących Rady. Komisja matka zaproponowała na wiceprzewodniczących Rady tow. tow. Nowickiego i Meterę. Stanowisko 3-go wiceprzewodniczącego nie zostało obsadzone. Rada jednomyślnie zatwierdziła tę propozycję.

Następnie Rada Naczelna na wniosek komisji matki powołała do CKW następujących towarzyszy: Arski, Baranowski, Cyrankiewicz, Ćwik, Hochfeld, Jabłoński, Kuryłowicz, Lange, Machno, Motyka, Obrączka, Osóbka-Morawski, Piaskowski, Rapacki, Reczek, Rusinek, Sieradzki, Świątkowski, Szwalbe, Wachowicz i Włodek. Sekretarzem generalnym jest wybrany przez Kongres tow. Cyrankiewicz.

★

Tak przedstawia się pełny obraz XXVII Zwyczajnego Kongresu Polskiej Partii Socjalistycznej. Wyliczymy pokrótce najważniejsze wyniki tych obrad: Kongres przeprowadził szczegółową i wnikliwą analizę dwuletniego okresu działalności partii z lat 1945 — 1947; ustalił kolejność dalszej pracy nad opracowaniem programu Polskiej Partii Socjalistycznej; uchwalił nowy statut partii; wybrał nowe władze partii; sprecyzował w szeregu rezolucji i wniosków zadania na okres następny.

Wyniki obrad XXVII Kongresu PPS będą nowym motorem aktywnej działalności wszystkich organizacji partyjnych i ogółu członków partii. Posłużą one za drogowskaz dalszej działalności partii i stanowić będą jedną z ważnych podstaw jej zwartości i siły.

Kongres zademonstrował wspaniały dorobek partii z okresu ubiegłych dwu lat i wykazał, że kroczyła ona i kroczy po jasno wytkniętej drodze, że jest zjednoczona i zdyscyplinowana.

MANIFESTACJE KOŃCOWE

Po zakończeniu obrad Kongresu w dniu 17 grudnia odbyły się we Wrocławiu dwie potężne manifestacje. Na pierwszej z nich, która odbyła się na pl. Grunwaldzkim przy udziale 60 tysięcy pepesowców z całego kraju, przedstawiony został nowoobrany CKW. Po zagajeniu uroczystości przez przewodniczącego WK PPS we Wrocławiu tow. Piaskowskiego przemówienie wygłosił sekretarz generalny CWK PPS tow. Cyrankiewicz, po czym przemawiał tow. Rusinek. Uczestnicy uroczystości uformowali następnie pochód, który przemaszerował przed trybuną udając się do Hali Ludowej. Defiladę przyjmowali członkowie CKW.

Druga manifestacja odbyła się w Hali Ludowej. PPS zaprosiła na tę manifestację towarzyszy z PPR, co było nowym wyrazem jednolitofrontowego stanowiska naszej partii. Na manifestacji tej, która odbyła się przy udziale uczestników manifestacji na pl. Grunwaldzkim oraz licznych towarzyszy z PPR, przemówienia wygło-

sili sekretarz generalny CKW PPS tow. Cyrankiewicz i sekretarz generalny KC PPR tow. Gomułka. Obaj mówcy podkreślali doniosłe znaczenie jednolitego frontu klasy robotniczej i współpracy PPS i PPR.

KAMPANIA POKONGRESOWA

Kongres Wrocławski określił rolę i postawę wobec najbardziej aktualnych zagadnień wewnętrznych i międzynarodowych. Wobec doniosłości jego uchwał i postanowień oraz celem przyswojenia poruszonej problematyki politycznej i organizacyjnej szerokim rzeszom członków partii — podjęta została w miesiącu styczniu, zakrojona na szeroką skalę, kampania pokongresowa.

Kampania pokongresowa rozwija się w dwóch kierunkach: drogą wewnętrzno - organizacyjną przez zebrania aktywów wojewódzkich, powiatowych, miejskich, dzielnicowych, gminnych itd., aż do ogólnych zebrań kół partyjnych, oraz drogą masowych zgromadzeń i wieców, organizowanych przez Polską Partię Socjalistyczną dla ludności miast i wsi.

Kampanię wewnętrzno - organizacyjną zapoczątkowały konferencje aktywów wojewódzkich PPS, na których referaty sprawozdawcze o wynikach obrad Kongresu i jego uchwałach wygłosili członkowie i przedstawiciele władz naczelnych partii.

W dniu 7 stycznia odbyła się konferencja warszawskiego aktywu wojewódzkiego z referatem sekretarza CKW tow. Ćwika, w dniu 13 stycznia — aktywu stołecznego partii z referatami sekretarzy CKW tow. tow. Ćwika i Jabłońskiego, przy udziale przewodniczącego Rady Naczelnej tow. Szwalbego i przewodniczącego CKW tow. Rusinka. W dniu 17 stycznia odbyły się konferencje we Wrocławiu z referatami tow. Ćwika i członka Rady Naczelnej tow. Tomorowicza i w Lublinie z referatem członka Rady Naczelnej tow. red. Teofila Głowackiego oraz w Rzeszowie z referatem tow. Zawadki. W dniu 18 stycznia odbyły się konferencje wojewódzkie: w Gdańsku z referatem tow. Rusinka, w Katowicach z referatami członka Komisji Politycznej CKW tow. Langego i sekretarza CKW tow. Reczka, w Poznaniu z referatami tow. tow. Ćwika i Tomorowicza, w Olsztynie z referatem wiceprzewodniczącego CKW tow. Świątkowskiego oraz w Białymstoku, gdzie referat wygłosił tow. Karniol. W dniu 24 stycznia obradowały aktywy wojewódzkie w Krakowie z referatami tow.tow. Szwalbego i Ćwika, w Bydgoszczy, gdzie uchwały Kongresu referowali: wiceprzewodniczący CKW tow. Kuryłowicz i członkowie Rady Naczelnej tow. tow. Gross i Dąb oraz w Łodzi z referatami członka Komisji Politycznej CKW tow. Osóbki-Morawskiego i członka CKW tow. Wachowicza.

Przebieg konferencji aktywów i uchwalone przez nie rezolucje dały wyraz głębokiemu przekonaniu członków o słuszności uchwał Kongresu Wrocławskiego, solidarności z nakreśloną linią polityczną oraz pełnemu zaufaniu do władz partii.

Po konferencjach aktywów wojewódzkich akcja popularyzowania uchwał kongresowych przenosi się kolejno na niższe szczeble organizacyjne. Referaty sprawozdawcze wygłaszają członkowie władz terenowych partii oraz delegaci na Kongres.

W ramach kampanii zgromadzeń publicznych na kilkudziesięciu wiecach przemawiać będą predstawiciele CKW. Ponadto odbędą się liczne wiece, organizowane przez wojewódzkie komitety partii i organizacje partyjne niższych szczebli.

NOWE WŁADZE CKW PPS

W dniu 11 stycznia 1948 r. odbyło się w Warszawie pierwsze plenarne posiedzenie Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej, wybranego przez Radę Naczelną partii po XXVII Kongresie PPS we Wrocławiu.

Na posiedzeniu tym dokonano wyboru przewodniczącego CKW w osobie tow. Kazimierza Rusinka oraz wiceprzewodniczących CKW — tow. tow. Adama Kuryłowicza i Henryka Świątkowskiego.

CKW przyjął do wiadomości ustąpienie tow. Stanisława Szwalbego ze stanowiska członka CKW. Tow. Szwalbe motywował swe ustąpienie niemożliwością łączenia stanowiska Przewodniczącego Rady Naczelnej z członkostwem CKW.

Następnie CKW wyłonił Komisję Polityczną w składzie: tow. tow.: Józef Cyrankiewicz, Oskar Lange, Edward Osóbka-Morawski, Adam Rapacki, Kazimierz Rusinek.

Ponadto CKW powziął następującą uchwałę: „CKW wzywa Komisję Polityczną, aby na podstawie art. 52 Statutu zaprosiła do udziału w swych pracach Przewodniczącego Rady Naczelnej".

Na wniosek Sekretarza Generalnego partii, tow. Józefa Cyrankiewicza, wybrano do Sekretariatu Generalnego tow. tow.: Tadeusza Ćwika, Włodzimierza Reczka, Henryka Jabłońskiego i Stefana Arskiego.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Poradnik rolnika — Kalendarz na rok 1948, nakł. „Książki", wyd. „Chłopska droga".

Juliusz Fuczik — Reportaż spod szubienicy, „Książka", str. 111.

Kazimierz Niemski — Teoria i technika księgowości przedsiębiorstw, „Książka", str. 410, Warszawa 1947 r.

Śląsk i Pomorze w dziejopisarstwie polskim wieków średnich — „Książka", str. 49, Warszawa 1947 r.

Cyprian Kamil Norwid — Poezje wybrane, „Książka", str. 120, Warszawa 1947 r.

Julian Ursyn Niemcewicz — Śpiewy historyczne, „Książka", str. 106, Warszawa 1947 r.

Bernard Zabłocki — Virusy, „Książka", str. 110.

Władysław Gomułka (Wiesław) — Hilary Minc — Nasza gospodarka na ziemiach odzyskanych, „Książka", str. 45.

Zygmunt Kopankiewicz — Nowe sądy ubezpieczeń społecznych, „Książka", str. 67, Warszawa 1947 r.

Dr Stefan Rudniański — Technologia pracy umysłowej, Spółdz. „Światowid", str. 268, Warszawa, 1947 r.

Lew Kassil — Moi drodzy chłopcy, „Książka", str. 204.

Fryderyk Engels — Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa, „Książka", str. 213.

Karol Marks — Wojna domowa we Francji, „Książka", str. 98.

Karol Marks — Praca najemna i kapitał, „Książka", str. 51.

Eliza Orzeszkowa — Dziurdziowie, „Książka", str. 244, 1947 r.

Kazimierz Brandys — Miasto niepokonane, „Książka", str. 287.

Hanna Mortkowicz Olczakowa — Dzień Krysi, „Książka", 1947 r.

Ewa Szelburg-Zarembina — Ziarno gorczyczne, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, str. 196.

Pola Gojawiczyńska — Ziemia Elżbiety, str. 205, „Wiedza".

Rudyard Kipling — Kim, str. 341, „Wiedza".

Zofia Petersowa — Liczyrzepa duch gór, str. 130, „Wiedza".

Halina Górska — O księciu Gotfrydzie rycerzu Gwiazdy Wigilijnej, str. 145, „Wiedza".

Karolina Beylin — My sami, str. 105, „Wiedza".

Emil Zola — Germinal, tomy I, II, III, „Wiedza".

Jerzy Broszkiewicz — Oczekiwanie, str. 296, „Wiedza".

Andrzej Strug — Ludzie podziemni, str. 215, „Wiedza".

Balzac — Historia wielkości i upadku Cezara Birotteau, str. 329, „Wiedza".

Gustawa Jarecka—Ludzie i sztandary, Tomy I, II, „Wiedza".

D. Gayówna — Sosna, str. 64, „Wiedza".

Zofia Bohuszewicz — Jean Henri Fabre, str. 117, „Wiedza".

Jan Sokołowski — Orzeł król ptaków, str. 56, „Wiedza".

M. Faraday — Dzieje świecy, str. 149, „Wiedza".

Marian Grotowski — Michał Faraday, jego życie i dzieło, str. 156, „Wiedza".

Mieczysław Zawadka — Stefan Okrzeja, str. 41, „Wiedza".

Adam Próchnik — Kobieta w polskim ruchu socjalistycznym, str. 77, „Wiedza".

*** — Adam Próchnik, str. 32, „Wiedza".

Karin Michaelis—Dzieci z Nyhawu, str. 202, „Wiedza".

W. Kisielewski — Dywizjon Lancasterów, str. 173, „Wiedza".

Jerzy Seweryn — Kierunek na Elżbietkę, str. 220, „Wiedza".

Wacław Sidorowicz — Biegi długie, str. 158, Wydawn. „Prasa Wojskowa".

Wacław Sidorowicz — Biegi średnie, str. 150, „Prasa Wojskowa".

Wacław Sidorowicz — Maraton, str. 59, „Prasa Wojskowa".

Zygmunt Bielczyk i Włodzimierz Drużbiak — Narciarstwo dla wszystkich, str. 86, wydawn. „Prasa Wojskowa".

Kazimierz Goździewski — Na kursie 270°, str. 62, wydawn. „Prasa Wojskowa".

ZSRR w cyfrach, str. 32, wydawn. „Prasa Wojskowa".

Wanda Wasilewska — Legenda o Janie z Kolna, str. 122, wydawn. „Prasa Wojskowa".

H. C. Engelbrecht i I. C. Hanighen — Handlarze śmierci, str. 376, wydawn. „Prasa Wojskowa".

Michał Żymierski, Marian Spychalski — Wojsko polskie 1944 — 1947, wybór rozkazów, przemówień i artykułów, str. 317, wydawn. „Prasa Wojskowa".

ERRATA

W Nr. 12 (26) „Przeglądu Socjalistycznego" zauważono następujące błędy korektorskie, które poniżej prostujemy:

Str. 3 szp. II wiersz 4 od góry zamiast „budowania" winno być „budowaniem".

Str. 54 szp. I w wierszu 1 artykułu „Kongres czeskiej partii socjaldemokratycznej" zamiast „W Pradze" winno być „W Brnie".

Str. 79 szp. II wiersz 31 od góry zamiast „październik" winno być „listopad" i wiersz 38 od góry zamiast „październikowe" winno być „listopadowe".

Każdy członek PPS udziałowcem „Wiedzy"

Zapisy przyjmują wszystkie Komitety PPS

Notatnik referenta 20.XII.1947 – 31.I.1948

20.XII. — Roczny plan wydobycia węgla w Polsce został osiągnięty.
— Grupa „Force Ouvrière" z Jouhaux na czele wystąpiła z CGT.

21.XII. — W republikach radzieckich — Federacji Rosyjskiej, na Ukrainie, w Armenii, Mołdawii i w Republice Karelo-Fińskiej — odbyły się wybory do rad terenowych.
— Oddziały chińskiej armii ludowej doszły pod Mukden.

22.XII. — Włoskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło konstytucję.

23.XII. — Bułgarska rada ministrów uchwaliła dekret o upaństwowieniu większych przedsiębiorstw przemysłowych.
— Francuskie ministerstwo obrony narodowej zakazało czytania pism komunistycznych w wojsku.

24.XII. — Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło antyinflacyjny plan Mayera.
— Gen. Markos utworzył rząd demokratyczny na terenach wyzwolonych Grecji.
— KCZZ i ZUS podpisały umowę w sprawie ubzpieczeń społecznych.
— Panamskie Zgromadzenie Narodowe odrzuciło układ o wydzierżawieniu baz wojskowych St. Zjednoczonym.

27.XII. — W Moskwie został podpisany układ handlowy radziecko-angielski.
— Strajk powszechny na Sycylii zakończył się.

28.XII. — Rząd grecki Sofulisa wydał dekret o delegalizacji partii komunistycznej.

29.XII. — Henry Wallace zapowiedział utworzenie trzeciej partii politycznej w USA.
— Roczny plan produkcji został przekroczony we wszystkich dziedzinach przemysłu polskiego.

30.XII. — Sejm Ustawodawczy uchwalił budżet na rok 1948.
— Król Michał rumuński abdykował.
— Rumunia została proklamowana republiką ludową.
— We Włoszech został utworzony Ludowy Front Demokratyczny Pracy, Pokoju, Wolności i Niepodległości.

2. I. — Francja podpisała układ ze St. Zjednoczonymi o „pomocy doraźnej" USA dla Francji.

3. I. — Austria i Włochy podpisały ze St. Zjednoczonymi układ o „pomocy doraźnej".

4. I. — Burma stała się państwem niepodległym.
— W Mediolanie rozpoczął się Kongres włoskiej partii komunistycznej.

7. I. — Na konferencji premierów niemieckich w Frakfurcie przedstawiciele USA i W. Brytanii przedstawili projekt reorganizacji anglosaskich stref okupacyjnych Niemiec.
— W Krakowie zmarł przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej i członek Rady Naczelnej PPS, tow. Zygmunt Zawadzki.

8. I. — We Wrocławiu odbyło się spotkanie sekretarza gen. CKW, tow. premiera Cyrankiewicza, z b. przewodniczącym czeskiej partii socjalistycznej, tow. Fierlingerem.
— Parlament brazylijski unieważnił mandaty posłów komunistycznych.
— Rada Nadzorcza „Społem" wybrała nowy Zarząd „Społem".

9. I. — Grupa „Bataille Socialiste" wystąpiła z SFIO.

10. I. — W Londynie rozpoczęły się obrady komisji informacyjnej międzynarodowych konferencji partii socjalistycznych.
— W Limie (Peru) rozpoczęła się konferencja rozłamowych grup zw. zawodowych Ameryki Łacińskiej.

11. I. — Na posiedzeniu w Warszawie ukonstytuowały się władze Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS.

12. I. — W Warszawie rozpoczął się Kongres Zw. Zawodowego Kolejarzy.

13. I. — Delegacja Rządu R P z tow. premierem Józefem Cyrankiewiczem wyjechała do Moskwy.
— Herriot został ponownie wybrany przewodniczącym francuskiego Zgromadzenia Narodowego.
— W Pradze odbył się zjazd dziennikarzy czechosłowackiej partii socjalistycznej.
— Holendrzy utworzyli w Indonezji „tymczasowy rząd federalny".

16. I. — Leon Blum w artykule zamieszczonym w „Populaire" zaproponował umiędzynarodowienie Śląska.

17. I. — W Batawii został podpisany układ o zaprzestaniu działań wojennych pomiędzy rządem holenderskim a rządem Republiki Indonezyjskiej.
— W niektórych okręgach Włoch chłopi poczęli samorzutnie przeprowadzać reformę rolną.

18. I. — Rumunia i Bułgaria podpisały traktat o wzajemnej pomocy.
— Przywódca niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, Grotewohl, oświadczył, że granica polsko-niemiecka nie może być „już dyskutowana przez Niemców".
— Przedstawiciele społeczeństwa warszawskiego wręczyli pięciu pułkom I Dywizji W. P. sztandary, ufundowane przez ludność Stolicy.

19. I. — W Rzymie rozpoczęły się obrady Kongresu włoskiej partii socjalistycznej.

20. I. — Organizacja „Obywateli postępowych USA" opowiedziała się za programem wyborczym Wallace'a.

21. I. — W Bizonii strajkuje 220 tys. robotników.
— Chińska armia ludowa rozpoczęła ofensywę w kierunku Nankinu.

22. I. — Inauguracyjne posiedzenie Rady Głównej do Spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego.
— Ukonstytuował się Centralny Sąd Partyjny PPS.
— Rząd Iraku nie zatwierdził umowy o budowie baz lotniczych z Wielką Brytanią.
— W Bawarii strajk objął ponad milion robotników.

23. I. — Rząd Polski domaga się wydania premiera Dolnej Saksonii, Kopfa, sądom polskim.

24. I. — Rząd francuski ogłosił projekt dewaluacji franka.
— Kongres włoskiej partii socjalistycznej zdecydował tworzyć wspólne listy wyborcze z partią komunistyczną.

26. I. — Podpisanie umów gospodarczych między Polską i ZSRR.

27. I. — Premier rządu ZSRR, Józef Stalin, wydał przyjęcie na cześć polskiej delegacji rządowej z tow. premierem Cyrankiewiczem na czele.

28. I. — W Zagrzebiu rozpoczął się kongres dziennikarzy państw słowiańskich.

29. I. — Sejm ratyfikował umowę gospodarczą i kulturalną z Czechosłowacją.

30. I. — Mahatma Gandhi został zamordowany przez skrajnego nacjonalistę hinduskiego.

31. I. — W Budapeszcie została podpisana umowa kulturalna polsko-węgierska.
— Rząd grecki Sofulisa uznał całą Grecję za teren działań wojennych.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
GDAŃSK

C II 282

Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA"

JUŻ SĄ W SPRZEDAŻY!

OSTATNIE NOWOŚCI

BALZAC — Historia wielkości i upadku Cezara Birotteau. Przeł. i wstępem opatrzył Boy-Żeleński. Str. 329 + nlb. . . . . zł. 600.—

GOJAWICZYŃSKA P. — Ziemia Elżbiety. Wyd. 3. Stron 204 + 1 nlb. . . . . . . „ 430.—

KIPLING R. — Księga Dżungli. Przekład autoryzowany J. Birkenmajera. Wyd. 4. Str. 201 + 2 nlb. . . . . „ 380.—

ORZESZKOWA E. — Nad Niemnem. Tom 1 — 3. Wstępem opatrzył J. Krzyżanowski. Tom 1. str. 208, tom 2 — str. 225, tom 3 — str. 289. Pisma zebrane tom XXI — XXIII . . . „ 850.—

STRUG A. — Ludzie podziemni. Wstępem opatrzył dr P. Gdula. Str. 214 (Pisma pod red. H. Szypera, t. 1) . . . . „ 260.—

WINOGRADOW A. — Potępienie Paganiniego. Przeł. W. Słobodnik. Str. 462 . . . „ 700.—

ZOLA E. — Germinal. Tłum. Mirandola. T. 1—2. Str. 259, 189. . . . . „ 750.—

BIBLIOTECZKA POPULARNO - NAUKOWA „WIEDZY"

DYAKOWSKI B. — Badacz dalekiej północy (Benedykt Dybowski). Wyd. 2. Str. 94 + 3 nlb. Seria Przyrodnicza Nr. 6. . . . . . zł. 110.—

FARADAY M. — Dzieje świecy. Sześć wykładów popularnych. Str. 149. Seria Przyrodnicza Nr. 5 „ 125.—

GAYÓWNA D. — Sosna. Str. 63 + 2 nlb. Seria Przyrodnicza Nr. 4. . . . . „ 75.—

SOKOŁOWSKI J. — Orzeł król ptaków. Str. 56 + 2 nlb. Seria Przyrodnicza Nr. 3. . . . „ 65.—

WYDAWNICTWA „WIEDZY" SĄ DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH W POLSCE

DAGUJE KOMITET

Redakcja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18 m. 24, tel. 8.59-65. Redaktor Naczelny przyjmuje w czwartki od 12-14. Sekretarz Red. przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od 10-12. Administracja: Warszawa, ul. Daszyńskiego 18 m. 30, tel. 8.59-66. Prenumerata: kwartalna 100 zł, półroczna 200 zł, roczna 400 zł. Prenumeratę można wpłacać na konto P. K. O. Nr 1161

Ceny ogłoszeń: 1/1 — zł 30.000, ½ — zł 18.000, inne strony w tekście: 1/1 — zł 20.000, ½ — zł 12.000, ¼ — zł 7.000, ⅛ — 4.000

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA", Warszawa, ul. Daszyńskiego 18.

B-46270 Drukarnia OMTUR, Warszawa, Polna 34